

Co stało się tamtej nocy w cieniu otoczonego  
mroczną legendą grobowca?

**PAULINA  
CEDLERSKA**

# OD OGNIA PIEKIELNEGO

SKARPA  
WAR  
SZAW  
SKA

**PAULINA  
CEDLERSKA**

**OD OGNIA  
PIEKIELNEGO**



# Spis treści

Karta redakcyjna

Rozdział I

Rozdział II

Rozdział III

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

Rozdział VII

Rozdział VIII

Rozdział IX

Rozdział X

Rozdział XI

Rozdział XII

Rozdział XIII

Rozdział XIV

Rozdział XV

Rozdział XVI

Rozdział XVII

Rozdział XVIII

Rozdział XIX

Rozdział XX

Rozdział XXI

Rozdział XXII

Epilog

Przypisy

Redakcja  
*Beata Gołkowska*

Korekta  
*Janusz Sigismund*

Skład i łamanie  
*Marcin Labus*

Projekt graficzny okładki  
*Mariusz Banachowicz*

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2023

© Copyright by Paulina Cedlerska, Warszawa 2023

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze  
ISBN 978-83-83292-27-4



**Wydawca**

Agencja Wydawniczo-Reklamowa

Skarpa Warszawska Sp. z o.o.

ul. Borowskiego 2 lok. 24

03-475 Warszawa

tel. 22 416 15 81

[redakcja@skarpawarszawska.pl](mailto:redakcja@skarpawarszawska.pl)

[www.skarpawarszawska.pl](http://www.skarpawarszawska.pl)



Konwersja: [eLitera s.c.](#)

## ROZDZIAŁ I

Plaster światła przesączył się przez brudną szybę do niewielkiego pomieszczenia. Mirka z dziecięcą naiwnością przymknęła oczy, łudząc się, że dzięki temu uda się jej uniknąć świdrującego spojrzenia naczelnego. Wyjazd służbowy był w tym momencie ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Uchyliła powiekę, spoglądając dyskretnie na Tomka. Poczerwieniałe policzki jednoznacznie wskazywały na to, że on też nie zgodzi się na delegację bez walki. Krępy mężczyzna o siwych włosach wyrzucał z siebie słowa, które zlewały się w jeden dźwięk, bazgrząc jednocześnie po flipcharcie. Nie mogła znaleźć siły na to, by do tych pustych brzmień przypisać znaczenie.

– Mirosławo, myślę, że ty świetnie poradzisz sobie z tym zadaniem. – Głośne wypowiedzenie jej imienia w pełnej wersji sprawiło, że gwałtownie się poruszyła.

– Szefie, ale ja nie jestem jeszcze do końca zadomowiona w redakcji. Wolalabym trochę popracować w terenie... Tu na miejscu, żeby lepiej zżyć się ze społecznością, poznać lokalne problemy. A to poważny projekt, więc może Tomek... – wymigiwała się nieporadnie.

– Mam niemowlaka w domu, więc odpadam. Nie ma opcji na żaden wyjazd, żona w życiu mnie nie puści – rzucił w odpowiedzi chudy blondyn w okularach oprawionych w srebrne druciki.

– Jedzie Mirka i bez dyskusji. Żadnych licytacji. Tomek musi złożyć nowy numer i znaleźć temat na jedynekę, potrzebuję go na miejscu. Koniec zebrania. – Grubą dłonią chwycił z biurka zapalniczkę i paczkę czerwonych chesterfieldów, po czym zniknął za pozółkłymi drzwiami, pomalowanymi niedbale olejną farbą.

– Świetnie, że ktoś się tu w ogóle liczy z moim zdaniem. – Ostentacyjnie zaczęła uderzać palcami o klawiaturę, wpisując w edytorze tekstów przypadkowe słowa.

Tomek udawał, że tego nie dosłyszał.

Zagryzła mocno wargi, starając się skupić wyłącznie na rytmicznym stukaniu w klawisze.

– Co ty tak biegasz jak szalona? Zupy ci nalałam. Zjedz, zanim wystygnie. – Matka z włosami nawiniętymi na papiloty krzątała się po salonie.

– Nie mam czasu, muszę szybko się spakować i zorganizować jakieś zakupy. Rano jadę w delegację.

– W delegację? Z naszej gazety? To tam się nawet wyjeżdża służbowo? No, nie pomyślałabym – cmoknęła, a wąskie usta pomalowane nierówno pomarańczową szminką wygięły się w grymas.

– Też się nie spodziewałam.

– A zapłacą ci chociaż za to dodatkowo? Jakies nadgodziny, dieta?

– Nie wiem – rzuciła, pakując do zmechaconej torby podróżnej spray przeciw komarom.

– Jak to nie wiesz? – Postawiła gwałtownie talerz z pomidorówką na stole. Pomarańczowe krople rozprysnęły się wokoło.

– Zwyczajnie. Po prostu nie wiem.

– Tyle lat w Warszawie siedziałaś, karierę robiłaś, a teraz dajesz się wykorzystywać jak nastolatka. – Matka ręczniczką papierowym próbowała usunąć plamy ze stołu. – Jedz.

– Dzięki, ale jakoś nie mam apetytu – odpowiedziała, wyciągając z szafki stare japonki pod prysznic.

– Człowiek się nagotuje, a ta jeszcze wybrzydza. Trzydzieści lat skończyłaś, a nadal zachowujesz się tak, jakbyś miała trzynaście.

– Prosił cię ktoś, żebyś mi gotowała?

– Mizernie wyglądasz. Ktoś musi cię trochę podtuczyć.

– Tuczy to się prosiaki na rzeź.

– Znowu zaczynasz? Nie po to cię przyjęliśmy pod swój dach po tym wszystkim, żebyś mi teraz...

– Po czym wszystkim?

– Po tym, jak na studia łożyliśmy tyle lat i ludziom się chwaliłam, że moja Mirusia taką karierę robi w stolicy. Że ślub miał być i... A tam, szkoda języka strzępić. Wstyd mi nawet do kościoła iść na tę mszę co zawsze. Rano chodzę, bo...

– Zamknij się – warknęła Mirka przez zaciśnięte zęby.

– Co ty do mnie powiedziałaś? – Twarz kobiety pobladła, kontrastując z brązowymi włosami, przez które połyskiwały siwe pasma.

– To, co słyszałaś.

– Niewdzięcznica! Kiedy cię urodziłam, powtarzałam ojcu, że gdyby trzeba było cierpieć te bóle porodowe codziennie, byle cię tylko mieć przy sobie... – zawahała się. – A teraz żałuję, że w ogóle zdecydowaliśmy się na dziecko.

Mirka poczuła uczucie żalu rozlewające się pod piersiami.

– Co tu się znowu wyprawia? – Tubalny głos ojca niósł się po kuchni. Krępy siwowłosy mężczyzna w niebieskim uniformie wszedł do pomieszczenia dziarskim krokiem.

– Nic, tylko nasza córka jak zwykle narzeka i krytykuje wszystko, co robię. Nawet...

– Dość! – Uderzył poszarzałą pięścią w stół. Z talerza znów prysnęła zupa. – Nie będę wysłuchiwał waszych pyskówek. Jestem zmęczony po całym dniu harówki. Chcę przynajmniej zjeść w spokoju.

– Tak, tak, kochanie, już ci zupkę podgrzewam, bo ta całkiem wystygła. – Matka zabrała talerz córki i w podskokach ruszyła w stronę kuchni.

– Nie możecie odpuścić? – Wyglądał na zmęczonego. Promienie słońca oświetliły głębokie zmarszczki pod siwą grzywką.

– To nie ja.

– Z matką mamy już swoje lata. Mogłabyś czasami okazać szacunek i ugryźć się w język. Szczególnie że wszystko ci poświęciliśmy.

Poczuła, jakby dostała w twarz. Wiedziała, że ta myśl miała ciąg dalszy, którego ojciec nie wypowiedział na głos.

Otworzyła skrzypiące drzwi do najmniejszego pokoju na strychu, nad słuchując szczęknięcia zamka. Czowała, jakby ktoś mocno zaciskał sznurek wokół niewielkich piersi. Uczucie żalu rozpieierało jej płuca. Na ścianach wisiały stare plakaty z Keanu Reevesem i Tomem Cruise'em, które wzmagaly poczucie tęsknoty za beztróskim, nastoletnim życiem. Kiedy opuszczała ten pokój, była przekonana, że świat leży u jej stóp i wszystko, czego tylko zapragnie, stanie się rzeczywistością. Wymarzone studia w Warszawie były jak przepustka do innego świata, pełnego neonów, kolorowych drinków i ludzi znanych z okładek gazet. Zaśmiała się gorzko



do tej myśli. Uchyliła okno dachowe, a do pomieszczenia przesączyło się ciężkie czerwcowe powietrze. Odetchnęła głęboko. Spojrzała na wysłużoną torbę podróżną ojca, do której upchnęła ubrania i kosmetyki. Pożałowała, że wyprowadzając się od Marka, nie zabrała ze sobą eleganckich czerwonych walizek na kółkach, w które pakowali się na egzotyczne wakacje. Widok przetartej miejscami torby podróżnej wzmagił poczucie beznadziejności. Zacisnęła mocno powieki. Pokój pochłonęła kojąca ciemność.

– Masz tutaj, przyda ci się na jakieś zakupy podczas tej delegacji. – Ojciec wcisnął jej w rękę zwinięte w rulon pięćset złotych.

– Tato, ale nie trzeba.

– Matce nie mów i weź, wypłaty jeszcze nawet nie dostałaś, bo do dziesiątego jeszcze kilka dni.

Przygryzła usta. Wiedziała, że ojciec ma rację i gdyby nie jego wsparcie, pojechałaby ze stową w portfelu.

– Dzięki. Oddam, jak tylko zarobię.

– Matki auto weź, zatankowałem ci rano do pełna.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale, do tych Trzcinic nie dojeżdżają żadne pociągi ani PKS-y. A stopem jeździć nie będziesz, bo to wstyd.

A więc o to chodziło – o wstyd przed ludźmi. Bez słowa wzięła od ojca kluczyki.

– Daj tam czadu na tej delegacji, może cię awansują.

Nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się smutno.

– Arnold, co wy tam tak szepczecie po kątach? – Matka w błyszczącej podomce wyjrzała z kuchni.

– Nic, kochanie, tylko Mirkę instruuję, jak tego twojego gruchota odpalić, bo jeszcze utknie gdzieś po drodze.

– Dobra, to ja będę leciała, dzięki za wszystko.

– Kanapki tu ci zrobiłam, żebyś nie jadła tych okropnych bułek z piekarni z toną margaryny i najtańszą szynką. – Matka wręczyła jej przezroczystry woreczek z ciemnym pieczywem.

– Będę za kilka dni. Pa! – Trzasnęła drzwiami, tłumiąc w sobie pragnienie ukrycia się przed światem w pokoju na strychu przez najbliższe tygodnie.

Kiedy wsiadła do auta, poczuła bolesny skurcz w dole brzucha. Wyjazd do wiejskiego ośrodka wypoczynkowego stał się nagle wyzwaniem budzącym w niej treść. A jeszcze rok temu biegała z kieliszkiem szampana pomiędzy celebrytami bez cienia zawstydzienia. Wtedy była pewną siebie specjalistką od PR-u, która wierzyła, że wszystkie wspaniałości tego świata są na wyciągnięcie ręki. A za jej plecami zawsze stał Marek, gotowy, żeby podać jej rękę w razie nagłej utraty równowagi. Teraz była zupełnie sama. I ta samotność przerażała ją najbardziej. Kiedy mijala wylotówkę z Ostródy, z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu. Zjechała na oświetlone słońcem pobocze i włączyła światła awaryjne.

– Mirka? Dzień dobry, mówi naczelny.

– „W telefonie istnieje taka funkcja jak zapisywanie numerów” – pomyślała z politowaniem.

– Jesteś już na miejscu?

– Dopiero wyjechałam.

– Cholera, czy wy z tej Warszawy naprawdę nie wiecie, czym jest punktualność?

– Nie wspominał pan, że mam tam być o określonej godzinie.

– Nie wspominał, nie wspominał. Ale rano to nie jest do cholery jedenasta, tylko dziewiąta. Jest już dwadzieścia po dziewiątej, a ty dopiero wyjeżdżasz. Dobra, nieistotne. Pospiesz się, ale nie po to dzwonię, aby uczyć cię podstaw tego zawodu i kultury.

– Może gdybyście zapewnili mi jakiś środek transportu, wyjechałabym wcześniej. Niech się pan cieszy, że nie jadę stopem, bo byłabym tam około północy – odgryzła się.

– Przecież zwrócimy ci za paliwo. Ale koniec tych pogaduszek, nie mam czasu na bezsensowne dyskusje. Chcę ci tylko przypomnieć, że właściciele tego ośrodka to nasi intratni reklamodawcy. Musimy więc bardzo się postarać. Ten materiał powinien być absolutnym hitem. Będzie przedruk we wszystkich dziennikach w północnej i środkowej Polsce. Rozumiesz, co to znaczy? Zasięgi, o jakich przeciętna dziennikarka o twojej pozycji może jedynie pomarzyć.

– Yhm.

– Możesz chociaż udawać jakikolwiek entuzjazm, zamiast mi tu mrużyć.

– Tak szefie, zrobię, co w mojej mocy.

Słońce przebijające się przez szybę grzało mocno mimo wczesnej pory. Przekręciła korbkę, żeby uchylić szybę.

– Przypominam ci, że od tego materiału zależy przyszłość naszej gazety i twoja – położył akcent na ostatnie słowo. – Tutaj nagradzamy zaangażowanie i ganimy jego brak. Rozumiesz, co mam na myśli?

Przytaknęła, a naczelny dalej ciągnął swój monolog. Oczami wyobraźni widziała, jak opluwa wąsy, wyrzucając z siebie kolejne słowa. Przymknęła powieki, rozkoszując się letnim słońcem wlewającym się przez pomazaną przednią szybę. Kiedy się rozłączył, odetchnęła z ulgą.

Jechała powoli, starając się odwlec moment dotarcia na miejsce. Wiedziała, że rozmowa z dyrektorem ośrodka będzie wymagała od niej nieco wysiłku. A zupełnie nie miała ochoty na kurtuazyjne uprzejmości z jakimś nadętym biznesmenem. W uszach wciąż pobrzmiwały groźby naczelnego. Skręciła w wąską drogę zgodnie z poleceniami GPS-u. Szutrówka z jednej strony otoczona była stromym zboczem, z drugiej strony drogi srebrzyło się jezioro. W niewielkich szarych falach odbijały się pojedyncze chmury.

Ośrodek leżał na wzgórzu. Trójkątne drewniane domki powtykane między zielone zbocza wyglądały jak wyrwane z innej rzeczywistości. Minęła bramę z wielkim kolorowym napisem: „Wehikuł wywCZASU”, obok ustawiono symboliczny metalowy zegar. Zaparkowała auto obok białego budynku z szyldem: „Recepcja” i wycierając spocone ręce w tylne kieszenie jeansów, popędziła na spotkanie z dyrektorem ośrodka. Pomieszczenie było puste. Ostentacyjnie zastukała obcasami, ale w zasięgu wzroku nie było nikogo, kto mógłby zareagować.

– Przepraszam – krzyknęła w przestrzeń – jest tu ktoś?

Odpowiedział jej dźwięk otwieranych za ladą recepcyjną drzwi. Stanął w nich wysoki brunet o śniadej cerze, około pięćdziesiątki. Biała koszula podkreślała jego egzotyczny typ urody, a delikatnie szare pasma włosów wystające pomiędzy czarnej czupryny dodawały mu szlachetności, co w wielu kobietach mogło wywoływać przyśpieszone bicie serca.

– Dzień dobry, Mirosława Ambroziak. Zajmę się waszym materiałem reklamowym – w odpowiedzi przystojniak podał jej rękę. Miał miękkie dłonie i silny uścisk.

– Dariusz Skwierczyński. Właściciel tego przybytku, bardzo mi miło.

Poczuła jego wzrok na wysokości bioder i bardzo zapragnęła skończyć tę rozmowę, zanim się jeszcze na dobre zaczęła.

Monolog dotyczący unikalności obiektu na tle konkurencji zdawał się nie mieć końca. Mirka przyłgnęła do tapicerowanego miękkim welurem krzesła, starając się skupić uwagę na najważniejszych informacjach, które przydadzą się jej podczas pisania tekstu. Zanotowała kilka koślawych zdań w czerwonym notatniku. Ciepłe powietrze wypełniało każdy centymetr ciasnego, ale eleganckiego biura.

– Sama pani rozumie, wakacje tutaj to ma być pretekst do tego, by się na chwilę zatrzymać, wrócić do korzeni. Ten ośrodek zbudowany został na wzór obiektów z lat dziewięćdziesiątych. Będzie sprzyjał integracji, ogniskom, rozmowom w kolejce do pryszniców. Rezygnacja z wygod znanych z dzisiejszych hoteli to jednocześnie możliwość nawiązania nowych kontaktów, zbliżenia się do rodziny, skupienia się na własnych potrzebach.

– A nie uważa pan, że ludzie we współczesnym świecie szukają raczej urlopu pełnego wygod i kadrów, które dobrze wypadną na Instagramie?

– Większość być może tak. Ale są osoby, które tęsknią za minionym czasem, za światem zbudowanym na ponadczasowych wartościach, prostych radościach. Ci ludzie za sprawą wakacji w naszym ośrodku mogą pokazać dzieciom świat, który już przeminął. Zabrać ich w podróż, która zbliży ich odmienne perspektywy.

– Myśli pan, że tamten świat był lepszy?

– Na pewno ludzie byli inni. Lepszy dla siebie. Rodziny przy posiłkach rozmawiały, a wspólne wędkowanie podczas wakacji z rodzicami było wspaniałą rozrywką. Dzisiaj wśród odpustowych straganów i stoisk z zakreconymi frytkami w popularnych kurortach trudno znaleźć sielski charakter i magię dawnych wakacji. U nas jest inaczej. Jesteśmy niszą. W domkach nie ma łazienek, a na terenie ośrodka nie będzie restauracji czy stołówki. Pani tego nie pamięta, ale ja, jako dziecko, wyjeżdżałem z rodzicami, mówiliśmy wtedy, że jedziemy na domki. Wcześniej robiło się zakupy, planowaliśmy obiady na cały tydzień, które później wspólnie przygotowywaliśmy całą rodziną na małej gazówce. Tata chodził rano na

ryby, które mama smażyła na kolację. To była magia, której nie znają moje dzieci. A dzięki temu miejscu będą mogły poznać.

Nie miał racji, pamiętała takie wyjazdy. Właściwie jedynie skrawki, bo musiała być wtedy bardzo mała, ale uczucie radości, które im towarzyszyło, wyraźnie zapisało się w jej wspomnieniach.

– Rano można będzie wystawić kanki, lokalni gospodarze będą dostarczali świeże mleko od krów. Ekologiczne. Niedaleko można kupić jaja od kur z wolnego wybiegu. Żadnych leżaków, plażowanie wyłącznie na kocach czy ręcznikach. Prawdziwy powrót do przeszłości, bez półśrodków. A teraz zapraszam do domku, w którym pani zamieszka przez najbliższy tydzień. Nie ma jeszcze żadnych gości, poza ekipą remontową będzie więc pani tu zupełnie sama. Cisza i spokój. Rozwiąże to też z pewnością problem porannych kolejek do łazienki. – Zaśmiał się sztucznie, a Mirka poczuła dreszcz na plecach na myśl o wieczornych eskapadach do toalety.

Szli wąskim chodnikiem pomiędzy domkami. W powietrzu unosił się zapach świeżo koszonej trawy, pomieszany ze słodkawym aromatem. Wzdłuż krawężników rosły krzewy dzikiej róży. W oddali po lewej stronie za płotem srebrzyła się tafla jeziora. Wszystko prezentowało się dość zwyczajnie, a jednak w tej powszedniości była jakaś magiczna nostalgia. Czuła się tak, jakby budziła się w niej tęsknota za przeszłością, choć nie potrafiła skonkretyzować, jakich wydarzeń czy miejsc dotyczyła. A jednak wyraźnie odczuwała jakiś brak.

– To pani domek, dziewięteczka. – Głos Świerczyńskiego wyrwał ją z zamyślenia. – Proszę bardzo, klucze. Ten mały złoty jest od toalet i pryszniców, większym dostanie się pani do swojego apartamentu. Mam nadzieję, że spędzi pani tutaj przyjemnie czas, a jednocześnie uda się stworzyć pani dobry materiał. Chcemy, żeby to było coś więcej niż zwykła reklama. – Wcisnął jej do ręki pęk kluczy i wizytówkę. – Tutaj jest mój numer, gdyby były jakieś pytania albo problemy. Miłego dnia.

Stała przed drewnianymi drzwiami pomalowanymi olejną farbą.

W środku panował lekki półmrok, kwieciste zasłonki w oknach skutecznie odcinały dopływ światła. Gazówka, niewielki aneks, kran z kurkami, lodówka Polar, boombox. Wszystko wyglądało jak wyrwane z nieco przestarzałego filmu. Zapach drewna wdzierał się do nosa, przywodząc na myśl bożonarodzeniowe drzewko. Usiadła na nieco twardej kanapie obitej jakąś pstrokatą tkaniną

i pomyślała, że to mogłyby być całkiem ciekawe wakacje. Mogłyby być, ale nie będą. Gdyby spędzała je z Markiem, pewnie zachwycaliby się każdym elementem tego pochodzącego z przeszłości konceptu. Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu.

– Tu ponownie naczelny. Mam nadzieję, że jesteś już na miejscu? – Nie czekając na odpowiedź, kontynuował swoją paplaninę. – Wykupiłem ci większy pakiet internetowy na telefon, bo tam chyba nie ma wi-fi, a chcę, żebyś regularnie zaglądała na służbową pocztę. I oczywiście pracowała nad tekstem.

– Zbytek łaski – bąknęła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Droga pani Warszawianko, albo chcesz pracować i przestajesz zadzierać nosa, albo wracaj i zabieraj swoje rzeczy z redakcji. Nie będę tolerował takich przekomarzań, bo mam już swoje lata i oczekuję szacunku. – Ostatnie słowo przeliterował.

– Jasne, przepraszam. Internet, oczywiście, się przyda.

– Świetnie, w takim razie wysyłam ci na e-maila *brief* i jutro czekam na pierwsze notatki. Rozmawiałem z wydawcą i może podzielimy ten materiał nawet na dwa, trzy teksty, pomyśl więc wstępnie, jakim kluczem możemy rozbić go na cykl. Do jutra. – Nie czekając na odpowiedź, rozłączył się.

Wyszła na niewielki taras. Słońce przyjemnie piekło w ramiona. Przymknęła oczy. Oślepiające złote promienie pod powiekami i uczucie gorąca przypomniały jej wspólne wakacje w Hiszpanii spędzane z Markiem. Niemal poczuła musowanie cavy na języku i smak paelli. Delikatne pocałunki Marka i jego duże, bezpieczne dłonie, a także niski głos. Ten sam, który później oznajmił jej, że jest dla niego obcą osobą.

„Dość” – pomyślała, gwałtownie otwierając oczy. „Trzeba się rozejrzeć, zanim naczelny znów zacznie pluć jadem, sugerując, że jestem bezwartościowym leniem”.

Ruszyła schodami z dużych betonowych płyt w stronę pomostu. Wokół nie było zupełnie nikogo. Świszcząca wokół cisza, przerywana łagodnym szelestem drzew, wydawała się kojąca. Zacumowane przy niewielkiej plaży łódki z logo ośrodka i metalowe rowery wodne starego typu kołysały się rytmicznie na niewielkich falach.

– Dzień dobry. – Męski głos wyrwał ją z zamyślenia. Niski starszy mężczyzna z wielkim workiem na śmierci niespodziewanie pojawił się w jej polu widzenia.

– Ależ mnie pan przestraszył. Myślałam, że nikogo tu nie ma.

– No, prawie nikogo. Ja jestem i jeszcze kilku robotników, co wykańczają domki. Mnie to się pani bać nie musi. Ich po zmroku, jak się popiją, lepiej nie spotykać na drodze. Bo albo to awantury wszczynają, albo jeszcze co gorszego im przyjdzie do głowy. A pani tu pracuje?

– Nie... chociaż właściwie to tak. Jestem dziennikarką i będę pisać artykuł o ośrodku.

– O, to pani miastowa. Nudzić się tu pani będzie, bo tu nic się nie dzieje.

– Chętnie podelektuję się ciszą.

– Może dla miastowych ta cisza to jakiś luksus. Ja tu całe życie mieszkam, to mi już bokami wychodzi. Ale przynajmniej człowiek ma okazję do emerytury sobie dorobić, jak budują ten ośrodek. A takie cieciovanie to żaden wysiłek. Czasem coś uprzątne, pomaluję, a kilkaset złotych wpadnie. Dla wnuków będzie...

– Ach, więc pan jest stąd. – Nieudolnie starała się podtrzymać rozmowę.

– No, właściwie to ze wsi, ale tutaj mam rzut beretem, z jakiegoś dwa, trzy kilometry będzie, to prawie pod nosem. Rowerem sobie co rano podjeżdżam.

– To może mi pan podpowie, gdzie w okolicy znajdę jakiś sklep?

– A, to w Trzcinicach mamy. Wszystko tam pani kupi, rajstopy, kielbasę, ciasto i piwko. Narzekać nie można. Na kreskę też dają, jak trzeba.

– O, to świetnie. Będę musiała zrobić sobie jakieś zapasy żywnościowe, żeby nie umrzeć z głodu przez ten tydzień.

– A to aż tydzień tu pani zostaje?

– Na razie wszystko na to wskazuje.

Nic jej nie odpowiedział, tylko wytarł rękawem nos, po czym soczyście splunął.

– Dziękuję panu bardzo za wskazówki, przejdę się i rozejrzę po okolicy. Miłego dnia.

– Ano, miłego, miłego – odpowiedział starzec, podnosząc z trawy niedopałek papierosa i wrzucając go ze złością do worka.

Niedaleko pomostu ustawiono niewielki drogowy znak z wyrzeźbionym w drewnie napisem: „Źródło 1 km”. Mirka uznała, że to będzie optymalny dystans na pierwszy spacer po okolicy. Zamknęła więc za sobą niewielką metalową bramkę

i podążyła ścieżką wzdłuż jeziora. Przez większość drogi mijała głównie pola i zarośla. Tuż przed celem podróży, pośrodku nieużytków, rzuciło się jej w oczy wielkie, zaniedbane gospodarstwo. Porozrzucane po podwórku maszyny rolnicze, wałęsające się brudne kaczki oraz psy uczezione na krótkich łańcuchach. To wszystko nie robiło dobrego wrażenia. Za ponurą posiadłością złociło się w słońcu zboże. Ze smukłymi, pastelowymi kłosami kontrastował duży, wściekle zielony namiot. Z jego środka dochodził głośny śmiech.

„Chyba ktoś się tu dobrze bawi” – pomyślała, instynktownie przyspieszając kroku. Kiedy dotarła na miejsce, poczuła lekkie rozczarowanie. Dumne określenie „źródło” okazało się dużym wgłębieniem w ziemi, ukrytym wśród zarośli, z krystalicznie czystą i lodowatą wodą. Obok stała tablica informacyjna opisująca legendę o parze zakochanych, których według podań połączyło to miejsce. Autor tego grafomańskiego bełkotu poszedł o krok dalej, głosząc, że ktokolwiek napije się tej wody, będzie miał zapewnione szczęście w miłości aż po wsze czasy.

„Głupoty, ale naczelnym będzie zachwycony” – pomyślała Mirka i zrobiła kilka zdjęć telefonem.

– Żeby zadziało, trzeba skosztować wody. – Na dźwięk męskiego tubalnego głosu podskoczyła nagle, a smartfon upadł jej na ziemię. Podniosła go odruchowo. Za jej plecami stał na oko dwudziestoletni brunet z równo przystrzyżoną brodą.

– Jak będę chciała zapewnić sobie jelitówkę, na pewno skosztuję – odpowiedziała szorstko.

– Cóż za racjonalne podejście do tematu, a ja myślałem, że wszystkie kobiety są romantyczkami?

Zacisnęła mocno palce na telefonie, jakby chciała go w razie potrzeby użyć jako broni.

– Cóż, z naiwności wyrasta się z wiekiem – ostentacyjnie minęła nieznanego szerokim łukiem, jakby chciała dać mu do zrozumienia, by się do niej nie zbliżał.

– Zawsze tak rozmawiasz z ludźmi?

– Tak, czyli jak?

– Jakbyś chciała na nich nasrać.

Już miała pójść dalej, ignorując zaczepki bezczelnego gówniarza, jednak wewnętrzny opór nie pozwolił jej ugryźć się w język.



– Słuchaj, jestem w pracy i nie mam ochoty na nic niewnoszące przepychanki z jakimś obcym kołesiem, który zaczepia mnie smętnymi gadkami. Więc jeśli mój brak zainteresowania odbierasz jako chęć nasrania na ciebie, to nie będę zaburzać twojej interpretacji. Przyjechałam tu pisać artykuł, a nie prowadzić bezcelowe pogawędki, bo naczelny raczej nie zadowolony się relacją z naszego osobliwego spotkania. Więc pójdę już, jeśli pozwolisz.

– Piszesz o grobowcu? – jej tyrada zdawała się nie robić na nim żadnego wrażenia.

– O grobowcu?

– Ach, myślałem, że zajmujesz się poważnym dziennikarstwem i przyjechałaś tutaj zrobić fajne śledztwo. Bo to temat złoto, dziwne, że nikt po niego jeszcze nie sięgnął. Ale najwyraźniej jesteś podrzędną redaktorką, która pisze o źródle miłości, więc sorry – powiedział ze śmiechem, a grzywka uroczo opadła mu na czoło. Z tylnej kieszeni lewisów wyciągnął papierosa.

– Wyobraź sobie, że piszę poważny tekst o sporej inwestycji. Ale grobowiec też brzmi dobrze. Nie warto się zamykać. Chętnie posłucham. – Wyraźnie złagodziała ton swojej odpowiedzi.

– A myślałem, że się śpieszysz.

– To tylko dowód na to, że myślenie nie wychodzi ci najlepiej.

– Jesteś tak wredna, że aż mi się to podoba.

– Naprawdę niewiele mnie obchodzi, co ci się podoba, a co nie. Za to grobowiec...

– Możesz jeszcze raz tak uroczo wyduć usta? Rozczulająco wyglądasz, kiedy się złościsz.

– Widzę, że jednak tracę czas. Cześć. – Gwałtownie ruszyła w przeciwnym kierunku.

– Dobra, zaczekaj... – Pobiegł za nią. – Źle zaczęliśmy. Po pierwsze, jestem Kuba. – Włożył do ust papierosa i wyciągnął do niej dłoń.

– Mirka – odpowiedziała po chwili zawahania, odwzajemniając uścisk dłoni.

– Świetnie, to już przestaję gówniarzyć i zaczynam zachowywać się tak, żebyś nie musiała mną gardzić.

– Od razu brzmi lepiej.

- Liczyłem na deklarację, że ty przestaniesz być wredna.
- Na to akurat musisz sobie zasłużyć.
- Będę się starał. Spacer na dobry nowy początek znajomości?
- Nie mam zbyt wiele czasu. Jestem w pracy. Ale... może po prostu odprowadzisz mnie do ośrodka.
- Spoko, w pakiecie z opowieścią o grobowcu. Stoi?
- Brzmi dobrze.

Nie miała ochoty na spacer z tym bezczelnym gówniarzem, ale odniosła nieodparte wrażenie, że tajemniczy grobowiec to element, który może wprowadzić do jej tekstu element zaskoczenia. Jedyny.

Szli porośniętą gęsto krzakami ścieżką, wijącą się wzdłuż jeziora, paplając o błahostkach, dzięki którym udawało się podtrzymać rozmowę.

– O, a tam jest nasza rezydencja. – Wskazał podbródkiem na połyskujący w słońcu namiot.

- Nie było lepszego miejsca do koczowania niż szczere pole?
- Właściciele pozwolili nam biwakować za symboliczną stówkę. Na dodatek możemy korzystać z wody w gospodarstwie, więc mamy luksusy.
- To pole należy do właścicieli tego gospodarstwa na wzgórzu?
- Dokładnie, do starszej babki i jej córki. W sumie są trochę dziwne, ale nie robią problemów, i to się liczy.
- Okej, wiem już wszystko na temat twojego miejsca zakwaterowania. Ale co, do licha, z tym grobowcem?
- No właśnie w tej sprawie tak bardzo się poświęcamy, sypiając w środku szczerego pola, jak to zgrabnie określiłaś.
- Przyjechaliście go obejrzeć? Zbadać?
- Drugie określenie zdecydowanie bardziej pasuje. Bo widzisz, ten grobowiec to nie tylko mogiła całej rodziny tutejszego właściciela majątku ziemskiego. Ale przyczyna wielu nieszczęść.

Roześmiała się głośno, zanim zdążyła się powstrzymać.

– Zabrzmiało bardzo patetycznie – odpowiedziała na jego karcące spojrzenie, szczerząc przy tym zęby.

Dotarli do bramki ośrodka w najbardziej interesującym momencie rozmowy.

– Usiądziemy na pomoście? – Kuba, nie czekając na odpowiedź, wszedł pewnym krokiem na chwiejną, drewnianą konstrukcję. Przytaknęła. Ta opcja wydawała się Mirce znacznie bardziej komfortowa niż zapraszanie nowego znajomego do domku.

– Więc co to za nieszczęścia?

Mętne fale delikatnie rozbijały się o drewniane belki. Słońce coraz mocniej piekło w ramiona. W tych okolicznościach przyrody rozmowa o jakimś przeklętym grobowcu wydawała się abstrakcyjna. Jednak dziennikarska ciekawość sprawiała, że za wszelką cenę chciała poznać tę opowieść.

## ROZDZIAŁ II

– Będę musiał ci zafundować małą lekcję historii. A niestety, nie jestem krasnomówcą. Chociaż o tej opowieści przeczytałem już tyle, że będę się starał zachować odpowiedni klimat narracji. – Odchrząknął teatralnie.

– Mów natychmiast. Nie trzymaj mnie w niepewności, bo takie budowanie napięcia zaraz skutkuje tym, że cokolwiek mi opowiesz, będę rozczarowana.

– Otóż niejaki Myszkowski był bogatym właścicielem nie tylko wielkiego, okolicznego folwarku, ale właściwie władał całą wsią. Ponoć był dobrym człowiekiem, ludzie go szanowali, bo za pracę nie szczędził sowitych wynagrodzeń. Miał pięć pięknych córek, które budziły zachwyty wszystkich młodzieńców w okolicy.

– Mówisz to takim tonem, jakby w tej akcji zaraz miał pojawić się zły wilk. – Zaśmiała się, przygryzając wargę.

– Ej, dekoncentrujesz mnie, a ja naprawdę się staram, żebyś wczuła się w nastrój!

– Dobra, już nic nie mówię.

– Los chciał, że najmłodsza z córek zmarła na dur brzuszny w wieku 14 lat. Zrozpaczony ojciec postanowił swojej ukochanej latorośli zbudować piękny grobowiec w środku lasu. Chciał z dala od ludzkich spojrzeń chodzić tam co noc i głośno płakać nad losem swojej pociechy. Ale los nie oszczędzał Myszkowskiego, bo każda kolejna córka umierała równo rok po śmierci siostry. Mówiło się, że na tę rodzinę ktoś rzucił zły urok, albo że ktoś ze służby z premedytacją truł dziewczyny. Ostatecznie nikomu niczego nie udowodniono, a Myszkowski wraz z żoną stracili wszystkie swoje dzieci i pograżyli się w przepastnej rozpacz. Na koniec otruli się oboje, czuwając przy mogile dziewczynek, a ich truchła znaleziono po kilku dniach nadgryzione przez leśne zwierzęta.

– To historia czy bardziej legenda?

– Trudno powiedzieć, ale grobowiec z prochami siedmiorga członków rodziny Myszkowskich stoi w lesie do dzisiaj. Choć nieco zdewastowany.

– I rozumiem, że od wieków po dziś dzień straszą tam duchy – ironicznie zniżyła głos.

– No właśnie nie do końca.

– Przez lata mogiła stała sobie w spokoju w środku lasu, a mieszkańcy dbali o nią, składali na niej kwiaty. Mówi się nawet, że mieli klucze i wchodzili do środka, aby ścierać kurz z trumien.

– I co się stało, że grobowiec stał się nagle przeklęty?

– Lata dziewięćdziesiąte były czasem rozkwitu ośrodka „Danusia”, który mieścił się o tam. – Machnął ręką w stronę trójkątnych domków. Wypoczywali tutaj nauczyciele, urzędnicy, przedsiębiorcy ze znajomościami. Ich znudzone dzieciaki odkryły w lesie tajemniczy grób i uczyniły go miejscem spotkań na skręta czy flaszkę. Rodzice upijali się ze znajomymi z domku obok przy ognisku, a ich pociechy upijały się i paliły blanty w lesie. Miejscowi bali się tam chodzić, bo te dzieci z dobrych domów bywały agresywne. W końcu po pijaku splądrowali doszczętnie miejsce pochówku Myszkowskich. Chociaż podobno już wcześniej ktoś w tajemniczych okolicznościach pozbawił zmumifikowanych ciał głów, a bananowe dzieciaki dokończyły dzieła rujnowania grobowca. I się zaczęło.

– Co się zaczęło? – Mimo słońca palącego skórę Mirka poczuła delikatne ciarki na ciele.

Pełną napięcia ciszę przerwał dźwięk telefonu. Kuba spojrzał na wyświetlacz.

– Muszę lecieć.

– Chyba żartujesz, nie ma takiej opcji. Mów, co się zaczęło.

– Nie mogę zepsuć punktu kulminacyjnego tej historii. – Kąciki ust wyraźnie mu zadrżały. – Nie opowiem ci tego na szybko, bo to wymaga odpowiedniego stopniowania napięcia. Wpadnij wieczorem na piwko do nas do namiotu, to dokończę z należytym namaszczeniem. – Wstał i poprawił ciemną grzywkę opadającą na czoło.

– To powiedz przynajmniej, kto zmumifikował ciała.

– Najprawdopodobniej nikt. Ot, cała magia. Jedni mówią, że to unikalna konstrukcja grobowca sprawiła, że zwłoki nigdy się nie rozłożyły. Inni, że to kwestia promieniowania. Są też tacy, co się upierają, że brak rozkładu jest

dowodem na to, że rodzina Myszkowskich jest przeklęta. Jednej odpowiedzi nie ma, każdy może w tej historii znaleźć własną. Naprawdę muszę już iść.

Beztróska pomachał jej przed nosem ręką i pobiegł w stronę gospodarstwa.

– Pajac – mruknęła do siebie Mirka.

Cała opowieść brzmiała jak wiejska legenda opowiadana znudzonym turystom przez miejscowych. Ale jednak widziała w niej jakiś potencjał dziennikarski, co dodawało jej nieco energii do pracy. To było zupełnie różne doświadczenie od mechanicznego klepania kolejnego tekstu o sąsiedzkiej kłótni do „Głosu Ostródy”.

Wpadła do dusznego domku, pośpiesznie opłukując twarz zimną wodą z kuchennego zlewu. Upał coraz bardziej dawał się jej we znaki. Włączyła do gniazdka elektrycznego lodówkę i uznała, że wypadałoby ją uzupełnić. W trzcinickim, opustoszałym sklepie kupiła najpotrzebniejsze artykuły spożywcze, papier toaletowy i kilka bezalkoholowych piw. Z powrotem jechała powoli, przyglądając się niewielkim domom usytuowanym na wzgórzu. Okolica prezentowała się niezwykle malowniczo, a jej senny klimat sprzyjał odpoczynkowi. Pomyślała, że ośrodek położony w takich okolicznościach krajobrazu może okazać się hitem wśród szukających spokoju warszawiaków.

– Marek byłby zachwycony. – Zaraz za tą myślą w jej głowie zaczęły pojawiać się obrazy, których nie była w stanie powstrzymać.

Warszawskie mieszkanie pachniało drogimi korzennymi perfumami. Używali z Markiem dokładnie tego samego zapachu *unisex*. Popołudniowe słońce wlewało się do ich wielkiego salonu przez ogromne tarasowe drzwi.

– Zrobimy sobie przyjemny weekend nad Zegrzem, a jednocześnie załatwię nam świetny kontrakt na dużą sumę, za którą polecimy do twojego wymarzonego Mexico – objął ją czule, łapiąc za piersi. Jego duże dłonie sprawiały, że czuła się bezpiecznie.

– Obiecywałeś weekend w Kazimierzu – mruknęła, udając nadąsaną.

– W ramach zadośćuczynienia dostaniesz cały tydzień w Kazimierzu, ale dopiero pod koniec miesiąca – odpowiedział, czule dotykając końcem języka jej płatek ucha. – Najpierw musimy zaliczyć Zegrze, a później same przyjemności. Ile zajmie ci pakowanie?

– O nie, ze mną nie będzie tak łatwo, panie dyrektorze. Najpierw będziemy negocjować – odpowiedziała, odpinając pasek jego spodni.

– Musi się pani bardzo postarać. Jestem wymagający – mruknął, przymykając oczy.

Przed koła samochodu wbiegł nagle rudy, puszysty kot. Zahamowała gwałtownie, wyrywając się z zamyślenia. Spocone ze strachu palce przykleiły się do kierownicy. Noga zadrżała na sprzęgle.

– Dość – powiedziała do siebie i powoli dodała gazu.

Po powrocie załała pomidorową zupę w proszku wrzątkiem i otworzyła na komputerze skrzynkę e-mailową, spodziewając się przynajmniej kilku wiadomości od naczelnego. Ku jej zdziwieniu folder nieodebrane był pusty. Zbliżała się osiemnasta. Wiedziała, że powinna usiąść do notatek, które mogłaby rano podrzucić szefowi, ale przerwana rozmowa z Kubą nie dawała jej spokoju. Musiała dowiedzieć się więcej, o co chodzi z tym przeklętym grobowcem. Po szybkim posiłku związała gęste blond włosy w koński ogon, T-shirt i jeansy zamieniła na zwiewną sukienkę w drobne niezapominajki i ruszyła w stronę gospodarstwa.

– Jednak przysłaś. – Kuba wyszczerzył zęby, opierając brodę o puszkę piwa. – To moi znajomi, Nadia i Piotr, a to Mirka, o której zdążyłem wam już nieco opowiedzieć. Na chwiejnym plastikowym stoliku wystawionym przed namiotem błyszcząły w zachodzącym słońcu zielone butelki z piwem i otwarta puszka orzeszków.

Rudowłosa dziewczyna z piegami na policzkach niechętnie podała Mirce rękę. Jej towarzysz wydawał się dużo bardziej otwarty, zatrzymując wzrok na głębokim dekolcie sukienki. Oboje nie mieli więcej niż po dwadzieścia parę lat.

– Napijesz się czegoś? – zapytał Piotr, oddając Mirce swój taboret.

– Nie, dzięki, wpadłam tylko na chwilę. Chciałam się przewietrzyć przed snem i przy okazji postanowiłam się przywitać.

– A ja myślałem, że przysłaś porozmawiać o grobowcu. – Kuba mrugnął do niej porozumiewawczo.

– A czy jedno wyklucza drugie? – W głosie kobiety zabrzmiała irytacja.

– Dobra, dobra, tylko spokojnie. Składam broń. – Kuba ostentacyjnie podniósł rękę do góry.

– Ale skoro sam zacząłeś, to chętnie skorzystam z okazji i posłucham. Więc co się takiego wydarzyło po tym, jak dzieciaki w latach dziewięćdziesiątych splądrowały kryptę? – zapytała nieco zbyt napastliwie.

– Goście ośrodka słyszeli od czasu do czasu dochodzące z lasu tajemnicze jęki. Miejscowi grzybiarze unikali tego miejsca, opowiadając sobie o dziwnych zjawiskach wokół grobu. – Piotr każde zdanie popijał solidnym łykiem piwa. – Ale to wszystko były plotki i domysły, dopóki do „Danusi” nie przyjechała para prawników, którzy postanowili któregoś popołudnia popłynąć kajakiem do grobowca.

– Popłynąć? Do grobu, który znajduje się w lesie? – zapytała z powątpiewaniem Mirka.

– Jezioro w pewnym miejscu zawija. Jeśli dopłynie się na skraj lasu, to do miejsca pochówku Myszkowskich jest dosłownie kilkanaście kroków. – W tonie głosu Nadii było coś wyniosłego, mimo że była młodsza od Mirki o jakieś trzynaście lat.

– I co się stało? – dopytywała, ignorując nieprzyjemny tembr głosu dziewczyny.

– Tego nie wiadomo. Ale wiadomo, że nigdy z tej wycieczki nie wrócili. Przepadli jak kamień w wodę. – Kuba łąpczywie zaciągnął się papierosowym dymem.

– Utopili się?

– Cholera wie. Mówi się, że Jezioro Trzcinieckie ma w kilku miejscach podwójne dno, i że jak ktoś się tam utopi, to ciało już nie wypłynie. – Piotr wszedł Kubie w słowo. Wyraźnie chciał mieć swój udział w zakończeniu tej historii.

– Czyli ich ciał nie znaleziono?

– Nigdy.

– Ale co to ma wspólnego z grobowcem?

– Hipotetycznie nic. Ale w lesie znaleziono aparat należący do tej dwójki prawników. Zanim przepadli na dobre, udało im się dotrzeć na miejsce wycieczki, bo na kliszy zapisały się zdjęcia znad mogiły. – Pijane oczy Kuby w promieniach zachodzącego słońca pięknie kontraktowały z jego opalonym torsem, który widoczny był pod rozpiętą koszulą.



- Mówi się, że na tych zdjęciach było coś jeszcze, ale policja nigdy tego nie ujawniła – dodała Nadia, podziwiając swoje paznokcie.
- Coś jeszcze, czyli co?
- Dziwna czarna smuga wyglądająca niczym jakaś postać.

## ROZDZIAŁ III

Mirka poczuła, jak po jej ciele od palców stóp do czoła przechodzą ciarki.

– Gadanie. – Roześmiała się sztucznie.

– Być może to tylko plotki, ale fotografie z kliszy, którą znaleziono w lesie, w tajemniczych okolicznościach zniknęły z akt sprawy.

– Skąd wiesz?

– Mam swoje sposoby, żeby wyciągnąć takie informacje.

– Chyba miałeś. Dopóki bajerowałeś tę podstarzałą policjantkę. – Piotr włożył sobie do ust garść orzeszków. Kuba obrzucił go uciszającym spojrzeniem.

– Może nigdy ich tam nie było? – Kobieta przełknęła ślinę.

Nadia w odpowiedzi na pytanie zarzuciła teatralnie nogę na nogę, jakby chciała zwrócić uwagę na swoją nienaganną figurę.

– Są w spisie dokumentacji zgromadzonej wokół sprawy. Tylko w spisie.

Mirka czuła delikatne mrowienie na plecach. Brzmiało to dość mrocznie, a ona miała za chwilę wrócić do pustego domku, położonego jakiś kilometr od nawiedzonego grobowca.

– Wszystko brzmi dość fascynująco, ale będę się już zbierać.

– Heej, ale to nie koniec opowieści. Jest jeszcze drugi kawałek tortu, równie smakowity.

– Jestem bardzo zaintrygowana tym wszystkim, ale robi się już późno, a ja muszę wysłać jeszcze sprawozdanie naczelnemu. – Chciała dotrzeć do ośrodka jeszcze przed zmierzchem.

– Więc cię odprowadzę – powiedział Kuba, a Nadia skarciła go spojrzeniem.

– Może my też się przejdziemy? – Piotrek najwyraźniej chciał być nadal głównym narratorem tej historii.

– Obiecałeś mi masaż stóp, więc zostajemy. Zresztą w końcu będziemy mieli sposobność, żeby pobyć chwilę sami – Nadia zaakcentowała dwa ostatnie słowa.

Przytaknął bez dodatkowego komentarza. Pomimo że słońce schowało się już za linią drzew, na zewnątrz nadal panował upał. Ciężkie powietrze zdawało się osadzać na ustach i powiekach. Przez chwilę szli w zupełnej ciszy, którą przerywało jedynie kwakanie kaczek gdzieś w trzcinie.

– Uwielbiam ich, ale odkąd są parą, czasami bywają nieznośni.

– Studiujecie razem?

– My z Piotrem jesteśmy na drugim, a właściwie już na trzecim roku filozofii.

– Filozofii, łał. Odważnie.

– I nawet ciekawie. Nadia to przyszła pani psycholog. Całą trójką trzymamy się razem jeszcze od liceum.

– Filozof i psycholożka, ciekawe zestawienie.

– Czasami całkiem nie do wytrzymania. Ale ich wybór. Wracając do twojego obiecanego kawałka tortu, to ośrodek „Danusia” po tej akcji z prawnikami nadal cieszył się niesłabnącą popularnością. Wiesz, lata dziewięćdziesiąte to nie był czas na grymasy, jeśli chodzi o rynek turystyczny. Do czasu gdy na wakacje tutaj przyjechała rodzina starosty z Iławy. Rok od zaginięcia tamtej parki. Mieli nastoletniego syna. Najmłodszy. Oczko w głowie matki. Bardzo fascynował się historią grobowca. Przesiadywał w jego pobliżu podobno przez cały tydzień od rana do wieczora, pisał jakieś opowiadania grozy. Wiesz, wrażliwsze dzieciaki w liceum zwykle mają zajawkę na tworzenie.

– Dzieciaki? – Śmiech dziewczyny odbił się echem od niezmałconej w tym momencie tafli wody.

– No wiesz, ja już jestem po maturze – roześmiał się. – A wracając do tematu, chłopak któregoś dnia nie wrócił ze swojej artystycznej wycieczki. Starzy narobili rabanu, policja z miejscowymi przeszukała całą okolicę.

– Co się z nim stało?

– Znalaziono go w okolicach tego pomostu. – Wskazał podbródkiem na pomost, na którym wczoraj siedzieli.

– Utopił się?

– Z plecakiem wypchanym kamieniami.

– Samobójstwo.

– Tak to zdefiniowała policja. Ale jego rodzina nigdy się z tym nie pogodziła. Świetnie się uczył, nie miał żadnych problemów, nieszczęśliwa miłość też nie wchodziła podobno w grę, bo chodził ze szkolną gwiazdą koszykówki. Narkotyki, alkohol w granicach rozsądku. Nie miał żadnych nadzwyczajnych zainteresowań, poza tym zacięciem literackim.

– I fascynacją grobowcem.

– Rodzice popadli w rozpacz, nagłośnili sprawę wszędzie, gdzie się dało. Sugerowali zabójstwo. Ośrodek zaczął cieszyć się złą sławą, nałożyło się to na podwyższenie standardów turystyki w naszym kraju i w końcu ośrodek upadł. A grobowiec stał się tematem tabu nawet wśród miejscowych.

Doszli do furtki. Przez szare niebo zaczynały przebijać już pierwsze gwiazdy. Po wysłuchaniu tych dwóch historii Mirka nie miała ochoty zostawać sama.

– Może wejdiesz? Mam kilka bezalkoholowych piw w lodówce. A Nadia z Piotrem chyba chcieli mieć trochę czasu dla siebie.

– Po tym ostatnim zdaniu czuję się więcej niż przekonany. Wolę unikać widoku rytmicznie podskakującego namiotu.

Popijali na tarasie bezalkoholowe piwa o smaku gruszkowym, rozprawiając z wypiekami na twarzy o tajemnicy grobowca. Mirka czuła się przez chwilę jak nastolatka na jednej z pierwszych randek, podczas których zafascynowani sobą ludzie opowiadają z przejęciem o swoich zainteresowaniach. Kuba, kiedy się nie zgrywał, był nie tylko elokwentny i zabawny, ale przede wszystkim piekielnie inteligentny. Wokół niesło się rytmiczne cykanie świerszczy, przerywane gdzieś w oddali jedynie pijackimi okrzykami robotników.

– Może pójdziesz z nami do grobowca? – zapytał, odkręcając kolejną butelkę gruszkowego piwa. – Przeprowadzisz prawdziwe dziennikarskie śledztwo. Może to nada się do twojego artykułu. Sprzedasz to za miliony monet do jakiegoś brukowca.

– Cha, cha, cha, z pewnością – odpowiedziała, zabierając mu papierosa z ust i zaciągając się łapczywie. Ostry dym marlboro gryzł ją w gardło.

– Myślałem, że nie palisz.

– Bo nie palę. Tylko się poczęstowałam. Okazjonalnie.

Na zewnątrz było już prawie całkiem ciemno. Gdyby nie wyraźna luna światła bijąca od księżyca Mirka nie byłaby w stanie dostrzec twarzy chłopaka, która zbliżyła się do niej na niebezpieczną odległość. Kuba zaciągnął się papierosem, którego nadal trzymała w dłoni, delikatnie dotknął jej podbródka i powoli przesączył dym z ust do ust. Roześmiała się, krztusząc.

– Co to, kurwa, było?

– No jak to co? Palenie pod studencku.

– To jest nadal modne? Myślałam, że moda na takie atrakcje minęła jakieś dziesięć lat temu, kiedy kończyłam studia.

– Kto by się tam przejmował modą. To jest po prostu przyjemne.

Pozwoliła, by znów zbliżył się do jej podbródka, jednak tym razem zamiast papierowego dymu pomiędzy jej wargami prześlizgnął się jego ciepły język. Zmiękły jej nogi, a pod skórą w okolicach pachwin poczuła delikatne szturchnięcie. Nie chciała, żeby przestawał. Długie palce dotknęły zarysowanej pod cienką sukienką w kwiatki piersi.

– Powinieneś już iść. – Odepchnęła go.

– Przepraszam.

– Po prostu idź. – Gwałtownie wstała z drewnianych schodów.

– Ja naprawdę...

– Przestań sypać tymi tekstami z tanich filmów i spieprzaj stąd, do cholery. Mam trzydzieści trzy lata, gdybym tego nie chciała, tobym ci na to nie pozwoliła. Ale chcę już zostać sama. Jej chłodne blond włosy opadały luźno na blade ramiona.

– Do jutra. I przemyśl propozycję wycieczki. Sprawdzimy na własnej skórze, czy zakłócając w nocy spokój rodziny Myszkowskich, można narazić się na ich gniew. – Przeskoczył przez niską balustradę tarasu i poszedł w stronę pomostu.

Zgarnęła nerwowo z nierozpakowanej wciąż torby kilka rzeczy higienicznych.

– Co ja, do licha, wyprawiam? – mruknęła do siebie. – Całuję się z nieznanym gówniarzem i jeszcze wkręcam się w jakąś historię z nawiedzonym grobowcem. Gdyby Marek mnie teraz widział, pękałby ze śmiechu. – Przymknęła oczy z zażenowania.

Kiedy szła do niewielkiego budynku z łazienkami, kilka razy miała niejasną ochotę spojrzeć przez ramię, żeby upewnić się, że nikogo za nią nie ma. Stojąc pod

prysznicem, poczuła chwilową błogość, spowodowaną rozprężeniem mięśni. Spojrzała na swoje krótko obcięte paznokcie u stóp bez koloru. Niewiele ponad rok temu były krwawo czerwone.

Wywijała beztrąsko nogami. Nagie piersi wyraźnie wybijały się ponad zmiętym prześcieradłem, a smukłe blade stopy kontrastowały z rubinowym lakierem do paznokci.

– Zaraz się spóźnimy – szepnął pięćdziesięcioletni brunet, nie wyjmując dłoni spomiędzy jej ud.

– Już się spóźniliśmy.

– Ale chyba było warto.

– No, nie jestem przekonana, musisz się jeszcze odrobinę postarać. – Rozchyliła nogi, zachęcając Marka do tego, żeby nie przestawał.

– Dokończymy na miejscu. Obstawiam, że pokoje gościnne w tej letniej rezydencji są całkiem luksusowe. Teraz już jedziemy i nie chcę słyszeć marudzenia. – Cmoknął ją w dół brzucha.

– Myślałam, że zrobisz dla mnie absolutnie wszystko.

– Ależ ja już zrobiłem absolutnie wszystko. Przypominam ci, że dla ciebie zostawiłem żonę, której dla świętego spokoju oddałem bez walki ponad połowę majątku. I pięcioletnią córkę. – Ostatnie zdanie dodał cicho, siadając na brzegu łóżka.

– Czy ty próbujesz wzbudzić we mnie wyrzuty sumienia? – Mirka przekręciła się na drugi bok, owijając pośladki cienką kołdrą.

– Nie, ja tylko próbuję ci uświadomić, że nie ma takiej rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił. Jesteś dla mnie wszystkim i zawsze będziesz. Zawsze.

– No, mam nadzieję. Pamiętasz, jak oddałam ci się po raz pierwszy w biurze, kiedy za drzwiami siedziała twoja sekretarka. Takie ryzyko ma sens tylko wtedy, kiedy stawka jest wysoka. – Odpaliła papierosa.

– Jesteś zbereźnicą, podobało ci się to. Tak samo jak to, że seks z tobą był absolutnie nielegalny i pozamałżeński. Przyznaj sama.

– Może trochę. Ale teraz wolałabym już, aby nasz seks był małżeński.

– Za pół roku będziesz mogła upajać się nudnym życiem pani Andrychowicz. Pod warunkiem że wyjedziemy stąd w ciągu pół godziny, inaczej moje interesy legną w gruzach i nie będziesz chciała wychodzić za takiego bankruta jak ja. – Marek naciągnął koszulę na nieco zaokrąglony tors.

– Jedziesz na grilla pod krawatem?

– Pod krawatem może nie, ale łokci prezentować nie będę, to poniżej mojej godności.

– Nudziarz. – Mirka przewróciła oczami, uśmiechając się jednocześnie.

Obudziły ją wyrzuty sumienia, że wciąż nie wysłała naczelnemu ani fragmentu tekstu, ani nawet wstępnego konspektu. Słońce natrętnie wlewało się do pokoju będącego jednocześnie kuchnią, który składał się na parter domku, przez pstrokate, prześwitujące zasłonki. Zalała wodą kawę rozpuszczalną i nerwowo zaczęła planować cykl tekstów o ośrodku. Właściwie poza ciekawą ideą sentymentalnej podróży w czasie nie miała motywu, którego mogłaby się uchwycić. Chciała opowiedzieć jakąś historię, która byłaby jedynie pretekstem do zaprezentowania walorów ośrodka. Zrobić reklamę, w której żaden czytelnik nie dopatrzy się sztuczek marketingowych. Manipulować odbiorcą, jak wtedy, kiedy robiła duże kampanie dla największych marek. Tajemniczy grobowiec był świetnym punktem wyjścia dla materiału marketingowego udającego reportaż. Poczuli ekscytację na myśl o cyklu artykułów opierających się na odkrywaniu mrocznych historii mazurskiego lasu, które w nieoczywisty sposób przemycają treści reklamowe o wyjątkowym ośrodku znajdującym się tuż obok tej nieoczywistej atrakcji turystycznej. Postanowiła zaryzykować. Po piętnastu minutach od wysłania wstępnego konspektu zadzwonił telefon. Mirka liczyła na to, że po drugiej stronie usłyszy pełen ekscytacji głos naczelnego, któremu niewątpliwie spodoba się jej niebanalny pomysł.

– Dzień dobry, naczelny mówi.

– Tak, tak, dzień dobry, szefie.

– W sumie dla ciebie nie taki dobry, bo chyba upadłaś na głowę. Albo to jakiś inny rodzaj niedyspozycji – zaczął zgryźliwie.

Odpowiedziała mu ciszą, czekając na ciąg dalszy jego wypowiedzi. Czuli, jak napinają się jej mięśnie, o których istnieniu dotąd nie miała pojęcia.

– Co ty tam, do cholery, pojechałaś odkrywać tajemnice mazurskiej klątwy Tutanchamona? Popierdoliło cię? Oczekuję merytorycznego tekstu reklamowego, a nie jakichś bredni dla gimnazjalistów. Trzydziestoletnia dziennikarka i takie dyrdymały. Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, że właściciel tego ośrodka jest jednocześnie prezesem dużej firmy deweloperskiej, która daje reklamy praktycznie w każdym z naszych regionalnych tygodników? Jesteś w stanie wyobrazić sobie, o jakich kwotach mówimy? Masz napisać porządny cykl tekstów marketingowych, a nie pierdu pierdu. Myślałem, że skoro pracowałaś tyle lat w prestiżowej agencji reklamowej w stolicy, masz jakieś takie pojęcie o promocji. Ale najwyraźniej cię przeceniłem.

Poczuła się tak, jakby ktoś wypompował z jej płuc całe powietrze. Gwałtownie zapiekły ją policzki.

– Czekam jeszcze godzinę na rozsądny plan działania.

Po soczystym sapnięciu nastąpił odgłos odkładanej słuchawki. Mirka wzięła łyk lodowatej kawy, która osadziła się jej na ścianach gardła.

„Skurwiel” – pomyślała, automatycznie wstukując kolejne zdania do notatnika.

Po kilkunastu minutach telefon zadzwonił ponownie. Odebrała machinalnie. Była przekonana, że naczelny postanowił przypomnieć jej, jakim jest dziennikarskim zerem.

– Cześć. – Matka brzmiała, jakby ktoś zaciskał na jej gardle jutowy sznurek. – No hej, coś się stało? – przytrzymała telefon ramieniem, nie przerywając pisania.

– Chciałam tylko zapytać, jak ci tam idzie i kiedy wracasz.

– No, właściwie to mam dużo pracy. Muszę jak najszybciej...

– Praca i praca. Mówisz, jakby to była jakaś ambitna posada, a nie śmieciówka w naszym upadającym tygodniku – matka weszła jej w słowo. – Życiem się swoim zajmij w końcu.

Mirka zacisnęła boleśnie trzonowce, nie wyduszając z siebie ani słowa.

– Martynę dzisiaj spotkałam. Tę od Walczaków. Do liceum razem chodziłyście, a potem razem mieszkałyście na pierwszym roku studiów. Za męża wyszła, dom budują z mężem pod Gdańskiem. Biuro rachunkowe w Trójmieście otworzyli. Widać, że taka szczęśliwa, a przecież ani ona jakaś szczególnie ładna nie jest, i orłem w szkole też nie była. Jej matka zawsze w ostatnim rzędzie na wywiadówkach siadała.



- Yhm... – bąknęła, czując, jakby jej język zamienił się w kawałek skamieliny.
- A co u Marka?
- Nie mam pojęcia. Jakbyś zapomniała, że od roku nie mamy ze sobą kontaktu.
- Nic nie zrobiłaś, żeby zawalczyć o ten związek. Nic a nic.
- Naprawdę muszę kończyć, bo ucieka mi zasięg. Zadzwoń. – Nie czekając na odpowiedź matki, przerwała połączenie. Przygryzła boleśnie wargę. Metaliczny smak krwi sączyła równie powoli, jak docierał do niej sens słów matki.

## ROZDZIAŁ IV

Po wysłaniu naczelnemu poprawnego i bardzo nudnego konspektu cyklu tekstów marketingowych postanowiła polechtać trochę ego właściciela i zadać mu kilka pytań. Wszystko po to, by klient miał poczucie dobrze wydanych pieniędzy. Wiedziała, że dużo ważniejsze od sukcesu kampanii jest samopoczucie zleceniodawcy, bo nauczyła się tego podczas pracy z Markiem. Założyła więc pośpiesznie białą sukienkę w stylu boho z odkrytymi plecami, przewiązała koński ogon chustką i wyszła na nagrany już czerwcowym słońcem taras. Woda w oddali mieniła się odcieniami głębokiego niebieskiego pomieszanego z zielenią. Jezioro zdawało się zupełnie nieruchome. W budynku biurowym panował przyjemny chłód. Tym razem za ladą recepcyjną siedziała ładna brunetka w okularach. Jej różowe usta kontrastowały z grubymi oprawkami w panterkę.

– Dzień dobry, pani do kogo? – Recepcjonistka zmierzyła ją ostentacyjnie od stóp do głów.

– Do pana Darka.

– Zapytam szefa, czy ma czas. – Szczupła talia wciśnięta w ołówkową czarną spódnice zniknęła za drzwiami.

„Chyba jest za bardzo przejęta swoją rolą” – pomyślała z przekąsem Mirka.

– Proszę, może pani wejść.

Pośpiesznie wyciągnęła ze skórzanej torby przewieszanej przez ramię notatnik i coś do pisania.

– Mam się nastawiać na wywiad? – zapytał z uśmiechem brunet z za biurka. W gabinecie pachniało duszącymi, męskimi perfumami z drzewną nutą.

– Nie, nie. Potrzebuję tylko kilku informacji do artykułu. Wywiad zrobimy na zamknięcie cyklu, kiedy już czytelnicy poznają całą ideę.

– Świetnie, w takim razie pozostaję cały do pani dyspozycji.

Poprawiła nerwowo sukienkę, która przy pochylaniu się za bardzo eksponowała dekolt.

– Od razu widać, że artystyczna dusza.

– Słucham? – Poczuli się mocno zakłopotana tym wtrętem.

– Mówię, że wygląda pani na nietuzinkową osobowość.

– Myślę, że powinniśmy się skupić bardziej na tym, czym się zajmuję, niż jak wyglądam.

– I jeszcze cięty język. Takie kobiety lubię.

Obcesowe komentarze sprawiły, że Mirka miała ochotę wejść pod biurko lub stać się przez chwilę niewidzialna.

– Wróćmy więc może do reklamy. Chciałabym jakoś zainteresować czytelników, wzbudzić ich ciekawość, bo w obecnym przebudźcowanym świecie klasyczne reklamy słabiej działają. Dlatego pomyślałam, że dobrze byłoby, gdyby treść artykułu udawała klasyczny reportaż.

– Świetny pomysł. Ale wokół czego miałby się skupić?

– No, właśnie szukam jakiegoś punktu zaczepienia. Może pan byłby w stanie mi coś podpowiedzieć?

Postukał ostentacyjnie palcami o blat biurka.

– Może coś psychologicznego? O tym, jak bardzo jesteśmy sentymentalni i o tym, jak powrót do szczęśliwych wspomnień działa na nasze samopoczucie.

– Chciałam bardziej oprzeć się na miejscach. Tu w okolicy jest sporo fajnych i oryginalnych atrakcji. Na przykład źródło miłości albo grobowiec Myszkowskich.

Odchrząknął nerwowo.

– Myślę, że nie ma sensu poruszać tych tematów. Ten grób nie kojarzy się nikomu pozytywnie. Im mniej ludzi o nim wie, tym lepiej.

– Ale dlaczego? Przecież taka alternatywna turystyka jest teraz szalenie popularna.

– Szanowna pani redaktor. – Pochylił się nad biurkiem. – Naszym targetem nie są dzieciaki szukające nawiedzonych miejsc po Polsce, tylko poważni biznesmeni, którzy z sentymentem chcą wrócić do wartości, jakie przeminęły razem z latami dziewięćdziesiątymi.

– Ale jedno nie wyklucza drugiego. Tacy poszukiwacze tajemnic to często popularni instagramerzy, którzy mogą zrobić wam dodatkową reklamę.

– Kupując ten ośrodek, nie znałem historii grobowca. Jestem przekonany, że inni też jej nie znają, i niech tak już zostanie – wyrzucił z siebie na jednym wdechu. – A kręcące się tutaj dzieciaki to tylko problemy z alkoholem, policją i awanturami. Była tu ostatnio taka trójka, która chciała rozbić się z namiotem. Ale nie takich klientów szukamy.

– A jakich?

– Z portfelem zakupowym powyżej dziesięciu tysięcy złotych. Kemping też będzie, ale z przeznaczeniem na retro kampery i glampingowe namioty, a nie dedykowany studenciakom, którzy przyjadą na wycieczkę do grobowca poprzedzoną kilkoma piwami kupionymi w dyskoncie.

– Rozumiem.

– Skupmy się więc na merytorycznym tekście reklamowym, a nie na tropieniu jakichś absurdalnych tajemnic.

– Oczywiście – odpowiedziała zrezygnowana. – W takim razie będę potrzebowała kilku pana wypowiedzi, które dodadzą artykułowi dynamiki.

Skwierczyński sypał górnolotnymi frazesami. Coś o idei, oryginalności, wiernie odtworzonej estetyce przeszłości. Wszystko było poprawne i okrutnie nudne. Tak jak wszystkie teksty, które do tej pory napisała dla „Głosu Ostródy”. Idąc wzdłuż alejki z dzikimi różami, przez chwilę zamarzyła o tym, by wrócić do Warszawy. Do swojego starego życia.

– Co panienka taka zamyślona? – zagaił konserwator, nie przestając wyrywać kępek trawy spomiędzy krawężników.

Przystanąła z grzeczności.

– Wie pan, napisanie ciekawego tekstu to wbrew pozorom nie jest łatwe zadanie.

– A pewnie, że nie jest. Ja to nawet pisma do urzędu nie napiszę, bo słów mi brakuje. A takie pisanie do gazety to w ogóle wyższa sztuka. A jak tu się pani u nas podoba? Ładnie, ale pewnie za spokojnie dla miastowej.

– Czy ja wiem, czy tak spokojnie. Zdążyłam usłyszeć już takie historie o tej okolicy, że włos na głowie mi się jeży.

Mężczyzna machnął tylko ręką.

– Pewnie o tej śmierci chłopaka na pomoście pani mówi.

– Też, i o parze kajakarzy. O grobowcu.

– Niech pani tego lepiej nie rusza. Szkoda sobie tym głowę zatruwać.

– Dlaczego?

– A bo to tyle mitów i legend narosło wokół tych dwóch tragedii, że to nie wiadomo, w co można wierzyć.

– Klątwa Myszkowskich?

– Jedni mówią, że ziemia jest przeklęta, inni, że dzieciak był ćpunem, a jeszcze kolejni, że to było zabójstwo. Z tą parą też różnie gadają, że po pijaku pływali, albo że uciekli za granicę. Nikt nie wie, co jest prawdą, a co wierutną bzdurą.

– A pan jak myśli? Mieszkał pan już wtedy tutaj?

– Ano jasne, że mieszkałem. Całe życie tu jestem. Ja to nic nie myślę, poza tym, że za dużo zła się wydarzyło. Przed tymi tragediami to Trzciniace kwitły. „Danusia” ściągała tutaj letników, sklepowa latem taki utarg miała, że co roku z mężem jesienią auto zmieniali. My też narzekać nie mogliśmy, a to jajeczka, a to mleko się wczasowiczom sprzedawało. Dobre to były czasy. A potem ośrodek podupadł w ruinę i nam też się złote czasy skończyły.

– To podobno rodzice tego chłopaka tak nagłośnili sprawę, że ludzie przestali tu przyjeżdżać?

– Zrozpaczeni byli strasznie. Do telewizji poszli, wiary nie chcieli dać, że dzieciak sam sobie życie odebrał. Mówią, że w tym wszystkim o jakąś grubszą politykę poszło i o duże pieniądze, że prominenci i policja byli w to zamieszani, dlatego śledztwo umorzono – rozejrzał się wokół, jakby się bał, że ktoś ich może podsłuchiwać.

– Politykę?

– Ojciec dzieciaka był starostą. W tamtych czasach, pani, to być starostą, znaczyło tyle, co być prezydentem. Jakaś duża firma chciała chlewnie otwierać pod Ostródą. Ale powiat działki nie sprzedał i zezwoleń nie wydał. Ile w tym prawdy jest, to nie wiem, ale tak na wsi gadali.

Mirka poczuła, jak krew jej napływa do twarzy. Brudna polityka, krętactwa policji, tajemnicze zabójstwo. To wszystko związane z legendą o przeklętej mogile Myszkowskich. To był właśnie temat, na który czekała.

Chwyciła pośpiesznie zimną parówkę z lodówki, włączając jednocześnie komputer. W wyszukiwarce znalazła kilka tekstów dotyczących samobójczej śmierci chłopaka. Były to zaledwie wzmianki. Na YouTube odkopała stare nagranie zawierające apel rodziców o pomoc w ujęciu sprawcy, które emitowano swego czasu w „Wiadomościach”. Tylko tyle, a jednocześnie wystarczająco dużo, aby zrozumieć, że zdanie rodziny co do powodów tragedii znacząco różniło się od oficjalnego stanowiska policji. Pożałowała, że nie wzięła od Kuby numeru telefonu. Wraz z tą myślą przetaczającą się przez jej głowę rozległo się pukanie do drzwi.

– Gotowa na przygodę życia? – Kuba w białym T-shircie kontrastującym z jego złotą opalenizną wszedł do środka, nie czekając na zaproszenie.

– Śmiałem podejrzewać, że miałam w życiu nieco bardziej ekscytujące epizody, ale co mi tam. Przejdę się i na własne oczy zobaczę tropicieli duchów w akcji.

– No, żebyś wiedziała, że trochę tych duchów już wytropiliśmy.

– No i co było po tym, jak już namierzyliście jakiegoś?

– Nic, ale mamy fajne nagrania na nasz kanał i ekscytujące wspomnienia, którymi mogę raczyć piękne kobiety.

Puściła jego gówniarską uwagę mimo uszu.

– Muszę koniecznie zobaczyć te nagrania.

– Spoko, ale może po tej eskapadzie, bo coś czuję, że to może cię skutecznie zdemotywować.

– Nie doceniasz mojej odwagi i determinacji. Ale niech ci będzie. Nie będę psuła sobie efektu spoilerami.

– Mądra dziewczyna.

Odpowiedziała mu spojrzeniem pełnym politowania.

– A ten samobójca z pomostu? Wiesz o nim coś więcej? Słyszałam, że jedna z teorii obstawiała zabójstwo z powodów politycznych związanych z jego ojcem.

– Ktoś tu wyniuchał skandal na miarę Pulitzera? – zarzucił nonszalancko nogę na nogę. W tej jego bezczelności było coś, co Mirkę doprowadzało do szału, a jednocześnie nie pozwalało jej oderwać od niego wzroku.

– Ktoś tutaj chce nadszarpnąć nasze i tak dość chłodne relacje – odpowiedziała, naśladowując jego ton głosu.

– Chłodne? Chyba żartujesz, ja czuję pewien płomień. – Zrobił teatralnie oburzoną minę. – W każdym razie słyszałem o tych teoriach. Ale ich głosicielami była przede wszystkim rodzina. Wyobraź sobie, jak to jest stracić dziecko. Każdy rodzic chciałby poznać winnego tej straszliwej krzywdy. Łatwiej się z tym pogodzić. A świadomość, że syn sam targnął się na swoje życie musi demolować psychikę.

Pomyślała, że o demolowaniu psychiki wie aż zanadto.

Trudno było dokładnie wyodrębnić moment, w którym słowna przepychanka zamieniła się w rozmowę, której żadne z nich nie chciało kończyć. Mirka dawno nie czuła się przy nikim tak dobrze. Jej głośny śmiech odbijał się głucho od drewnianych desek. Czuła, jakby znali się od lat. W Kubie było coś nieokielznanego, co pozwoliło jej poczuć się tak, jakby dopiero co napisała maturę, a wszystkie marzenia były jeszcze do osiągnięcia. W pewnym momencie chłopak wstał, podszedł bardzo blisko, a jego grzywka niemal dotknęła jej rzes i bez ostrzeżenia ją podniósł.

– Co ty, do cholery, robisz?

– Zabieram cię na wspólną kąpiel.

– Puszczaj natychmiast, zanim zacznę krzyczeć.

– Ale krzycz do woli. Nawet mi się to podoba.

Przerzucił ją przez ramię i podążył chodnikową ścieżką, wzdłuż której rosły pigwy i dzikie róże, w stronę pomostu. Wyzwiska, przekleństwa i wierzganie nogami nie robiły na chłopaku żadnego wrażenia. Kiedy wchodzili do zimnej wody, w której odbijały się pojedyncze chmury, Mirka zamiast się bronić, po prostu zarzuciła mu ręce na szyję, próbując opóźnić moment, w którym zanurzy jej włosy. Zamiast uderzenia obezwładniającego chłodu poczuła przyjemne zimno. Instynktownie jeszcze bardziej przywarła do ciała Kuby. Woda sięgała im do szyi, a mokre ubrania szczelnie przykleiły się do skóry.

– Jesteś popieprzony.

W odpowiedzi ją pocałował. Nie opierała się, chociaż absurdalność tej sceny i jej bliskie pokrewieństwo z tanimi romansami wywoływało u niej poczucie zażenowania. Ale jednocześnie nie potrafiła stłumić w sobie rosnącego podniecenia. Kiedy niósł ją z powrotem do domku, stopą wyczuła wybrzuszenie

jeansów w okolicach rozporka. Wiedziała, jak to się skończy. I wcale nie miała zamiaru zmieniać czegokolwiek. Mokra sukienka ciężko opadła na podłogę, tuż obok męskiego T-shirtu. Duże dłonie łąpczywie dotykały jej zmarzniętej, bladej skóry. Nie pamiętała już, jak to jest być tak blisko drugiego ciała. Czuć przyspieszający męski oddech na szyi. Przymknęła oczy, oddając się przyjemnej błogości.

Jeszcze długo po wyjściu Kuby leżała całkiem naga, przyklejona spoconym ciałem do pstrokatej kanapy. Za wszelką cenę starała się nie racjonalizować tej sytuacji. Fakty były takie, że przespała się właśnie z trzynastu lat młodszym, zadufanym w sobie studenciakiem z mrocznymi zainteresowaniami. Według własnych kryteriów sprzed roku zachowała się żałośnie. Ale poza tym miała jeden z intensywniejszych orgazmów w życiu i świetnie się bawiła. Bilans zysków i strat się równoważył.

– W dupie z faktami – mruknęła do siebie z uśmiechem, sięgając po wodę z lodówki.

Postanowiła, że pójdzie na nocną eskapadę do grobowca. Nie po to, żeby tropić demony, ale dla zabicia czasu. Od klątwy rodziny Myszkowskich dużo bardziej zajmowały ją polityczne okoliczności śmierci topielca z plecakiem pełnym kamieni. Jeszcze nie miała pomysłu, komu pokaże ten artykuł. Wiedziała jednak, że na pewno ten tekst musi powstać, choćby miał zostać ukryty głęboko w otchłani jej twardego dysku na komputerze. Chciała udowodnić przede wszystkim sobie, że wciąż potrafi być dobra i nieustępliwa w tym, co robi. Że wciąż jest coś warta.

– Bądź o 20. Weź coś do picia, zrobimy mały beforek przed wyprawą. P.S. Wszystko mi tobą pachnie.

Odpisała tylko krótkie okej. Zebrała pośpiesznie kilka kosmetyków, owinęła się szczelnie ręcznikiem i popędziła do budynku z prysznicami. Nie spodziewała się, że kogoś tutaj spotka, dopóki nie zaczepił jej podchmielony robotnik z kilkudniowym zarostem. Pożałowała, że wyskoczyła z domku bez ubrań.

– Ależ foczki się tutaj kręcą. No, no, no. – Zagwizdał obcesowo, zagradzając jej drogę. Zacisnęła rękę na kosmetyczce. Ominęła go, boleśnie zahaczając łydką o krzew dzikiej róży.

– Zaczekaj, piękniśiu!



Biegła, ile sił w nogach do niewielkiego budynku z natryskami. Wiedziała, że jest tuż za nią, ale nie miała odwagi się odwrócić. Zamknęła pośpiesznie drzwi, przekręcając zasuwę.

– Otwieraj, dziwko.

– Spierdalaj z boku albo wzywam policję.

Po około dziesięciu minutach walenie w drzwi ustało. Dopiero wtedy odważyła się odkręcić wodę. Drogę powrotną przebiegła, przymykając oczy ze strachu. Na szczęście, pijak zniknął.

Przed wyjściem oprócz dwóch butelek bezalkoholowych gruszkowych wrzuciła do torebki lakier do włosów. Uznała, że będzie stanowił dobrą alternatywę dla gazu pieprzowego. Idąc ścieżką wzdłuż jeziora, próbowała skupić swoje myśli na czymkolwiek innym niż na zionącym alkoholem oblechu spotkanym na drodze pod prysznic.

## ROZDZIAŁ V

- Dlaczego nic nie mówisz? – Marek dodał gazu, wymijając ciemnozieloną astrę.
- Rozkoszuję się tą miłą chwilą, którą spędzamy razem, bez twoich naburmuszonych znajomych spod krawata.
  - Ależ ty lubisz przesadzać. Wcale nie będzie tak źle.
  - Będzie upiornie nudno. Dopóki się nie urzną, bo później będzie żenująco. Nie zakłamuj rzeczywistości. Wolę nastawić się na najgorsze.
- Słońce powoli chowało się za linią drzew. Pół godziny temu wyjechali z zakorkowanej Warszawy. Teraz droga wiła się głównie wśród lasów.
- W schowku masz coś, co nieco złagodzi twoje negatywne nastawienie.
- Otworzyła z zaciekawieniem klapę.
- Mmm, zimne prosecco. Jesteś czarodziejem. Ale obawiam się, że butelka o pojemności 0,2 litra nie wystarczy, żeby wyłączyć mój układ nerwowy.
  - Nie masz się urznąć, tylko delektować się smakiem północnych Włoch podczas podróży autem ze swoim facetem, pijaczko. – Roześmiał się, ścisząc muzykę.
  - I seksoholiczko?
  - I seksoholiczko. Odbiorę ci dzieci, jeśli będziesz chciała mnie kiedyś zostawić.
- Poczuła w żołądku coś w rodzaju gwałtownego podskoku. Po cichu marzyła o dziecku z Markiem, ale jeszcze nigdy o tym nie rozmawiali.
- Nie wiedziałam, że masz wobec mnie takie poważne plany.
  - Ach, ty jeszcze sporo rzeczy o mnie nie wiesz.
  - Mam nadzieję, że samych pozytywnych. – Korek od prosecco zasyczał przeciągle.
  - Jeśli fantazja o tym, żeby pieprzyć się z tobą w aucie w środku lasu należy do kategorii pozytywnej, to tak.
  - Myślałam, że się śpieszymy – wypila łyk wina, oblizując prowokująco usta.

– Jestem tak nakręcony samą wizją, że nie potrwa to długo – skręcił w leśną drogę.

– Kochaliśmy się jakieś dwie godziny temu.

– Dla mnie taka przerwa jest stanowczo za długa.

Uwielbiała, kiedy był taki dziki i nieprzewidywalny.

– I naprawdę nie przeszkadza ci to, że twoje interesy będą musiały czekać kolejną godzinę, no może pół, przez seks ze mną? – Rzuciła majtki na tylne siedzenie.

– Wcale. – Zahamował gwałtownie, kładąc rękę na jej udzie.

Impreza przed namiotem trwała w najlepsze. Porozrzucane wokół butelki i grzmiący z głośnika głos Ozzy’ego Osbourne’a wskazywały na to, że wyprawa do grobowca miała być poprzedzona klasyczną studencką libacją.

– Czego się napijesz? – Kuba ubrany w szary T-shirt, podkreślający jego nienagannie zbudowaną klatkę, zarzucił jej rękę na ramię.

– Dzięki, nie piję. Mam niezawodne bezalkoholowe gruszkowe – odpowiedziała, przekrzykując muzykę.

Nadia z Piotrem podawali sobie blanta z ust do ust, w ogóle nie zwracając na nią uwagi.

– O nie, tak się nie bawimy. Wszyscy idziemy do grobowca w podobnym stanie, inaczej będziesz psuła zabawę.

– A to pod wpływem macie lepiej rozwinięty szósty zmysł? – Prychnęła pogardliwie.

– Ale kto tu mówi o najebce? Chodzi o odpowiedni klimat.

– W takim razie będę musiała czerpać z waszego transcendentnego klimatu, bo ja nie piję – odparła stanowczo.

– Dziennikarka na służbie zawsze trzeźwa? – zatrzymał wzrok na jej krótkiej sukience w ciemne grochy.

– Nie o to chodzi. Ale to moja sprawa.

– Dobra, nie pijesz. Jestem w stanie to zaakceptować. W takim razie mam coś specjalnego. – Zniknął na chwilę w namiocie.

– Co to jest? – zapytała, kiedy wręczył jej niewielki zwitek papieru.

– Pamiątka z Andaluzji.

– Z Andaluzji?

– Byliśmy ze znajomymi podczas majówki na takim małym studenckim tripie. I udało mi się przywieźć odrobinę najlepszego marokańskiego haszu. Sama się przekonasz.

– Nie, dzięki, chyba nie skorzystam.

– Ściągnij parę buchów. Przecież nie oddam ci całej tej dobroci.

Pomyślała, że może rzeczywiście powinna spróbować, żeby wytrzymać tę osobliwą atmosferę, która przyprawiała ją o lekkie zażenowanie. Zaciągnęła się łapczywie, pozostawiając dym na dłużej w płucach. Nie chciała, żeby Kuba się zorientował, że paliła hasz pierwszy raz w życiu. Marihuany miała okazję próbować kilka razy, ale haszysz był dla niej specyfikiem zupełnie niepoznanym.

– Ach, będzie cudownie kopać. – Zaśmiał się Kuba, odbierając od niej skręta.

W odpowiedzi wzięła kolejnego bucha. Dym łaskotał ją w gardło.

– To czysty haszysz? – zagadnęła.

– Z małą niespodzianką.

– Co to znaczy?

– Piotrek z Nadią dorzucili coś od siebie. A oni są świetnymi domowymi chemikami. – Założył kosmyk jej włosów za ucho. – Jesteś piękna.

Słowa zazębiały się w jej głowie, a ręce zdawały się błędzić po całym ciele wraz z rozlewającym się we krwi ciepłem. Na delikatnie ciemniejącym niebie pojawił się księżyc, którego światło zdawało się wpadać w głąb jej głowy.

– Halo, ekipo! – Kuba wstał, udając żołnierza składającego meldunek. – Gotowi na przygodę życia? Albo przynajmniej kwartału? Za chwilę ruszamy.

Nadia z Kubą odkleili się od siebie zaledwie na chwilę, by na niego spojrzeć, po czym wrócili do całowania się, jakby brali udział w jakimś miłosnym maratonie. Robili przerwy wyłącznie na łyk piwa lub odpalenie kolejnego papierosa.

– Boisz się? – zagadnął Kuba, zbliżając usta do jej płata ucha.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo. Traktuję to bardziej jako spacer służbowy – odpowiedziała, starając się za wszelką cenę nie bełkotać, chociaż język wyginał jej się nienaturalnie. Nogi wydawały się coraz bardziej drętwieć. Mirka czuła strach, ale nie przed spacerem do grobu Myszkowskich. Dużo bardziej przerażało ją to, co

działo się z jej ciałem i umysłem. Od ponad roku nie piła nawet łyka alkoholu. A teraz siedziała odurzona marokańskim haszem z grupką dzieciaków, nie mając pełnej kontroli nad własnym ciałem. Odnosiła wrażenie, że jej serce bije tak głośno, że słyszą je wszyscy wokół.

– Za ile wychodzimy? – zagadnęła, starając się skupić na zadaniu, które miała do wykonania.

– Odkleję tę dwójkę od siebie i idziemy. Ale dajmy sobie jeszcze jakieś piętnaście minut. Niech zrobi się zupełnie ciemno. Będzie lepsza zabawa.

– Długo się tam idzie?

– Jakieś dwadzieścia minut. O ile po drodze nie wydarzy się nic nieprzewidzianego.

– Co masz na myśli?

– Różne rzeczy zdarzały nam się już podczas akcji. Ale nie chcę psuć ci niespodzianki.

– Powiedz, wolę się odpowiednio nastawić.

– No wiesz, jeśli to miejsce rzeczywiście jest opętane, to demony mogą nie chcieć, żebyśmy do niego dotarli. Albo wręcz przeciwnie, będą nas wabić. Zależy od tego, jakie mamy zamiary. A tego nie wiemy nawet my sami. – Zmarszczył teatralnie czoło.

– Bajdurzys. – Dźgnęła go w ramię paznokciem.

– Ja z takich rzeczy nigdy nie żartuję. Szczególnie podczas działania – powiedział to takim tonem, że nie była do końca pewna, czy się zgrywa, czy mówi całkowicie poważnie.

Muzyka łupnęła dużo głośniej niż wcześniej. Czuła, jak dźwięki *Scary Little Green Men* krążą w jej w jej ciele razem z krwią.

– Przycisz to, idioto – Kuba krzyknął do Piotra, nie odwracając się nawet w jego stronę.

– Widzę, że z wiekiem coraz mniej umiesz się bawić – odpowiedział brunet, ścisząc muzykę.

– Nie przejmuj się, skarbie, to zwykłe stroszenie piórek przy nowej znajomej. – Nadia położyła nacisk na ostatnie słowo.

– A ja widzę, że po tych waszych mieszankach jesteście nie tylko strasznie napaleni, ale też niewiarygodnie wredni.

– Wyjmij tego kijaska z dupki Kubuś, bo przecież miało być *fun*, a ty urządzasz jakieś spiny. – Dziewczyna oparła głowę o Piotra siedzącego przed namiotem, układając jednocześnie nogi w taki sposób, że wszyscy zebrani zobaczyli jej koronkowe majtki połyskujące w świetle turystycznej lampy.

– Dobra, koniec tego pieprzenia. Jeszcze toaścik i ruszamy. – Kuba wlał resztę piwa z butelki do gardła. – Gotowi? – włożył do niewielkiego plecaka detektor pola magnetycznego i dyktafon.

– Na to nigdy nie można być gotowym. – Roześmiał się nerwowo Piotr, odwzorowując dokładnie gest Kuby.

– To na drogę. – Nadia, ciągnąc Piotra za rękę, chwyciła spod stołu butelkę dyskontowej whisky.

## ROZDZIAŁ VI

Duszne powietrze wtoczyło się powoli do płuc. Pokój zarzył się od promieni słonecznych mimo zaciągniętych zasłon. Ból rozciągał się od jej czoła do pępka. Mirka otworzyła oczy i natychmiast tego pożałowała. Napad gwałtownych mdłości nie pozwalał na zebranie myśli. Wciąż miała na sobie sukienkę w ciemne grochy i białe trampki. Podniosła się powoli, modląc się, żeby nie zwymiotować. W ustach czuła posmak alkoholu.

„Przecież nie piłam” – przeszło jej przez myśl.

Próbowała odtworzyć jakieś obrazy z wczorajszej nocy, ale w głowie była tylko przepastna dziura.

„A może jednak piłam? Ale nie, to niemożliwe”. – Mózg zaczynał pracować, ale w zwolnionym tempie.

Spojrzała na zalegający za paznokciami piasek. Z zażenowaniem pomyślała, że musiała się wczoraj przewrócić.

– Jestem prymitywną karykaturą trzydziestolatki. Matka ma rację. Stara, a głupia – jęknęła, wlewając do kubka w kwiatki zimną kranówkę. Spojrzała nerwowo na wyświetlacz telefonu, ale nie miała żadnych powiadomień. Mogło to oznaczać, że nie upodliła się tak bardzo, żeby Kuba od rana czuł się w obowiązku kontrolować jej stan. Albo wręcz przeciwnie. Bała się, że skompromitowała się tak mocno, że po prostu nie chce mieć z nią już nic wspólnego.

„Nie, żeby mi na nim zależało...” – pomyślała, a lodowata woda przyjemnie schłodziła przełyk, przelewając się wolno do żołądka.

Polubiła go. Pierwszy raz od czasu rozstania z Markiem pozwoliła zbliżyć się do siebie komuś na tyle, by dzielić z nim łóżko. Przynajmniej przez ulotne chwile, kiedy zachłannie w nią wchodził. Zależało jej bardziej na tym nowym etapie w jej życiu niż na samym chłopaku. To był znak, że coś się zaczynało w niej zmieniać. Rozmyślenia przerwał esemes od naczelnego, który oczekiwał zarysu pierwszego tekstu.

– Kurwa. – Czknęła, otwierając laptopa.

Pisanie było ostatnią rzeczą, na którą miała teraz siłę. Liczyła na to, że zimny prysznic i mocna kawa zmotywują ją do pracy, zanim naczelny ją wyleje.

Przez cały dzień nie opuściła domku, nie licząc spacerów do budynku z toaletami. Uchyłonym oknem przeciskał się do środka upał panujący na zewnątrz. Mimo to Mirka czuła się tak, jakby siedziała w nieogrzewanym mieszkaniu w środku zimy. Pracowała zawzięcie nad tekstem, chociaż wiedziała, że jego wartość jest znacznie zaniżona. Telefon milczał, co przyjmowała z ulgą. Nie pamiętała wydarzeń z wczorajszego wieczoru. Miała wrażenie, jakby po tym, jak wyruszyli spod namiotu, ktoś wyjął z niej baterie. Jednak gdzieś w otchłani umysłu towarzyszyło jej poczucie winy. Podświadomość podpowiadała jej, że zrobiła wczoraj coś żenującego, czego powinna się wstydzić.

„Mam nadzieję, że chodzi tylko o sikanie w krzakach” – pomyślała z przekąsem, wysyłając do naczelnego spóźnionego o co najmniej dwie godziny e-maila z tekstem. Za oknem zaczynało robić się już szaro. Zamknęła laptopa, zwinęła się w kłębek, nakrywając szczelnie kołdrą i zasnęła głębokim snem bez snów.

Obudziła się z palącymi od środka wyrzutami sumienia. Wiedziała, że tekst, który wysłała naczelnemu, jest daleki od dziennikarskiego Everestu. Telefon z pretensjami był tylko kwestią czasu. Postanowiła uprzedzić ruch szefa i dorzucić do artykułu sondę przeprowadzoną wśród mieszkańców Trzcinic. Ta znienawidzona przez Mirkę, nieco prymitywna forma dziennikarskiego wyrazu, zwykle zarezerwowana była dla stażystów. Mimo krótkiego stażu w ostródzkiej redakcji Mirka już zdążyła zauważyć, że naczelny uwielbiał sondy. Niechętnie więc wstała z łóżka przed ósmą i ruszyła pod miejscowy sklep.

„Kilka tendencyjnych pytań załatwi sprawę” – pomyślała, parkując samochód na niewielkim, wybrukowanym placu.

Obładowani zakupami mieszkańcy Trzcinic niechętnie z nią rozmawiali, kiedy przystawiała im do ust dyktafon. Natychmiast sztywnieli, jakby mieli do czynienia z jakimś rodzajem bronią. Zebrała kilka ogólnikowych odpowiedzi krążących wokół miejsc pracy, potencjału turystycznego i nowych możliwości dla lokalnych przedsiębiorców.

„Powinno wystarczyć na udobruchanie tego bufona” – pomyślała z satysfakcją.



– Pani kochana. – Zaczepił ją mężczyzna, w spodniach brudnych od czegoś, co wyglądało jak brązowa farba, z butelką piwa w ręce, oparty o ścianę sklepu.

– Tak? – Przez jej głowę natychmiast przemknęła myśl, że od lokalnych pijaków można się sporo dowiedzieć.

– Daj pani złocisza, bo w gardle zasycha od tego upału. – Ostentacyjnie opróżnił butelkę jednym haustem.

– Długo pan tu mieszka?

– Całe życie tu haruję na gospodarce u sąsiada, i co z tego mam? – Wywinął na lewą stronę kieszenie poplamionych jeansów.

W odpowiedzi wyciągnęła z portfela dwie dychy.

– Dziękuję, dobra kobieto. Niech ci Bóg w dzieciach wynagrodzi.

– To zawsze była taka spokojna wieś?

– A co pani, jaka spokojna? Tutaj co chwilę jakieś tragedie się działy. Ostatnie lata przyniosły trochę wytchnienia, ale teraz jak ten ośrodek otworzą, pewnie znowu się zacznie.

– Co się zacznie?

– Ci głupi turyści żadnego poszanowania dla zmarłych nie mają. Będą znowu łązić na grób Myszkowskich, szukać chuj wie czego i będą kolejne tragedie.

– Ale dlaczego miałyby być kolejne tragedie?

– Bo spokoju tragicznie zmarłych zakłócać nie wolno. Ale ci miastowi tego nie pojmują. Od pieniędzy im się w tych głowach przewraca. Zresztą miejscowi nie lepsi. Żadnego szacunku. A już zburzenie figurki poświęconej pamięci córki Myszkowskiego czegoś głupich ludzi powinno nauczyć. Ale dzisiaj to już nawet święci nie budzą respektu. Świat stanął na głowie...

– Jakiej figurki? Powie pan coś więcej? – Przysiadła na plastikowym krzeselku wystawionym pod sklepem, zapewne dla konsumujących alkohol na miejscu.

– Chwilę pani mi tylko da, skoczę po coś, żeby gardło nawilżyć. – Nie czekając na odpowiedź, zniknął za oklejonymi kolorowymi plakatami drzwiami sklepu. Po chwili wyszedł z butelką piwa w ręku, druga butelka wystawała mu z kieszeni.

– Więc co z tą figurką?

– Kojarzy pani ten dom, jak się do grobowca idzie, niedaleko źródelka?

Mózg zaczął jej pracować na przyspieszonych obrotach. Chodziło najwyraźniej o to gospodarstwo, na którego polu stał namiot studentów.

– Yhm. I co z tym domem?

– No to tam właśnie była figurka Najświętszej Panienki. Ufundowana przez Myszkowskiego po śmierci pierwszej córki. Właściwie to jej pozostałości tam były, bo wie pani, lata, a nawet setki lat robią swoje. Niby zabytek to był, ale gmina o nią nie zadbała, i z Matki Boskiej to jedynie ruiny zostały. No i w latach osiemdziesiątych ktoś te pozostałości postanowił zniszczyć doszczętnie i dom tam postawić, i się zaczęło.

– Co się zaczęło?

– Toż to jakby sam szatan zszedł na ziemię. Żadna rodzina dłużej niż miesiąc tam nie wytrzymała. Na własne oczy widziałem, jak widelce i łyżki w górze latały. Dzieci mieszkające w tym domu zaczynały się dziwnie zachowywać. Mówiły niskim głosem w różnych językach. Straszne rzeczy się tam działy. Zresztą pani proboszcza zapyta, on tam te egzorytmy odczytał.

– Egzorcyzmy – poprawiła go automatycznie.

– No, no. O, właśnie.

Nie do końca wierzyła rewelacjom lokalnego pijaczyny.

– A gdzie znajdę tego proboszcza?

– Tam w lewo pani skręci i jest parafia. – Machnął ręką. Trudno było nie zwrócić uwagi na brud pod długo nieobcinanymi paznokciami.

Spojrzała na zegarek. Perspektywa zgłębienia tematu nawiedzonego domu była kusząca. Ale wiedziała, że jeśli sonda uliczna ma zrobić jakiegokolwiek wrażenie na naczelnym, musi wysłać mu ją w ciągu godziny. Pobiegła do samochodu z szamoczącą się po głowie myślą, czy miejsce biwakowania Kuby, Nadii i Piotra było na pewno przypadkowe. Musiała jak najszybciej zadać im to pytanie.

Po wysłaniu kilku nudnych i przewidywalnych wypowiedzi mieszkańców Trzcinic na temat ośrodka, opatrzonych zdjęciami ich twarzy, niedbale zrobionymi smartfonem, poczuła się potwornie zmęczona. Krótka e-mail od naczelnego: „Wrzucam całość do druku”, dał jej poczucie ulgi, która natychmiast przyniosła błogi sen. Obudziła się, kiedy za oknem było już całkowicie ciemno. Spojrzała na wyświetlacz telefonu. Nie było żadnych powiadomień. Poczowała rozczarowanie.

Milczenie Kuby oznaczało, że skompromitowała się podczas wypadu do grobowca dużo bardziej, niż wcześniej podejrzewała. Umyła zęby w kuchennym zlewie i wróciła na kanapę. Chodzenie pod prysznic po zmroku wydało się jej zbyt niebezpieczne po ostatnim spotkaniu z natarczywym robotnikiem. Wiedziała, że jutro będzie musiała skonfrontować się z Kubą, Piotrem i Nadią. Ale zanim miało to nastąpić, chciała przez chwilę schować się przed światem. Okryła się szczelnie kocem, który stanowił rodzaj osłony przed natrętnymi myślami i następnym dniem. Próbowała przypomnieć sobie cokolwiek, co wydarzyło się po tym, jak opuścili namiot. Śmiech studentów odbijał się od ciemności panującej w lesie. Dalej była tylko czerń, przez którą nie była w stanie się przebić.

## ROZDZIAŁ VII

– Wchodzimy? – Mirka poprawiła nerwowo sukienkę. Zagniecenia, które powstały podczas namiętneho, a zarazem nieco brutalnego seksu, odrobinę psuły jej perfekcyjną prezencję.

– Z tobą choćby na koniec świata. – Marek cmoknął ją czule w kark.

– Czego mam się spodziewać?

– Wszystkiego. Ale nie bierz do siebie tego, co tu usłyszysz lub zobaczysz. Ludzie żyjący ciągle na wysokich obrotach mają tendencję do dziwnych form relaksu.

– Zaczynam się bać.

– To oni powinni bać się ciebie. – Zatrzymał wzrok na jej głębokim dekolcie eksponującym małe, ale jędrne piersi.

Willa, w której się znaleźli, położona była w lesie, a wokół nie było widać żadnych innych budynków. Rozmiarami przypominała niewielki hotel. Stukot jej obcasów odbijał się od kamiennych schodów. W dużych oszklonych drzwiach stanął krępy mężczyzna w koszulce polo z logo Gucci na piersi.

– Mareczku, nareszcie. Już myśleliśmy, że nie dojedziecie.

– Mieliśmy jeszcze coś do załatwienia – odpowiedział z tajemniczym uśmiechem, wręczając mu butelkę Macallana.

– A to pewnie twoja nowa zdobycz – mężczyzna omiół szybkim spojrzeniem nogi Mirki.

– Moja narzeczona. – Marek ostentacyjnie objął Mirkę w talii, jakby zaznaczał swoje terytorium.

– Ach tak, nie wiedziałem, że sprawy tak daleko zaszły. Artur Kasięcki. – Wyciągnął otluszczoną dłoń w stronę dziewczyny.

– Mirosława Ambroziak, miło mi – odpowiedziała, marząc, by znaleźć się jak najdalej od tego miejsca.

– Będzie ktoś, kogo znam? – zapytała Marka, kiedy wyciągali walizki z bagażnika.

– Oczywiście, przecież nie zabrałbym cię na weekend z samymi nudziarzami takimi jak Artur.

W środku rzeczywiście dostrzegła kilka znajomych twarzy, odetchnęła więc z ulgą. Chwyciła kieliszek białego wina i ruszyła za Markiem, przyklejając do twarzy wymuszony uśmiech.

Rozmowy o niczym zdawały się nie mieć końca. Żony kolegów Marka mieszały się z kochankami zabranymi przez tych, którzy chcieli wyrwać się na weekend z domowego kieratu. Wszyscy grali w grę, w której nie zadawano niewygodnych pytań. Mirka czuła się zde gustowana tą sytuacją, mimo że jeszcze niedawno sama miała romans z żonatym mężczyzną. Ale w ich związku od początku było uczucie i namiętność. Poklepujący po zgrabnych pupach ładne dwudziestolatki starsi mężczyźni przywozili na myśl bardziej podstarzałych alfonsów niż zakochanych partnerów. Obok stały roześmiane żony ich kolegów, którym ta sytuacja zdawała się w ogóle nie przeszkadzać.

– To obrzydliwe – szepnęła do ucha Markowi, kiedy wychodzili na papierosa.

– Ale co?

– Kamil przywiózł tutaj jakąś durną lalę, która wygląda jak wyrwana z dyskoteki, kiedy jego żona została w domu z dwuletnimi bliźniakami.

– Od kiedy jesteś taka pruderyjna? Z tego, co pamiętam, moja ekszona też zostawała z naszą córką, kiedy my beztrosko pieprzyliśmy się w hotelach.

– U nas to co innego. Od początku było w tym jakieś uczucie. A ta lala wygląda tak, jakby sypiała z każdym, kto da jej kilka stówek.

– Przestańmy się tym interesować. To ich sprawy. Bawmy się, odpękajmy ten weekend i wracajmy do domu. – Marek wsunął jej czule do ust cienkiego papierosa wyjętego z jej torebki. – Wyluzuj – dodał, sięgając po zapalniczkę. Uwielbiała, kiedy był tak opiekuńczy. To upewniło ją w przekonaniu, że u nich od początku chodziło o coś innego. O coś więcej. Zaciągnęła się tytoniem o mentolowym aromacie, czując rozlewające się pod piersiami uczucie ulgi.

Kiedy otworzyła oczy, miała wrażenie, że dopiero świta, chociaż zegar w telefonie wskazywał już dziewiątą. Niechętnie odsłoniła przypominające zniszczone ścierki

zasłony. Gęsta warstwa ciemnych chmur pokrywała niebo. Gdzieś w oddali przetoczył się ciężki grzmot. W pośpiechu pobiegła pod prysznic, po powrocie kompulsywnie wyjadła resztki twarogu z lodówki. Chciała jak najszybciej pójść do namiotu, żeby oswoić swoje wciąż tłące się wyrzuty sumienia z powodu urwanego filmu. Związała włosy w niedbałego koka, zrobiła pośpiesznie makijaż i szybkim truchtem skierowała się w stronę gospodarstwa. Ciężkie, duże krople deszczu powoli opadały jej na twarz. Naciągnęła na głowę kaptur różowej bluzy dresowej, przyśpieszając kroku. Z każdym metrem serce waliło jej mocniej, nie z powodu braku kondycji, ale przez poczucie wstydu mieszające się ze stresem. Nie miała pojęcia, co mogła powiedzieć lub zrobić tamtego wieczoru. Ale podświadomie czuła, że jej zachowanie w stanie wyższego upojenia musiało przekraczać wszelkie granice zenady. Między gęstymi chmurami przeciskały się kolejne błyskawice. W powietrzu unosił się ciężki zapach wilgoci, charakterystyczny dla letnich burz. Kiedy minęła gospodarstwo, rozpadało się na dobre. Szła coraz szybciej, mimo że buty lepiły się do miękkiego błota. Gdy dotarła do namiotu, odniosła wrażenie, jakby jeden z piorunów raził jej ciało. Poczowała przepływającą od ubłoconych stóp aż do schowanych pod kapturem włosów wiązkę gorąca. Przy namiocie stał radiowóz. Światło sygnalizatorów odbijało się od szarego nieba. Rozmiękczona deszczem ziemia osunęła się jej spod nóg.

Po chwili całkowity paraliż ciała powoli ustąpił. Niepewnym krokiem podeszła bliżej, żeby zobaczyć, co się dzieje. Z tylnej kieszeni jeansów wyciągnęła telefon, w którym miała zdjęcie legitymacji prasowej. Musiała improwizować.

– Przepraszam bardzo – zagadnęła nerwowo jednego z notujących coś policjantów. – Co tu się stało?

Wysoki brunet w granatowym mundurze spojrzał na nią z politowaniem.

– Proszę nie utrudniać nam czynności. Nie mam czasu na rozmowy. Chyba że pani zeznania mogą coś wniesić do sprawy. Znała pani zaginionych?

Z trudem przełknęła ślinę, bo całkowicie zaschło jej w gardle.

– Zaginionych? – powtórzyła, żeby lepiej zrozumieć sens tego słowa.

– Tak, zaginionych. Jeśli nie ma pani nic do powiedzenia w tej sprawie, to proszę przynajmniej nie przeszkadzać. Nie mamy czasu na rozmowy z żądnymi wrażeń turystami – z profilu jego duży zadarty nos przypominał dziób drapieżnego ptaka.

– Jestem dziennikarką. – Machnęła mu przed nosem wyświetlaczem telefonu, który natychmiast pokrył się drobnymi kroplami deszczu.

– Tym bardziej nie będę z panią rozmawiać. Trwają czynności. Nasz rzecznik wyda stosowne oświadczenie w swoim czasie.

– Mirka? – głos za plecami wydał się jej znajomy.

– Rafał? Cześć. – Widok kolegi z liceum dał jej nadzieję, że dowie się czegoś więcej.

– Jesteś cała przemoczona, chodź, tam jest jakieś prowizoryczne zadaszenie. – Wskazał ręką na wygięty parasol stojący obok namiotu.

– Nie wiedziałam, że jesteś policjantem – rzuciła bez namysłu.

– Myślę, że nikt tego nie mógł przewidzieć. – Spomiędzy wydatnych warg wyłonił się nerwowy uśmiech. Jasne włosy rozwiewał mu coraz silniejszy wiatr.

– Palisz? – Wyciągnął w jej stronę paczkę papierosów.

– Rzuciłam. A, właściwie to daj, zapalę. – Chwyliła nerwowo niebieskiego lucky strike'a. – Błagam, powiedz mi, co tu się wyprawia.

– Ale nie wykorzystasz tego w żadnym materiale? Nie mam prawa udzielać takich informacji. – Powoli wyciągnął dym z płuc.

– Nie, wyjęłam tę legitymację tylko po to, żeby się czegoś dowiedzieć. Desperacka sztuczka stosowana przez lata. Poznałam tych ludzi kilka dni wcześniej. Polubiłam ich. Nie mogę ogarnąć, co się tu stało.

– Zaginęli. Właścicielka tego pola zgłosiła, że od dwóch dni nie pojawili się w gospodarstwie po wodę. I że nie ma ich w namiocie, który zawala jej na polu. Specyficzna kobieta.

– Może wyjechali?

– Nic na to nie wskazuje, wszystkie ich rzeczy osobiste zostały w namiocie. Łącznie z portfelami, kartami płatniczymi i dokumentami.

Poczuła, jak kark robi się jej wilgotny od potu, mimo że do skóry kleiła się mokra od deszczu bluza dająca uczucie chłodu. Spojrzała w błękitne oczy kolegi.

– Nie mogli się tak po prostu rozpląnąć?!

– Też tak myślę. Ale nie mamy punktu zaczepienia. Nie wiemy, kto widział ich po raz ostatni, dokąd szli, co planowali.

– Byłam u nich dwa dni temu, wieczorem. Rozmawialiśmy, piliśmy. Zwyczajne spotkanie.

– Mówili ci coś o swoich planach? Może mieli się z kimś spotkać, jechać dalej? – Rafał pochylił się napastliwie w jej stronę.

– Wybierali się w nocy do grobu Myszkowskiego. To grupa dzieciaków, którzy jeżdżą po Polsce i badają różne zjawiska spirytystyczne. Podchodzili do tego bardzo poważnie.

– Co było dalej?

Zaciągnęła się resztką papierosa, chociaż miała wrażenie, że pali już filtr.

– Wróciłam do swojego domku, a oni poszli do grobowca – powiedziała na wydechu, jakby chciała sprawić, że kłamstwo wypowiedane szybko stanie się prawdą.

– Musimy spisać twoje zeznania. Wygląda na to, że byłaś jedną z ostatnich osób, które widziały tę trójkę przed zaginięciem. Ktoś może potwierdzić, o której wróciłaś do ośrodka?

– Żartujesz? Poza robotnikami na wiecznym rauszu nikt tam, na razie, nie mieszka. Jestem o coś podejrzana?

– No coś ty. To rutynowe pytanie, które zadajemy obligatoryjnie. Musisz opowiedzieć wszystko, co wiesz o nich, ich zainteresowaniach spirytystycznych, wycieczce do grobowca. Może mieli jakieś problemy? Byli uzależnieni od narkotyków? Alkoholu? Tutaj wszystko może mieć znaczenie.

– Wolałabym się najpierw wysuszyć.

– Przepraszam, ale czas tutaj działa na ich niekorzyść. Potrzebujemy twoich zeznań jak najszybciej. Może tkwią gdzieś w środku lasu i czekają na pomoc. Dawid, chodź tutaj, spiszesz wszystko. A my ruszamy przeszukać teren. Podzieliliśmy już obszar na sektory. Potrzebne będą psy. – Nie czekając na odpowiedź Mirki, wsiadł do samochodu i nerwowo chwycił za telefon.

Weszła do domku i od razu zrzuciła z siebie przemoczone ubrania. Świeża bluza i jeansy nie pomogły jednak opanować drżenia kończyn, które niekoniecznie było efektem przemarznięcia. Od drewnianych ścian odbił się dźwięk telefonu.

– Dzień dobry, naczelny mówi.

Odpowiedziała mu ciszą.



– Halo, jesteś tam?

– Tak szefie, mam słaby zasięg – skłamała na poczekaniu.

– Mam nadzieję, że nie spoczywasz na laurach, bo potrzebuję kolejnego tekstu. Może zostaniesz kilka dni dłużej, jak będzie trzeba? Po pierwszym artykule inwestor był bardzo zadowolony.

– Yhm... – mruknęła, chociaż nie dotarł do niej sens słów wypowiedzianych przez szefa.

– Słuchaj, potrzebuję twojego maksymalnego skupienia, a nie pochrząkiwania. Ten drugi artykuł niech uwypukli ekskluzywność obiektu. W sensie, nie taką dosłowność, tylko bardziej że to oferta skierowana do wyrafinowanych odbiorców, którzy podczas urlopu szukają czegoś więcej niż wakacji w stylu *all inclusive*. Trzeba dokręcić śrubę, a wszyscy na tym skorzystamy. Rozumiesz, co mam na myli?

– Tak.

– No to świetnie. Bierz się do roboty. Mam nadzieję, że porwiesz się na nieco więcej kreatywności niż w czasie naszej rozmowy, bo inaczej za wierszówkę za wiele nie dostaniesz. – Zaśmiał się ochryple, jakby opowiedział przed chwilą świetny dowcip. – W kontakcie.

Dźwięk przerwanej połączenia przyjęła z ulgą.

W głowie wciąż pobrzmiwały zdania, które przed chwilą recytowała przed policjantem. Większość z nich była prawdziwa. Poza fragmentem, w którym ich drogi się rozeszły. Usilnie próbowała przypomnieć sobie cokolwiek, co mogłoby być wskazówką, co stało się ze studentami. Ale po tym, jak wyruszyli z namiotu, resztę wydarzeń ściśle przysłaniała czerń, która odbierała oddech i paraliżowała mięśnie.

Rozpierający ból głowy nie pozwolił jej na spokojny sen. Mirka obudziła się bardziej zmęczona niż wtedy, gdy zasypiała. Kiedy rano wróciły do niej wczorajsze wydarzenia, poczuła gwałtowne mdłości. Spojrzała z nadzieją na wyświetlacz telefonu. Nie było żadnych powiadomień. Szybko wybrała numer Kuby. Brak sieci. Od wczoraj próbowała dodzwonić się do niego już setki razy. Za każdym razem z takim samym efektem. Za oknem świat dalej spowijała szarość. Tafla jeziora migocząca w oddali przybrała granatowy odcień. Po szybkim prysznicu pojechała

do Trzcinic, żeby uzupełnić zapasy w lodówce. Wszystko działo się poza nią. Automatycznie. Zaczynało mżyć. Na poboczu drogi dostrzegła sylwetkę konserwatora, którego kilka dni wcześniej poznała w ośrodku.

– Może podwieźć? – zagadnęła go, kręcąc korbką od szyby.

– O, gdyby pani była taka uprzejma, to chętnie – odpowiedział i nie czekając na zachętę, usiadł na przednim siedzeniu pasażera.

Po aucie rozniósł się duszący zapach taniej wody kolońskiej.

– Ależ pogoda – zagadnęła, żeby przerwać kłopotliwą ciszę, przerywaną głosem Cobaina sączącym się cicho z głośników.

– Co tam pogoda, pani kochana, jak tu takie tragedie się dzieją.

– Słyszał pan o tym zaginięciu?

– Ano słyszałem. Miałem dziś mieć wolne, ale policja będzie przesłuchiwać wszystkich pracowników, to mnie wezwali. Dlatego tak późno idę. Panią pewnie też będą chcieli na spytki brać.

– Ja już zeznawałam. W głowę zachodzę, co się mogło stać z tymi ludźmi.

– Jak to co? To samo, co z samobójcą czy kajakarzami. Rodzina Myszkowskich chce spokoju na swojej ziemi...

– Nie mogli przecież rozplątać się w powietrzu. Nawet jeśli wybrali się do grobowca.

– Była tam pani? Przy grobowcu?

Oblizwała nerwowo spierzchnięte usta. Nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

– Nie.

– No właśnie. Dlatego tak pani mówi. To nie jest zwykły kawałek lasu. To przeklęta ziemia, i każdy, kto w jakiś sposób zakłóci spokój w niej spoczywających, jest potępiony.

– Przecież to tylko dzieciaki szukające wrażeń.

– Sam tam raz trafiłem w nocy po pijaku, jak przez las na skróty wracałem z sąsiedniej wsi rowerem. Słyszałem to. I proszę mi wierzyć, że to nie są banialuki.

– Co pan tam słyszał?

– Dziecięce wołanie, kobiece jęki, krzyk mężczyzny i jakby płacz. Na dodatek tam coś jest. Coś, co patrzy na człowieka przez zarośla.

– Brzmi dość nieprawdopodobnie.

Wjechali na teren ośrodka. Mirka miała nadzieję, że uda się jej wyciągnąć jeszcze jakieś informacje z tego człowieka.

– Może i brzmi dziwnie, choć to sama prawda. Ale nikt w nią wierzyć nie musi.

– Gospodarstwo przy źródelku też podobno jest nawiedzone – prychnęła powątpiewająco.

– A tego to już pani nie powiem, bo sam na własne oczy nie widziałem i na własne uszy nie słyszałem tam niczego dziwnego. Ale nasz proboszcz przepędzał stamtąd demona. Tyle wiem.

– To dlaczego nie może przepędzić tych złych mocy z grobowca?

– Bo to siła tak zła, że się nie da. Myśli pani, że nie próbował? Ale tam to nawet modlitwa za mało. Dziękuję za podwiezienie i niech pani na siebie uważa. Licho nie śpi.

Wygramolił się niezdarnie z samochodu. Mirka zastygła na fotelu kierowcy, wpatrując się bezmyślnie w przestrzeń.

Na dźwięk pukania w szybę podskoczyła.

Nerwowo odkręciła korbkę.

– Zapraszam na chwilę do mojego biura, zamienimy kilka słów. – Skwierczyński w koszuli w drobną kratkę i tweedowych spodniach w ogóle nie pasował do szarego otoczenia.

W budynku panował przeraźliwy chłód. Klimatyzacja pracowała na najwyższych obrotach, mimo że na zewnątrz była umiarkowana temperatura.

– Przed chwilą rozmawiałem z pani szefem. – Opadł na fotel, nie czekając, aż ona usiądzie.

– Coś nie tak z ostatnim tekstem?

– Wręcz przeciwnie, był dokładnie taki, jak tego oczekiwaliśmy. Ale sytuacja nieco się skomplikowała.

Odpowiedziała mu wyczekującą ciszą, czując, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Ta afera z tymi zaginionymi dziećmi nie dotyczy bezpośrednio naszego ośrodka, ale na pewno się odbije na naszym funkcjonowaniu. Dlatego w tej chwili nie chcę żadnych działań marketingowych, wyciszamy się, dopóki wszystko nie przycichnie, a ci gówniarze nie odnajdą się naćpani w środku lasu. – Poruszył się nerwowo na fotelu.

– A może to właśnie moment, żeby wykorzystać medialny szum. – Wiedziała, że utrata intratnej umowy rozwścieczy naczelnego, dlatego za wszelką cenę chciała przekonać Skwierczyńskiego do dalszego inwestowania w ich gazetę.

– Tłumaczyłem już pani, że my nie zapraszamy tutaj nawiedzonych turystów ze średnim portfelem zakupowym. Naszą ofertę kierujemy do zupełnie innego grona odbiorców. Wielka szkoda, że pani tego nie rozumie. – Mimo przenikliwego zimna panującego w pomieszczeniu Mirka dostrzegła, że po skroni spływa Skwierczyńskiemu strużka potu. – To niekomfortowa sytuacja, ale mam nadzieję, że przejściowa. Proszę również w żaden sposób nie poruszać w waszych tygodnikach kwestii tego zaginięcia. Omówiłem to już z pani szefem. Ale wolę mieć pewność.

– Jeśli o pewność chodzi, to na pewno podchwycą to ogólnopolskie media. Trudno będzie tego uniknąć.

– Ale ogólnopolskie media nie dostają od nas przelewów na kilkadziesiąt tysięcy złotych. Zresztą jasno już wyraziłem swoje stanowisko w tej sprawie nie tylko w rozmowie z naczelnym, ale też zarządem waszej spółki, który stanowczo się ze mną zgadza. Przepraszam, ale mam jeszcze dużo pracy. – Ostentacyjnie otworzył laptopa. – Ach, i jeszcze jedno – dodał, kiedy była już przy drzwiach. – Może pani, naturalnie, zostać jeszcze u nas dwa, trzy dni, zgodnie z umową.

Kiedy mechanicznie wrzucała do buzi kolejne łyżki płatków śniadaniowych, powoli docierało do niej to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni. Połykała kolejne kęsy, które wydawały się jej zupełnie pozbawione smaku. Fakty były takie, że trójka nowych znajomych zaginęła w środku lasu. Najprawdopodobniej była tam z nimi. Ale nie ma pojęcia, jak do tego doszło i co się tamtej nocy wydarzyło. Wiedziała, że powinna powiedzieć policji prawdę. Ale sama nie odróżniała tego, co było prawdą. Liczyła, że ta cała historia jest jakąś mistyfikacją, którą studenci wymyślili, żeby podbić zasięgi kanału w social mediach. Tylko ta myśl pozwalała jej jakoś funkcjonować. Włączyła komputer, żeby sprawdzić, co na temat ich zaginięcia piszą w sieci. Wzdrygnęła się na dźwięk telefonu.

– Cześć. – Głos matki był lodowaty jak zawsze.

– Hej – odpowiedziała Mirka z napięciem.

– Kiedy zamierzasz wrócić z tych swoich wakacji?

– Mamo, dobrze wiesz, że to nie są wakacje, jestem w pracy.  
– Za pracę to się godziwe pieniądze dostaje.  
– Dlaczego pytasz? – Zignorowała przytyk. Nie miała siły na kłótnie.  
– Potrzebuję auta. Dosyć mam już robienia zakupów wieczorami, jak ojciec z pracy wraca. O tej porze nie ma już świeżego mięsa ani chleba.  
– Piekarnię masz pod domem.  
– Ty mi nie będziesz mówić, gdzie mam zakupy robić. To mój samochód i oświadczam ci, że chcę ponownie go mieć w użytkowaniu. Nie pytam cię o zdanie.

– Będę za dwa, trzy dni.

– To dobrze. Bo cała Ostróda od rana huczy, że tam się okropne rzeczy wyczyniają. Jakieś zaginięcia, imprezy, pijaństwo. Na targu o niczym innym nie mówili. Nie dość, że dokładasz do tego wyjazdu, zresztą nie tylko ty, bo my wszyscy, to jeszcze narażasz się na jakieś niebezpieczeństwa i pomówienia.

Wypuściła głośno powietrze z płuc. Od początku podejrzewała, że o to chodziło. Ale matka była zbyt dumna, by powiedzieć jej wprost, że się martwi, dlatego wymyśliła pretekst z samochodem.

– Będę najszybciej, jak się da. Muszę kończyć, bo szef dzwoni. Pa.

Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź. Jej przeżywająca każdą plotkę rodzicielka musiała rwać sobie teraz włosy z głowy na myśl o tym, że Mirka może pośrednio stać się uczestniczką jakiegoś skandalu. Nie mogła nawet podejrzewać, jak bardzo jej córka była uwikłana w to całe zamieszanie.

Przechylała kolejne kieliszki rieslinga, patrząc nerwowo na zegarek. Marzyła o tym, żeby zamknąć się już w jednej z sypialni na górze i spokojnie położyć spać. Jak najdalej od tego toksycznego towarzystwa. Pozostawało tylko uprzedzić Marka, żeby się nie martwił.

– Chyba jest w ogrodzie, od strony basenu – rzucił przez ramię w odpowiedzi na jej pytanie Kamil, nawet nie odwracając głowy w jej stronę. Przeszła przez salon, biorąc do ręki kolejny kieliszek wina. W środku było już coraz mniej osób. Najwyraźniej impreza zmierzała ku końcowi. Ostrożnie otworzyła duże balkonowe drzwi i wyszła na zewnątrz. W przeciwieństwie do tarasu, wychodzącego na drogę, z którego goście zrobili sobie palarnię, ta część ogrodu

znajdowała się w samym lesie. Wokół gęsto rosły drzewa. Poczowała uderzenie chłodu, zapach igliwia wyraźnie wsiąkał w nozdrza. Na zewnątrz nie było nikogo poza Markiem, na którego ramieniu opierała się blondynka w obcisłej czarnej sukience zakrywającej jedynie pośladki. Podeszła najciszej, jak umiała, chowając się za niewielką oranżerią, tak by jej nie zauważyli.

– Widzę, jak na mnie patrzysz. Zupełnie tak jak kiedyś, nic się nie zmieniło.

– Patrycja, daj spokój. Na ciebie nie da się tak nie patrzeć, ale już ci tłumaczyłem.

– Przecież nie każę ci składać żadnych deklaracji. Chciałam tylko przypomnieć sobie, jak nam było dobrze. – Położyła rękę na jego rozporoku.

Mruknął coś niezrozumiałego w odpowiedzi. Mirka poczuła, jak ciśnienie uderza jej do głowy.

– Nie daj się prosić. Przecież czuję, że chcesz. Tej części ciała nie da się oszukać. – Wysoki śmiech blondynki odbił się od wody w basenie, tocząc echem wokół.

Nie czekając na odpowiedź, kobieta pocałowała Marka. Odwzajemnił pocałunek, po czym ją odepchnął.

– Nie ma opcji. Nie tym razem. Mówiłem ci.

– Przecież ta twoja dziewczyna też się może z kimś zabawić. Robert patrzy na nią pożądliwie, z pewnością z tego chętnie skorzysta. Mam mu szepnąć, że ma zielone światło? – Owinęła swoją nogę o łydkę mężczyzny.

Mirka poczuła, jak kieliszek, który ścisnęła, wysuwa się jej z dłoni. Głośny trzask tłuczonego szkła zazębił się w jej głowie, jakby ta chwila trwała długie godziny. Ostentacyjnie wyszła zza oranżerii i bez słowa skierowała się w stronę domu.

– Zaczekaj. – Marek pobiegł za nią.

– Odpierdol się. – Czowała, jak uczucie wściekłości wymieszane z alkoholem wprawia w ruch przestrzeń wokół niej. Wszystko wirowało coraz bardziej.

Marek gwałtownie złapał ją za ramiona, powstrzymując przed wejściem do domu.

– Uspokój się i daj mi coś powiedzieć.

– Nie mów mi, co mam robić, wyjeżdżam. Jeśli ty zostajesz, daj mi kluczyki, proszę.

– Oboje piliśmy. Nie możemy prowadzić.

– Mam to w dupie. Ale jeśli jesteś takim moralistą, to zamów mi taksówkę – plątał się jej język.

– Jest po trzeciej, a najbliższe miasteczko jest jakieś trzydzieści kilometrów stąd. Dość prowincjonalne, nie sądzę więc, żeby o tej porze jeździły tam taksówki. A z Warszawy będą jechać dobrą godzinę. Prześpijmy się tutaj i rano wyjedziemy.

– Ja jadę teraz. – Wyciągnęła mu kluczyki z kieszeni spodni.

– Jesteś pijana w sztok. Nie możesz prowadzić.

– Przestań się wymądrzać i idź dalej migdalić się z tą cizią. I koniecznie omówcie losy mojej cipki. Komu przypadnie w udziale, żeby sytuacja była klarowna.

– Zachowujesz się jak rozhisteryzowana i napierdolona nastolatka.

– A ty jak najgorszy dupek.

– To, że jakiejś pijanej lasce coś się wydawało, nie znaczy, że mamy robić tu skandal. Przypominam ci, że jesteśmy tu poniekąd służbowo. Zresztą, przecież to ona się na mnie uwiesiła. Nie ja na niej.

– To twoja eks? Z nią też zdradzałeś żonę? Nie wiedziałam, że nasz romans był dla ciebie standardem. – Po policzkach pociekły jej łzy.

– Zdradzałem wcześniej. Dla zabawy. Z tobą od początku było coś innego. Sama wiesz. Rozmawialiśmy o tym tysiące razy. Ale teraz nie pora na prowadzenie takich uczuciowo-filozoficznych dysput.

Poczuła się pijana. Promile ewokowały poczucie smutku, a jednocześnie odbierały zdolność odpowiedniego żonglowania słowami, które mogłyby wyjaśnić Markowi, o co jej chodzi.

– Zabierz mnie stąd. Proszę.

– Przecież piłem. Nie możemy jechać. Wyjedziemy wcześniej rano, obiecuję.

– Chociaż do najbliższego hotelu. Nie chcę tu spać.

– Spróbuję ogarnąć jakąś taksówkę.

Odszedł kawałek dalej, a Mirka próbowała skupić wzrok na wirującym wyświetlaczu telefonu. Z trudem odczytywała literki pojawiające się na ekranie. Zdołała jedynie ustalić, że najbliższy hotel jest piętnaście kilometrów stąd.

– Tak jak myślałem, w tej dziurze nikt nie odbiera.

– Hotel jest tylko piętnaście kilometrów stąd. Jesteśmy w środku lasu, a policjanci o tej porze smacznie śpią w radiowozach na parkingach. Jedźmy. Proszę.

Spojrzał na jej rozmazany makijaż, spod którego pobłyskiwało błagalne spojrzenie. Duże niebieskie oczy szklące się przepastnym smutkiem. Nie potrafił jej odmówić.

Z każdą mijającą godziną do Mirki coraz bardziej docierała przerażająca możliwość, że zaginięcie studentów może być czymś więcej niż tylko mistyfikacją. Próbowwała udawać przed samą sobą, że jej to nie dotyczy. Wmawiała sobie, że trafiła jedynie na ciekawy temat dziennikarski, któremu powinna się głębiej przyjrzeć. Ale w przerwach pomiędzy intensywnymi symulacjami myślowymi docierała do niej przerażająca prawda. Że ta trójka może nigdy nie wrócić i najprawdopodobniej ona była obecna na miejscu zbrodni. Nie skrzywdziła ich, tego była pewna. Ale dlaczego nie mogła przypomnieć sobie niczego z tamtej nocy? Zastanawiała się, czy to efekt haszu pomieszanego z alkoholem, czy jakiejś okrutnej traumy, której jej mózg się pozbył. Chcąc zagłuszyć te napastliwe myśli, wybrała numer Rafała, który zapisała na wszelki wypadek podczas ich ostatniego spotkania.

– Cześć. To ja. Mirka – zaczęła niezgrabnie. – Coś wiadomo?

– Rozmawiamy oficjalnie czy nieoficjalnie? – Rafał zabrzmiał poważnie.

– Nie wygłupiaj się. No pewnie, że nieoficjalnie. Po prostu martwię się o te dzieciaki.

– Na razie mnożymy hipotezy. Później będziemy odrzucać te najmniej prawdopodobne. Przeszukaliśmy teren z psami. Mamy damskie trampki należące najprawdopodobniej do tej dziewczyny, Nadii, i jej łańcuszek. Trochę krwi. Najpewniej jej. Ale to mogło być zwykłe skaleczenie. Taka ilość krwi nie była przyczyną śmierci. Po chłopakach nie ma śladu. Ale mam przeczucie, że będziemy mieli do czynienia z potrójnym morderstwem.

Poczuła, jakby ktoś ciasno owinął sznurek wokół jej piersi.

– Kto miałby ich zabić? – zapytała zduszonym głosem.

– Nie wiem, może ktoś, kto chciał zaszkodzić Skwierczyńskiemu i jego inwestycji. Albo jakiś maniak pragnący wskrzesić legendę grobowca. Mało to



idiotów chodzi po świecie? Taka hipoteza była też brana pod uwagę już podczas śledztwa w sprawie śmierci kajakarzy.

– Może po prostu zgubili się w lesie. Byli pijani i zjarani.

– Jeśli rzeczywiście mieliby się oddalić pieszo, to już byśmy ich znaleźli. Przeszukaliśmy całe hektary.

– A telefony? Nie możecie namierzyć ich po telefonach?

– Są wyłączone. Po takim czasie już na pewno rozładowane. Ostatnie logowanie wszystkich trzech zarejestrowaliśmy przy grobowcu.

Przełknęła głośno ciepłą ślinę.

– Jest jeszcze coś. Te buty. Były porzucone w pewnej odległości. Jakby ktoś uciekał i bronił się w ten sposób przed napastnikiem. Niedaleko od miejsca ich znalezienia na jednym z drzew były ślady wskazujące, że ktoś próbował się wspinać. Raczej należą do mężczyzny. Być może zostali przez kogoś napadnięci.

– Albo przez coś – mruknęła bardziej do siebie, próbując zdusić falę gwałtownych nudności.

## ROZDZIAŁ VIII

Kolejny dzień zlał się w ciąg nieuporządkowanych myśli i lęków. Mirka nie wychodziła z łóżka, poza krótkimi chwilami spędzonymi na tarasie, kiedy próbowała zaczerpnąć nieco świeżego powietrza. Wszystko poniżej linii nieba wokół trwało w bezruchu. Było duszno i ciepło. Szare chmury sunące szybko po niebie zwiastowały deszcz, ale nie spadła nawet jednak kropla. Przez cały czas niecierpliwie odblokowywała telefon, licząc na to, że nadejdzie jakakolwiek wiadomość od Kuby, która utwierdzi ją w przekonaniu, że ich zaginięcie jest tylko makabrycznym żartem. Zamiast tego na pomazanym ekranie telefonu wyświetlił się numer naczelnego.

– Dzień dobry, naczelny mówi. Dzwonię tylko dla formalności, bo pewnie wszystko już wiesz. Projekt reklamowy został zawieszony, więc jutro widzimy się w redakcji. Potrzebujemy pilnie tekstów do nowego numeru – starał się zachować spokój, ale jego ton wskazywał na to, że jest wściekły.

– Może mogłabym zostać jeszcze kilka dni? Temat zaginięcia robi się mocno popularny w innych mediach. Warto trzymać rękę na pulsie.

– Nie ma potrzeby. Nie ruszamy tego, bez sensu więc tracić czas. Tomek tu sobie żyły wypruwa, dlatego lepiej będzie, gdy jak najszybciej wrócisz. Jak dostaniemy zielone światło na to, żeby wznowić kampanię, to napiszesz resztę tekstów już z redakcji.

– Ale szefie...

– Dość marudzenia. Raz nie chcesz jechać, później nie chcesz wracać. To nie koncert życzeń ani domowe przedszkole. Tu się pracuje, a nie grymasi. Jutro o ósmej widzimy się w redakcji. – Ostentacyjnie odłożył słuchawkę.

Nie chciała wracać. Miała niejasne wrażenie, że dopóki będzie na miejscu, szanse na odnalezienie Nadii, Kuby i Piotra wciąż są realne. Tak jakby jej wyjazd stąd miał przypieczętować to, że oni nie wrócą. Wiedziała, że nie może wyjechać, dopóki nie wybierze się do grobowca. Musiała spróbować odtworzyć wydarzenia z tamtego wieczoru. Ale na razie brakowało jej na to odwagi.

Jechali w zupełnej ciszy. Wokół panowała bezkresna ciemność, przerywana jedynie smugą samochodowych świateł.

– Dlaczego radio nie działa? – zagadnęła, próbując przerwać kłopotliwe milczenie.

Marek bez słowa włączył muzykę.

– Będziemy tak milczeć? – zapytała, czekając.

– Próbuję skupić się na drodze.

– Yhm. A ja próbuję zagłuszyć wspomnienie tego wszystkiego, co się przed chwilą wydarzyło – trzeźwiała. Wraz z coraz lepszą zdolnością kojarzenia, zaczęły dopadać ją wyrzuty sumienia. Czuła się jak niedojrzała histeryczka.

Nie odpowiedział.

– Nie życzę sobie, żeby jakieś bezczelne laski obmacywały mojego faceta. Chyba nie ma w tym nic zaskakującego.

Nie odpowiedział. W skupieniu wpatrywał się w przednią szybę.

– Wsadziła ci język do ust – spróbowała tym razem z innej strony, widząc, że skrucha nie działa.

– Nawet mi to schlebia.

– Pocałunek z tą lafiryndą?

– Raczej to, że jesteś o mnie taka zazdrosna. – Roześmiał się.

– Zazdrosna? Wcale nie!

Zagwizdał w odpowiedzi.

– Załatwiłeś przynajmniej te swoje interesy?

– Oczywiście. Bez tego nie byłoby opcji, żebyśmy wyjechali przed śniadaniem. Choćbyś miała tam odstawić scenę rodem z jakiejś taniej telenoweli.

– Nie dopytywali, dlaczego jedziemy tak nagle?

– Byli zbyt pijani, żeby myśleć w sposób przyczynowo-skutkowy. Ile jeszcze do tego hotelu?

Spojrzała na komunikat o utraconym sygnale GPS.

– Kurwa, nie mam zasięgu – syknęła.

– Pokaż – sięgnął prawą ręką po jej telefon.

Usłyszeli tępy, głuchy odgłos, który zagłuszył muzykę. Samochód podskoczył gwałtownie, jakby przejechali po czymś wielkości progu zwalniającego, ale zdecydowanie bardziej nierównym. Marek rzucił iPhone'a Mirce na kolana, chwytając gwałtownie kierownicę obiema dłońmi.

– Co to, kurwa, było?

– Pewnie jakiś konar – odpowiedział Marek. W jego głosie słychać było zdenerwowanie. Nie zahamował. Jechał dalej z tą samą prędkością.

– Raczej zwierzak. Może byś się zatrzymał? Pewnie trzeba mu jakoś pomóc.

– Oszalałaś chyba. Jak mu pomożemy w nocy pośrodku niczego? Jeśli to rzeczywiście był jakiś zwierzak, to przejechaliśmy po nim i raczej nie da się mu pomóc.

– Ja pierdolę. A może jest tylko ranny i trzeba go zawieźć do lecznicy?

– Uspokój się. Obstawiam konar, a jeśli jednak zwierzak, to po tym, jak przejechaliśmy po nim autem, został z niego tylko rozgnieciony placek mięsa na drodze.

Kontrolki na desce rozdzielczej zamrugwały złowieszczo.

Czuła, jak cała dygocze. Nieczułe podejście Marka doprowadzało ją do wściekłości.

– Będę się tym zadręczać nocami. Przynajmniej spróbujemy mu pomóc.

– Kotku, czy ty naprawdę nie masz większych problemów niż rozjechany borsuk czy tam lis?

– Wydawało mi się, że to było coś większego.

– No dobra, ryś.

– Rysie są pod ochroną, to jeszcze gorzej!

– Cokolwiek to było, chociaż ja obstawiam konar, to już mu nie pomożemy. Ale mam lepszy pomysł. Jutro zawieziemy pięćdziesiąt kilogramów karmy do schroniska. To będzie jakaś realna pomoc zwierzętom. Mam nadzieję, że cię to uspokoi i pozwoli beztrąsko spać. – W głosie Marka wciąż słychać było napięcie. –

Niech będzie – mruknęła, głośno przelękając ślinę, żeby powstrzymać nudności. Chciała jak najszybciej znaleźć się w wygodnym łóżku. – Nie powinniśmy sprawdzić, czy z autem wszystko jest okej?

– Spokojnie, to auto ma tyle elektroniki, żeby w razie czego informować o wszelkich sprawach, które nie są okej. Na razie brak komunikatów.

– Za trzysta metrów skręć w prawo. – Z telefonu rozległ się męski głos GPS-u.

– Ooo, jest i zasięg. Powinniśmy skręcić na tamtym rozwidleniu. – Wskazała ręką na wąską leśną drogę.

– Wiesz co, czuję się już całkiem trzeźwy i bardzo potrzebuję swojego łóżka. Może jednak jedźmy prosto do domu.

Nie była przekonana co do tej propozycji.

– Jesteś zmęczony, a to jeszcze kawał drogi.

– Znajdź mi tylko jakąś stację paliw. Kupimy energetyki i będę jak nowo narodzony.

– Najbliższa jest pięć kilometrów stąd.

– W końcu jakaś dobra wiadomość.

Kiedy wjechali na stację, Marek najpierw skręcił do myjni bezdotykowej.

– Muszę ogarnąć szyby, zobacz, ile nam się dziadostwa w tych lasach przyklejało.

Cała przednia szyba była w dużych brązowo-zielonych plamach.

– Dobra, tylko szybko. Ta podróż zaczyna się nieznośnie przeciągać, a mnie łapie kac.

– Pijaczka. – Roześmiał się nerwowo.

– I kto to mówi?

– Ja wypilem tylko kilka drinków, a nie zalałem się w sztok, wszczynając awantury – zamilkł, napotykać na jej karcący wzrok. – Przecież żartowałem, trochę dystansu – dodał z wymuszonym śmiechem, wysiadając z auta.

Mirce się wydawało, że szybkie płukanie szyb w istocie jest pełnym cyklem mycia auta. Wszystko trwało zdecydowanie za długo. Kiedy wsiadł do auta z trzema puszkami energetyków, przysypiała.

– Połóż sobie fotel, zamiast tak się męczyć – powiedział, sięgając na tylne siedzenie po złożony koc. – I przykryj się.

Owinęła się szczelnie pledem i kołysana rytmicznymi drganiem samochodu zasnęła.

Następnego ranka ukuła w głowie coś w rodzaju planu. Wiedziała, że musi zostać w Trzcenicach jeszcze kilka dni. Do realizacji swojego planu potrzebowała noclegu i zwolnienia z pracy. Z załatwieniem tego drugiego nie miała problemu, wystarczył jeden telefon do znajomej ginekolożki z Warszawy. Miała nadzieję, że naczelny nie będzie na tyle skrupulatny, żeby wczytywać się w to, kto wystawił dokument. Kwestia miejsca spania była bardziej problematyczna. Po wypiciu szybkiej kawy od razu popędziła do biura Skwierczyńskiego.

– Szefa nie ma – oświadczyła jej szczupła brunetka, stukając różowymi paznokciami w blat recepcyjny.

– Kiedy będzie? Mam pilną sprawę.

– Raczej już go nie będzie w tym tygodniu.

– Kurwa – zaklęła pod nosem. – W takim razie spróbuję do niego zadzwonić.

– Marne szanse. O ile wiem, nie jest osiągalny – odpowiedziała, zagryzając fioletowe usta.

Mirka skierowała się w stronę wyjścia, ale w ostatniej chwili zawróciła.

– A gdybym chciała wynająć domek na kilka dni? Z kim mogłabym o tym porozmawiać?

– Turnus lipcowy, sierpniowy czy wrześniowy? – Asystentka Skwierczyńskiego zaczęła przerzucać kartki w notatniku.

– Teraz chciałabym przedłużyć swój pobyt o kilka dni. Muszę tu jeszcze trochę popracować.

– Nie prowadzimy obecnie rezerwacji. Była pani gościem szefa, ale z tego, co tu widzę, domek ma być zwolniony jutro. Ja niestety nie mogę podejmować takich decyzji.

– A kto może?

– Szef, ale jak już mówiłam, jest nieosiągalny.

– Cholera, dziękuję pani bardzo.

– Doba hotelowa trwa do dwunastej, ma pani jeszcze trochę czasu. Miłego dnia. – Kurtuazyjna uprzejmość dziewczyny zabrzmiała w tym momencie bezczelnie.

Mirka wyszła z budynku, trzaskając drzwiami. Gliniane doniczki na parapecie biurowca zadrżały. Przez ciemne chmury przebijały się promienie słońca. Woda

w jeziorze znów błyszcząca odcieniami błękitu pomieszanego z szarością.

– Dzień dobry, dzień dobry – przywitał się śpiewnie konserwator. Z opryskiwaczem w lewej ręce pochylał się nad krzewem pigwy.

– A nie wiem, czy taki dobry. – Mirka usiadła na jednym ze stopni chodnika.

– Może mogę jakoś pomóc?

– Raczej będzie trudno. Zna pan kogoś, kto w okolicy wynajmie mi pokój na kilka dni? Najlepiej jak najbliżej ośrodka.

Wyszczrzył pożółkłe zęby.

– Stara Mielczarkowa powinna pomóc. Ona zawsze jest łasa na dodatkowy grosz.

– Gdzie mieszka?

– Naprzeciwko źródelka, w tym dużym gospodarstwie. To na jej polu biwakowali ci zaginieni.

Wizja pomieszkiwania kątem u obcych ludzi była mało zachęcająca. Jednak Mirka wiedziała, że to jedyny sposób, aby zostać tu jeszcze przez kilka dni i poczekać na powrót studentów. Wybrała numer ojca.

– Co się stało? – usłyszała po drugiej stronie zamiast powitania.

– A dlaczego miało się coś stać? – Weszła do domku i opadła na pstrokatą kanapę.

– Bo nigdy nie dzwonisz do mnie bez przyczyny.

– Trochę przesadzasz. Ale mam sprawę. Potrzebuję pilnie jeszcze pięciu stówek. Głupio mi prosić, ale nie mam wyjścia. Muszę dokończyć ważny materiał, a naczelny nie chce przelać zaliczki przed publikacją artykułu – skłamała bez zająknięcia.

– A będziesz miała gdzie wypłacić?

– Tak, w wiosce jest na szczęście bankomat.

– Wyślij mi esemesem numer konta.

– Dzięki, tato. Na pewno oddam po wypłacie. Tylko proszę, nie wspominaj mamie.

– Uważaj tam na siebie.

– Jasne. Dziękuję raz jeszcze. Wracam w przyszłym tygodniu.

Pozostawało jeszcze wybrać się do Mielczarkowej i wynająć pokój.

Słońce coraz odważniej przebijało się przez chmury. Znów zrobiło się upalnie. Mirka pośpiesznie zamieniła jeansy na szorty i wybrała się do gospodarstwa. Kiedy przechodziła przez czerwoną furtkę, próbowała ułożyć sobie w głowie, co właściwie ma powiedzieć gospodyni. Na podwórku leżały porozrzucane drobne sprzęty. Wokół nich chodziły poszarzałe kaczki i brudne od błota kury. Posesja wyglądała na zaniedbaną.

– Pani po jajka? – Wysoka szczupła dziewczyna z zezem i mocno wystającymi zębami wyszła zza niewielkiej, zniszczonej stodoły, taszcząc w prawej ręce wypchane po brzegi ziarnem wiaderko.

– Nie, nie. Szukam właścicielki. Pani Mielczarek.

– A w sprawie jakiej? – Otworzyła buzię, czekając na odpowiedź.

– Pokój chciałabym wynająć. – Mirka nerwowo przełknęła ślinę.

– My wynajmu nie prowadzimy. Mama jest zajęta. Jajka mogę pani sprzedać.

– A może mogłabym osobiście zapytać? Zajmę tylko kilka minut.

Dziewczyna zawiesiła wzrok na jej srebrnej bransoletce.

– Czeka pani tu chwilę, zapytam.

Zniknęła we wnętrzu dużego, nieobrzeconego domu z pustaków. Mirka próbowała zignorować widok wyjących psów na krótkich łańcuchach, rozrywający jej serce.

Po chwili przez koc zawieszony w drzwiach wejściowych przedarła się krępa na oko sześćdziesięciolatka z siwymi włosami związanymi w kucyk. Przez otwarte okno na parterze wychyliła się jej córka, nadsluchując.

– A pani tu czego szuka? – zapytała bez ogródek, z rękoma schowanymi w kieszeni wysłużonego, czerwonego fartucha.

– Pokój chciałabym wynająć. – Mirka siliła się na miękki przyjazny ton, chociaż kobieta sposobem bycia budziła w niej, delikatnie mówiąc, odrazę.

– A co to za pomysły, że ja jakiś wynajem prowadzę? – Kobieta prychnęła pogardliwie.

– Tylko trzy, cztery noce.

– Pani droga, ja już z tymi gówniarzami, co im pole odstąpiłam, mam wystarczająco dużo kłopotów. Bo gdzieś się zabląkali i teraz policja mnie nęka.



Pewnie płacić mi nie chcieli i zwiali zwyczajnie. Ale afera jest i tylko tłumaczyć się muszę.

– Zapłacę z góry. – Wyjęła z portfela trzysta złotych. Na widok zmiętych banknotów kobiecie zalśniły oczy.

– Niech będzie. Ale żadnego alkoholu, hałasu i bałaganienia. – Wyjęła z kieszeni materiałową serwetkę, którą przetarła sobie usta.

– Oczywiście. W takim razie będę z bagażami jutro rano. – Wręczyła kobiecie pieniądze.

– Przygotujemy pokój. – Mielczarkowa bez pożegnania zniknęła za parawanem z koca, a blondynka ostentacyjnie zatrzasnęła okno.

## ROZDZIAŁ IX

Spakowała niedbale rzeczy do zmechaconej torby podróżnej. Przyjechała tu kilka dni temu, a miała wrażenie, jakby od tego czasu minął już przynajmniej miesiąc. Spojrzała na wzorzystą kanapę, na której kilka dni temu zachłannie kochali się z Kubą. Z bezradności poczuła szczypanie w oczach. Zgarnęła ze stołu kluczyki i pobiegła do samochodu. Za wszelką cenę chciała się czymś zająć, żeby odgonić natrętne myśli. Wyplaciła pieniądze z bankomatu, zrobiła podstawowe zakupy. Dochodziła dopiero szesnasta. Nie chciała wracać do ośrodka. Pomyślała, że to idealny moment, by odwiedzić miejscowego proboszcza i wypytać go o demony dręczące gospodarstwo na wzgórzu. W końcu od jutra miała tam zamieszkać. Niewielki drewniany kościół mieścił się tuż za wsią. Zewsząd otaczały go pola i łąki. Przykościelny parking był prawie zupełnie opustoszały. Stał na nim tylko niewielki nissan i skuter. Zaparkowała niechlujnie, zajmując przynajmniej dwa miejsca. Powoli podeszła do uchylonej bramki, tablica ogłoszeń zawierała jakieś podstawowe informacje o godzinach mszy świętach, zapowiedzi i ciekawostki o świętach obchodzonych w czerwcu. Zajrzała do niewielkiej świątyni. W środku panował półmrok, metalowa krata nie pozwalała jednak wejść do środka. Przystanąła więc przy niewielkim kłęczniku z surowego drewna. Ascetyczny wystrój świątyni sprawiał pozytywne wrażenie. Skromny ołtarz bez bogatych zdobień sprzyjał skupieniu. Wielki sosnowy krzyż przypominał o symbolice chrześcijańskiej. Po kilkunastu minutach bezowocnego oczekiwania na księdza, Mirka skierowała się w stronę niewielkiej plebani. Drżącą ręką nacisnęła na dzwonek. Po chwili drzwi otworzył starszy, chudy mężczyzna, ubrany w ciemne spodnie, zaprasowane w kant, białą koszulę i dzianinowy bezrękawnik w romby. Jego ubiór wydawał się zupełnie nieadekwatny do pogody.

– Dzień dobry, znaczy szczęście Boże. Poszukuję księdza proboszcza.

– No to już pani nie poszukuje, bo pani znalazła – odpowiedział pogodnie staruszek. – W czym mogę pomóc?

– Jestem dziennikarką. I chciałam z księdzem chwilę porozmawiać. – Spojrzał na nią wnikliwie. – O demonach dręczących tutejszą wieś – dodała po chwili namysłu.

Mężczyzna zmrużył matowe oczy, w wyniku czego głębokie zmarszczki na jego czole jeszcze bardziej się uwypukliły.

– Drogie dziecko, o pewnych sprawach lepiej w ogóle nie mówić, bo stają się jeszcze bardziej rzeczywiste – odchrząknął. – Ale zapraszam do środka, zawsze można napić się wspólnie herbaty.

Niepewnie weszła do niewielkiego pomieszczenia wyłożonego pociemniałą boazerią.

– Tu, w prawo. – Pokierował staruszek, wlokąc się noga za nogą.

W klaustrofobicznej kuchni panował rozgardiasz. Na blacie kuchennym leżały porozrzucone sztucce.

– Przepraszam cię za ten bałagan, ale forma już nie ta.

– Nie ma ksiądz gosposi? – Dopiero kiedy zadała to pytanie, zdała sobie sprawę, że nie zabrzmiało ono zbyt grzecznie.

– Halinka Zychówna przychodzi raz w tygodniu mi tu pomagać. Coś ugotuje. A tak to trzeba sobie samemu radzić. Postawił czerwony, osmolony od dołu czajnik na gazie. Do dużego, nieco pożółkłego kubka wlał esencję z kolorowego dzbanka i wrzucił plasterki cytryny.

„Jeśli Bóg istnieje, to nie najlepiej wymyślił starość i nawet księżom nie daje w tym taryfy ulgowej” – pomyślała, patrząc, jak mężczyzna wolno porusza się po kuchni.

– Więc o czym chciałaś porozmawiać? – Przysiadł przy niewielkim drewnianym stole z wyraźnie zarysowanymi słojami drewna.

– Miałam przygotowaną formułkę o tym, że jestem dziennikarką i piszę artykuł. Ale chcę być z księdzem szczerą – zaczęła, licząc na to, że w ten sposób coś wskóra. – Moi znajomi zaginęli kilka dni temu. Najprawdopodobniej w okolicy grobowca Myszkowskich.

– Ach tak, słyszałem o tych młodych ludziach.

– Szli zmierzyć się z demoniczną legendą. Teraz nikt nie wie, co się tam stało. Ksiądz jest egzorcystą, pomyślałam więc, że może zna ksiądz odpowiedź na to pytanie. Albo przynajmniej wie coś, co pozwoli mi poznać prawdę.

– Trzeba pamiętać o różnicy między legendami a rzeczywistością.

– Myśli ksiądz, że to miejsce nie jest wcale nawiedzone?

– Ja tego nie wiem. Nigdy nie dostrzegłem tam działania żadnego złego ducha. Chociaż miejscowi uparcie twierdzili, że wypędzałem stamtąd samego szatana, i to bezskutecznie. Ale to tylko tutejsze plotki.

– A dom na wzgórzu? Naprzeciwko źródelka. Słyszałam, że stamtąd wypędził ksiądz demona.

– To już jest zupełnie inna historia.

W pomieszczeniu rozległo się głośne gwizdanie czajnika.

Drżącymi dłońmi, na których widać było granatowe żyły, ksiądz podał Mirce kubek z herbatą.

– Mógłby ksiądz mi o tym opowiedzieć? Co tam się działo w tym domu?

– Tak jak mówiłem, niektórych wspomnień lepiej nie przywoływać, bo stają się bardziej prawdziwe – zawahał się. – Ale skoro ma ci to w jakiś sposób pomóc oswoić smutek związany ze stratą przyjaciół...

– Ja po prostu chciałabym zrozumieć, jak działają takie demony – weszła mu w słowo.

– Tego akurat nigdy ci się nie uda dokonać. Demony są nieprzewidywalne, nie da się ich zamknąć w jakichś schematach działania. Tutaj wszystko dzieje się pozarozumowo.

– Ale czy to prawda? Że wszystko zaczęło się od zburzenia figurki Matki Boskiej?

– Rzeczywiście, to zbiegło się w czasie. Ale złe duchy tak działają. Lubią zwodzić, podszywać się. Być może ten uznał, że w ten sposób odwiedzie ludzi od wiary.

– Bo pomyślą, że to ma coś wspólnego z Bogiem? To całe zło?

– No właśnie. A może było zupełnie inaczej i po prostu ziemia, która przestała być pewnego rodzaju *sacrum*, stała się płodna dla *profanum*. Możemy się tylko domyślać.

– Co to był za demon?

– Tego nie wiem. Mieszkało tam wtedy małżeństwo z dziewięcioletnim chłopcem. Mały miał koszmary, moczył się w nocy. Skarżył się rodzicom, że ktoś do niego mówi.

Mirka upiła łyk gorącej herbaty. Parzyła gardło. Uczucie gorąca boleśnie rozlało się aż do żołądka.

– Rodzice od razu wiedzieli, że to sprawka nieczystych sił?

– Ależ skąd. Moja droga, wiesz, jaką dzieci potrafią mieć wyobraźnię. Wszyscy byliśmy przekonani, że mały fantazjuje. To było prawie pięćdziesiąt lat temu, ludzie mieli dość problemów na głowie, większych niż zawracanie sobie głowy wyobrażeniami malca.

– Było coraz gorzej?

– No właśnie. Chłopiec nie był w stanie wejść z rodzicami do kościoła. Krzyczał okrutnie, że pali go całe ciało, kiedy próbowali zaciągnąć go do ławki. To był straszliwy wrzask, żaden dzieciak nie byłby w stanie czegoś takiego udawać. W domu zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Podskakiwały różne przedmioty, talerze same spadały na podłogę. Cała wieś przychodziła to oglądać. A demon wyraźnie lubił publiczność, bo te okrutne spektakle nie ustawały dniem i nocą.

– I wtedy przeprowadził ksiądz egzorcyzmy?

– Wtedy dopiero się przyuczałem. Nie byłem jeszcze na tyle samodzielny. Przyjeżdżał tu świętej pamięci ksiądz Anduszewski z Torunia, ja mu tylko asystowałem, byłem tuż po seminarium. Trwało to długie miesiące.

– Z jakim skutkiem? Udało się wypędzić tego ducha?

– Wydawało nam się, że tak. Wszystko wróciło do normy. Chłopiec przestał słyszeć głosy, w domu nie podskakiwały już naczynia. A jednak tamta rodzina wyprowadziła się po roku. To było dziwne, bo to był nowy, luksusowy, jak na tamte czasy, dom. Ale twierdzili, że nie są w stanie już tam spać spokojnie po tych wszystkich wydarzeniach.

– Sprzedali go?

– Ależ skąd! W okolicy wieść o nawiedzonym domu szybko się rozeszła. Nikt wtedy nie chciał tego gospodarstwa nawet za darmo.

W pomieszczeniu zrobiło się nieznośnie gorąco.

– Mogłabym uchylić okno? – spytała Mirka. Po czole płynęły jej strużki potu.

– Już otwieram. – Starzec niezdarnie poderwał się z miejsca.

Powiew ciepłego powietrza pomieszanego z zapachem okolicznych łąk wypełnił niewielką kuchnię.

– Więc co z nim zrobili? – zapytała, powoli biorąc głęboki oddech.

– Teren przejęła gmina. Uczyniono z niego coś w rodzaju mieszkania socjalnego.

– Historie z duchami skończyły się na dobre?

– Właściwie nie do końca. Kolejne rodziny skarżyły się, że dom jest nawiedzony. Jedna z nich nawet uciekła w środku nocy z dziećmi. Przyszli tutaj na plebanię. Opowiadali jakieś straszne historie o głosach i postaciach. Ale wszystkie te ich opowieści brzmiały jak scenariusze z filmów. Dzieci powtarzały formułkę, którą zdawało się, że nauczyli je na pamięć rodzice.

– Po co mieliby to robić?

– Nie chcieli tam mieszkać, dlatego starali się wyłudzić od gminy inny dach nad głową. Tak żeby ludzie we wsi nie wytykali ich palcami, że to ci, co mieszkają w nawiedzonym gospodarstwie.

– Ale teraz ktoś tam zamieszkał.

– Tak, dom stał długo pusty, aż w końcu ludzie zapomnieli o demonie. Po latach wprowadzili się tam Mielczarkowie. Małżeństwo z dwójką dzieci. Przyjechali z daleka, nie mieli tu żadnych znajomych ani krewnych. Na początku wynajmowali jakiś pokój we wsi. W końcu zgłosili się po pomoc do gminy. Chcieli zakładać gospodarstwo, a teren do tego był idealny. Budynki gospodarcze, pole należące do posiadłości. Wójtowi było na rękę, że ktoś się tymi pustostanami zajmie.

– Myślałam, że obecnie mieszka tam tylko kobieta z córką.

– Jej mąż zapił się na śmierć w stodole. Poszedł wydoić krowy i już nie wrócił. Znaleźli go z pustą butelką denaturatu zagrzebanego w zwierzęcych odchodach.

– A syn?

– Jest poważnie chory. To jakiś złożony zespół zaburzeń, nie może funkcjonować samodzielnie, dlatego matka trzyma go pod kluczem.

Wizja zamieszkania z Mielczarkami coraz mniej jej się podobała. Ich obraz nakreślony przez księdza daleki był od wizerunku przeciętnej, wiejskiej rodziny.

– Oni nie uskarżali się na demony grasujące po gospodarstwie?

– Zawsze bardzo wdzięczni byli za ten kawałek dachu nad głową. Chociaż, jak sama słyszysz, los ich nie oszczędzał, stąd może nie mieli głowy do tego, aby

wracać do przeszłości. Ten dom stał się dla nich schronieniem.

– Czyli od tamtej pory historie o duchach się wyciszyły?

– W kontekście gospodarstwa, owszem. Ale jak sama, dziecko, wspominałaś, krąży tu jeszcze jedna legenda o złych mocach, która wraca wraz z każdą tragedią.

– Grobowiec Myszkowskich. Jest ksiądz przekonany, że nie jest nawiedzony? Przecież ta ziemia, na której stoi gospodarstwo, też należała kiedyś do nich. To Myszkowski postawił tam tę zburzoną figurkę. Może to zmarli z tej rodziny dręczyli tego chłopca?

– Jak już wspominałem, demonów nie można analizować. Czy te wszystkie tragedie mają coś wspólnego z opowieściami o rzekomych zjawiskach paranormalnych, do których dochodzi w lesie wokół grobowca, tego nie wiem. Byłem tam kilkakrotnie na prośbę rodzin zaginionych, nie dostrzegłem jednak żadnych działań sił szatańskich. Ale nie jestem nieomylny.

Wypiła duszkiem pozostałą w kubku, letnią już herbatę.

– Bardzo księdzu dziękuję.

– Ależ nie ma za co dziękować. Niestety, nie mogę pomóc w tym, z czym do mnie przyszedłaś.

– Ta rozmowa była dla mnie bardzo ważna, dziękuję. Będę się już zbierać. – Odstawiła kubek do zlewu.

– Jest jeszcze coś, choć nie wiem, czy ma to jakikolwiek związek ze sprawą. I pewnie nigdy się nie dowiem.

– Co takiego?

– Ten chłopiec, który przeżył to piekło w gospodarstwie, często tu wracał. Robił karierę w jakiejś kancelarii w Krakowie, ale przynajmniej raz w roku tutaj zaglądał, najczęściej latem. Widywałem go w kościele. Bardzo grzeczny, ułożony. Podobno świetny prawnik.

– Utrzymujecie kontakt?

– Utrzymywaliśmy raczej przelotne kontakty. Ale tamtego lata wybrał się tu z żoną na wakacje. Do ośrodka „Danusia”.

– Tamtego lata?

– Wtedy kiedy oboje zaginęli na kajakach.

Mirka poczuła gwałtowne mrowienie w nogach, które przesuwało się coraz wyżej. Opadła na krzesło, ściskając nerwowo jego krawędź.



## ROZDZIAŁ X

Przekręciła się na prawy bok, wyciągając rękę. Zamiast miękkiego torsu Marka napotkała pustą przestrzeń. Owinęła się szczelnie pachnącym prześcieradłem i wyszła na taras. Lipcowe słońce delikatnie grzało jej ramiona. Na stoliku leżała paczka papierosów. Odpaliła cienkiego, mentolowego marlboro i położyła się na leżaku. Wspomnienia wczorajszej nocy powoli do niej wracały. W drzwiach tarasowych stanął Marek z jej ulubionymi żółtymi tulipanami i papierową torebką wypełnioną croissantami.

– Nie śpisz już? Miałem nadzieję, że zdążę, zanim się obudzisz. – Z roztrzepanymi włosami i w sportowym, nieco wyciągniętym T-shircie wciąż wyglądał seksownie.

– Nie wiedziałam, że będziesz się zrywał bladym świtem. – Pulsujący ból głowy przypominał o wczorajszym białym winie wypitym w nadmiarze.

– Blady świtem? – Roześmiał się. – Dochodzi południe.

– Wezmę szybki prysznic przed śniadaniem i umyję zęby, bo zaraz zacznę zabijać oddechem. – Wrzuciła niedopałek do czarnej popielniczki. – Trzeba skoczyć po jakieś zakupy na obiad, lodówka świeci pustkami – rzuciła, wchodząc do pokoju.

– Może być z tym pewien problem, bo musiałem oddać samochód do naprawy. Ten konar poharatał zderzak.

– Nic nie wspominałeś o tym wczoraj.

– Bo sam tego nie zauważyłem. Dopiero dzisiaj w słońcu rzuciło mi się w oczy. Pomyślałem, że załatwię to od ręki.

Wydało się jej to dziwne, że Marek z samego rana popędził do mechanika, żeby pozbyć się kilku rys z auta. Z drugiej strony, kiedy pomyślała o tym, jaką miłością darzył swój samochód, to jego zachowanie stało się dla niej mniej zagadkowe.

Rzuciła prześcieradło na łóżko. Marek położył torebkę z rogalikami i kwiaty na białej komodzie.

– Tak sobie myślę, że śniadanie może poczekać. – Przytulił się do jej bladych pleców, łapiąc za sterczące sutki.

– Myślałam, że niepohamowany głód wyrwał cię ze snu.

– Otóż to, ale tego głodu nie da się zaspokoić croissantami. – Zachłannie całował ją po szyi.

– Daj mi chwilę dla siebie pod prysznicem, a później możesz dołączyć.

Czuła rozdzierający smutek związany z wczorajszymi wydarzeniami. Bolało ją wspomnienie pocałunku Marka z tamtą kobietą i ich późniejszej kłótni. Czuła wstyd na myśl o tym, że doprowadziła się do takiego stopnia upojenia alkoholowego, iż nie była w stanie racjonalnie myśleć i zareagować adekwatnie do sytuacji. Ta mieszanina emocji sprawiała, że jeszcze bardziej pragnęła ciepłego ciała Marka, jego bliskości i akceptacji. Jakby poranne pieprzenie się pod prysznicem, po wczorajszej awanturze, miało być dowodem na to, że między nimi nic się nie zmieniło.

Siedziała na pstrokatej kanapie, popijając przez zaciśnięte zęby piwo bezalkoholowe. W domku panowała przesywająca cisza. Jedyńm źródłem światła było okno, przez które przenikała delikatna, jasna smuga sącząca się z latarni. Nie miała siły wstać, żeby włączyć boombox lub odpalić komputer. Jakby wraz ze słowami proboszcza dotarło do niej to, że Nadia, Kuba i Piotr nigdy już nie wrócą. Desperacko próbowała sobie przypomnieć, co działo się tamtej nocy. Zrozumieć, dlaczego jej jako jedynej udało się wrócić z lasu. A może wcale tam nie poszła? Im bardziej próbowała zmusić mózg do odtworzenia tamtych wydarzeń, tym bardziej czarna plama w jej głowie się powiększała. Odczuwała samotność silniej niż kiedykolwiek wcześniej. Dotychczas wydawało się jej, że od rozstania z Markiem zdołała przywyknąć do pustki. Ale w ostatnich dniach to uczucie się rozrastało, wprawiając ją w stan otumanienia. Jakby te wszystkie rzeczy wydarzały się gdzieś obok, a ona była tylko ich biernym obserwatorem. Znowu coś działo się zupełnie poza jej kontrolą. Zdawało się jej, że tylko czeka na konsekwencje wydarzeń. Świadomość tej wymuszonej stagnacji wywoływała ból pod żebrami.

Dźwięk telefonu gwałtownie przerwał jej płytki sen.

– Co to ma, kurwa, być? Mogłabyś mnie uprzedzić, że zamierzasz chorować – wysapał naczelny do słuchawki.

– Dzień dobry, szefie.

– Żaden, kurwa, dobry. Miałaś pomóc Tomkowi z nowym numerem, a zostawiasz nas samych bez uprzedzenia. – W głosie mężczyzny wibrowała wściekłość.

– Chyba coś złapałam na tym wyjeździe. Rozłożyło mnie całkowicie. Przepraszam. – Próbowwała odgonić kłębiącą się w głowie myśl, że na zwolnieniu widnieje pieczęć warszawskiej ginekolożki. – Wrócę najszybciej, jak się da.

– No, ja myślę. Pamiętaj, że cykl reklamowy o ośrodku też nie jest skończony. A mam nadzieję, że ten temat szybko do nas wróci.

– Oczywiście – bąknęła bez przekonania.

– To w takim razie ogarnij się tam, bo mamy pełne ręce roboty. – Odłożył słuchawkę.

Zegar wskazywał ósmą. Mirka dopakowała ostatnie rzeczy i zatrzasnęła drzwi domku, starając się pozbyć myśli krążących wokół Kuby i ich wspólnych chwil spędzonych tutaj. Dojazd autem do gospodarstwa Mielczarkowej stanowił dla niej nie lada wyzwanie. Wąska droga wciśnięta między brzeg jeziora a trawiaste wzgórze nie dawała wiele przestrzeni na pomyłki. Wjechała przez otwartą zardzewiałą bramę, uważając na błakające się po posesji kury. Wytaszczyła z bagażnika torbę podróżną i nacisnęła na dzwonek. W drzwiach stanęła dziewczyna o wystających zębach, z lekkim zezem, ubrana w wyciągniętą bluzę.

– Mamo! – wykrzyknęła na widok Mirki i zniknęła za zasłoną z koca.

– Chwila, nie pali się przecież. – Głos kobiety odbił się od poszarzałych pustaków bez elewacji.

Mirka odsunęła kraciasty koc i weszła do niewielkiego przedsionka. W środku unosił się słodkawy zapach gotowanego mięsa. Mielczarkowa ubrana w czerwony fartuch w czarne grochy powoli sturlała się ze schodów.

– Dzień dobry – przywitała się Mirka, siląc się na uprzejmy ton.

– Najpierw idzie pani do kuchni. Porozmawiamy o zasadach, zanim pokażę pokój.

W pomieszczeniu panował bałagan. Przy lodówce stała jednorazówka z obierkami, na przykrytym ceratą stole piętrzyły się stare gazety, a ze zlewu wysypywały się nieumyte naczynia. Na starej kuchence gazowej stał wielki, gliniany garnek, w którym syczała jakaś ciecz, która zapewne była źródłem tego

słodkawego zapachu wypełniającego pomieszczenie. Na parapecie ustawiono obrazki Matki Boskiej i Jezusa w koronie cierniowej. Owca

– Sobie pani spocznie. – Mielczarkowa odsunęła od stołu mały taboret. Sama oparła się o kuchenny blat i założyła ręce na piersiach.

Mirka usiadła, zaciskając dłoń na szorstkim uchwycie torby.

– Tu jest lodówka, gdyby trzeba było coś schować, i czajnik. Ale po dwudziestej drugiej proszę się nie krzątać po domu, bo córka sen ma płytki i ją pani obudzi.

– Oczywiście.

– Tak samo z łazienką. Po nocy się nie ma co pałętać, kąpiel raz dziennie też przed wieczorem. Dodatkowo żadnej głośnej muzyki i gości.

– Wszystko jasne.

– Na piętrze w pokoju na końcu korytarza mieszka syn. Choruje, pokój jest zawsze zamknięty na klucz, ale czasami słysząc stamtąd jakieś hałasy i dźwięki. Proszę się tym nie przejmować. Leki raz działają lepiej, raz gorzej.

Na myśl o dziwnych dźwiękach dobiegających z zamkniętego pokoju Mirka poczuła ciarki na ciele.

– Coś nie pasuje?

– Nie, nie, po prostu jestem trochę zmęczona. Miałam ostatnio niełatwy czas.

– To idziemy na górę, bo ja nie mam teraz czasu na jakieś tam pogaduszki. Robota się sama nie robi.

Kiedy wchodziły po skrzypiących schodach, Mirka czuła się coraz bardziej nieswojo. Dom był zaniedbany, wszystko wydawało się brudne i klejące. Jej pokój był niewielkim pomieszczeniem ze starym łóżkiem i małym okrągłym stolikiem. Białe drzwi z wielką, tłoczoną we wzorki szybą nie dawały jej poczucia bezpieczeństwa. Nad nimi srebrzył się wielki krzyż.

– A łazienka? – zapytała, czując, jak zasycha jej w gardle.

– Na końcu korytarza, obok pokoju syna. Jak jeszcze coś pani się będzie chciała dowiedzieć, to my z córką zawsze gdzieś tutaj kręcimy się po obejściu. A może jajka chce pani kupić? – pytanie zabrzmiało napastliwie.

– To może przy wyjeździe, dla rodziców – odpowiedziała, nie chcąc narażać się na niezadowolenie ze strony Mielczarkowej.

– To ile będzie? Z pięćdziesiąt?

– Trzydzieści wystarczy.

– To przygotuję je na zaś – w głosie kobiety słyhać było wyraźne niezadowolenie. Wyszła bez uprzedzenia, trzaskając drzwiami. Szyba zadrżała niepokojąco.

Mirka rzuciła torbę i opadła na twarde łóżko. Czuła, jak napinają się jej wszystkie mięśnie. Brzydziła się dotknąć tu czegokolwiek. Włączyła komputer i zaczęła szukać w sieci informacji o zaginionych kajakarzach. Wyniki wyszukiwania pozostawały bez zmian. Wciąż te same teksty na lokalnych portalach, jakaś jedna wzmianka w ogólnopolskim dzienniku. Wybrała numer Rafała.

– Co tam? – W tle słyhać było szum wiatru.

– Właściwie to ja chciałam zapytać, co tam? Coś wiadomo?

– Stoimy w miejscu. Teren wokół grobowca przeszukany kilkukrotnie. Poza śladami, o których ci mówiłem, nic nowego. Jakby dosłownie rozplynęli się w powietrzu.

– Co dalej?

– Przesuwamy się ze śledztwem w innych kierunkach. Do Warszawy, na ich uczelnię, do klubów, w których się bawili. Może tam coś odkopimy. W tym lesie ich nie ma. A przynajmniej nie w promieniu kilkuset kilometrów.

– Myślicie, że ktoś z ich otoczenia jest w to zamieszany?

– Szczerze w to wątpię. Ale nie jestem decyzyjny. Góra tak chce, ja wykonuję, i tyle.

– Więc jaka jest twoja teoria? – ściszyła głos.

– Mamy albo powrót mordercy z lat dziewięćdziesiątych, albo jego naśladowcę.

– Ale przecież tamte zaginięcia... Nie ma pewności, że doszło do zabójstw.

– Dopóki nie ma ciała, nie ma zbrodni. Hipotetycznie. Chociaż wiesz o tym tak samo dobrze jak ja, że ludzie nie rozplywają się w powietrzu ot tak sobie. Kajakarze nie żyją, tylko nikt nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, kto i dlaczego ich zabił. Samobójstwo chłopaka też było mocno naciągane.

– A te zdjęcia z akt? Z kliszy znalezionej przy grobowcu. Nie wiesz, co na nich było? Może tam jest jakiś ślad. Wskazówka.

– Nikt ich nie widział. Podobno poza kajakarzami był na nich ktoś, a raczej coś, a małżeństwo miało zdeformowane twarze. Ale to tylko policyjne legendy. Pewnie ktoś zgubił dowody, i tyle na ten temat. A inni zaraz dobudowali do tego historię. Muszę kończyć, jak czegoś się dowiem, to dam znać. A ty już w Ostródzie?

– Nie, zostałam jeszcze na kilka dni w Trzcenicach. Pomieszkuję u Mielczarkowej.

– Wstrętna baba. Uważaj tam na siebie. Jak wrócę z Warszawy, to podjadę na papierosa. Może pojutrze. W kontakcie.

Oblizwała spierzchnięte usta. W uszach wciąż dźwięczały jej słowa o seryjnym mordercy lub naśladowcy zbrodniarza z lat dziewięćdziesiątych. Dlaczego więc miałby ją oszczędzić? I gdzie były ciała Nadii, Kuby i Piotra? Pierwszy raz pomyślała o nich jak o nieboszczykach.

## ROZDZIAŁ XI

Metaliczny dźwięk tosteru wypełnił jasną kuchnię. Mirka w koronkowej bieliźnie w kolorze pudrowego rózu pochylała się nad blatem. Zapach świeżo mielonej kawy unosił się po całym mieszkaniu.

– Ten widok jest lepszy niż samo śniadanie. – Marek wszedł do kuchni, cmokając ją w nagie ramię.

– Jeszcze nie skosztowałaś – odpowiedziała, nakładając do niewielkiej porcelanowej miseczki konfiturę z czarnej porzeczki.

– Ale zobaczyłem, jak wyglądasz i wiem, że nic nie jest w stanie tego przebić.

– Wspinasz się na wyżyny kreatywności w prawieniu komplementów. To prawie coś na poziomie: „Czy bolało, kiedy spadałaś z nieba?“, czy jak to tam brzmiało.

– Dzięki, wiesz. Ja do ciebie z miłością, a ty moje wyznania porównujesz do tekstów spod budki z piwem.

– Dlaczego spod budki z piwem? To kultowe wyznanie klubowych podrywaczy.

– Nie znam się na dyskotekowych podrywach. Za moich czasów...

– Dobra, nie chcę tego słuchać. – Zasłoniła uszy ze śmiechem. – Szybko coś na siebie zarzucę i możemy jeść.

– Wolałbym, żebyś raczej coś z siebie zrzuciła. – Popatrzył na nią z napastliwością.

– Daj mi trzy minuty, możesz przez ten czas zrobić resztę tostów. – Cmoknęła go w ucho.

Marek niechętnie wrzucił chleb do tosteru.

– Widzisz, wyrobiłam się w minutę. – Mirka zarzuciła na ramiona przezroczystą podomkę w odcieniu złamanej bieli. Z rozpuszczonymi blond włosami do ramion wyglądała jak skandynawska modelka.

Marek usiadł do stołu w czarnym frotowym szlafroku, obrzucając ją łakomym spojrzeniem.

– Muszę dzisiaj odebrać auto – mruknął, smarując chleb kremem czekoladowym.

– Nareszcie. Cztery dni w warsztacie to zdecydowanie za długo jak na kosmetyczną naprawę.

– Wiesz, jacy są garażowi fachowcy.

– Nie mogłeś odstawić go do serwisu?

– Mieli terminy na przyszły tydzień. Chciałem zyskać na czasie.

– To ci się udało. – Zaśmiała się ironicznie, prezentując perliste zęby, które zaśniły w słońcu.

– Przynajmniej próbowałem.

– Tak sobie pomyślałam, że może moglibyśmy sprawić sobie taki domek za miastem? – Wlała do zdobionej w drobne kwiatki filiżanki kawę z dzbanka.

– Nad Zegrzem?

– Na przykład.

– Myślałem, że to miejsce nie kojarzy ci się najlepiej po ostatnim weekendzie.

– Potrafię rozgraniczyć słabe towarzystwo od ciekawego miejsca.

– Jest to jakiś pomysł. Moglibyśmy spędzać tam weekendy i święta. Może czasami nawet zabieralibyśmy ze sobą Tosię.

Wizja wejścia w rolę pełnoprawnej macochy nie do końca przypadła dziewczynie do gustu. Ale tę myśl zostawiła dla siebie.

– Wyobraź sobie. Dom w lesie godzinkę drogi z Wilanowa. Żagle, rowery wodne, kajaki i te wszystkie inne wakacyjne atrakcje na wyciągnięcie ręki.

– Pod warunkiem że w ogrodzie będzie jacuzzi.

– Mmm... Widzę tam siebie w kolorowym stroju kąpielowym z kieliszkiem prosecco.

– Myślałem bardziej o nagich kąpielach we dwoje. I koniecznie kominek w salonie. W zimowe wieczory zrobi klimat. – W głosie Marka pobrzmiwał nieudawany entuzjizm.

– To co? Zorientować się, jak wyglądają ceny działek?

– Tak, tak. Sprawdź koniecznie. – Spojrzał nerwowo na czarny zegar z matową tarczą, wiszący na śnieżnobiałej ścianie. – Muszę się zbierać, za godzinę mam spotkanie w biurze z nowym klientem. – Wepchnął resztę tosta do ust.



– Ja będę później. O trzynastej mam Konwickiego. Przygotuję dla niego mediaplan w domu, bo w firmie zawsze jest coś pilniejszego do zrobienia.

– To ten od batonów zbożowych?

– Yhm.

– Możesz mu zaproponować cokolwiek, a on i tak będzie zachwycony. Spija każde słowo z twoich ust.

– Ej, wypraszam sobie! Jestem profesjonalistką i zrobię mu najlepszą kampanię, jaką może mieć za te swoje wyduszone sto tysięcy.

– Przypadkiem budżet startowy nie miał być o połowę mniejszy?

– Ano miał, ale cóż, kwestia perswazyjnej rozmowy. – Mrugnęła porozumiewawczo.

– Taki pracownik to istny skarb. Nie masz litości dla tych biednych biznesmenów. Moja bezwzględna marketingowa modliszka, wyhodowana na własnej piersi. – Wypił resztę kawy i cmoknął Mirkę w czoło.

– Nie schlebiaj sobie. – Odepchnęła go ze śmiechem.

– Zbieram się, widzimy się wieczorem. I koniecznie rzuć okiem na te działki.

Zanim dokończyła śniadanie, Marek wybiegł już z domu w szarym garniturze w drobną kratkę. Uwielbiała ich życie. Wspólne beztrudne śniadania, wieczorne rozmowy przy winie i wypadki na lunch pomiędzy kolejnymi spotkaniami z reklamodawcami. Wrzuciła naczynia do zmywarki i wyszła na balkon. Duszne powietrze pomieszane ze spalinami było warszawską kwintesencją lata. Lubiła ten zapach, bo przywodził jej na myśl najlepsze wspomnienia z okresu, kiedy poznała Marka. Postawiła laptopa na białych, chudych udach i odpaliła papierosa. Spojrzała na smartwatcha. Miała jeszcze trochę czasu. Wyszukała portal z ogłoszeniami z okolic Zegrza. Pierwsza strona internetowej gazety ładowała się wolno. Po kilkudziesięciu sekundach na ekranie pojawiło się duże zdjęcie czarnego worka na leśnej drodze z nagłówkiem: „Zabójca z lasu. Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie”. Niżej były jakieś drobne informacje powiatowe, a sekcję z ogłoszeniami kupię/sprzedam umiejscowiono na samym dole strony. W kategorii „działki budowlane” aktywnych wyświetliło się dwadzieścia pięć ogłoszeń. Przeczytała dwa pierwsze. Ciekawość dotycząca tajemniczego nagłówka o zabójcy z lasu zwyciężyła. Wróciła na stronę główną i kliknęła w zdjęcie. Omiotła wzrokiem tekst, szukając najciekawszych fragmentów. Po przeczytaniu kilku

kluczowych haseł wróciła do początku artykułu i zaczęła dokładnie wczytywać się w każde słowo. Czuła, jak z kolejnymi zdaniami krew w jej żyłach płynie coraz szybciej. Odgłosy aut jadących kilka pięter niżej zlały się w jeden szum, a przed oczami pojawiły się ciemne plamy.

Zrozumiała, że pozostanie w Trzcenicach było błędem. Dom Mielczarkowej budził w niej dawno zasklepione wspomnienia, do których tak bardzo bała się wracać. Uczucie palenia w przelyku stało się silniejsze niż wcześniej. Pokusa, by pojechać do wiejskiego sklepu i kupić pierwsze lepsze białe wytrawne, stawała się nie do wytrzymania. Dzień minął na bezskutecznych poszukiwaniach informacji o grobowcu i tajemniczych zaginięciach nad Jeziorem Trzceniczkim. Każda wizyta w łazience przyprawiała ją o ciarki. Niezidentyfikowany metaliczny smród i pleśń na fugach skutecznie odbierały ochotę na kąpiel. Sedes prezentował się jak radioaktywny odpad, dlatego podczas sikania robiła wszystko, by nie dotknąć go nawet milimetrem skóry. Tuż obok znajdował się pokój syna Mielczarkowej. W ciągu dnia panowała tam całkowita cisza. Ale podczas bezsennej nocy Mirka słyszała krzyki dochodzące z tej części domu. Zgodnie z zarządzeniem gospodyni, po dwudziestej drugiej nie wyściubiła nosa z pokoju. Chyba bardziej ze strachu przed opowieściami proboszcza niż przed gniewem Mielczarkowej. Całą noc leżała, mocno zaciskając powieki. Sen nie przychodził. Zamiast tego mózg podsuwał jej niezidentyfikowane obrazy. Marek pochrapujący obok niej, sushi przed telewizorem, rzyganie do zlewu w wilanowskim mieszkaniu, krzyk, wyrwany pukiel włosów w dłoni. Czarna plama. Mokre ciało Kuby przyklejone do jej skóry, śmiech Nadii popijającej whisky prosto z butelki, czarcie koło i rzucone na leśną drogę buty.

– Jezu – syknęła, siadając gwałtownie na łóżku. – Czarcie koło. – Jej mózg pracował na zwiększonych obrotach. Przed oczami pojawił się urywek wspomnienia.

– Zobaczcie, co my tu mamy – krzyknęła Nadia, podświetlając coś latarką z telefonu.

– Uuu, czarcie koło. Robi się ciekawie. – Piotr zatoczył się, stając tuż obok dziewczyny.

– Idziesz? – Kuba obejrzał się przez ramię. Mirka trzymała się z tyłu.

– Co to jest? – zapytała zduszonym głosem, czując, że coraz mniej podoba się jej ta wyprawa. Stała obok Nadii, która podała jej butelkę whisky.

– Napij się, bo psujesz zabawę. Twój strach się mi udziela i przestaje być fajnie. – Mirka posłusznie wzięła łyka palącej w przetyk whisky. Poczowała, jak ciśnienie gwałtownie jej wzrasta. Charakterystyczny szum w uszach, za którym tak tęskniła. Wzięła kolejnego łyka i kolejnego. Drzewa znowu zaczęły delikatnie falować.

– Spokojnie, bo zaraz nam tu padniesz. Przypominam ci, że przed chwilą wypaliłaś całkiem mocnego skuna. Poczekaj, aż zaczniesz kopać z pełną mocą. – Kuba zabrał jej butelkę z rąk. Szary zmierzch wokół zamienił się w smolistą noc.

– Co to ten czarci krąg? – Zignorowała jego ostrzeżenie.

– Czarcie koło. Spójrz tutaj, na ten okrąg z grzybów. – Piotrek wyjął swój telefon i oświetlił ściółkę. – To grzybnia rozrastająca się w charakterystycznym kolistym wzorze.

– Przestań pieprzyć te naukowe dyrdymały – skarciła chłopaka Nadia. – Czarcie koło to miejsce mocy. Magiczne, dawniej w takich miejscach odprawiano rytuały. Może nawet Myszkowski właśnie w takim kręgu próbował oszczędzić życie kolejnym córkom.

– Co to znaczy, oszczędzić życie pozostałym córkom?

– Mówi się, że kiedy zmarła jego najmłodsza latorośl, z dobrego chrześcijanina Myszkowski przeszedł na drogę innej wiary. Skłonił się ku ciemnym mocom. A kiedy zachorowała druga córka, chciał za wszelką cenę ratować rodzinę. – Kuba wszedł do kręgu z grzybów.

– Ej, nie w butach. – Nadia zdjęła swoje buty, rzucając jednego za drugim na leśną drogę. – Zniszczysz grzyby i nie wytworzy się pole magnetyczne – krzyknęła, wbiegając boso do kręgu.

– Przecież miejsce mocy jest przy grobowcu, tam będzie wibrować. Tutaj można co najwyżej poczuć gałęzie pod stopami. – Kuba się roześmiał.

– Jak to wibrować? – Mirka poczuła, że działanie whisky dociera do jej kolan w postaci delikatnego mrowienia.

– Energia, znacznie silniejsza niż w zwyczajnych częściach lasu. Zresztą, sama się przekonasz, nie zobaczysz tam ani jednego komara czy muchy. Owady omijają takie miejsca szerokim łukiem. – Piotrek wypił resztę Grant's wprost z butelki.

Mirka poczuła dławiący strach. Nie z powodu grzybów rosnących w okręgu czy wizji bratającego się z demonami Myszkowskiego. Zaczęło przerażać ją zachowanie studentów i zapragnęła jak najszybciej znaleźć się w bezpiecznym drewnianym domku, z dala od tego cyrku. Tutaj wspomnienie się urywało.

Odetchnęła z ulgą, kiedy dotarło do niej, że buty znalezione przez policję wcale nie były dowodem na to, że studenci musieli przed kimś uciekać. Włączyła światło i zaczęła gorączkowo poszukiwać w internecie informacji o czarcich kręgach i miejscach mocy. Na jakimś niszowym okultystycznym forum znalazła dyskusję o grobowcu Myszkowskiego. Wynikało z niej, że mogiła miała być położona w miejscu przecięcia linii silnego promieniowania, które łączą wszystkie miejsca mocy na Ziemi w energetyczną siatkę. Dzięki temu żadne z truchwał nie uległo rozkładowi, mimo że minęły setki lat od pochówku. Jeden z forumowiczów podawał, że promieniowanie wynosi tam aż dwadzieścia pięć jednostek w skali Bovisa. Ktoś inny wspominał, że ciała złożone w grobowcu są pozbawione głów, które zostały im obcięte przez okolicznych mieszkańców pod koniec lat osiemdziesiątych.

„Krótko przed zaginięciami” – pomyślała Mirka, nerwowo przygryzając wyschnięte usta.

## ROZDZIAŁ XII

Przysnęła dopiero nad ranem. Obudziły ją skurcze żołądka, boleśnie przypominając o tym, że wczoraj właściwie nic nie jadła. Wygrzebała ze swojej torby krakersy i pomidorową ekspresową. Wciągnęła dresy i niechętnie zeszła do kuchni. W pomieszczeniu unosił się mdlący zapach gotowanego mleka. Wlała wodę do czajnika i odpała nerwowo palnik. Miała nadzieję, że uda się jej bezszelestnie zrobić sobie śniadanie, zanim do kuchni przyjdzie Mielczarkowa. Zamiast niej w drzwiach pojawiła się wychudzona blondynka z zezem. Miała zakrwawione ręce. Bez słowa podeszła do zlewu, oplukując dłonie. Krew wymieszana z wodą spływała na zmywak.

– Coś się stało? – zapytała Mirka, wpatrując się na plamy krwi na podłodze.

– A gdzie tam. Kaczkę trzeba było urznąć. Proboszcz zamówił – odpowiedziała beztrosko dziewczyna.

– Ach. – Mirce zrobiło się głupio.

Pospiesznie zalała zupkę i pobiegła na górę. Kiedy raptownie połykała kolejne łyżki błyskawicznej pomidorowej, oklejone grudkami czerwonego proszku, pomyślała o dziewczynie ze współczuciem. Jej życie zawężyło się do granic gospodarstwa. Czas liczyła od dojenia bydła do uboju drobiu. Nie znała innego świata. A może właśnie dzięki temu była szczęśliwa. Z dała od wścibskich spojrzeń zatrzymywanych na jej wadzie zgryzu i zezie. Sama nie miała już jednoznacznej definicji szczęścia. Skupiała się na tym, żeby przetrwać kolejne dni. Może dzięki temu, że zaprogramowała sobie taki machinalny tryb życia, była w stanie przeżyć. Oddzielić siebie od fragmentów świata, które burzyły jej poczucie bezpieczeństwa. Po miesiącach upijania się i histeryzowania w końcu nauczyła się to robić. Telefon zawibrował.

– Będę dopiero jutro. – Głos Rafała wydobywał się jakby zza ściany.

– Cholernie słabo cię słyszę.

– Jesteś na głośniku. Prowadzę auto.

– Spoko. Jakieś nowe ustalenia? – Starła się przekrzyczeć trzaskania w telefonie.

– Właściwie nic ciekawego. Poza tym, że poszperaliśmy w ich komputerach. Oni naprawdę brali to swoje czary mary na poważnie. – Ostatnie słowo zagłuszył głośny trzask.

– Co masz na myśli?

– Dziwne grupy w mediach społecznościowych, e-booki o demonologii, a nawet działania w Darknecie. To nie był zwykły pretekst do tego, żeby wyjechać na biwak i się narąbać. Serio wierzyli w te całe okultystyczne brednie.

Mirka pomyślała o Kubie. Nie zachowywał się jak fanatyk. W czasie ich nielicznych rozmów wydawało się jej, że ma do tego wszystkiego dystans i robi to bardziej dla fejmu niż z jakichkolwiek innych pobudek. Najwyraźniej w ogóle go nie znała.

– Halo, jesteś tam?

– Jestem, jestem. Ale strasznie przerywa. Wpadnij jutro na tego papierosa, to na spokojnie pogadamy.

– Do jutra.

Zastygła w bezruchu, ściskając telefon. Odkąd przypomniała sobie o butach porzuconych na leśnej drodze przez Nadzię, czuła, że musi wybrać się na grób Myszkowskich. Spróbować sobie za wszelką cenę przypomnieć, co takiego się tam wydarzyło tamtej nocy.

Nie była w stanie poruszyć żadną częścią ciała. Czas się zazębił. Kolejne minuty zamieniały się w godziny. Wciąż siedziała w tej samej pozycji, z komputerem na kolanach. W domu telefon dzwonił bez przerwy, ale nie robiło to na niej żadnego wrażenia. Nie była w stanie myśleć o niczym. Przed oczami miała tylko ciemną plamę. Uczucie paniki narastające w okolicy piersi nie dawało zdusić się kolejno odpalanymi papierosami. Słońce powoli chowało się za białymi blokami z błyszczącymi balkonami. Do mieszkania wszedł Marek, trzaskając drzwiami. Bez słowa zaczął gorączkowo biegać od pokoju do pokoju. Wreszcie wyszedł na balkon.

– Kurwa, Mirka, co się dzieje? Nie pojawiaasz się w biurze, nie odbierasz telefonu. Myślałem, że coś się stało. Chciałem się wyrwać już dawno, ale miałem

spotkanie za spotkaniem. Co jest? – Szarpnął ją za ramiona.

Nie słyszała go. Czarna plama przed oczami i szum w uszach skutecznie oddzielały ją od rzeczywistości. Wyrwał jej komputer z rąk.

– Co się dzieje, do cholery? – Zaczął nerwowo przeglądać otwartą stronę.

– Zabiliśmy go – wychrypiała – tamtego człowieka.

– Co ty pieprzysz, jakiego człowieka?

– Leżał tam na drodze. Szukają sprawców. Ktoś po nim przejechał. My po nim przejechaliśmy.

Marek zatrzasnął laptopa.

– Nie opowiadaj głupstw. Po nikim nie przejechaliśmy. I wejść do domu, pewnie nic nie jadaś, zaraz coś zamówię. Zadzwoń też do Konwickiego z przeprosinami. Był strasznie wściekły, że się nie pojawiłaś. Szkoda byłoby stracić ten kontrakt.

– Czy ty, kurwa, słyszysz, co do ciebie mówię? Zabiliśmy go! – krzyknęła, a jej głos poniósł się w głąb osiedla. Sąsiedzi na balkonach spojrzeli w ich stronę.

– Zamknij się, błagam, ludzie patrzą. Wejźmy do środka. – Objął ją delikatnie za ramiona i wprowadził do salonu.

Zamknął szczelnie drzwi tarasowe i wszystkie okna. Usiadła na musztardowym uszaku. Marek przykucnął obok, zakładając dłonie na jej kolana.

– Kochanie, tamtej nocy w lesie mógł zdarzyć się wypadek. Ale to wcale nie znaczy, że braliśmy w nim udział. Zrozum, na świecie każdego dnia dzieją się tragedie.

Czuła, jak drętwieją jej usta.

– To po czym przejechaliśmy? Skąd wiesz, że to był konar? Nawet się nie zatrzymałeś. – Z każdym kolejnym słowem zanosila się coraz bardziej płaczem.

– Bo prowadziłem ten samochód i rozróżniam kawał drzewa od człowieka. – Wstał gwałtownie.

– Zgłośmy się na policję. Może oni mają jakieś metody, żeby to sprawdzić, że to na pewno nie my.

– Chyba oszalałaś. I co im powiemy? Że jechaliśmy, nawaleni, autem? Że na coś najechaliśmy, ale nawet się nie zatrzymaliśmy? Jak mają to sprawdzić, skoro auto było już u blacharza. Jest również umyte. Dla nich to będzie jasne, że to my.

– Skoro dla policji będzie to takie jasne, to najwyraźniej to byliśmy my. – Po policzkach pociekły jej łzy.

– Nie, to nie jest jasne. Oni muszą znaleźć kozła ofiarnego. A ja nie mam zamiaru iść siedzieć, tylko dlatego, że jakiś żul narąbał się w lesie, leżał na środku drogi i ktoś po nim przejechał. Właściwie to sam się o to prosił. Ktokolwiek to zrobił, to nawet nie jest winny, bo w nocy nie da się dostrzec kogoś leżącego na drodze.

– My to zrobiliśmy. My.

– Przestań to powtarzać. I wmawiać sobie i mnie rzeczy, które nie miały miejsca. Co zjesz? Sushi czy chińczyk? – zapytał, łapiąc za telefon.

Nie odpowiedziała. W jej głowie pobrzmiwały strzępki przeczytanego artykułu: „Poszukiwany sprawca. Mężczyzna najprawdopodobniej leżał pijany na drodze, kiedy ktoś rozjechał go jak nikomu niepotrzebne zwierzę. Nie było widać śladów hamowania. Kierowca zbiegł z miejsca wypadku. Ktokolwiek wie coś na temat tego tragicznego wydarzenia, proszony jest o kontakt z legionowską policją”.

Otworzyła pomazane okno w drewnianej ramie, przysłonięte niechlujnie poszarzałą firanką. Do dusznego pokoju wlał się powiew świeżego powietrza. W niewielkim notatniku starała się wypisać wszystkie elementy, które w jakiś sposób łączą zaginięcie studentów z pozostałymi niewyjaśnionymi zniknięciami w Trzcenicach. Jedynym punktem wspólnym był grób rodziny Myszkowskiego. Zjadła pośpiesznie kilka krakersów, wciągnęła różowe szorty i białą koszulkę bez rękawów, związała włosy. Musiała zdobyć jak najwięcej wskazówek, które pozwolą jej dotrzeć wieczorem do grobowca. Dzień był upalny, żar dosłownie lał się z nieba. Jasna skóra Mirki w słońcu wydawała się jeszcze bardziej alabastrowa. Chłodne oczy schowane za okularami słonecznymi zdradzały oznaki bezsenności.

– Dzień dobry – zagadnęła konserwatora, który kosił trawę przy pomoście.

– A dobry, dobry – odpowiedział, wyłączając silnik kosiarki. – Jak tam się mieszka u Mielczarkowej?

– Specyficznie. Ale grunt, że jest gdzie spać.

– No tak. Charakter to ona ma raczej trudny. Ale życie jej nie oszczędzało. – Westchnął, przesypując trawę z wielkiego kosza do niebieskiego worka.

– Właściwie to chciałam pana o coś zapytać.



– To proszę pytać. Jak coś wiem, to zawsze chętnie odpowiem.

– Chciałabym w końcu zobaczyć ten słynny grobowiec. Tylko kompletnie nie wiem, jak tam dojść. Więc...

– To może panią zaprowadzę.

– Nie, nie. Dziękuję. Teraz nie mam czasu – skłamała niezdarnie. – Wystarczyłoby, gdyby mi pan dokładnie powiedział, jak tam dotrzeć, to się przejdę w wolnej chwili.

– No dobra, jak tam pani woli. To przy źródelku trzeba skręcić w wąską ścieżkę w prawo. Później idzie się cały czas prosto główną drogą. Aż do ruin wieży. Przy ruinach w lewo i tam już później nie ma ścieżki. Trzeba iść po prostu lasem. Ale jak skręci pani od razu przy wieży, to cały czas przed siebie pani idzie. Tak z dziesięć minut. Nie odbijać, nie zbaczać nigdzie, cały czas przed siebie. W połowie drogi tak mniej więcej przechodzi się przez taki drewniany mostek. Jak pani przejdzie, to znaczy, że jest pani już prawie przy grobowcu. Ale mówiłem już, że tam naprawdę trzeba na siebie uważać.

Spisała w telefonie dokładnie każdego słowo. Instrukcje wydawały się skomplikowane, ale miała nadzieję, że w rzeczywistości trasa będzie nieco łatwiejsza do przejścia. Wróciła do pokoju, czując bolesne skurcze w dole brzucha. Próbowała opracować jakąś trasę on-line, która ułatwiłaby dotarcie do grobu Myszkowskich, ale Google Maps okazało się w tej kwestii zupełnie nieprzydatne. Być może już tam była. Jednak wspomnienia z tamtej wyprawy były ukryte w jakiejś niedostępnej części jej świadomości. Musiała je odzyskać.

Miała nadzieję, że jeśli wyruszy około dziewiętnastej, uda się jej możliwie jak najbardziej zbliżyć klimatem do wieczoru spędzonego ze studentami, a jednocześnie uniknie błąkania się w lesie po zmroku. Naładowała telefon, który miał być jej mapą, a zarazem latarką. Chwyciła butelkę wody, w pasie przewiązała bluzę z kapturem i ruszyła przed siebie.

W lesie było szaro i chłodno. Zachodzące słońce nie było w stanie przebić się przez rosnące gęsto korony drzew. Mimo że dzień był prawie zupełnie bezwietrzny, modrzewie szeleściły delikatnie. Po przejściu kilkuset metrów pożałowała, że nie przystała na propozycję konserwatora i nie wybrali się do grobowca razem. Ale jego nieustanna gadanina z pewnością nie ułatwiłaby odzyskiwania wspomnień, po które tu przysłała. Do wieży dotarła szybko i bez

większych utrudnień. W tym czasie w jej głowie nie pojawił się żaden obraz ani kadr, który przybliżyłby ją do odpowiedzi na pytanie, co stało się tamtej nocy. Bała się dopuścić do siebie poczucie strachu, dlatego starała się skupiać myśli na otaczających ją miejscach. Pod nogami płątała jej się zniszczona taśma policyjna.

– Z pewnością pozostałość po przeszukiwaniu lasu – mruknęła do siebie. Gdzieś w oddali słychać było ciężki grzmot. Instynktownie przyśpieszyła. Zesztywniałe od stresu ciało napięło się jeszcze bardziej. Od dziecka obsesyjnie bała się burzy. Po lewej stronie rzucił się jej w oczy charakterystyczny okrąg z grzybów. Delikatnie zboczyła z trasy, przesuając w miejsce, w którym się znalazła, duży kamień, żeby nie zgubić kierunku. Pochyliła się nad kolistą konstrukcją z grzybów. W głowie miała obraz roześmianej Nadii wbiegającej boso do środka z butelką whisky. Nic więcej. Wszędobylską szarość powoli wypierał delikatny grafit. Spojrzała w niebo. Pomiędzy wierzchołkami brzoź, modrzewi i sosen prześwitywały ciemne chmury. Zbierało się na deszcz. Kiedy dotarła do drewnianego mostku, odetchnęła z ulgą. Była już niedaleko. Drzewa rosły tutaj gęściej, a pod nogami plątały się krzewy jeżyn i łodygi gajowca z żółtymi kwiatami. Czuła rosnącą ekscytację, pomieszaną ze strachem, chociaż pamięć wciąż nie podsuwała jej żadnych obrazów. Jakby była tu pierwszy raz w życiu. Nad jej głową przetaczały się coraz głośniejsze grzmoty. Po kilku minutach marszu na linii wzroku pojawił się wielki pozapadany w wielu miejscach grób. Starą, spękaną mocno płytę częściowo porastał mech. Grobowiec był rozmiarów niewielkiego budynku gospodarczego. Zrobiło się niemal zupełnie ciemno, gdy na twarz Mirki zaczęły spadać grube krople deszczu. Włączyła latarkę w telefonie. Ikonka informująca o braku zasięgu pulsowała złowieszczo. Pomiędzy ziemią a krawędzią mogiły powstała wielka wyrwa, w której z pewnością zmieściłoby się niewielkie zwierzę. Pomyślała o zмумifikowanych zwłokach, którym miejscowi w latach osiemdziesiątych obcięli głowy. Próbowała pozbyć się tej makabrycznej wizji sprzed oczu, jednak mózg podsuwał jej coraz straszniejsze obrazy. Serce coraz szybciej łomotało w piersi. Obeszła grobowiec dookoła, przymykając oczy. Pod powiekami była dobrze znana czarna plama. Nagle bez żadnego ostrzeżenia ciemność przeszył straszliwy, niezidentyfikowany dźwięk. Był mieszaniną jęku, pisku i odgłosu wydawanego przez drapieżne zwierzęta. Miała wrażenie, że pomiędzy drzewami coś błyszczało. Żółte ogniki układające się w kształt przypominający oczy. Zaczęła biec przed siebie, ignorując padający coraz mocniej deszcz. Instynktownie kierowała się w stronę, z której przyszła, ale

w panice straciła orientację. Po przebiegnięciu kilkudziesięciu metrów opadła bez sił na mokrą ściółkę. Wokół było już zupełnie ciemno. Wyświetlacz telefonu nadal informował ją o braku zasięgu. Próbowwała uspokoić oddech i zebrać myśli.

– Nawet jeśli pobiegłam inną trasą, to w dobrym kierunku. Prostopadle do mnie musi znajdować się leśna droga, przy której stoją ruiny wieży – mówiła na głos, żeby zagłuszyć coraz wyraźniejszy dźwięk szeleszczącego lasu. Po godzinie krążenia w ciemności pomiędzy drzewami w końcu dotarła do szutrowej drogi. Telefon poinformował ją o sieci. Natychmiast wyznaczyła trasę do ośrodka i zaczęła biec we właściwym kierunku. Nie oglądała się za siebie, bojąc się, że w bezkresnej czerni znowu ujrzy żółte ślepie. Pędziła, ile sił w nogach. I wtedy sobie przypomniała. Paralizujące uczucie strachu i morderczy bieg przez las. Tamtej nocy coś ją przeraziło. Coś przed czym desperacko uciekała.

## ROZDZIAŁ XIII

Kiedy znalazła się w końcu pod domem Mielczarkowej, było już po dwudziestej trzeciej. Miała nadzieję, że drzwi będą otwarte. Chciała przemknąć do pokoju niezauważona, zdając sobie sprawę, że złamała regulamin, narzucony jej przez gospodynię. Nie miała pojęcia, jak zareagowałaby kobieta na tę niesubordynację i wolała się o tym nie przekonywać. Wiedziała, że jej przemoczone, brudne od leśnej ściółki ubranie z pewnością wzbudziłoby podejrzenia. Drżącą dłonią nacisnęła na klamkę. Ku jej uldze zamek puścił. W kuchni świeciło się światło. Głos kobiety niósł się po domu.

– Dzisiaj już chyba nici ze spaceru. Leje bez przerwy. Przepraszam, kochanie, ale będziesz musiał zostać w domu. Przykro mi, wiem, jak na to czekasz. Odbijemy to sobie – czułość i troska w głosie kobiety zupełnie nie pasowały do jej dotychczasowego sposobu bycia. Na oko czterdziestoletni, krępy chłopak wydał z siebie niezrozumiały dźwięk przypominający miauczenie.

– Sebastianku, ale bardzo cię proszę, mów ładnie. Przecież umiesz.

Przyłgnął do jej ramienia jak mały przestraszony kociak.

Mirka poczuła się niekomfortowo, przyglądając się tej scenie, dlatego po cichu wspięła się po schodach, modląc się, by Mielczarkowa jej nie zauważyła. Ostrożnie zatrzasnęła drzwi pokoju, oddychając z ulgą. Bała się włączyć światło, dlatego po omacku zdjęła z siebie przemoczone ubranie, owinęła się ręcznikiem i padła na pościel. Nie mogła uporządkować myśli, które wirowały bez jakiegokolwiek porządku w głowie. Przyłgnęła do poduszki, starając się uspokoić drżące z zimna i nerwów ciało. Leżała tak w bezruchu, czekając na świt. Poranek nie przyniósł spokoju ani odpowiedzi. Kiedy tylko zegar wskazał szóstą, pobiegła do łazienki na szybki prysznic. Drzwi pokoju Sebastiana były zamknięte. Po kąpieli poczuła się spokojniej. Jakby woda zmyła z niej lęk, który towarzyszył jej od czasu wizyty w lesie. Wbrew pozorom to nie żółte oczy świecące w ciemności przeraziły ją najbardziej. Ale wspomnienie ucieczki i wszechogarniającego ją strachu. Czego tak bardzo bała się tamtej nocy? I przed kim uciekała? Czyżby ktoś ich napadł

w lesie? A może próbowała zbiec przed Piotrem, Nadią lub Kubą? Może to jednak ona im coś zrobiła w obronie własnej? Pytania zdawały się zamieniać w coraz bardziej nieprzeniknione kręgi ciemności w jej głowie. Spokoju nie dawała jej też scena, którą widziała w nocy, w kuchni. Najwyraźniej Mielczarkowa wypuszczała syna na nocne spacerki. Dlaczego tylko nocą? Czyżby wstydziła się jego choroby? To zachowanie przywodziło jej na myśl spuszczenie gospodarskich psów ze smyczy. Nie miała żadnego punktu odniesienia, którego mogłaby się chwycić, żeby wyciszyć kolejne pytania dzwiczące w jej głowie. Z zamyślenia wyrwał ją dzwoniący telefon.

– Cześć, to co, widzimy się na pomoście? Powinienem być w Trzcenicach za godzinę. – Głos Rafała brzmiał kojąco.

– A może być na stacji benzynowej przy wylocie? Marzy mi się kawa.

– Może być stacja. W takim razie dam znać, jak będę dojeżdżał.

Miała nadzieję, że rozmowa z Rafałem przyniesie jakieś odpowiedzi.

Wjechała z impetem na parking przy stacji paliw. Rafała jeszcze nie było. Kupiła małą latte i hot-doga z podwójnym sosem tysiąca wysp. Żołądek na dość obfity, jak na ostatnie standardy, posiłek zareagował bólem. Po chwili tuż obok niej zaparkował czerwony opel mokka.

– Cześć. – Rafał wysiadł z auta z szerokim uśmiechem. W koszuli w kratę z rozmięzionymi włosami wyglądał jak nastolatek.

– Myślałam, że przyjedziesz służbowym. – Mirka przegryzła ostatni kęs bułki.

– To jest służbowy, dochodzeniówka musi być incognito. – Zmrużył oczy.

– Ostatnio miałeś mundur.

– Ach, co kobiety widzą w mundurze? A tak na poważnie, to wezwali nas wtedy wprost z apelu służbowego. Idę po kawę, chcesz coś?

– Weź mi jeszcze jedno latte.

Oparła się o nagrzaną maskę samochodu, przymykając powieki. Słońce przyjemnie piekło w twarz. Przez chwilę miała wrażenie, że wygrzewa się na egzotycznej plaży, czekając na Marka, który poszedł po drinki.

– Opalasz się? – Głos Rafała gwałtownie sprowadził ją na ziemię. Podał jej papierowy kubek z kawą.

- Raczej wygrzewam. Co tam ustaliliście w Warszawie?
- Właściwie to wszystko i nic. W sensie pozornie grzeczne studenciaki, dobre wyniki na uczelni, zero większych kłopotów. Niekonfliktowi.
- Czyli zero tropów? Żadnych trupów w szafie?
- No, właściwie jakieś punkty zaczepienia znaleźliśmy jedynie w ich komputerach.
- To znaczy?
- Bardzo byli wkręceni w tę demonologię. Tak jak ci mówiłem, niektóre ślady prowadzą nawet do Darknetu, czyli nie wszystko, co robili, było do końca legalne.
- Co można nielegalnego robić w kwestii tropienia duchów?
- Tworzyli jakieś dziwne mieszanki psychoaktywne. Coś, co niby miało przybliżać obserwatorów ich kanału do innego wymiaru, i tym handlowali.
- Czyli zwykli dilerzy pod przykrywką tropicieli duchów? – Gwałtownie upiła łyk gorącej kawy. Uczucie pieczenia rozlało się boleśnie w jej przetyku.
- Nie do końca, z korespondencji wynika, że oni naprawdę wierzyli w te wszystkie czary mary. Ostatnią eskapadę przed zaginięciem organizowali do szpitala psychiatrycznego w Zofiówce.
- Do Zofiówki? Co to za miejsce?
- Stary budynek po psychiatryku. W czasie drugiej wojny hitlerowcy wymordowali tam kilkaset osób, łącznie z dziećmi. I po tamtej nocy podobno bardzo się zmienili.
- W jakim sensie?
- Znajomi twierdzą, że zupełnie wyłączyli się z życia towarzyskiego. Przestali aktualizować kanał na social mediach, mało pisali na forach.
- Pokłócili się?
- Z ich korespondencji na Messengerze wynika, że chodziło o coś innego. Milczała wyczekująco.
- Po tej akcji Piotr z Nadią upierali się, że coś za nimi poszło. Mirka niedokładnie zrozumiała, co Rafał miał na myśli.
- Coś?

– Jakiś demon. Słyszeli głosy, widzieli dziwne rzeczy. Kuba utrzymywał, że za bardzo się odkleili. Naciskał, żeby przestali palić mieszanki. Trochę się ścinali między sobą, a wyjazd do Trzcinic miał być czymś w rodzaju eskapady na zgodę. Wiesz, że to wszystko, co mówię, jest tylko dla twoich uszu? – Ostatnie zdanie dodał z lekkim strachem. – Za coś takiego miałbym sporo większe kłopoty niż wylanie z pracy – dodał poważnym tonem.

– Jasne, że nikomu tego nie powtórzę. Tylko nadal nie rozumiem. Czyli Nadię i Piotra coś opętało? Czy po prostu za dużo ćpali?

– Kuba był chyba przekonany, że chodzi o to drugie. W każdym razie był między nimi jakiś konflikt. Zauważyłaś coś, kiedy ich poznałaś?

– Nie bardzo. Wydawało mi się, że są dość zgrani.

– Więc może ten jednoczący wyjazd wypalił i doszli do porozumienia. Chyba mieli też jakichś wierzycieli, którym wisieli towar. W sensie wzięli zaliczkę, a nie dostarczyli całości mieszanek. Tak wynikało z tego, co udało nam się odgrzebać w komputerach. Ale większość danych była dobrze zabezpieczona. Sprytni z nich główniarze.

– Myślisz, że ktoś chciał zemścić się na nich za to, że go wykiwali?

– Palisz? – Wyciągnął w jej stronę paczkę lucky strike'ów.

Bez słowa wzięła papierosa. Po pierwszym buchu poczuła, jak kręci się jej w głowie.

– Dobrze się czujesz? – Rafał spojrzał na nią z troską.

– Mało spałam. Dom Mielczarków nie przypomina raczej pięciogwiazdkowego hotelu.

– Uważaj tam na siebie. Ta rodzina też jest ostro porypana. – Wypuścił powoli dym z płuc.

– Zauważyłam. Mielczarkowa trzyma syna w zamknięciu. Chyba wstydzi się tego, że jest chory.

Spojrzał na nią z troską. Po beztroskim uśmiechu sprzed kilku minut nie było śladu.

– Nie do końca chodzi tylko o to. Dzieciak bywa niebezpieczny dla otoczenia.

– Zrobił coś komuś?

– Próbował udusić własną siostrę. Zostali sami, matka pojechała na bazar do Ostródy i mu się odkleiło. To było jakoś krótko po śmierci ich ojca. Dziewczyna się jednak wyszarpała i zadzwoniła na policję. Chłopaki szybko zareagowali i udało się zapobiec tragedii. A jeszcze im się oberwało od Mielczarkowej, że się wtrącają nieproszeni w życie ich rodziny.

– Nie poszedł za to siedzieć?

– W jego stanie raczej groził mu psychiatryk. Ale poszkodowana wycofała zarzuty i sprawa się rozmyła.

– Pewnie matka maczała w tym palce.

– Zapewne. – Rzucił peta na ziemię i przydeptał go zakurczonym butem.

– Wracając do studentów. Co dalej? W którą stronę będziecie szli?

– Musimy skończyć przeszukiwanie jeziora. Jeśli nie znajdziemy tam ciała, będziemy musieli wrócić do punktu wyjścia.

Wzmianka o ciałach sprawiła, że pomiędzy jasnymi włosami na rękach Mirki pojawiła się gęsia skórka.

– Byłam ostatnio na grobie Myszkowskich. Nie wiem po co, chyba chciałam sprawdzić, czy na pewno ich tam nie ma. – Zapowietrzyła się. Wiesz, taka irracjonalna, wewnętrzna potrzeba – powiedziała w odpowiedzi na jego pytający wzrok. – I słyszałam tam coś dziwnego. Jakby wrzask. Zupełnie nieznanymi mi dotychczas. Jakby z innego świata.

Spojrzał powątpiewająco na kobietę.

– Sugerujesz, że to miejsce naprawdę jest nawiedzone? – odpalił kolejnego papierosa.

– Nie, ja tylko... W sumie sama nie wiem, co chciałam przez to powiedzieć. To było dziwne, i tyle. – Uznała, że nie ma sensu wspominać Rafałowi o błyszczących w ciemności oczach.

– Muszę jeszcze przekonać górę, żeby przyjrzeć się temu Skwierczyńskiemu, ale stary na razie jest sceptyczny.

– A co on ma z tym wspólnego?

– Hipotetycznie nic, ale jako rodzina poprzedniej ofiary w wyniku traumy mógłby chcieć odtworzyć zbrodnię przy grobowcu. Zadać cierpienie komuś innemu. Przerzucić to z siebie.



– Rodzina poprzedniej ofiary? Czyli kogo?

– To brat chłopaka, który skoczył z pomostu z plecakiem wypełnionym kamieniami.

Słowa policjanta dotarły do Mirki w zwolnionym tempie.

Na zewnątrz powoli zapadał zmrok. Ostatnie promienie słońca odbijały się od okien wilanowskich apartamentowców. Mirka wpatrywała się bezmyślnie w wyłączony telewizor.

– Przyniosłem kilka broszur z biura podróży. – Marek rzucił na stolik kolorowe katalogi, z których niemal wylewał się błękit morza.

Obrzuciła go nieprzytomnym spojrzeniem.

– Mieliśmy wybrać w końcu te twoje wymarzone wakacje w Meksyku. – Zachowywał się tak, jakby nie dostrzegł plam od wymiocin na jej białej koszuli i skołtunionych włosów opadających niedbale na ramiona.

– To chyba nie jest dobry moment na wyjazd – powiedziała cicho.

– Zawsze jest dobry moment na wyjazd. Szczególnie teraz, kiedy masz epizod depresji, musisz się trochę oderwać i w dobrej formie wrócić do biura. Potrzebujemy cię. – Dodał, gładząc ją po brodzie.

Nie mogła znieść jego beztroskiego tonu głosu, dotyku, zapachu. Zachowywał się, jakby nic się nie stało, przez co poczucie winy pęczniało w niej coraz bardziej.

– Co robiłaś cały dzień? – zagaił, aby przerwać jej myśli.

– Właściwie nic, źle się czuję. Wszystko mnie boli, nie miałam siły.

– Pomogę ci się wykapać. Później weźmiesz tabletki i spróbujesz się przespać. – Z czułością rozpinał jej zarzyganą koszulę. Mirka siedziała jak sparaliżowana. Nie była w stanie poruszyć ręką, chociaż chciała go od siebie odepchnąć. Wziął ją delikatnie na ręce i zaniósł do łazienki. Kiedy opłukiwał jej ciało letnią wodą pod prysznicem, czuła się zupełnie bezbronna. Jednak jego powolne gesty wcale nie wydawały się jej wyrazem troski czy miłości. Miała wrażenie, że opuszki palców Marka wypalają jej skórę aż do kości.

Zasnęła w białej pościeli przebrana w muślinową piżamę. Marek przez chwilę wpatrywał się w nią, po czym cicho zamknął drzwi sypialni. Usiadł w wielkim musztardowym uszaku i zaczął przeglądać katalogi. Chciał jak najszybciej

zarezerwować wakacje, które pozwolą im wrócić do normalnego życia, za którym coraz bardziej tęsknił.

W drodze powrotnej zrobiła drobne zakupy i wypłaciła kolejne trzysta złotych z konta.

„Dobrze, że istnieje coś takiego jak debet” – pomyślała, chowając banknoty do kieszeni jeansów. Musiała zostać jeszcze przez kilka dni, porozmawiać ze Skwierczyńskim. Najwyraźniej to, że Trzciniace stały się miejscem jego kolejnej inwestycji, nie było przypadkowe. Kolejny punkt do zapisania w notatniku. I jedyny, który mogła w miarę szybko i samodzielnie zweryfikować.

W domu Mielczarkowej unosił się smród gotowanego pęczaku. Kobieta, ubrana w poplamiony fartuch, zawzięcie mieszała coś w wielkim garze.

– Obiad? – zagadnęła Mirka, ale dopiero po wypowiedzeniu tych słów na głos zdała sobie sprawę z ich niestosowności.

– A gdzie tam. Takich smrodów to my nie jemy. Co sobie paniusia myśli? Stare mięso mi zostało w zamrażarce, to z kaszą przegotowałam, i dla świń będzie.

– Mam takie pytanie. – Zakłopotana zmieniła temat. – W zasadzie prośbę. Potrzebuję zostać jeszcze kilka dni, trochę mi się przedłużyła praca nad tekstem.

– Nie, nie, nie wchodzi w grę. Potrzebujemy tu trochę spokoju.

Mirka położyła na blacie pieniądze.

– Bardzo proszę, dosłownie przez kilka dni. Dopłacę drugie tyle, jak tylko dostanę wypłatę.

Wąskie zielone oczy kobiety aż zalśniły.

– Niech będzie. Ale pod prysznicem tyle nie sterczeć, proszę, bo ciepła woda swoje kosztuje.

– Oczywiście, ograniczę kąpiele – odpowiedziała Mirka i jak najszybciej pobiegła na górę, żeby uniknąć dalszej rozmowy.

W pokoju panował nieprzyjemny zaduch. Otworzyła okno i nerwowo zaczęła przeszukiwać sieć, aby znaleźć jakieś informacje o Skwierczyńskim. Bezskutecznie. Poza wizytówką na portalu LinkedIn i wywiadem w jakimś biznesowym miesięczniku nie znalazła nic, co mogłoby się w jakikolwiek sposób łączyć tematycznie z grobowcem. Nie mogła się poddać. Miała coraz mniej czasu. A sugestia Rafała o udziale Skwierczyńskiego w tym wszystkim nie mogła być

przypadkowa. Czują, że chciał jej w ten sposób coś niedosłownie przekazać. Wybrała numer do ośrodka.

– „Wehikuł wywCzasu”, Anna Bień, w czym mogę pomóc?

– Dzień dobry, Marzena Bartoszevska. Jestem dziennikarką „Rytmu Biznesu” i chciałabym porozmawiać z panem Dariuszem Skwierczyńskim. Robimy ekskluzywny cykl wywiadów z osobami, które w ostatnim czasie zrealizowały jakąś nietuzinkową inwestycję biznesową. Czy mogę prosić o przełączenie do szefa? – Mirka nawet się nie zająknęła, recytując ułożoną wcześniej formułkę.

– Niestety, przez najbliższy tydzień szefa nie będzie. Jest w delegacji. Proszę zostawić numer, skontaktuję się z panią, gdy tylko wróci.

– W takim razie sama zadzwonię w przyszłym tygodniu.

Odłożyła słuchawkę. Poczowała się bardzo zmęczona. Jakby ten cały stres związany z zaginięciem studentów kumulował się w jej ciele, które nagle odmówiło współpracy. Odłożyła laptop na podłogę i przyłożyła głowę do poduszki. Bezwolnie zapadała się w ciemność.

Obudziła się z poczuciem paniki. Na dworze było jasno. Spojrzała na zegarek. Wskazywał szóstą nad ranem. Za oknem słychać było muczenie krów.

„Kurwa, przespałam całe popołudnie i noc” – pomyślała, pocierając nerwowo powieki. Uwielbiała to robić po obudzeniu. Chociaż matka już od dzieciństwa przestrzegała ją, że w ten sposób powstają zmarszczki. Cicho powlokła się do łazienki. Umyła pośpiesznie zęby i zmyła z siebie wczorajszy makijaż. Założyła sportowe szorty, do tego wciągnęła krótki, obcisły T-shirt w kolorze kawy z mlekiem. Postanowiła zrobić sobie krótki trening, żeby uporządkować myśli. Na zewnątrz zaciągnęła się rześkim, wilgotnym powietrzem. Było dość zimno, mimo świeżącego słońca od razu przystąpiła do energicznego truchtu. Przystanąła na wysokości ośrodka. Pod biurowiec wolno podjechał granatowy jaguar. Z auta wysiadł ubrany w poprzecierane jeansy i obcisły biały T-shirt Skwierczyński.

„Mam cię” – pomyślała Mirka. Z impetem pchnęła bramkę. Zamek puścił bez oporów. Z miarowo bijącym sercem weszła do biurowca. Skwierczyński siedział w punkcie recepcyjnym, przeszukując gorączkowo jedną z szuflad.

– Co pani tu robi? – niemal wykrzyknął na jej widok.

– Myślałam, że pan wyjechał – powiedziała z wyrzutem, ale po chwili namysłu zmieniła ton. – Chciałabym chwilę porozmawiać. To naprawdę ważne – dodała

niemal błagalnie.

– Nie mam czasu. Proszę stąd wyjść.

– Chodzi o pana brata. Bardzo proszę.

– Albo pani stąd wyjdzie, albo zaraz wezwę policję. – Trzasnęła szufladą tak gwałtownie, aż podskoczyła.

– Proszę tylko o chwilę rozmowy.

– Pani szef wie o tym, co pani wyprawia? Myślałem, że jesteście profesjonalną redakcją! – W jego głosie pobrzmiła groźba.

– Nie chodzi o szefa ani o żaden tekst. Chodzi o zwykłą rozmowę. Potrzebuję pana pomocy. – Pochyliła się nad nim, z premedytacją eksponując dekolt. Delikatnie położyła zimną dłoń na jego zaciśniętej pięści.

– W czym ja niby mógłbym pani pomóc? I co to ma wspólnego z moim bratem? – Jego głos wyraźnie złagodniał. Wzrok zatrzymał się na sterczących przez elastyczny materiał sutkach.

– Powiem coś panu, ale to musi zostać tylko między nami. Usiadła na biurku.

Nie miała żadnego planu. Improwizowała. Na razie piłka była po jej stronie boiska, ale wiedziała, że balansuje na granicy. Czuła jednak, że to jedyny sposób, by cokolwiek wyciągnąć od Skwierczyńskiego. Wiedziała, że musi to zrobić. Niezależnie od ceny, którą będzie musiała za tę rozmowę zapłacić.

– Poznałam tych studentów krótko po tym, jak tu przyjechałam – zaczęła swój monodram. – Zwyczajne dzieciaki, tak sobie myślałam. Ale niepotrzebnie namawiałam ich do tej eskapady. Chciałam zrobić mocny materiał o grobowcu i podbić nim social media – kłamała jak z nut. – Pomyślałam, że będą świetnymi bohaterami reportażu z dreszczykiem. Młodzi, nieco gniewni, pełni pasji. Przyjechali tutaj, żeby odkryć tajemnicę grobowca, a ja chciałam z tego zrobić dobry dziennikarski materiał. To wszystko. Mieli tam pójść, aby nagrać swoją eskapadę i wszystko mi opowiedzieć. Potrzebowałam nie tyle historii o duchach, ale mocnych i wiarygodnych bohaterów. – Powoli zarzuciła nogę na nogę, co nie umknęło uwadze Skwierczyńskiego. – Oni nie wrócili, a ja czuję się tak, jakbym ich poniekąd do tego popchnęła. Potrzebuję tylko prawdy. Nigdzie tego nie wykorzystam, w żadnym tekście. Chcę tylko wiedzieć, co się tam stało. Inaczej zwariuję z poczucia winy – grała *va banque*. Ale musiała zaryzykować. Wiedziała, że jeśli to on jest mordercą, uzna ją za zagrożenie i będzie chciał się jej pozbyć.

Jeśli nie jest, liczyła, że opowie jej historię o zaginięciu brata. A ona znajdzie jakiś punkty styczności z historią Kuby, Piotra i Nadii.

– Niech się pani nie obwinia. Z pewnością nie zabił ich duch Myszkowskiego.

Spojrzała na niego pytająco.

– Więc co? Co kryje się w tych lasach?

– Tego nie wiem. Ale te całe historie z duchami to bujda. Proszę mi wierzyć. Jest pani rozgrzeszona.

Milczała wyczekująco. Czuła, jak napinają się jej wszystkie mięśnie. Po długiej pauzie w końcu zaczął mówić.

– Spędzaliśmy tu z rodzicami każde wakacje, odkąd ojciec został starostą. Kiedy Kamil był młodszy, zwykle bawił się na plaży z innymi dzieciakami, a ja ze starszakami paliłem po kryjomu pierwsze papierosy – wyrzucał z siebie kolejne słowa z odrazą. – Był upierdliwy jak każdy młodszy brat. Biegał za mną i ciągle czegoś chciał. Później zaczął dorastać i zaszła w nim jakaś zmiana. Stał się posępny, wycofany. Miałem podejrzenia, że ma jakieś problemy, może w szkole, może z dziewczynami. Ale nigdy mi się nie zwierzał. – Pustym wzorkiem spojrzał w przestrzeń. – Tamtego lata szwendał się godzinami po lesie.

Skwierczyński wyjął z kieszeni spodni elektronicznego papierosa. Nacisnął przycisk, niebieska dioda kilka razy zapulsowała, po czym zaciągnął się łapczywie. W pomieszczeniu zapachniało brzoskwiniami.

– Miałem to w dupie, mówiąc wprost. Wtedy interesowały mnie dziewczyny z domku z naprzeciwka, a nie egzystencjalne problemy mojego brata dziwaka. W sumie cieszyłem się, że ode mnie stronił. Trochę się go wstydziłem. Wszyscy mieli go za nawiedzonego odszczepieńca, co pisze wiersze i nie ma przyjaciół. Nie pasował do mnie. Ja byłem wtedy na szczycie list towarzyskich nie tylko Ostródy, ale i Iławy. – Poruszył się niespokojnie, jakby chciał wyjść. Ale ku uldze dziewczyny kontynuował.

– Kiedy zaginał, to przez chwilę nawet się ucieszyłem. Był balastem, którego się w ten sposób pozbyłem. Dopiero kiedy wyłowili jego ciało z wody, zrozumiałem, co naprawdę się stało. Jakby widok opuchniętej, fioletowej twarzy uświadomił mi, że on nie zniknął. Tylko umarł.

– Dlaczego tak bardzo fascynował go ten grób? Podobno przesiadywał tam godzinami, zanim popełnił samobójstwo.

– Nie wiem, może dlatego, że jego w ogóle fascynowała śmierć. Jego rysunki, opowiadania, wiersze. Wszystko skupiało się wokół tego.

– Podobno był szczęśliwie zakochany...

– Kolejna wiejska rewelacja, o której ja nic nie wiem. Wzdychał wtedy do Wiktorii od Krynickich z Ostródy, gwiazdy szkolnej drużyny koszykarskiej. Chyba nawet się przez pewien czas przyjaźnili. Ale raczej nie był miłością jej życia, ba, ona nawet na jego pogrzeb nie przyszła.

Mirka odnotowała w głowie imię i nazwisko dziewczyny. To mógł być kolejny punkt zaczepienia.

– Nigdy nie udało się ustalić, dlaczego to zrobił? – zapytała cicho.

– Ojciec popadł w obłęd. Czuł się winny. Jeden z opłacanych przez niego detektywów wskazał, że samobójstwo mogło zostać upozorowane, a w rzeczywistości Kamila ktoś zabił. Wskazywał jakieś powiązania z przetargiem na działkę, której starostwo nie chciało sprzedać dużemu koncernowi. Rodzice strasznie się tej myśli uczepili. Życie w naszym domu przypominało posterunek policyjny. Wszystko było podporządkowane prywatnym śledztwom. W końcu matka z depresją wylądowała w zakładzie zamkniętym.

Przez oszklone drzwi wejściowe wpadły promienie słońca, oświetlając głębokie bruzdy na twarzy mężczyzny, których Mirka wcześniej nie zauważyła.

– Dlaczego więc akurat tutaj? Ten ośrodek, to wszystko?

– Bo wbrew pozorom przed śmiercią Kamila spędziłem tutaj najpiękniejsze chwile swojego życia. Najlepsze rodzinne wspomnienia pochodzą właśnie stąd.

– Ale chyba najgorsze również.

– Niby tak, ale kiedy umarli rodzice, chciałem sobie udowodnić, że ta trauma jest już poza mną. Inwestycja tutaj miała być sposobem na pokazanie sobie, że to wszystko minęło. Jest już daleko ode mnie. Dlatego chciałem, tworząc ten koncept, odwołać się do swoich najlepszych wspomnień. Cofnąłem czas. Jakby Kamil nigdy nie skoczył z pomostu.

Powinna mu współczuć. Jednak zamiast empatii czuła tylko chęć pozyskania jak największej ilości informacji. Cel był najważniejszy. Emocje nie miały znaczenia. Myślała zadaniowo.

– Ale skąd ma pan pewność, że jego śmierć nie ma nic wspólnego z grobowcem?

– Byłem tam setki razy. W nocy, w dzień, o zmierzchu. I proszę mi wierzyć, nie ma tam nic poza kupą truchel w ziemi.

– Więc w co pan wierzy? Dlaczego umarł pana brat?

– To nie jest kwestia wiary. I nie chcę już rozmawiać na ten temat. Dość już powiedziałem. Mam nadzieję, że pani pomogłem. – Wstał i powoli podszedł do Mirki. Powoli podniósł jej brodę.

– Proszę się nie obarczać. Te dzieciaki od początku szukały tu wrażeń i raczej prosiły się o kłopoty. Ale to nie ma nic wspólnego z grobowcem ani z artykułem, który chciała pani napisać. Chociaż jestem trochę rozczarowany tą niesubordynacją, bo od początku mówiłem, że nie chcę poruszać tego tematu w mediach. – Zbliżył się do jej twarzy. Mirka poczuła gwałtowną chęć ucieczki.

– Ale mogę potraktować to jako zwykły wybryk i nie wspomnę o tym pani szefostwu. – Dotknął ustami jej ust, po czym nachalnie wepchnął do nich język. Odwzajemniła pocałunek, chociaż czuła, że robi się jej niedobrze. Ale wiedziała, że może jeszcze potrzebować Skwierczyńskiego. Wstała, kiedy nachalnie złapał ją za udo.

– Pójdę już, będziemy w kontakcie w sprawie kolejnego artykułu z cyklu o ośrodku. I bardzo proszę, żeby ta rozmowa została między nami. – Wyszła szybko przez oszklone drzwi, nie odwracając się za siebie.

„Co ja robię?” – pomyślała, opadając w butach na łóżko. Czuła, że niejasna sytuacja, w którą uwikłała się ze Skwierczyńskim, może ostatecznie przesądzić o tym, że naczelny zwyczajnie wyleje ją z pracy. Wiedziała, że ten obleśny gnojek będzie trzymał język za zębami tak długo, jak będzie zachowywała się zgodnie z jego oczekiwaniami. Nawet nie stresowała się za bardzo myślą o stracie pracy. Było jej wszystko jedno. Miała ważniejszy cel. Przede wszystkim musiała się dowiedzieć, co wydarzyło się tamtej nocy. A później uciec stąd najdalej, jak to możliwe.

## ROZDZIAŁ XIV

Jedynym źródłem światła w salonie była żółta smuga płynąca z niewielkiej lampy z metalowym abażurem. Marek spał na dużym, skórzanym narożniku. Mirka cicho podeszła do stolika i ostrożnie wzięła jego telefon. Bez zawahania wpisała PIN składający się z daty ich zaręczyn i gorączkowo zaczęła przeszukiwać książkę telefoniczną. Pod hasłem „lakiernik” znalazła aż trzy numery, ale tylko z jednym z nich Marek rozmawiał kilka razy w ciągu ostatnich trzech tygodni. Drżącą ręką wpisała numer do swojego iPhone’a. Wiedziała, że to jedyny sposób, żeby wyrwać się z tego koszmaru. Chciała tylko potwierdzić, że ślady na masce wskazywały na uderzenie w konar lub gałąź, a nie w coś innego. Pierwszy raz od dwóch tygodni ustawiła w telefonie budzik i położyła się spać w sypialni. Nie miała ochoty budzić Marka. Wolała być sama w wielkim łóżku z dala od jego oddechu i rąk.

Rano wzięła szybki prysznic, nerwowo układając sobie w głowie formułkę, którą chciała przedstawić lakiernikowi. Marek zastał ją w kuchni z kubkiem kawy. Ten widok był dla niego jak obietnica powrotu do dawnego życia.

– Idziesz dzisiaj do biura? – zapytał, cmokając ją w czoło.

– Niekoniecznie. Muszę coś załatwić. Ale może w tym tygodniu w końcu tam dotrę – rzuciła, żeby odwrócić jego uwagę od pierwszej części zdania.

– Mam nadzieję, bo firma bez ciebie jest na skraju katastrofy, i to nie tylko biznesowej. Morale teamu też podupadają.

Wiedziała, że przesadza. Odkąd oficjalnie została dziewczyną szefa, jej relacje z zespołem wcale nie układały się dobrze.

Zjedli śniadanie w milczeniu. Kiedy tylko Marek wyszedł, Mirka odetchnęła. Drżącymi, nieco spoconymi z wrażenia dłońmi ścisnęła kierownicę, kiedy wyjeżdżała z podziemnego garażu swoim czarnym volvo, które Marek kupił jej na ostatnie urodziny. Nawigacja w dwadzieścia minut doprowadziła ją do miejsca docelowego. Opuszczone podwórko ze szkieletami starych aut nawet w słońcu wyglądało przygnębiająco. Zaparkowała auto obok zardzewiałej bramy wjazdowej



i weszła na teren posesji. Przy jednym z rozczłonkowanych wraków kręcił się starszy mężczyzna w ubrudzonych smarem czerwonych spodniach.

– Dzień dobry.

– Dobry, dobry. Ale szefa nie ma, sam tu dzisiaj urzęduję, jeśli więc pani ma coś pilnego do zrobienia, to trzeba dzwonić do bossa – wykrzyknął, wycierając rękę w tylne kieszenie spodni.

– Nie, nie. Jak mam całkiem inną sprawę. I to chyba bardziej do pana. – Czowała, jak po plecach pod białą koszulą ciekną jej strużki potu.

– A co ja tam mogę pani pomóc?

Machnęła mu przed oczami zdjęciem czarnego bmw, zaparkowanego na jednym z górskich parkingów. Fotografia była wspomnieniem ich ostatniej majówki spędzonej w Alpach, ale tym razem miała przydać się w zupełnie innym celu.

– Naprawialiście ostatnio to auto, prawda?

– A ja tam wiem... – Zmarszczył czoło.

Obrzuciła szybkim spojrzeniem samochody zaparkowane wokół. Musiał kojarzyć, auto Marka było warte więcej niż wszystkie te szroty razem wzięte.

– Bardzo pana proszę, to dla mnie bardzo ważne. – Wyciągnęła z krwistoczerwonego portfela dwieście złotych i wręczyła je mężczyźnie.

Rozdziawił usta, jakby się nad czymś zastanawiał, prezentując znaczne braki w przednim uzębieniu.

– Chcę kupić to auto, ale nie do końca mam tyle gotówki. Muszę zaciągnąć spory kredyt i wolę się upewnić, że nie jest po jakimś poważnym wypadku. A o ile wiem, ostatnio było tutaj naprawiane – wyrecytowała śpiewkę ułożoną rano pod prysznicem.

– No było, było. Ale to nie była jakaś poważna naprawa. Poharatane tylko trochę było na zderzaku, ładnie to obrobiliśmy. Może pani brać śmiało.

– Ale dlaczego? Wpadło w jakieś gałęzie, krzaki? Rysy były głębokie?

– A gdzie tam. W jakiegoś zwierzaka musieli rąbnąć, bo krew gdzieś zaschnięta jeszcze była. Ale jakiegoś niedużego, bo szkód wielkich nie było. Może jakiś pies czy coś trochę większego. Obficie toto musiało krwawić, bo auto niby umyte, a ślady zostały.

Miała wrażenie, że ktoś mocno uderzył ją w tył głowy. Podwórko zawirowało, a później poczuła, że żołądek zbliżył się jej do gardła.

– Dobrze się pani czuje? Halo?

Spojrzała nieprzytomnym wzorkiem na faceta w czerwonych ogrodniczkach i powoli osunęła się na ziemię.

Nie mogła znaleźć sobie miejsca. Rozmowa ze Skwierczyńskim i wszystko, co stało się tuż po niej, wytrąciło ją z równowagi. Wciąż nie zbliżyła się jeszcze do odpowiedzi na pytanie, co stało się w lesie. Czoło pulsowało jej miarowo. Przeszywający dźwięk telefonu wzmógł ból głowy. Numer naczelnego na wyświetlaczu nie wskazywał na nic dobrego. Odruchowo odrzuciła połączenie. Kierowana wyrzutami sumienia napisała krótkiego esemesa: „Jestem w szpitalu, mam właśnie badania. Odezwę się za kilka dni, jak lepiej się poczuję”. Wiedziała, że to kłamstwo będzie miało swoje konsekwencje. Ale praca w ostródzkiej redakcji przestała mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Wiedziała, że nawet jeśli studenci cudownym zbiegiem okoliczności się odnajdą, to trudno będzie jej wrócić do momentu życia sprzed przyjazdu do Trzcinic. To uczucie bezradności i obezwładniającego ją strachu przed niemożnością poznania prawdy, obudziło w niej lęki, które tak bardzo chciała ukryć nawet przed samą sobą. Czowała, że powinna wrócić. Opuścić. Dla własnego zdrowia psychicznego. Krzyk na dole przerwał jej przemyślenia. Trudno było jej zrozumieć poszczególne słowa, ale poznała głos Mielczarkowej, która przemawiała rozhisteryzowanym tonem. Na palcach zesła kilka stopni w dół, przywierając do ściany.

– Głupia dziewucho, znowu nas narażasz. Ile razy mam ci tłumaczyć?

– Przepraszam, naprawdę nie chciałam.

– Tak jak tamtej nocy, kiedy miałaś pilnować Sebastiana? Nigdy nie potrafisz sobie poradzić nawet z najprostszymi rzeczami.

– To może najprościej będzie po prostu go w ogóle przestać wypuszczać? – Dziewczyna zapowietrzyła się, po czym dodała po chwili zawahania. – Albo oddać do ośrodka dla takich jak on.

W kuchni rozległ się głuchy trzask. Przypominał odgłos uderzanej skóry. Mirka wychyliła się tak, by widzieć, co dzieje się w pomieszczeniu. Mielczarkowa z całej siły spoliczkowała córkę, której oczy natychmiast wypełniły się łzami. Upadła

kolanami na płytki, trzymając się za twarz. Wstrzymała oddech. Stała skulona tak, że jej postać była niewidoczna z perspektywy kobiet.

– Uważaj na to, co papłasz, idiotko. Nauczyciele powtarzali, że brak ci piątej klepki i chyba mieli rację.

– Przepraszam – zawyła dziewczyna.

– Musimy być czujne. Rozumiesz? Przynajmniej dopóki mieszka u nas ta wywłoka z miasta. Za kilka dni wyjedzie, to odetchniemy, a pieniądze nam zostaną. Do tego czasu uważamy, rozumiano? On ma tylko nas, musimy go chronić.

Blondynka pokiwała przytakująco głową, wciąż trzymając się za policzek.

– Swoją drogą ciekawe, gdzie to ją nosi. Widziałam, jak wychodzi z samego rana. – Wytarła ręce w brudną ścierkę i sięgnęła po coś do lodówki. – Całe szczęście, że ta nasza awantura przy niej nie wybuchła. Cholera ją wie, czego ona tu szuka i dla kogo węszy.

Mirka, korzystając z zamieszania, zeszła na dół najciszej, jak umiała. Drzwi wejściowe były otwarte. Prześlizgnęła się bezgłośnie przez zawieszony w wejściu koc i na kuckach poczołgała się do bramki, modląc się, by Mielczarkowa ani jej córka nie wyszły teraz z domu. Kiedy była już przy ogrodzeniu wyprostowała się i jakby nigdy nic weszła na podwórko. Z impetem wkroczyła do domu.

– Dzień dobry – krzyknęła.

– Dzień dobry, dzień dobry – odburknęła Mielczarkowa, wyglądając zza drzwi. Jej córka siedziała skulona przy niewielkim stole.

– Lecę pod prysznic, bo trochę sobie za dużo pobiegałam – powiedziała, dysząc teatralnie i wbiegła na górę.

Przywarła plecami do zamkniętych drzwi pokoju. W całym ciele czuła rytmiczne fasykulacje. Scena, której przed chwilą była świadkiem, wydała się jej przerażająca. W drodze do łazienki przez chwilę zatrzymała się przy zamkniętych na klucz drzwiach. Nadśluchiwała, ale po drugiej stronie była tylko głucha cisza.

„To dziwne, że przesypia całe dnie. Może go czymś odurzają albo przywiązują do łóżka” – pomyślała, oblewając ciało letnią wodą. Ta wizja wydawała się jej bardziej przerażająca niż historia o tym, że dom był kiedyś nawiedzony. Po kąpieli w zgrzybiałej łazience wciągnęła pośpiesznie krótki kombinezon w kwiatki,

związała włosy w koński ogon i zrobiła makijaż. Postanowiła pojechać gdziekolwiek. Przed siebie. Byle dalej od tego domu.

Po rześkim poranku dzień był zaskakująco upalny. Jechała wolno wzdłuż jeziora. Zaparkowała auto przed sklepem, próbując w głowie ułożyć sobie jakiś plan działania. Ale te wszystkie niepasujące do siebie elementy nie dawały złożyć się w całość. Kupiła kilka drobiazgów. Liczyła na to, że spotka konesera piwa, który ostatnim razem opowiedział jej kilka ciekawych historii o Trzcinicach, ale przed budynkiem było pusto. Potrzebowała kogoś, kto będzie mógł powiedzieć jej coś więcej o rodzinie Mielczarków. Odjechała spod sklepu z piskiem opon, kierując się w stronę plebanii.

Weszła do kościoła. Tym razem krata była otwarta. W środku panował półmrok. Zapach rozgrzanego drewna przywodził na myśl podhalańskie kapliczki. Usiadła w ławce, zastanawiając się, po co tu właściwie przyjechała. Na dźwięk męskiego głosu podskoczyła.

– Szczęść Boże. – Zgarbiony staruszek z koloratką usiadł obok niej.

– Szczęść Boże – odpowiedziała zaskoczona.

– Coś cię trapi? Mało kto tu w ciągu tygodnia zagląda.

– Właściwie to i tak, i nie.

– Co powiesz na spacer? Stąd w stronę lasu prowadzi ścieżka, gdzie rośnie najlepszy mlecz. Akurat dla królików bym trochę urwał.

– Ma ksiądz króliki?

– Całą czwórkę. Urocze stworzenia. Uratowane przed ubojem, dożyją tu swojej starości.

– Z jakiegoś gospodarstwa?

– Tak, Mielczarkowa mi je odprzedała, zamiast zarzynać. To co, idziemy? – Poderwał się dziarsko z ławki.

Po wyjściu z ciemnego kościoła promienie słoneczne wydawały się bardziej oślepiające niż zazwyczaj.

– Tędy. – Przeszli wąską bramką za plebanią. Cienka polna dróżka wiła się aż do lasu. Ksiądz w koszuli i sztruksowych brązowych spodniach poruszał się nieporadnie. Mirka powoli szła za nim.

– Uwielbiam to miejsce. Spędziłem tu piękny kawał życia. Żal będzie odchodzić.

– Przenoszą gdzieś księdza?

– Jeszcze czego! Ja na starość nigdzie przenieść się nie dam. Miałem na myśli to odchodzenie, które każdego z nas prędzej czy później czeka. Mnie już teraz raczej prędzej.

– Księża też boją się śmierci?

Roześmiał się.

– Od razu widać, a raczej słyhać, że jesteś dziennikarką. Ta jedyna w swoim rodzaju nieustępliwość i bezpośredniość.

Mirka poczuła się zakłopotana.

– Przepraszam, jeśli to było nietaktowne pytanie.

– Ależ wręcz przeciwnie. Choć ja nie mogę odpowiadać za wszystkich. Ale mam już ponad osiemdziesiąt lat, to coś tam o tej śmierci wiem. W każdym razie nie, nie boję się. Po prostu żałuję, że będę musiał rozstać się z miejscami, które kocham, i z ludźmi, którzy są mi bliscy. Czasem myślę, że my i tak mamy łatwiej. Nie zostawiamy żon, dzieci, wnuków. Takie rozłąki muszą być jeszcze bardziej rozdzierające serce. Ale pewnie nie o mojej starości chciałaś rozmawiać...

– Mieszkam teraz u Mielczarków – zaczęła bez żadnego wstępu.

– Ach, więc mierzysz się oko w oko z legendą nawiedzonego gospodarstwa z Trzcinic.

– Szczerze mówiąc, na szczęście, nie miałam na razie okazji dostrzec tam żadnych oznak działania demonów.

– Wszystko wskazuje na to, że nie będzie takiej okazji w ogóle. Tak jak wspominałem ostatnio, od wielu lat nie zaobserwowano tam działań żadnych paranormalnych sił.

– Właściwie to zaniepokoiło mnie coś zupełnie innego niż demony.

– A co takiego?

– Chłopak... On jest trzymany pod kluczem.

– Jego matka uznała, że to będzie dla niego lepsze niż szpital dla obłąkanych. Nie nam oceniać takie decyzje.

– Uznała tak, zmuszając córkę do zmiany zeznań w sprawie napaści. Czy to zgodne z prawem?

Staruszek zatrzymał się w półkroku. Przez chwilę Mirka miała wrażenie, że zacznie na nią krzyczeć, ale tylko zmarszczył brwi i westchnął.

– Moją rolą nie jest ocenianie ludzi, którzy dźwigają na swoich barkach niemałe brzemie. Najważniejsze, że nikt nie ucierpiał.

– Wypuszczają go nocą. Nie do końca rozumiem gdzie. Chyba na spacer.

– Każdy człowiek, nawet obłąkany, potrzebuje choć namiastki wolności. Jeśli więc pod osłoną nocy może jej kosztować, to nie powinniśmy w to ingerować.

– A jeśli którejś nocy zrobi krzywdę matce lub siostrze i ucieknie? Czy nie lepszą opiekę miałyby w zakładzie specjalnym?

Odetchnął ciężko.

– Drogie dziecko. Nie od dzisiaj to trwa i do tej pory nikomu krzywda się nie stała. O ile wiem, wychodzi wieczorami nie dlatego, że jest niebezpieczny dla otoczenia. Tylko jego charakter zaburzeń powoduje nadwrażliwość na światło. W nocy jest po prostu spokojniejszy. Myślę więc, że niepotrzebnie zaprzątasz sobie tym głowę.

Wyjął z kieszeni sztruksowych spodni kolorową reklamówkę i przykucnął, żeby pozrywać mlecz. Mirka usiadła na trawiastym poboczu tuż przy nim i zaczęła wyrywać żółte kwiaty i podłużne liście.

– Uważaj, sok z mlecza bardzo trudno wyprać.

– Postaram się nie ubrudzić – bąknęła na odczepnego. – Mam wrażenie, że Mielczarkowa jest bardzo surowa dla córki. – Spróbowała z innej strony.

– Ta rodzina naprawdę sporo przeszła. I wymaga nieco zrozumienia. Czasami łatwo jest kogoś oceniać, nie znając całego kontekstu.

– Chodzi o śmierć Mielczarka?

– Nie tylko. Na wsi wszyscy o tym plotkowali swojego czasu, nie jest to więc żadna tajemnica. Ona i jej mąż byli kuzynostwem w pierwszej linii pokrewieństwa. Przyjechali tu, żeby uciec od szykan w pomorskiej wsi, z której pochodzili. Z daleka od wścibskich oczu sąsiadów chcieli w spokoju założyć rodzinę. Kiedy urodził się chory syn, uznali to za karę od Boga. Później przyszła na świat córka, która również miała problemy rozwojowe, choć już w mniejszym stopniu. Tłumaczenie, że to kwestia genetyki, która wyklucza rozmnażanie u tak bliskich krewnych, obarczając ich potomstwo wadami, nie przekonywała ich. On popadł w alkoholizm i w końcu zapił się na śmierć. Mielczarkowa zwróciła się

o wybaczenie do Boga... – Ostatnie zdanie wypowiedział gorzko brzmiącym tonem. Po nim nastąpiła długa pauza.

Zrywali zielone liście w milczeniu. Słońce odbijało się w sinej skórze lśniącej pomiędzy białymi włosami proboszcza.

– To pewnie często widuje ją ksiądz w kościele? – zagadnęła, licząc na to, że uda się coś jeszcze z niego wyciągnąć.

– Teraz już rzadziej, kiedyś była prawie codziennie. Ale wiek już nie ten, a obowiązków ma co niemiara. Nie powiedziałem ci tego po to, żeby powiełać tutejsze plotki. Po prostu łatwo jest wydawać nam wyroki, osądzać, potępiać innych. A każdy człowiek to osobna historia, za którą zwykle kryje się pewne cierpienie. Jej dzieci są dla niej całym światem, powinniśmy więc z pokorą traktować dramat, który dotknął tę biedną rodzinę. Zamiast wysuwać pochopne oskarżenia, co tak łatwo nam przychodzi.

Wyczuła w jego głosie pretensję. Jakby odpowiedział na jej pytania tylko po to, by dać jej lekcję. Miała wrażenie, że dostrzega w niej szukającą sensacji idiotkę.

– Dość już, mam zapas mleczu przynajmniej na dwa tygodnie. – Wstał, wycierając ręce w tylne kieszenie spodni.

– Chyba rzeczywiście niepotrzebnie się tym przejęłam. Jestem trochę rozchwiana po tym wszystkim, po tym całym zaginięciu. Powinnam trochę ochłonąć. Nie powinnam... – zaczęła się niezdarne tłumaczyć.

– Powinnaś. Każdy człowiek ma prawo do emocji, zadawania pytań i szukania odpowiedzi. Na tym polega właśnie nasze człowieczeństwo. Możemy się mylić, błędzić, zachowywać nieroztropnie. Ale do tego wszystkiego musimy też dawać prawo innym. Niestety, większość z nas ma ukrytego jakiegoś trupa w szafie.

Pomyślała o Marku i tamtym wieczorze spędzonym w willi nad Zegrzem. A później o Nadii, Kubie i Piotrze. Miała wrażenie, że słowa starca wypalają jej głęboką dziurę pomiędzy piersiami.

Przeżuwała wolno kurczaka w sosie teriyaki, próbując pohamować mdłości. Udawanie przed Markiem, że wszystko jest w porządku, kosztowało ją wiele wysiłku. Ale im dłużej odgrywała tę szopkę, tym bardziej odwlekała moment, w którym będzie musiała uznać straszliwą hipotezę za prawdę. Nie wspomniała

nic o wizycie w warsztacie, nie chciała, żeby wiedział, że prowadzi prywatne śledztwo. Musiała mieć pewność.

– Wiesz, że Meksykanie grzyb pasożytniczy bytujący w kolbach kukurydzy uważają za przysmak? Nazywają go chyba Huitlacoche. Będziemy musieli spróbować tych lokalnych trufli. – Marek przepłukał usta wodą z limonką i miętą. – Nie mogę się już doczekać tego wyjazdu. Szkoda, że to jeszcze aż trzy tygodnie.

– Yhm.

– Cieszę się, że zaczęłaś wstawać, jeść i jakoś w miarę normalnie funkcjonować. Ale widzę, że problem nie zniknął. Może umówisz się do psychologa? Potrzebuję cię w firmie w pełni sił. W domu też – dodał, przyglądając się Mirce z uwagą.

– Dobrze – odpowiedziała, grzebiąc niemrawo w talerzu z obiadem.

– Pędzę jeszcze do biura, bo mam prezesa branży obuwniczej na popołudnie. Wieczorem poszukamy wspólnie jakiegoś terapeuty. Odpoczywaj. – Cmoknęła ją czule w czubek głowy.

Przez chwilę siedziała w bezruchu. Mrowienie w całym ciele nie pozwalało jej na wykonanie żadnego ruchu. Otrząsnęła się po kilku minutach. Odsunęła brudne naczynia i postawiła komputer na kuchennym stole. Miała jasno określony plan, który musiała precyzyjnie zrealizować. Po raz kolejny odkopała w sieci artykuł dotyczący wypadku w lesie. Zastrzegła swój numer i z mocno bijącym sercem zadzwoniła.

– Redakcja „Zegrze Blisko Was”, w czym mogę pomóc?

– Dzień dobry, dzwonię, ponieważ jakiś czas temu przeczytałam w waszej gazecie artykuł o potrąceniu mężczyzny w środku lasu. Podobno sprawca zbiegł z miejsca wypadku.

W słuchawce słychać było głośnie trzaski.

– Rzeczywiście, mieliśmy taki tekst.

– Bardzo się tym przejęłam, bo to bliska mi okolica... i chciałabym jakoś pomóc. – Nie pierwszy raz kłamała z lekkością. – Dobrze znam te lasy, właściwie się tam wychowałam i może mogłabym się rozejrzeć. Porozmawiać z ludźmi z okolicy. Tylko się zastanawiam, w którym dokładnie miejscu doszło do tej tragedii. – Czuła, jak coraz szybciej bije jej serce. Miała nadzieję, że trafiła na jakąś naiwną stażystkę, która nie będzie zastanawiała się nad jej intencjami. Milczała wyczekująco.



– Chwileczkę, kolega ma wszystkie materiały na biurku. Zaraz rzucę okiem na mapki.

Wyczekiwała, przygryzając nerwowo spierzchnięte wargi. Trzaski po drugiej stronie narastały.

– Ciało znaleziono jakieś dziesięć kilometrów na wschód za Sokołowkiem.

– Dziękuję, w takim razie postaram się rozejrzeć i rozpytać wśród znajomych. Do widzenia – skończyła rozmowę, nie czekając na odpowiedź.

Drżącą ręką odpaliła w telefonie nawigację. Sokołówek był niecałe dziesięć kilometrów od Radzymina, w którym tankowali i myli auto. Nie miała już wątpliwości. Z pewnością jechali trasą, na której znaleziono zwłoki mężczyzny. Ta myśl zapętlila się w jej głowie, zabierając całe światło z pomieszczenia. Instynktownie złapała się za włosy, wrywając ich spory pukiel. Czarna plama wchłaniała ją centymetr po centymetrze. Nie było przed nią ucieczki.

Weszła do domu Mielczarkowej z niezidentyfikowanym strachem. Rozmowa z księdzem utwierdziła ją w przekonaniu, że z tą rodziną jest coś nie tak. I mimo że proboszcz usprawiedliwił dziwactwa Mielczarkowej, w Mirce narastało przekonanie, że kobieta skrywa jakąś straszliwą tajemnicę. Dużo bardziej przerażającą niż ślub z własnym kuzynem. Przez chwilę rozważała nawet, czy nie jest w jakiś sposób powiązana z zaginięciem studentów. W końcu to na jej polu rozbili obóz. Może stali się świadkiem czegoś, czego nie powinni widzieć. Z tą myślą pojawiały się przeszywające ją dreszcze. Jeśli tak by było, to znajduje się w niebezpieczeństwie. Leżała nieruchomo na łóżku, nasłuchując. Na zewnątrz było już całkiem ciemno. Zegarek w telefonie wskazywał kwadrans po dwudziestej drugiej. Zgasła światło. Z korytarza nie dochodził żaden dźwięk. Mijały kolejne minuty. Mirka ostrożnie uchyliła drzwi. Po niespełna godzinie przez szparę wtoczył się cichy jęk. Dochodził z dołu. Poderwała się najciszej, jak umiała, i ściskając w dłoni telefon, cicho zsunęła się na półpiętro, po czym przywarła do ściany. Wąski kadr kuchni znowu był w zasięgu jej wzroku. W pomieszczeniu panował półmrok. Mielczarkowa pochylała się nad córką.

– Nie chcę, nie chcę. Boli – blondynka z wysuniętą szczęką założyła ręce na głowę, osłaniając się przed matką.

– Uspokój się. Wiesz, że tak trzeba. Sebastian dzielnie to znosi, mimo że cierpi bardziej od ciebie.

Na te słowa dziewczyna wyprostowała się i posłusznie podgięła sukienkę. Mielczarkowa ukucnęła, zabierając coś błyszczącego ze stołu. Chude udo dziewczyny całe było pokryte sinymi wybroczynami. Kobieta zdecydowanym ruchem zawiązała ciasno nad krwawymi siniakami szeroki błyszczący łańcuch. Blondynka jęknęła z bólu.

– Zamknij się. Zaraz tamtą obudzisz – zgañiła ją, szarpiąc za włosy. Dziewczyna opadła na skrzypiące krzesło. Mielczarkowa wzięła ze stołu kolejny srebrny łańcuch. Podgięła fartuch i na swoim obwisłym, tłustym udzie oplotła włosiennicę. Jej skóra w tej okolicy też błyszczała od fioletowo-czerwonych śladów.

Zakryła twarz dłonią, żeby stłumić głośne westchnięcie. Powoli wróciła do pokoju.

„Co za popieprzona rodzina” – pomyślała, nakrywając się szczelnie kołdrą. – Kim jest ta kobieta? – szeptała do siebie, próbując zdusić narastające uczucie odrazy. Przez chwilę Mirce wydawało się, że już przeżywała ten strach. Tamtej nocy, kiedy uciekała przez las. W jej głowie pojawiło się przekonanie, że uciekała przed Mielczarkową. Nie potrafiła jednak postawić granicy między tym, co jest prawdziwe, a co jej się tylko wydawało.

Rano zanotowała skrupulatnie w notesie wszystkie wydarzenia z wczorajszego wieczoru. Obok Skwierczyńskiego Mielczarkowej poświęciła najwięcej uwagi w swoich zapiskach. Po szybkiej toalecie zeszła na dół, mając nadzieję, że uda jej się porozmawiać z dziewczyną w cztery oczy. Dom wydawał się całkowicie pusty. Wyszła do ogrodu, próbując wymyślić jakąś wymówkę, która pozwoli jej zamienić choćby słowo na osobności z córką Mielczarkowej. Wczorajszy upał został wyparty przez chłodniejszy front. Ostry wiatr przeszył Mirkę na wskroś. Z granatowego nieba pociekły pierwsze krople deszczu. Szła powoli, wymijając płaczące się pod nogami oblepione odchodami kury, poszarzałe kaczki i gęsi. Zajrzała do niewielkiego chlewka. Odrażający smród wdarł się w nozdrza bez ostrzeżenia. W środku panował jeszcze większy bałagan niż na podwórku. Porozrzucane drobne sprzęty tkwiły w hałdach siana. W rogu pomieszczenia tłoczyły się brudne świnie.

– Co pani tu robi? – Ktoś krzyknął za jej plecami.

Odwróciła się. W długich zielonych gumiakach z jutowym workiem pod pachą stała blondynka, której spojrzenie skierowane było w boczną ścianę budynku.

Mimo to Mirka wiedziała, że patrzy wprost na nią.

– Przyszłam po te zamówione jajka. Będę dzisiaj jechała na chwilę do domu, więc akurat rodzicom podwiozę. A przy wyjeździe wezmę drugie tyle.

Dziewczyna wyraźnie się ucieszyła. Rzuciła worek tam gdzie stała i dokąds pobięła, nieco kulejąc. Mirka zatrzymała wzrok na luźnej granatowej spódnicy zakrywającej szczelnie jej nogi. Po chwili wróciła z wiklinowym koszykiem pełnym jajek, ubrudzonych czymś, co wyglądało jak odchody.

– Dziękuję, zaraz przyniosę pieniądze z pokoju.

– Trzydzieści pięć będzie.

– Jasne, już idę. Pożyczę koszyk, dobrze? – zapytała Mirka, chwytając ostrożnie za wiklinową rączkę.

– Ale tylko do wieczora – dziewczyna odpowiedziała tak przejętym tonem, jakby chodziło co najmniej o użyczenie luksusowego samochodu.

– Oczywiście. A jak masz właściwie na imię? Może mogłybyśmy sobie mówić po imieniu? – zagadnęła łagodnie Mirka. W oczach dziewczyny błysnął strach.

– Marlena – powiedziała po chwili namysłu.

– Ja jestem Mirka. – Postawiła koszyk na posadzce i wyciągnęła w kierunku blondynki rękę. Nie odwzajemniła gestu, machając przecząco głową.

– Pewnie trudno żyć tak z daleka od innych. Nie brakuje wam tu przyjaciół?

Na twarzy dziewczyny malowało się niezrozumienie.

– Mam mamę i Sebastiana – odpowiedziała, chwytając dziarsko porzucony wcześniej worek.

– Ale mama pewnie ma dużo zajęć w gospodarstwie, a Sebastian... On chyba jest w zamknięciu. – Spróbowała delikatnie zacząć temat.

– Nie wolno mi o tym rozmawiać – odpowiedziała, a Mirka przez chwilę odniosła wrażenie, jakby rozmawiała z kilkuletnim dzieckiem, a nie kobietą po trzydziestce.

– Jasne, rozumiem. W takim razie poczekaj tu chwilę, a ja pójde po pieniądze.

Popędziła do swojego pokoju. Zbiegając ze schodów, natknęła się na Mielczarkową.

– O, właśnie chciałam dać Marlenie pieniądze za jajka. Będę dzisiaj u rodziców, to im zostawię. Ucieszą się z takich swojskich rarytasów.

– Ależ mnie może pani zapłacić – powiedziała Mielczarkowa, zawieszając wzrok na koszyku stojącym na werandzie, jakby w pośpiechu liczyła, ile może być w nim jajek.

Mirka wręczyła jej pięćdziesięciozłotowy banknot.

– Reszty nie trzeba – rzuciła, a Mielczarkowa pośpiesznie schowała pieniądze do kieszeni fartucha.

Mirka wzięła koszyk i skierowała się w stronę samochodu. Włożyła jajka do bagażnika, nie bardzo mając pomysł, co z nimi zrobić. Dopiero po chwili dotarło do niej, że w gospodarczym budynku z pewnością wciąż czeka na nią Marlena. Zastała ją dokładnie w tej samej pozycji, w jakiej stała, kiedy Mirka wychodziła. Nie poruszyła się nawet o centymetr, prawą ręką ścisnęła jutowy worek stojący na podłodze, jakby był jej największym skarbem.

– Pieniądze dałam już twojej mamie – oznajmiła Mirka, a dziewczyna wydawała się wyraźnie rozczarowana tym wyznaniem.

– Ale dla ciebie też coś mam. – Zdjęła ze swojej ręki cienką, srebrną bransoletkę, którą dostała na trzydzieste pierwsze urodziny od koleżanek z agencji reklamowej. Chciała zapiąć ją na lewym nadgarstku dziewczyny, ale ta krzyknęła, jakby Mirka próbowała dotknąć ją co najmniej rozżarzonym węglem, zakładając ręce na głowę.

– To tylko bransoletka – powiedziała Mirka, modląc się w duchu, by Mielczarkowa nie słyszała tego donośnego pisku. – Nie muszę jej zapinać. Po prostu weź ją i schowaj. Założysz w jakiś ważny dla ciebie dzień – powiedziała, wsuwając jej bransoletkę do kieszeni spłowiełej bluzy.

Kiedy wracała do pokoju, wciąż słyszała ten przerażony pisk, przywodzący na myśl skowyt zwierzęcia. Najwyraźniej tortury matki były dla niej dużo większą traumą, niż widać to było na pierwszy rzut oka.

## ROZDZIAŁ XV

Jechała wzdłuż jeziora, zastanawiając się, co zrobić z jajkami brzęczącymi w bagażniku. Wiedziała, że historia o wizycie u rodziców powinna nabrać wiarygodności. Najbliższe kilka godzin musiała więc spędzić jak najdalej od gospodarstwa. Minęła sklep z obdrapanym szyldem, szkołę i bibliotekę. W ostatniej chwili skręciła gwałtownie na parking obok dużego budynku z czerwonej cegły. Zatrzymała się tuż przed wejściem, zaciągając z impetem ręczny hamulec. Wybrała numer Rafała.

– Co tam? Mów w miarę szybko, bo mam urwanie głowy.

– Potrzebuję pilnej informacji. W którym dokładnie roku zaginęli kajakarze i jak doszło do samobójstwa tego chłopca?

– Dziewięćdziesiąty drugi albo trzeci. Czekał, zaraz sprawdzę i napiszę ci esemesa. A po co ci to właściwie?

– Pracuję nad tekstem i chciałam trochę pogrzebać w prasie.

– Spoczko, datę zaraz ci napiszę. Tylko pamiętaj, że nie możesz ruszać tych rzeczy, o których ci powiedziałem nieoficjalnie. Muszę kończyć.

Zanim zdążyła wysiąść z samochodu, w telefonie wyświetliła się krótka wiadomość: „92”.

Weszła do środka przez ciężkie, obdrapane drzwi, nad którymi wisiał czerwony napis: Gminna Biblioteka Publiczna w Trzcenicach. W dużym, dość ciemnym pomieszczeniu panował chłód. Podeszła do niewielkiego biurka, przy którym siedziała starsza kobieta z widoczną nadwagą.

– Dzień dobry – zagadnęła Mirka szeptem.

– W czymś pomóc? – odpowiedziała chłodno bibliotekarka, patrząc na nią jak na intruza.

– Mam takie pytanie. Czy archiwizujecie może roczniki lokalnych gazet?

– Pani droga, w Trzcenicach od siedemdziesiątego roku mamy jedną gazetę. Od dziesięciu lat tylko jako wkładkę do „Głosu Ostródy”, ale wcześniej to był

niezależny tygodnik. I tak każdy numer od pierwszego w bibliotece przechowujemy. A co potrzeba?

– Chciałabym przejrzeć wydania z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego drugiego roku.

Bibliotekarka westchnęła ciężko, podając jej niewielką karteczkę.

– Tu proszę wpisać, które dokładnie. Bo muszę je pani z piwnicy przywieźć. – Wskazała tłustą dłonią ozdobioną złotymi pierścionkami na niewielką towarową windę wciśniętą w poźółkłą ścianę.

– Chciałabym zobaczyć wszystkie.

– Panienko Najświętsza, toć to będzie ponad pięćdziesiąt gazet.

– Dokładnie pięćdziesiąt trzy, z tego, co się orientuję. Ale mam czas – odpowiedziała Mirka, siadając na krześle wybitym szorstkim, czerwonym materiałem.

– Niech pani poczeka w takim razie. I jakby ktoś przyszedł, to proszę mówić, że z godzinę mnie nie będzie. – Wstała i z trudem potoczyła się w stronę schodów. – Będę je puszczać partiami, to pani odbiera z widny – krzyknęła z wyrzutem i zniknęła za drzwiami prowadzącymi do piwnicy.

Po kilkadziesiąt minutach Mirka siedziała przy niewielkim stoliku zasypana stosem starych numerów „Głosu Trzcinic”. Gazety były nieco większego formatu niż te, które sprzedawano obecnie, dlatego trudniej się je przeglądało. Bibliotekarka wrzucała je do windy towarowej w przypadkowej kolejności, musiała więc kartkować egzemplarz po egzemplarzu. W wydaniu z maja znalazła artykuł dotyczący zaginięcia kajakarzy.

„(...) Trwają poszukiwania zaginionej pary dwudziestodzieciolatek, którzy 3 maja najprawdopodobniej pływali kajakiem po Jeziorze Trzcinickim. Policję zaalarmowała obsługa hotelu, która zaniepokoiła się kilkudniową nieobecnością gości. W tej chwili najbardziej prawdopodobną hipotezą wydaje się utonięcie. Jednakże funkcjonariusze wciąż mają nadzieję, że zaginieni żyją. (...)”

W tekście nie znalazła nic nowego. Kolejny numer milczał na ten temat. Do sprawy powrócono za dwa tygodnie, kiedy poinformowano czytelników: „(...) policja odnalazła w lesie aparat zaginionych, jednak zawartość kliszy pozostaje tajna”. W sierpniu dziennikarze zaledwie w kilkunastu zdaniach poinformowali o samobójstwie starosty iławskiego.

„Najwyraźniej lokalne gazety już w tamtych czasach też były pod butem samorządów” – pomyślała gorzko, kartkując zakurzoną gazetę.

Znudzona, przerzucała kolejne numery. Kiedy wpadło jej w ręce wydanie ze stycznia, poczuła gwałtownie napływającą krew w okolice twarzy. Na jednym z niewielkich zdjęć w czołówce gazety widoczna była stojąca trzyosobowa rodzina na tle znajomo wyglądającego gospodarstwa. Fotografie podpisano czerwonym drukiem: „Zamieszkają w dawno opuszczonym gospodarstwie. Gmina na straży potrzeb. Czytaj więcej na stronie 6”. Gorączkowo przerzuciła kartki, ale po stronie czwartej od razu była siódma.

– Kurwa – syknęła, a bibliotekarka rzuciła w jej kierunku karcące spojrzenie. – Przepraszam bardzo. – Poderwała się, taszcząc do biurka gazetę. – Ale tutaj brakuje strony.

– Ano może brakuje. Toć to stare już gazety, może gdzieś tam po drodze się zgubiła.

– Ale akurat na tym tekście bardzo mi zależy, nie ma pani może jeszcze jednego egzemplarza?

Kobieta prychnęła.

– Co to, to nie. Jeszcze czego! Cud, że w ogóle tyle papierów tutaj przetrzymujemy. – Wyrwała jej gazetę z dłoni. – Ale tu tekst o Mielczarkach był. Co pani chce, to sama pani powiem.

– Nie, nie. Ja po prostu piszę historię gminy i chciałam coś o tym gospodarstwie wspomnieć.

– A tu nie ma, o czym wspominać. Sam szatan przeklął ten dom. Z dwadzieścia lat pusty stał. Później wprowadzili się do niego Mielczarkowie. Ale ich chyba też diabeł przeklął. Mieli chorego syna, jak tu przyjechali, później córka też im się taka dziwna urodziła. A stary Mielczarek w końcu tego nie wytrzymał i się zapił. Ale co tu się dziwić, jak brat cioteczny z siostrą się pożenili. Toć to obrzydliwość.

Mirka próbowała się przyjrzeć niewielkiej fotografii, na której pozowali we trójkę. Jakość zdjęcia była niska, dlatego poza rozmazanymi sylwetkami stojącymi na tyle domu nic nie mogła dostrzec.

– Myśleli, że nikt się nie dowie. Zamieszkali tu, jakby nigdy nic. Ale prawda zawsze wyjdzie na jaw. Teraz to już jest tylu zboczeńców na świecie, że już nawet nikogo to nie dziwi. Ale wtedy to było coś. Ludzie się oburzyli, że

z odszczepieńcami mieszkać będą. Ale wójt i proboszcz, wtedy jeszcze wikary, ich bronili. Ręką machnęliśmy, skoro mieli wsparcie samego posłannika Boga. I zostali. Na szczęście od początku żyli na uboczu i nam w paradę nie wchodzili. Jedynie w kościele ich było widać.

Paplanina bibliotekarki złała się w jeden ciąg słów. Starła się jej słuchać, ale jedno nie dawało jej spokoju. Czy to, że Mielczarkowie przyjechali do Trzcinic w roku, w którym wydarzyły się dwie tragedie w ośrodku było przypadkiem? I kto wyrwał stronę w gazecie, a przede wszystkim, dlaczego?

– Zobacz, co kupiłem! – Marek wkroczył do mieszkania, dumnie prezentując zestaw masek do snurkowania. – Trzeba powoli organizować pakowanie, to w końcu aż dwa tygodnie w rajcu.

Mirka siedziała w samych majtkach i T-shircie na podłodze, obejmując rękami kolana.

– Co ci jest? – zatrzymał wzrok na otwartej butelce wina.

Nie była pijana. Jeszcze. Minął tydzień, odkąd zadzwoniła do redakcji portalu „Zegrze Blisko Was”, dokonując przerażającego odkrycia. Do tej pory nie miała siły, żeby podzielić się z Markiem tym, co ustaliła. Przeczuwała, co od niego usłyszy. Jednocześnie nie potrafiła żyć z tą prawdą sama. W środku czuła się napęczniała, jakby od skrywania tej okrutnej tajemnicy puchły jej wnętrzności.

Marek rzucił niedbale karton z zestawem masek i usiadł tuż obok niej na podłodze.

– Co ci jest? Nie mogę patrzeć, jak się męczysz. Daj sobie pomóc.

– Nie potrafię z tym żyć – wyszeptwała, czując coraz intensywniejsze ssanie w przetyku.

– Ale z czym? Tłumaczyłem ci już, że to był konar. A twoje wymyślone poczucie winy jest niczym nieuzasadnione. Sama siebie zatruwasz. – Poglądził ją czule po włosach.

– Gównu prawda – powiedziała cicho.

– Przestań ciągle zadrećcać się czymś, co nie ma z nami nic wspólnego. Tęsknię za tobą. Nie pamiętam, kiedy się kochaliśmy. – Przesunął rękę z czoła do jej majtek, muskając przy tym prześwitujące przez bluzkę sutki.



– Gówno prawda – powtarzała w amoku. – Ja wszystko wiem. Wiem, rozumiesz? – Ostatnie słowa wykrzyczała, gwałtownie odsuwając się od Marka.

– Ciszej. – W tonie jego głosu zabrzmiało zdenerwowanie.

– Nie chcę być ciszej. Nie mogę. Duszę się! To mnie wypala od środka. – Czuła narastającą w okolicy mostka histerię.

– Gdzie masz tabletki?

– Nie chcę tabletek. Marek. – Spojrzała na niego błagalnie. – Ja wiem, rozumiesz? Byłam u twojego blacharza.

Mężczyzna zerwał się na równe nogi.

– Gdzie byłaś?

– Pojechałam tam. Musiałam się dowiedzieć, jakiego rodzaju były to uszkodzenia. Skoro sam nie miałeś tyle odwagi, by mi to powiedzieć.

– Czy ty jesteś, na miłość boską, normalna? Chodzisz i wypytujesz ludzi za moimi plecami? Zdajesz sobie sprawę, że ściągasz na nas oskarżenia. Kurwa, no nie wierzę! – Uderzył pięścią w białą komodę.

– Myślałam, że nie mamy nic do ukrycia.

– Tłumaczyłem ci to już. Jechaliśmy tamtą trasą, nie zatrzymaliśmy się. Dla policji będziemy podręcznikowym kozłem ofiarnym. Niezależnie, jaka jest prawda.

– A prawda jest taka, że na masce była krew.

Zapadła cisza.

– To mogła być krew zwierzęcia – powiedział po dłuższej pauzie Marek.

– Jeszcze niedawno mówiłeś, że to był konar.

Przykucnął przy niej.

– Nie wiem, co to dokładnie było – powiedział cicho po krótkiej pauzie. – Ale tego już nie da się zmienić, rozumiesz? To się stało. Być może my przejechaliśmy po tym człowieku, być może zrobił to ktoś inny. Właściwie to on sam się zabił, kładąc się na asfalt w środku nocy. Chociaż pewnie był tak pijany, że nawet nie wiedział, co robi. Ale zrozumiem, ktokolwiek by jechał tamtą trasą, skończyłoby się tak samo.

Nie mogła uwierzyć w to, że Marek mówi o tym z takim spokojem.

– To był człowiek. Człowiek! Może miał rodzinę, dzieci, ktoś na niego czekał...

– Przestań. To był menel, który spił się do nieprzytomności i zasnął na leśnej drodze. Ktoś po nim przejechał. Ale to on nie dał sobie szansy.

– Skoro tak, to dlaczego nie możemy się zgłosić? Skoro nic takiego się nie stało? Każdy sąd nas uniewinni.

– Rozmawialiśmy o tym już setki razy. Sama wiesz, że z punktu prawa będzie wyglądało to inaczej. Zresztą, nie ma pewności, że to my po nim przejechaliśmy. To mógł być każdy. Rozumiesz? Żaden kierowca nie miał szans, żeby go dostrzec. Żaden.

– Może gdybyśmy się zatrzymali... Gdybyśmy udzielili mu pomocy. – Ukryła twarz w dłoniach. Odrost na czerwonych paznokciach wynosił przynajmniej kilka centymetrów.

– Jeśli przejechał po nim jakikolwiek samochód, to nie było czego zbierać. Uwierz mi. – Próbował ją delikatnie objąć, ale go odepchnęła.

– Jak mamy z tym żyć? Boże, przecież tak się nie da...

– Jeśli pójdę do więzienia na kilka lat, będzie ci lżej? Ze świadomością, że odsiaduję wyrok, który być może wcale nie jest mój?

Czarna plama, która do tej pory bytowała w jej głowie, schodziła coraz niżej. Obejmując szyję, płuca, żołądek. Czuła, jak jej organy wewnętrzne puchną, spływając oddech.

– Ja już nie wiem, nic nie wiem.

– Mamy swoje życie, plany. Nie pozwólmy, by jakiś anonimowy menel odebrał nam wszystko, na co pracowaliśmy w ostatnich latach.

Pomyślała o sukni ślubnej, dzieciach biegających beztrąsko po domu, wspólnych wakacjach. A chwilę później o bezimiennym człowieku rozgniecionym na środku drogi jak robak. Wiedziała, że to ona kazała mu wsiąść do samochodu. Prowadzić po kilku drinkach. Nie miała prawa oskarżać Marka. Gdyby zostali na noc, nic by się nie wydarzyło. To była jej wina. Odniosła wrażenie, że czarna plama pochłonęła już całe jej ciało. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Siedziała sparaliżowana, próbując desperacko zaczerpnąć powietrza.

Zamknęła z impetem ciężkie drzwi biblioteki. Ubranie przywarło ciasno do jej ciała, mimo że w budynku i na zewnątrz panowała umiarkowana temperatura. Silnik niepokojąco zakaszłał podczas odpalania.

– Dawaj – szepnęła, zaciskając nerwowo ręce na kierownicy.

Miarowy dźwięk pracy samochodu przyjęła z ulgą. Ruszyła, powoli kierując się w stronę plebanii.

– Niech będzie pochwalony – zagadnęła proboszcza, który akurat wychodził z kościoła.

– Na wieki wieków, moje dziecko – odpowiedział, przyglądając się z zaciekawieniem wiklinowemu koszykowi.

– Mam trochę nadprogramowych jajek i pomyślałam, że może zechciałby ksiądz przygarnąć?

Roześmiał się z dziecięcą beztrąską.

– Mielczarkowa uwielbia wywierać presję, żeby coś od niej kupić, co? – Próbował przechwycić od niej koszyk.

– Nie, nie, ja zaniosę.

– Może mam już ponad osiemdziesiąt lat, ale nie mogę pozwolić, żeby dama dźwigała w moim towarzystwie.

– Nalegam. – Zacisnęła mocniej dłoń na wiklinowej rączce.

– No, niech ci będzie, w takim razie zapraszam na herbatę.

W kuchni panował jeszcze większy rozgardiasz niż wtedy, kiedy była tu ostatnim razem.

– Napijesz się? – zapytał staruszek, sięgając po jeden z niewielu czystych kubków.

– Nie, nie. Ja tylko na chwilę. Może mogłabym je gdzieś wypakować? – Wskazała podbródkiem na jajka. – Bo koszyk został wypożyczony i musi zostać zwrócony w nienagannym stanie – powiedziała półzartem.

– W lodówce jest wolna szuflada. – Proboszcz ciężko opadł na krzesło.

– Proszę księdza... – zagadnęła, wykładając jajka.

– Tak?

– Czy Mielczarkowie, kiedy tu przyjechali, zostali ciepło przyjęci przez mieszkańców?

Zmrużył oczy.

– Na początku z nieufnością. Byli spoza Trzcinic, to naturalne, że budzili niepokój wśród tak hermetycznej społeczności. Z czasem ludzie ich zaakceptowali.

Żyli na uboczu, nikomu nie wchodząc w drogę. Kiedy wyszło na jaw, że są kuzynostwem, zostali całkowicie zepchnięci na margines. Jednak nikt ich nie dręczył, nie prześladował. Mam wrażenie, że im ta alienacja odpowiadała. Stworzyli własne uniwersum.

– Chyba niezbyt szczęśliwe.

– No cóż, życie w przeświadczeniu, że wszystkie spotykające nas nieszczęścia są karą za grzechy, rzeczywiście jest obciążające.

– Obwiniali się? O chorobę dzieci?

– To już są bardzo delikatne i osobiste sprawy, o których raczej nie powinienem z tobą rozmawiać.

– No tak, przepraszam. Po prostu zastanawiam się...

– Tak? – zagadnął z grymasem na twarzy, który uwypuklił wszystkie głębokie zmarszczki wokół oczu i ust.

– Że skoro stworzyli tutaj sobie bezpieczną przystań, z dala od wścibskich pytań i wytykania palcami, to może każdego obcego traktowali jako zagrożenie. Może ośrodek „Danusia” też był dla nich zagrożeniem.

– Do czego zmierzasz?

– Może to głupie, ale przyszło mi przez myśl, że może chcieli pozbyć się obcych z tej ziemi, żeby jak najmniej osób zbliżyło się do ich świata. Teraz znów miało tu być dużo turystów, sytuacja się więc powtarza...

– Daleko idąca teoria. Szczególnie, że z tego, co pamiętam, mieszkasz u nich, a jesteś dla nich całkowicie obcą osobą.

„Nadia, Kuba i Piotr też tam mieszkali. I zniknęli”. – Nie wypowiedziała tej myśli na głos.

– Przypomnisz mi swoje imię? Bo w moim wieku pamięć już nie ta...

– Mirka...

– No więc zostaw to, Mirko.

– Nie rozumiem.

– Nie zadręczaj się sprawami, na które nasz ludzki mózg jest za mały. Twoi przyjaciele być może nie wrócą. Nie powinnaś się obwiniać i szukać dla siebie usprawiedliwienia, oskarżając innych. Musisz się z tym pogodzić i przestać podtruwać swój mózg teoriami, które cię niszczą.

– Nadal nie rozumiem.

– Drogie dziecko, jesteś pogubiona i grzebiesz w sprawach, które są dużo mroczniejsze, niż nawet możemy sobie wyobrazić. I nie mówię tu o biednych Mielczarkach, ale o demonach, które kiedyś ich ziemię dręczyły. O ludzkich tragediach, które rozegrały się w cieniu grobowca Myszkowskiego. Nie udźwigniesz tego. Zostaw to i wróć do swojego życia. Błądząc, możesz zbyt łatwo stać się celem działania sił, których nie rozumiesz...

Atmosfera wyraźnie zgęstniała. Mirka poczuła się jak intruz. Pożegnała się szybko bez zbędnych uprzejmości. Kiedy wsiadała do auta, przyszedł esemes. Informacja o wpływie wypłaty na konto była jedną z niewielu pozytywnych rzeczy, które spotkały ją w ostatnim czasie.

W drodze powrotnej zatrzymała się przy bankomacie, żeby wypłacić gotówkę. Nie do końca rozumiała, po co to robi, ale czuła się spokojniejsza, mając w portfelu nieco więcej niż kilka stówek. Zjadła hot-doga zalanego obficie sosem tysięcy wysp na stacji benzynowej, kupiła zupki w proszku i postanowiła wracać. Niechętnie przekraczała próg gospodarstwa. Po rozmowie z księdzem jej podejrzenia względem kobiety wcale nie wydawały się bezzasadne. Bezszelestnie prześlizgnęła się, niezauważona, po schodach. Mielczarkowa z córką odmawiały głośno różaniec w pokoju obok kuchni. Ich klęczące sylwetki widać było przez uchylone, pomalowane farbą olejną drzwi. Kiedy dotarła do pokoju, natychmiast otworzyła notes i zapisała wszystkie nowe informacje, plus swoje przemyślenia. Przekonanie, że postać Mielczarkowej odgrywa w tej układance jakąś niebagatelną rolę, było coraz silniejsze. Strony w notatniku poświęcone jej sylwetce zaczynały znacząco przeważać nad pozostałymi informacjami. Przerzucała w palcach cienkie kartki. Skwierczyński i jego tragicznie zmarły brat też pozostawali w kręgu podejrzeń. Chociaż po ostatniej rozmowie Mirka miała niejasne przekonanie, że ten trop jest fałszywy. Znowu w jej głowie pojawiła się dobrze znana czarna plama. Podświadomość zaczynała dopuszczać myśl, że studenci nigdy nie wrócą. A ona będzie musiała żyć z kolejnym makabrycznym sekretem, którego rozwiązania sama nigdy nie pozna. Niewielkie pomieszczenie wypełnił dźwięk telefonu.

– Mam dosłownie sekundę, ale pomyślałem, że będziesz chciała wiedzieć. Mamy go. – Rafał ciężko oddychał do telefonu.

– Kogo?

– Odnalazł się jeden z tych twoich studentów.

Z nerwów przygryzła wargi do krwi.

– Kuba? – wydusiła w napięciu.

– Nie, ten drugi. Chyba Piotr.

Uczucie rozczarowania przetoczyło się przez płuca.

– Jest cały?

– Fizycznie chyba z nim w porządku. Poza tym, że jest wygłodzony i trochę pokiereszowany. Gorzej z psychiką.

– Co masz na myśli?

– Na razie całkowity brak kontaktu. Pogadamy później, jak się czegoś dowiem.

– Przyjedziesz na papierosa? Albo ja podjadę.

– Dzisiaj nie ma opcji. Mamy tu istny armagedon. Spróbuję jutro się jakoś urwać. W kontakcie.

Osunęła się z łóżka na podłogę przykrytą szorstkim, kwiecistym dywanem.

– Znaleźli Piotra. To znaczy, że pozostała dwójka też żyje. Ale w takim razie, dlaczego nie było ich z nim? Może jednak przeżył tylko on? Ale przynajmniej zna prawdę. Powie, co się tam wydarzyło. – Myśli galopowały w nieokreślonych kierunkach.

Przez chwilę poczuła obezwładniający strach.

„A co, jeśli Piotr w jakiś sposób mnie obciąży? Zezna, że byłam z nimi i stanę się podejrzaną. Może miałam w tym całym zaginięciu jakiś udział?” – myślała gorączkowo, czując w sobie niezidentyfikowaną mieszaninę emocji. – „I co, do licha, znaczy, że nie ma z nim kontaktu?”.

Drżącą ręką wybrała numer Rafała.

– Co tam jeszcze? Serio, jestem zakopany w papierach.

– Muszę się z nim zobaczyć.

– Nie ma takiej opcji, jest w szpitalu na badaniach, później będzie przesłuchiwany. I na razie raczej nie dopuścimy do niego nikogo z zewnątrz. Musimy najpierw mieć jego zeznania.

– Błagam. To naprawdę ważne. Potrzebuję z nim porozmawiać, chociaż przez chwilę. Mówiłeś, że nie ma z nim kontaktu. Jestem ostatnią osobą, którą widział przed zaginięciem. Może spotkanie ze mną przywróci mu pamięć?

– To nie jest kwestia braku pamięci. On po prostu nie nawiązuje z nami kontaktu werbalnego, nie mówi.

– Więc chyba tym bardziej warto spróbować?

– Przecież nie mogę cię tak po prostu do niego wpuścić. Nie mam takiej władzy.

– Wymyśl coś, proszę.

Zawahał się.

– Około dziewiętnastej powinniśmy go przewozić ze szpitala na komendę, na przesłuchanie. Możesz przypadkiem pojawić się w okolicy.

– Dzięki – powiedziała, czując bolesne ściskanie w jelitach. Nie miała pojęcia, co przyniesie jej to spotkanie. Jednocześnie wiedziała, że musi dojść do tej konfrontacji, dlatego wołała, żeby nastąpiła ona jak najszybciej.

## ROZDZIAŁ XVI

Nie potrafiła usiedzieć w jednym miejscu. Kiedy wjeżdżała na parking przed komendą, dochodziła osiemnasta. Zaparkowała auto na prawie zupełnie pustym placu. Szarożółty budynek prezentował się przygnębiająco na tle zaróżowionego nieba. Siedziała nieruchomo, wpatrując się w przednią szybę. Nie miała pomysłu, co chce powiedzieć Piotrowi. Nie miała żadnych oczekiwań wobec tego spotkania. Po prostu chciała go zobaczyć. To wszystko. Jakby to, że żyje, było dowodem na to, że tamtej nocy w lesie nie wydarzyło się nic makabrycznego. A jednocześnie stanowiło obietnicę, że Nadia i Kuba są cali i zdrowi. Telefon zawibrował. Na ekranie wyświetlił się numer naczelnego. Nie odebrała. Zadzwoił jeszcze kilka razy. Po chwili od ostatniego nieodebranego połączenia przyszedł esemes: „Jaja sobie robisz? Czekaam na informację, kiedy zamierzasz wrócić do pracy”. Oczami wyobraźni widziała, jak cały czerwony na twarzy pisze tę wiadomość. Nie zamierzała odpisywać. Wszystko, co było związane z pracą w redakcji, w tej chwili miało drugorzędne znaczenie. Kolejne minuty mijały wolno jak godziny. W głowie Mirki pojawiały się natrętne myśli krążące wokół Mielczarkowej, Skwierczyńskiego, grobowca i tamtej nocy. Były zupełnie przypadkowe i trudno było nad nimi zapanować, układając je w jakiś logiczny ciąg. Siedziała więc jak sparaliżowana, ze spokojem przyjmując obrazy przetaczające się przed jej oczami. Spomiędzy nich co chwilę wypływała czarna plama, obejmując coraz większy obszar w jej głowie. Pięć po dziewiętnastej pod budynek podjechał policyjny radiowóz. Po chwili z tylnego siedzenia wytoczył się mężczyzna. Wysoki, z ciemnymi włosami. Od razu poznała tę sylwetkę. Natychmiast wysiadła z samochodu, chociaż czuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa.

– Piotr. – Podbiegła, ignorując oburzone spojrzenia towarzyszących mu policjantów. Chłopak odwrócił w jej stronę twarz. Miał podrapane policzki i siniaki w okolicach czoła. Spojrzała w te same brązowe oczy, które jeszcze kilka dni temu błyszczały wesoło, gdy każde zdanie popijał łykiem piwa. Tym razem były matowe. Przebijała przez nie pustka.



– Piotrek, to ja, Mirka. Gdzie Kuba i Nadia? Co się tam stało? – dopytywała, zupełnie nie słysząc przywołujących ją do porządku policjantów.

Przez chwilę zatrzymał na niej wzrok. Odniosła wrażenie, że chce coś powiedzieć. Wstrzymała wyczekująco oddech. Jednak zamiast głosu Piotra przez parking przetoczył się przeraźliwy męski krzyk. Chłopak upadł na kolana, ukrywając głowę między nogami. Jakby chciał obronić się przed ciosem. Ukryć przed nią. Była dla niego zagrożeniem. Patrzyła na ten przerażający obrazek chwilę, dopóki policjanci nie podnieśli go z ziemi. Coś do niej mówili, ale nie potrafiła powiązać dźwięków ze znaczeniem słów. Pobiegnęła do samochodu i szybko odjechała spod komendy, czując, jak stopa drży jej na sprzęgle.

Jechała instynktownie. Pograżona w amoku, nie zastanawiała się na tym, co się dzieje na drodze. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy dojechała do domu Mielczarkowej. Niedbale zaparkowała auto. Długo nie wysiadała. Po kilkunastu minutach wtoczyła się z trudem na górę. Mielczarkowa krzyczała do niej z kuchni coś o zużyciu wody, ale nie docierał do niej ciąg wyrzucanych przez kobietę słów. Zamknęła się w pokoju, próbując zagłuszyć zapętlony w głowie krzyk Piotra. Na jego wspomnienie strach miarowo pulsował w jej potylicy. Ta reakcja mogła wskazywać na jej bezpośredni udział w zaginięciu studentów. Albo na to, że w lesie wydarzyło się coś makabrycznego. I najwyraźniej ona też brała w tym udział. Wybrała numer Rafała.

– Miałem do ciebie właśnie dzwonić. Co tam się odpięrdzieliło? Pod komendą?

– Nie wiem. Odbiło mu zupełnie – odpowiedziała bez przekonania.

– No, chłopacy mi opowiadali. Niezły przypał. Jest maksymalnie odklejony. Jak coś, to ciebie tam nie było. Pamiętaj – dodał ostrzegawczo.

– Yhm.

– To była reakcja na przypadkową kobietę spotkaną na ulicy. Tak ustaliliśmy z konwojentami. Inaczej będę miał kłopoty. A ta cała sprawa jest wystarczająco śmierdząca.

– Jasne – odpowiadała automatycznie, siląc się na spokój.

– Będziemy go cisnąć. Może coś powie. Góra już się rzuca, że śledztwo stanęło w miejscu. Odezwę się jutro. Mirka?

– Tak?

– Wszystko w porządku?

– Trochę przeraziłam się jego stanem. A poza tym okej – dodała bez przekonania.

– Spędził w lesie prawie dwa tygodnie. Nie bierz tego do siebie, ludzie czasem tak się zachowują w wyniku traumy.

– Trauma?

– Nie mówi, ma napady lękowe. Tam musiało wydarzyć się coś strasznego. A my chcemy ustalić, co to było i czy reszcie też udało się przeżyć. Dla mnie to sprawa jak każda inna, ale ty chyba za mocno się w to wczuwasz.

– Może tak.

– Prześpij się. Nie myśl o tym za dużo. Do jutra.

Zacząła odruchowo przeglądać internet, szukając informacji na temat tego, w jakich okolicznościach ludzie tracą zdolność mówienia. Zastanawiała się, do jak makabrycznych wydarzeń musiało dojść w lesie, że Piotr nie potrafił wydobyć z siebie ani słowa.

– A co, jeśli to jego linia obrony? Jeśli gra, żeby zrzucić z siebie podejrzenie? – Zastanawiała się, otwierając kolejne strony poświęcone zaburzeniom psychiatrycznym.

Nie wyglądał na kogoś, kto udaje. Ale taki kierunek myślenia pozwalał jej odsunąć od siebie pęczniejący strach związany z reakcją chłopaka. Zasnęła z komputerem na kolanach. Zamiast snów pod powiekami przetaczały się niezwiązane ze sobą obrazy, które w końcu zostały wyparte przez ciemność. Nie mogła się poruszyć, a jednocześnie miała świadomość tego, co dzieje się wokół. Ciało spało, umysł nie. Powieki pozostawały zaciśnięte, ale widok okna, przez które prześwitywało delikatne światło gwiazd był realny. Nagle w szybie odbiły się dwie ogniste kule, które wyglądały jak oczy. Chciała krzyknąć, ale nie była w stanie otworzyć ust. Uśpione ciało stało się więzieniem, nie mogła złapać tchu. Ktoś zaczął dobijać się do drzwi. Wydawał z siebie niezrozumiałe dźwięki, coraz głośniejsze uderzał w szybę. Całą siłą woli próbowała wstać albo wydać z siebie jakiś odgłos, ale nie była w stanie nic zrobić. Zupełnie nie panowała nad swoimi kończynami ani nerwami. Jakby była martwa. Poczwała narastającą panikę. Walenie w drzwi narastało. Z nieludzkim wysiłkiem próbowała poruszyć jakimkolwiek mięśniem lub krzyknąć. Nagle ciało się obudziło. Wzięła głęboki,

histeryczny oddech. Powietrze wypełniło płuca. Walenie w drzwi nie ustawało. Przez mleczną szybę w tłoczone kwiatowe wzorki prześwitywała męska sylwetka. Oczy za oknem zniknęły. Nagle niezrozumiałe krzyki przerwał głos Mielczarkowej.

– Sebulku, kochanie, wracamy do pokoju. Chodź ze mną, tak nie można.

Hałas ucichł. Mirka dotknęła dłońmi twarzy, upewniając się, czy władza w kończynach wróciła na dobre. Bała się zamknąć ponownie oczu, a jednocześnie nie miała odwagi, by spojrzeć w okno. Ukryła twarz w poduszce i modliła się, by poranek nadszedł jak najszybciej.

Kiedy rano wychodziła z łazienki, natknęła się na Mielczarkową. Kobieta z pasją szczotkowała poszarzały dywanik na korytarzu. Kiedy tylko ją zobaczyła, przywitała się nazbyt entuzjastycznie jak na jej dotychczasowe usposobienie. Najwyraźniej na nią wyczekiwała.

– Kawę na dole zaparzyłam. Na stole stoi, proszę się poczęstować.

– Dziękuję, ale ostatnio staram się ograniczać kofeinę. – Wymigąła się nerwowo. Wizja wypicia czegokolwiek, co zostało przygotowane przez Mielczarkową, niebędącą orędowniczką sterylnej czystości w kuchni, napawała Mirkę lekkim obrzydzeniem.

– Tak sobie myślę, pani tu już od tyłu dni bez pralki. Będę dzisiaj kolory wstawiać, może chce pani coś podrzucić? To proszę śmiało.

W kontekście wczorajszych narzekań na wysokie ceny wody ta propozycja była co najmniej podejrzana.

– Jasne, dziękuję. Ale już sobie ręcznie kilka rzeczy wyprałam wczoraj. Schną właśnie na podwórku.

– Ach rozumiem. A jak się pani u nas mieszka? Wysypiać się da? Czasami pewnie głośno bywa, jak z Marleną wstajemy skoro świt do zwierząt.

„Bingo” – pomyślała Mirka. Od początku tej rozmowy przeczuwała, o co chodzi.

– Śpię jak kamień. Mam bardzo twardy sen, dlatego nawet jeśli się krzątacie, to ja raczej nie słyszę. – Kłamała z lekkością, żeby uspić czujność kobiety.

– No to świetnie. – Mielczarkowa wstała, wkładając do kieszeni fartucha wysłużoną szczotkę, do której przyczepiły się paprochy.

Przez cały dzień w głowie Mirki zapętały się obrazy minionej nocy. Trudno było jej odróżnić to, co wydarzyło się naprawdę, od tego, co było elementem sennego koszmaru. Ogniste oczy w oknie mieszały się ze wspomnieniem paraliżu i dobijaniem się do drzwi. Kiedy wychodziła z pokoju na spotkanie z Rafałem, miała wrażenie, że głowa eksploduje jej od nawału myśli. Chłopak czekał na nią na pomoście. W promieniach zachodzącego słońca błękitne oczy miały głębszy niż zazwyczaj odcień.

– Cześć. – Usiadła obok niego na nagranych deskach, obciążając błękitną sukienkę sięgającą do połowy ud.

– Cześć. Przepraszam, że tak późno, ale jestem wrakiem. Mamy w robocie istne piekło.

– Co z Piotrem? – Siliła się na beznamiętny ton, ale napięte struny głosowe zdradzały, jak bardzo boi się odpowiedzi.

– Kiepsko. Dalej nie ma z nim kontaktu. Stary uparł się na to przesłuchanie na komendzie, ale to była porażka. Jak większość jego pomysłów. Wrócił do szpitala, ponieważ i tak nic z niego nie da się wyciągnąć. Chcesz? – Przesunął w jej kierunku paczkę papierosów.

– Nie dzisiaj, dzięki. Gdzie go znaleźliście?

– Ponad sto kilometrów od grobowca. Jakiś grzybiarz się na niego natknął. Zwrócił uwagę na to, że był bosy i miał zakrwawioną koszulę. Przestraszył się i wezwał policję.

– Zakrwawioną? Zranił się? Czy może ktoś...?

– Na pewno on był niezłe pokiereszowany. Na koszulce były głównie ślady jego krwi, ale nie tylko.

– Co masz na myśli? – próbowała skupić się na delikatnie falującej wodzie, żeby powstrzymać mózg przed tworzeniem makabrycznych obrazów.

– Była tam też ta sama krew, którą znaleźliśmy w lesie. Krew Nadii.

Mimo że temperatura oscylowała w okolicach dwudziestu stopni, poczuła, że pali ją twarz. Przełknęła głośno ślinę.

– Jak myślisz, czy to znaczy, że oni nie żyją?

– To właściwie nic nie znaczy. Dopóki Piotr nie zacznie mówić, możemy tylko mnożyć przypuszczenia. Przeczesał kolejne kilometry lasu w okolicy, w której się odnalazł. Nic tam nie ma. Ani żadnych śladów, ani ciał. Rozpłynęli się

w powietrzu. Ostatnia osoba, która widziała tę dwójkę, przestała mówić w wyniku silnej traumy. Zero punktów zaczepienia.

– A co, jeśli to on? Jeśli to Piotr im coś zrobił?

– Bierzemy taką ewentualność pod uwagę. Ale na razie nie mamy żadnych dowodów, a nawet poszlak. Krwi było mało, ten uraz, w wyniku którego krwawiła, nie był przyczyną zgonu. Nawet jeśli miałby to zrobić Kręglicki, nie byłaby to raczej zbrodnia zaplanowana z zimną krwią. Nie miał ani planu działania, ani narzędzi do ukrycia zwłok. Kiedy go znaleźliśmy, potulnie czekał na nasz przyjazd z tym grzybiarzem. Nie trzyma się to więc kupy. Nie teleportował przecież ich ciała do alternatywnego wszechświata. Najbardziej prawdopodobne jest to, że w okolicy grobowca grasuje zabójca. Może to ten sam, który zabijał trzydzieści lat temu, może jego naśladowca. Może jakimś cudem on jeden przed nim uciekł.

Mirka próbowała za wszelką cenę uchwycić się jakiejś myśli, która da jej nadzieję zapewniającą przeżycie kolejnych dni.

– A te rzeczy zabezpieczone na ich komputerach? Nic więcej nie dało się wywnioskować z tych materiałów?

– Wycisnęliśmy z nich wszystko, co było można. Tak jak mówiłem. Dzieciaki mocno paprały się w demonologii. Odprawiali jakieś rytuały w miejscach uznawanych za nawiedzone i ostro ćpali. Dodatkowo handlowali mieszankami do palenia. Po eskapadzie do szpitala psychiatrycznego tamtej dwójce mocno się pomieszało w głowach. Ale chyba doszli do porozumienia, skoro wspólnie wybrali się na kolejny biwak spod znaku tropienia duchów. Być może nie przewidzieli tego, że natkną się tutaj na jakiegoś popaprańca...

– Albo na demony z grobowca Myszkowskich.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Widzę, że im więcej czasu spędzasz w Trzcenicach, tym bardziej zaczynasz wierzyć w tutejsze legendy.

– Po prostu próbuję zrozumieć. To wszystko, co się tu wydarzyło, musi być jakoś powiązane. I mieć jakieś racjonalne wyjaśnienie. Coś albo ktoś musi za tym stać. A może to ma coś wspólnego z tą eskapadą do nawiedzonego psychiatryka. Może naprawdę coś za nimi wtedy poszło? – wyrzucała z siebie słowa, nie do końca wierząc w ich sens. Nie miała siły spojrzeć mu w oczy, dlatego utkwiała wzrok

w nieruchomym jeziorze. Wiatr całkowicie ustał, zrobiło się duszno. Rafał spojrzał na nią z troską.

– Mirka, może już dość, co? Nie powinnaś wracać do Ostródy? Przecież nie będziesz tu przesiadywała w nieskończoność. Być może oni nigdy nie wrócą. Zresztą, ile ty ich znałaś? Dwa, trzy dni? Chyba nie powinnaś z powodu zaginięcia prawie zupełnie obcych ci ludzi zawalać swojego życia.

– Mówiłam ci, mam tu dziennikarski projekt do dokończenia – odpowiedziała, czując na sobie powątpiewający wzrok Rafała.

– Powinnaś wracać.

– Mielczarkowa i jej syn. Oni są dziwni. – Zdawała się w ogóle go nie słuchać.

– Rzeczywiście, nie przypominają klasycznej rodziny. Doświadczeni przez życie dziwacy, ale raczej niegroźni, dopóki nie zaczniesz za bardzo mieszać się w ich sprawy. Dlatego naprawdę odpuść.

– Ona go wypuszcza wieczorami. Wyprowadza jak psa. A jednocześnie maltretuje córkę. Sama widziałam, jak ją policzkuje. – Postanowiła sprawdzić reakcję Rafała na te rewelacje, zanim wspomni o włosiennicy.

– Mówiłem ci, że na nią trzeba uważać, bo to stara dziwaczka.

– Maltretuje córkę – powtarzała jak mantrę.

– Może i tak. My z tym niewiele możemy zrobić. I nawet jeśli znęca się nad dziećmi, to raczej nie biega nocą po lesie i nie poluje na turystów. Studenci powaliliby ją jednym kopnięciem. Chyba że strzelała do nich z dubeltówki. – Zaśmiał się nerwowo, wrzucając niedopałek papierosa do wody.

– Biedne łabędzie, ryby i wszelkie organizmy żyjące w tym jeziorze – mruknęła zdegustowana.

– Ej, nie przesadzaj. To dopiero drugi. A wracając do tematu, ja bym pogrzebał wokół Skwierczyńskiego. Coś mi nie gra w tym koleśiu. Ale góra nie chce o tym słyszeć. Ta jego inwestycja w miejscu ich największej rodzinnej tragedii. To wszystko jest mocno popieprzone.

– Od czasu zaginięcia przyjeżdża do ośrodka bardzo sporadycznie. Zwykle bladym świtem, kiedy jeszcze nikogo nie ma.

– No właśnie. Ale stary jest nie do ruszenia, jak się uprze. Całkowicie wykluczył ten trop. Dlatego muszę trzymać się toku śledztwa. – Spojrzał na zegarek. –

Uciekam, bo mam randkę. Może w końcu ku zadowoleniu mojej matki uda mi się kogoś przyprowadzić w tegoroczne święta na wigilię. – Roześmiał się.

– W takim razie pędź, pędź. Wiem, co to znaczy rodzicielska presja.

– Kurde, fajnie, że odnowiliśmy kontakt. Mam nadzieję, że po zakończeniu śledztwa też czasami się odezwiesz. – Wstał, otrzepując z kurzu jasne spodnie.

– Jasne – odpowiedziała, chociaż jej myśli krążyły wokół czegoś zupełnie innego. Skoro Rafał uznał trop związany ze Skwierczyńskim za istotny, będzie musiała to sprawdzić. To jedyny sposób, by nie siedzieć beczynn timer. Oszukać mózg, że jest coraz bliżej prawdy. Jednocześnie chciała w ten sposób udowodnić sobie, że ogniste oczy przebijające się przez ciemność są tylko wytworem jej wyobraźni.

Obezwładniająca ciemność chłoneła wszystko, co było wokół. Słowa przestały być zależne od obrazów, układały się w niezrozumiałe ciągi, do których nie dało się dopasować znaczeń. Siedziała na środku sypialni w kleistej kałuży własnych wymiocin. Zamek od drzwi wejściowych szczęknał głośno. Marek wszedł prosto do sypialni, nie zdejmując butów.

– Miałaś się pakować. Co ty robisz? Co ci jest? – Spojrzał na żółte wymiociny z przerażeniem. Ścisnęła w prawej dłoni pusty blister po Paxilu, obok stała do połowy opróżniona butelka białego wina. Złapał ją za ramiona i gwałtownie potrząsnął. Spojrzała na niego pustym wzrokiem. Zwymiotowała po raz kolejny.

– Kurwa, Mirka, ile tego wzięłaś? Odpowiedz mi. Inaczej wzywam karetkę.

Ostatnie słowo zadźwięczało w jej głowie jak lampka ostrzegawcza.

– Spokojnie – wybełkotała, wypluwając z buzi resztkę żółci. Tylko trzy małe tabletki. Niepotrzebnie zapiłam je rieslingiem i mi teraz buzuje w żołądku. Wyluzuj. – Roześmiała się.

Patrzył na kobietę w obrzyganej koszuli nocnej, z kołtunami na głowie i przekrwionymi gałkami oczu jak na kogoś obcego. Nie poznawał jej.

– Co tak patrzysz? Nie podniecam cię już? Nie jestem już twoją wymarzoną kochanką i towarzyszką życia – dopytywała nienaturalnie wysokim głosem, bawiąc się kosmykami posklejanych włosów. – A wiesz, dlaczego jestem taka? Okropna i śmierdząca? Dlatego że mordercy tak właśnie powinni wyglądać. Jak wyrzutki, żeby nikt przypadkiem nie naraził się na przypadkowy kontakt z takimi jednostkami. – Próbowała wstać, ale się potknęła. – Ach nie, ty się wolisz ukrywać.

Udawać, że nic się nie stało, że nic nie zrobiliśmy. A ja mam milczeć, bo tak pasuje mojemu wielmożnemu ukochanemu. Życie jakiegoś pijaczyny nie było nic warte. Teraz ja jestem takim zalanym wyrzutkiem, zobacz? I co? Przejedziesz po mnie autem? – Położyła się teatralnie na podłodze.

Marek przyłożył drżącą pięść do ust, jakby chciał stłumić krzyk. Każde słowo wydobywające się ze spierzchniętych ust, które jeszcze niedawno z czułością gładził i całował, bolało go, jakby ktoś przykładał rozżarzony pręt do jego wnętrzości. Z oczy pociekły mu łzy. Płakał pierwszy raz. Z bezsilności. Ta reakcja otrzeźwiła Mirkę. Przykucnęła przy nim bez słów.

– Idziemy się kąpać. Nie możesz zostać w takim stanie. – Delikatnie ją podniósł. Nie protestowała. Pozwoliła się zanieść do łazienki, a później obmywać obrzygane ciało ciepłą wodą. Kiedy godzinę później siedziała przy kuchennym stole, jedząc przygotowane przez Marka tosty, oddychało się jej jeszcze ciężiej niż wcześniej. Wiedziała, że wszystkie słowa, które skierowała w jego stronę, były zbyt okrutne. A jednocześnie nie potrafiła mu wybaczyć. Wciąż obwiniała go o to, co się stało na leśnej drodze.



## ROZDZIAŁ XVII

Obudziła się przed siódmą. Wlewając się przez brudne okno promienie słoneczne nie pozwalały na dłuższy sen. Odetchnęła z ulgą. Tej nocy spała spokojnie, a błyszczące ogniste oczy nie pojawiły się pod powiekami. Ignorując głośnie burczenie w brzuchu, sięgnęła po komputer. Hasło: „Wiktorja Krynicka” miało kilkaset wyników. Jeden z nich prowadził do portalu społecznościowego. Ze zdjęcia uśmiechała się do niej ładna czterdziestolatka. Profil był szczegółowo uzupełniony i na bieżąco aktualizowany. Z mocno bijącym sercem zapisała adres oznaczony jako miejsce pracy. Wyglądało na to, że będzie musiała odwiedzić jeden z ostródzkich salonów *beauty*. Wybrała numer z wirtualnej wizytówki. Ku jej zadowoleniu dzisiaj był jeszcze jeden wolny termin. Bez zawahania umówiła się na jedenastą. Przez telefon głos Krynickiej brzmiał sympatycznie. Miała nadzieję, że kobieta będzie skłonna do rozmowy. Nagle przez uchylone okno wdarł się przeraźliwy pisk, przywodzący na myśl dźwięk, który słyszała przy grobowcu Myszkowskiego. Zadrżała. Pośpiesznie wciągnęła dresy i zbiegła na dół. Przez podwórko chwiejnym krokiem szła Marlena. Ręce do samych łokci miała zakrwawione.

– Co się stało? – Mirka podbiegła do niej, nieudolnie starając się nie zgubić gumowych japonek.

Spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Nic – odpowiedziała, przecierając czoło zakrwawioną ręką. Na skórze dziewczyny została rubinowa smuga.

– Jak to nic? Ten dźwięk...

– Aaa, to o to chodzi – roześmiała się, uwydatniając krzywe zęby. – No nic, ubijaliśmy cielaka. Zostały nam jeszcze kaczkę do zarznięcia, bo ludzie ze wsi zamówili.

Mirka spojrzała na nią zaskoczona.

– Przy uboju zwierząt jest tak głośno?

– Ano pewnie, że tak. Niektóre to nawet płaczą prawdziwymi łzami. Jakby to coś miało zmienić. Po to się rodzą, żebyśmy je jedli, nie ma co się rozczulać. Iść już muszę, wodę miałam przynieść, bo zaraz się wykrwawi do końca. Mama będzie potrzebowała rąk do pomocy – zniknęła za drzwiami domu.

Mirka poczuła się głupio. Zgarnęła swoje pranie z krzywo rozwieszonych linek i pośpiesznie wróciła do pokoju. W uszach wciąż słyszała krzyk zarzynanej krowy. Przed wyjazdem przejrzała dokładnie wszystkie notatki dotyczące Skwierczyńskiego i jego brata. W jej głowie tworzył się plan, który mógł ją zbliżyć do poznania prawdy na temat rzekomo samobójczej śmierci chłopaka. W międzyczasie ojciec zadzwonił kilkanaście razy. Nie odebrała. Po kilkudziesięciu minutach przyszedł esemes: „Zdecydowanie przesadzasz. Ja wszystko zniosę, ale matka oczy sobie przez Ciebie wypłakuje. Twój szef po całej Ostródzie chodzi i opowiada, jaka jesteś nieodpowiedzialna. Wstyd nam przynosisz. Na dodatek samochód jest nam potrzebny, daj znać, kiedy wrócisz”.

Przeczytała wiadomość kilka razy z wypiekami na twarzy. Odpowiedziała krótko, że potrzebuje kilku dni. Po wysłaniu odpowiedzi telefon znów zaczął dzwonić. Wyłączyła dźwięk i wróciła do wertowania notesu. Musiała znaleźć punkt zaczepienia, który pozwoli jej odpowiedzieć na pytanie, co stało się z Kubą i Nadią. Wiktoria Krynicka mogła się okazać jednym z takich tropów, pod warunkiem że zaplanowana mistyfikacja przebiegnie zgodnie z planem.

Wiadomość z wyrzutami od ojca sprawiła, że miała wrażenie, że traci przyczepność. Paliła za sobą mosty i z coraz większym lękiem myślała o tym, że nawet jeśli zagadka zaginięcia studentów zostanie w końcu rozwiązana, ona być może nie będzie miała dokąd wracać. Jednak brak odpowiedzi na dręczące ją pytanie, co wydarzyło się tamtej nocy, uniemożliwiał jej normalne funkcjonowanie. Nie była w stanie pracować, jeść ani rozmawiać z rodzicami o pogodzie. Musiała poznać prawdę, choćby ceną za nią miało być jej dotychczasowe życie. W jej ocenie i tak nie było nic warte. Znała to wrażenie bezwolnego lawirowania w przestrzeni aż za dobrze. Już raz go doświadczyła. Ale wtedy miała do stracenia wszystko. Tym razem i tak nie było żadnego później, o które warto byłoby walczyć. Wjechała niebieską corsą na niewielki parking przed salonem kosmetycznym. Witryna zachęcała różnobarwną paletą lakierów do paznokci, wkomponowaną pomiędzy ogromne białe storczyki.

– Dzień dobry. – Podeszła niepewnie do niewielkiej lady recepcyjnej stojącej tuż przy drzwiach. – Dzwoniłam rano, jestem umówiona na hybrydę.

Brunetka, którą Mirka widziała wcześniej na zdjęciu z portalu społecznościowego, uśmiechnęła się promiennie. Wyglądała znacznie starzej niż na fotografii. Jednak głębokie zmarszczki wokół ust nie odbierały jej urody, a jedynie dodawały szlachetnego uroku.

– Oczywiście, proszę bardzo. Tu można zostawić torbę, i zapraszam na fotel. Mirka rzuciła niedbale swoją listonoszkę i zapadła się w miękkim, skórzanym krześle.

Kobieta założyła rękawiczki i spryskała blat płynem dezynfekującym.

– To co robimy?

– Niech będzie french – odpowiedziała, mając nadzieję, że ten zabieg będzie najbardziej pracowity, dzięki czemu pozwoli na jak najdłuższą rozmowę. Przez pierwsze dziesięć minut Wiktoria Krynicka pracowała w całkowitym milczeniu. Mirka próbowała inicjować tematy, które mogłyby skierować tok konwersacji na Skwierczyńskich, ale kobieta każdą taką próbę uciniała kilkoma rzuconymi na odczepnego słowami. Mirka czuła rosnące rozczarowanie, które powodowało bolesne pulsowanie w skroniach.

– Zrobione – oświadczyła po godzinie Krynicka, a Mirka czuła, jak krew płynie jej coraz szybciej. Musiała coś zrobić. Podjąć jeszcze jedną próbę.

– Sto złotych poproszę – dodała brunetka, stukając zawzięcie długimi różowymi paznokciami w niewielką kasę fiskalną.

Mirka położyła banknot, ale nie ruszyła się z miejsca.

– Świetna robota, naprawdę pięknie wyszło – zagaiła, patrząc na swoje dłonie z udawanym zachwytem. – Ale tak naprawdę potrzebuję od pani jeszcze czegoś – oświadczyła, chociaż głos wiązał jej w gardle ze zdenerwowania.

– Nie bardzo rozumiem. – W miejsce dotychczasowego uśmiechu pojawił się grymas.

– Jestem narzeczoną Darka Skwierczyńskiego i przyszedłam tu, licząc na pani pomoc. Bardzo proszę o kilka minut rozmowy. – Mirka zaczęła jeden ze swoich teatrzyków, choć ta kwestia nie była częścią zaplanowanego wcześniej scenariusza.

– Nie chcę mieć z tą rodziną nic wspólnego – zachnęła się i odsunęła gwałtownie. Kąciki jej ust wyraźnie zadrżały.

– Bardzo panią proszę. Tylko kilka minut szczerzej rozmowy. Wiem, że Darek ukrywa jakąś okrutną tajemnicą związaną z jego bratem. To go dręczy i nie pozwala mu normalnie żyć. Za dwa tygodnie mamy się pobrać. Nie mogę złożyć przysięgi przed ołtarzem, dopóki się nie dowiem, w co się tak naprawdę pakuję. Proszę mi pomóc jak kobieta kobiecie. – Spojrzała w piwne oczy brunetki, za wszelką cenę starając się nie mrugnąć. – Jego dziwne zachowanie jest jakoś powiązane ze śmiercią Kamila. Była pani jego przyjaciółką, wtedy kiedy to wszystko się wydarzyło. Kiedy Kamil się zabił. Być może wie pani coś, co pomogłoby mi przekonać Darka o nieobwinianie się stale o samobójstwo brata.

– Nie sędzę, żeby się obwiniał – odpowiedziała, ale wyglądała tak, jakby szybko pożałowała tych słów.

– Wiem, że nie mówi mi całej prawdy. – Mirka nie dawała za wygraną. Czowała, że zabrnęła tak daleko, że nie może już się wycofać.

– Chce pani prawdy? Proszę bardzo, ale na własną odpowiedzialność. Nie jestem przekonana, czy pomoże pani ta prawda. Wręcz przeciwnie. – Oblizła nerwowo usta, zostawiając na zębach ślady czerwonej szminki.

– Jednak wolalabym wiedzieć.

– Proszę bardzo. Gdybym mogła, to wykrzyczałabym to całemu światu. Każdemu, kto chciałby słuchać. – Wstała gwałtownie, zaplatając ręce na wysokości wydatnych piersi.

Mirka poruszyła się niespokojnie na krześle.

– Niektórzy uważają, że Kamil wcale nie popełnił samobójstwa. Zabiło go podobno coś, co mieszka w lesie... lub ktoś – dodała, żeby nie zniechęcić kobiety do rozmowy.

– Ach, tak, wersja z zabójstwem była wyjątkowo wygodna dla jego ojca. Dobrze jest obwiniać o swoje nieszczęście kogoś, prawda? – Nagle Krynicka w oczach Mirki jakby postarzała się o kilka lat. Dopiero teraz dostrzegła wory pod jej oczami i bruzdy na czole. – Chociaż tak naprawdę za tą tragedią stali sami Skwierczyńscy.

– Rodzice? – Trudno było jej przyswoić tę rewelację.

– Widzi pani, często tak jest, że podejmujemy decyzje ważące na życiu innych, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. I tak właśnie było w tym przypadku. Ale

przejdę do sedna, bo wiem, że przyszła tu pani po konkretne odpowiedzi, a zaraz mam kolejną klientkę. Kamil był moim dobrym kolegą w czasach szkolnych. Wszyscy uważali go za dziwaka. A ja miałam dużo profitów z tej znajomości. – Zapatrzyła się w wielkie okno, częściowo przysłonięte ekspozycją z kwiatów. – Ogarniał świetnie matematykę i angielski, a mnie wtedy nie było po drodze z książkami. Pisał za mnie klasówki, odrabiał prace domowe. W zamian ja dawałam mu trochę swojego czasu i swojej uwagi.

– Wykorzystywała go pani – mruknęła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Nie będę zaprzeczać. Byłam wtedy głupiutką nastolatką, której wydawało się, że z długimi nogami i biustem w rozmiarze D zawojuje świat.

– Ale co to ma wspólnego z jego samobójstwem? Zakochał się nieszczęśliwie?

– Coś w tym rodzaju. Wyobraził sobie zdecydowanie za dużo. Któregoś dnia siedzieliśmy u mnie w mieszkaniu w Iławie przy Konstytucji 3 Maja. Miał za mnie odwalić całki. W ramach wdzięczności słuchałam jego pieprzenia o Markizie de Sade. Bardzo się nim fascynował, w ogóle czytał dziwne książki i miał pasje dalekie od moich. Chciałam, żeby jak najszybciej poszedł, dlatego okazywałam umiarkowane zainteresowanie. Odczytał to jako coś więcej. Zaczął się zbliżać, dotykać mnie. Do dzisiaj pamiętam jego nieświeży oddech i spocone ręce. Zgwałcił mnie. To był mój pierwszy raz. – Skóra na twarzy kobiety się napięła, ale jej mimika nie zdradzała żadnych emocji.

– Bardzo mi przykro.

– Proszę darować sobie te kurtuazyjne stwierdzenia. Minęło wiele lat. Dzisiaj mam rodzinę, dzieci, nabrałam już do tego dystansu.

– Zabił się, bo zjadały go wyrzuty sumienia? Bał się, że prawda wyjdzie na jaw?

– Zrobił to, bo mu kazałam. Nie pisnęłam nikomu słowa o tym, co się wydarzyło. Ale ta sytuacja sprawiła, że stałam się inną osobą. Z pewnej siebie nastolatki zamieniłam się w lękliwą dziewczynkę. Przestałam wychodzić z domu, spotykać się z kimkolwiek. Zerwałam z chłopakiem, pozbyłam się przyjaciółek. Stałam się tylko cieniem. Ale Kamil cały czas był w moim życiu. Przychodził, dalej odwalał za mnie prace domowe. Jakby nic się nie stało.

– Jak pani mogła dalej się z nim spotykać? Po czymś takim?

– Byłam jak odrętwiąta, nie potrafiłam przyjąć do wiadomości tego, co się stało. Nie potrafiłam się go pozbyć. Do czasu.

– Nigdy więcej nie próbował tego zrobić? Nie skrzywdził już pani?

– Na szczęście nie. Chyba patrząc na to, co się ze mną dzieje, dotarło do niego, jak wiele zła mi wyrządził. Pewnego dnia przyszedł jak zwykle po lekcjach. Siedziałam z rozdrapaną do krwi skórą na udach.

– Autoagresja? Czy może chciała się pani zabić? – Po zadaniu tego pytania poczuła zawstydzenie. Zachowywała się tak, jakby przeprowadzała przesłuchanie. Wiedziała, że jej dociekliwość jest niestosowna, ale nie potrafiła powstrzymać ciekawości.

– Wręcz przeciwnie, chciałam się tylko przekonać, że jeszcze żyję. Przeraził się tym obrazkiem. Zapytał, co może zrobić, żeby naprawić to wszystko. Płakał, przeproszał. Powiedziałam, że nic nie jest w stanie zmienić tego, co się wtedy stało. Ale może zrobić jedną rzecz, żeby mi ulżyć. Jeśli zniknie, znikną też jego winy. Chciałam, żeby się zabił. Pragnęłam tego jak niczego innego na świecie.

Ton głosu Krynickiej był beznamiętny. Jakby relacjonowała wydarzenia dotyczące kogoś innego.

– Zrobił to.

– Nie od razu. Dużo o tym rozmawialiśmy. Przygotowywał się. A ja karmiłam się wizją, że zniknie z powierzchni ziemi na zawsze. To pozwoliło mi wrócić do dawnego życia.

– Od początku planował, że zrobi to w Trzcenicach?

– Tak, to pasowało do jego pokręconych zainteresowań. Ciągłe czytał różne książki o duchach, demonach. Ten grobowiec z lasu i wszystko, co z nim związane, bardzo go fascynowało. Chciał umrzeć właśnie tam.

– Nie próbowała go pani powstrzymać?

– Dzień jego śmierci był najpiękniejszym dniem mojego życia – odpowiedziała, układając nerwowo lakiery na półce.

– Ktoś wiedział o tym gwałcie? Nie chciała pani tego zgłosić? – Mirka poczuła, jak jej głos się załamuje. Bezpośredniość wyznań Krynickiej zrobiła na niej piorunujące wrażenie.

– Nie było po co zgłaszać, skoro winny sam sobie wyznaczył karę. Ale powiedziałam o tym jego bratu. Przyszedł tu pewnego dnia tak jak pani. Chciał poznać prawdę, a ja nigdy nie chciałam jej ukrywać. Z wielką ochotą opowiedziałam mu, jak wielkim zwyrodniałcem był jego braciszek. Zawsze

żałowałam, że nie zdążyłam powiedzieć tego ich ojcu. Spojrzeć w oczy człowiekowi, który wychował tego potwora. Właściwie to właśnie on był winny jego śmierci, on i jego żona. – Dawne traumy dosłownie wibrowały w głosie kobiety.

– Nie miałam pojęcia, że Darek wie.

– No to już pani wie. Za chwilę mam kolejną klientkę. – Spojrzała ostentacyjnie na zegarek. – Zna pani już całą prawdę. Czy mogę oczekiwać tego samego?

– To znaczy?

– Po co właściwie pani tu przysłała i wypytuje mnie o to wszystko? Doskonale wiem, że bajeczka o ślubnych planach ze Skwierczyńskim jest wyssana z palca. On od wielu lat ma żonę. Zdradza ją na lewo i prawo, ale na pewno nie mógłby w tej sytuacji za dwa tygodnie ponownie się ożenić.

Mirka się zmieszała.

– Moi znajomi zaginęli w okolicy grobowca. Rozpłynęli się w powietrzu. Próbuje znaleźć jakiś trop, który przybliżyłby mnie do odpowiedzi na pytanie, co wydarzyło się w tamtym lesie. Pomyślałam, że dawne dramaty, które rozegrały się w cieniu grobu Myszkowskiego, będą jakąś wskazówką – odpowiedziała niepewnie. Ze stresu głos wiązał jej w gardle.

– Nie można było tak od razu? Jeśli szuka pani dowodów na istnienie demonów zabijających niewinnych w trzciniowym lesie, to pewnie rozczarowała panią moja historia. Najbardziej przerażające bestie tkwią w samych ludziach.

Do salonu weszła szczupła szatynka, stukając obcasami.

– Będę się już zbierać. Dziękuję za szczerą rozmowę. Mam nadzieję, że nie nadużyłam pani cierpliwości. – Pośpiesznie zgarnęła torbę, ustępując miejsca kolejnej klientce.

– Życzę pani, żeby znajomi się znaleźli – mruknęła Krynicka, po czym zwróciła się do klientki posyłając jej serdeczny uśmiech.

Mirka wyszła z salonu, z ulgą chłonąc delikatny powiew wiatru na twarzy. Historia Wiktorii Krynickiej wykluczała z grona podejrzanych Skwierczyńskiego. Trop Rafała nie miał uzasadnienia. Skoro wiedział o przewinieniach brata i powodach jego samobójczej śmierci, nie miał powodu, by mordować niewinnych studentów zafascynowanych tajemnicą grobowca. Pod znakiem zapytania stawiała też przekłety charakter tego miejsca. Młody Skwierczyński z całą

pewnością popełnił samobójstwo, które nie miało nic wspólnego z opętaniem przez demoniczne siły z grobowca. Jego pobudki były dużo bardziej przerażające. Wsiadła do auta, ale przez długi czas nie ruszała z miejsca, próbując ułożyć w swojej głowie jakiś racjonalny plan działania, który doprowadzi ją do odnalezienia Nadii i Kuby. Jednocześnie przed oczami cały czas miała młodą Krynicką, gwałconą przez kolegę we własnym domu. Nastolatkę dźwigającą brzemień tej straszliwej tajemnicy i utrzymującą przyjacielskie relacje ze swoim oprawcą. Dziewczynę, która namawia swojego gwałciciela do popełnienia samobójstwa, i żyje z tą tajemnicą przez lata. Kobietę beznamiętnie opowiadającą o koszmarze z młodości, która wieczorem wraca do domu i beztrąsko przygotowuje rodzinie kolację. Te obrazki budziły w Mirce sprzeczne uczucia, które rozdrażniały jej nerwy i wzmagaly uczucie niepokoju.



## ROZDZIAŁ XVIII

Wysiadła z nagrzanego słońcem auta. Marlena siedziała przy schodach, wyskubując poszarzałe pióra z martwej kaczki.

– Cześć – zagadnęła Mirka.

– Dzień dobry – odpowiedziała, nie podnosząc wzroku.

Mirka minęła ją powoli, czując przepastny, niezidentyfikowany smutek. Ten obrazek wywołał w niej wyrzuty sumienia. Jakby to, że w odmętach umysłu obarcza Mielczarkową za zaginięcie studentów, krzywdziło w jakiś sposób tę poturbowaną przez życie dziewczynę. Z drugiej strony świadomość tego, że matka codziennie się nad nią znęca, budziło w niej uczucie niezgody na tę rzeczywistość. Mirka wiedziała, że oprawczyni córki jest jednocześnie jedyną osobą, która dawała swojej córce poczucie bezpieczeństwa i życie, które знаła. Bez niej pewnie czekałby ją pusty i zimny pokój w jakimś ośrodku. A może z takim małym stopniem niepełnosprawności intelektualnej zostałaby pozostawiona sama sobie. Wiedziała, że dziewczyna na swój sposób kocha matkę, a włościennicę na udzie traktuje jako element codzienności. Weszła do dusznego pokoju i poczuła się bardzo zmęczona. Prawda, za którą tak goniła, za każdym razem okazywała się kolejnym balastem. Historia Krynickiej nie przybliżyła jej do odpowiedzi na pytanie, co stało się tamtej nocy. Bolesnie zajęła jedynie przestrzeń w jej umyśle. Miała już dosyć, czuła, że zbliża się do granicy wytrzymałości. Była skłonna pogodzić się z tajemniczym zaginięciem studentów i żyć z kolejną czarną plamą. Niewyjaśnioną tajemnicą. Za ścianą podniósł się męski krzyk. Wyszła na korytarz. Hałas dobiegał z pokoju Sebastiana.

– Ja nie chcę, nie chcę. Odejdź. Mamo, niech on już idzie. Niech nas zostawi. – Pomiędzy niezrozumiałymi dźwiękami przypominającymi pojękiwanie dało się rozróżnić poszczególnie słowa. – Mamo pomóż mi, zabierz go stąd.

Mielczarkowa pośpiesznie wbiegła po schodach, zakasując długi fartuch. – Niech pani idzie do siebie – rzuciła lodowatym głosem, mijając Mirkę.

Posłusznie wykonała polecenie, zostawiając uchylone drzwi. Głos Sebastiana nadal był dobrze słyszalny.

– Patrzy na mnie, cały czas na mnie patrzy. Tymi oczami, co mu się pałą. Mamo niech przestanie, to boli. Poproś go – jęknął.

– W imię Boga Jedyne w Trójcy Przenajświętszej, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, uciekajcie złe duchy z tego miejsca – przekrzykiwała głos syna Mielczarkowa.

Mirka wstrzymała oddech, w napięciu czekając na rozwój wydarzeń. Płonące oczy. Też je widziała. Tutaj i przy grobowcu.

– Nasz Bóg jest waszym Panem i rozkazuje wam: Oddalajcie się i nie wracajcie więcej tutaj – kobieta już niemal krzyczała.

Drżącą ręką otworzyła notatnik. Zaczęła szczegółowo opisywać żółte ogniste plamy, przesywające przestrzeń. Głosy za ścianą ucichły. Najwyraźniej Mielczarkowej udało się uspokoić syna.

Siedziała, wpatrując się w rozświetlony ledami sufit. Logo „Media Plus” mieniło się odcieniami fioletu. Wszystko wokół delikatnie wirowało.

– Mirka, może zamówię ci taksówkę. Nie wyglądasz najlepiej. – Głos Anity był nierzeczywisty.

– Czekam na Marka – powiedziała, głośno czkając.

– Ma spotkanie z ważnym klientem. Pewnie potrwa do wieczora. Nie ma sensu, żebyś tu siedziała.

Mieszanka leków i wina szumiała w jej głowie coraz intensywniej.

– Muszę z nim porozmawiać. To nie może czekać, rozumiesz? – krzyknęła tak głośno, że kilka osób idących korytarzem spojrzało w ich stronę z zażenowaniem.

– Uspokój się albo zadzwonię po ochronę. Trwa ważne spotkanie. Chodzi o wielomilionowy kontrakt. – Chwyciła telefon, jakby chciała udowodnić, że nie żartuje.

– Głupia pizda – powiedziała z pogardą Mirka i chwiejnym krokiem poszła do swojego biura. Usiadła na chłodnym, skórzanym krześle. Czowała, jak wzbiera w niej wściekłość. Sekretarka potraktowała ją jak pracownika drugiej kategorii. Jakiegoś natręta. A ona jest narzeczoną Marka i ma prawo rozmawiać z nim, kiedy tylko przyjdzie jej na to ochota. Szum w głowie narastał. Siedziała tak może z godzinę,

może kilka godzin. Zupełnie straciła poczucie czasu. W końcu do pomieszczenia wszedł Marek.

– Nareszcie – powiedziała, głośno wciągając nadmiar śliny.

– Co ty wyprawiasz? – Naskoczył na nią, zamykając szybko za sobą drzwi.

– Jak to co? Przyszłaam się z tobą... zobaczyć – wydusiła z siebie, czując, że drętwieje jej język.

– Jesteś kompletnie pijana.

– Pijana, sranie w banię... Chcę z tobą porozmawiać o wypadku, o tym, że... że musimy się zgłosić. Musimy – ostatnie słowa wypowiedziała płaczącym tonem.

– To nie jest czas i miejsce. Jestem w pracy. Kurwa, Mirka. Zamawiam ci taksówkę i jedziesz do domu. – Oddychał ciężko.

Prychnęła, a z jej ust wypadły mikroskopijne kropelki śliny. Podszedł do niej, próbując złapać ją za przedramiona.

– Nigdzie nie jadę. Pierdol się... – Łapczywie wciągnęła w siebie powietrze. – Jebany zabójca.

Marek pobladł, a na jego czole pojawiła się strużka potu. Uderzył ją w twarz. Spojrzała na niego zaskoczona i z kilkusekundowym opóźnieniem złapała się za piekący policzek. Jakby dopiero dotarło do niej to, co się wydarzyło.

– Jesteś tak samo winna śmierci tego człowieka jak ja. A może bardziej. To ty chciałaś, żebym prowadził – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Ty zaszranu chuju. – Zatoczyła się, jakby chciała mu oddać. Ale machnęła tylko bezradnie ręką w powietrzu. – Zabójca i damski bokser – rzuciła, po czym splunęła na podłogę.

Ukrył twarz w dłoniach.

– Proszę, wracaj do domu. – Po policzku spłynęła mu łza.

Otrzeźwiała. Poczowała ból pomieszany ze wstydem. Wstała i chwiejnym krokiem wyszła z biura. Odprowadził ją wzrok zaciekawionych pracowników stojących na korytarzu.

Nawet nie zauważyła, kiedy zapadł zmrok za oknem. Na dźwięk delikatnego szcęknięcia zamka zadrzała. Marek wszedł do domu. Ból głowy był nie do wytrzymania. Pulsowanie w skroniach promieniowało aż do klatki piersiowej. Szum w uszach skutecznie odbierał zdolność logicznego myślenia. Leżała,

bezwiednie wpatrując się w sufit. Marek bez słowa zajrzał do sypialni. Nie poruszyła się, jakby bezruch miał ją ukryć przed jego spojrzeniem. Zamknął drzwi. Wstyd mieszał się z wściekłością. Nie potrafiła rozdzielić tych uczuć, dlatego czuła, jak pod skórą pęcznieje w niej mieszanina skrajnych emocji. I kac. Zasnęła, próbując powstrzymać falę gwałtownych mdłości. Obudził ją zimny głos Marka.

– Za godzinę wychodzę, a wcześniej chciałbym porozmawiać. Za piętnaście minut w kuchni? – Wcisnął głowę pomiędzy uchylone drzwi a futrynę.

– Zaraz się ogarnę – odpowiedziała, nie patrząc mu w oczy.

Powlokła się pod prysznic. Każdy centymetr ciała bolał. Czuła się, jakby miała grypę. Najmniejszy nawet ruch był nie lada wysiłkiem. Oblewała wychudzone ciało letnią wodą, układając w głowie przeróżne scenariusze rozmowy z Markiem. Sama nie wiedziała, co chce mu powiedzieć. Zrobiła szybki makijaż, wciągnęła krótką sukienkę z białej koronki i poszła do kuchni. Siedział przy stole z filiżanką kawy. Jej kubek stał na suszarce. Usiadła na tapicerowanym welurowym materiałem krześle.

– Nie robisz sobie kawy? – zapytał.

– Nie mam ochoty. O czym chciałeś rozmawiać?

– Chyba wiesz... – zawahał się. – Mirka, to wszystko zabrnęło za daleko. Tak się po prostu nie da żyć.

Patrzyła na niego bez emocji, próbując przenieść swoją podświadomość jak najdalej od tego miejsca i jego słów.

– Pijesz, awanturujesz się, nadużywasz farmaceutyków, odmawiasz terapii. Nasze życie zamieniło się w jakieś patologiczne piekło. Stałaś się dla mnie kompletnie obcą osobą.

– Nie potrafię tego udźwignąć – wyszeptała.

– To jest twój wyolbrzymiony problem, który nie jest realny. Istnieje tylko w twojej głowie.

– Serio? To znaczy, że ten człowiek, po którym przejechaliśmy, żyje? – Zacisnęła dłoń na blacie stołu.

– Wałkowaliśmy to tysiąc razy. Nie mam siły do tego wracać. Zresztą nie o tym teraz chciałem rozmawiać.

Przed oczami wirowały jej mętne plamki.

- Oczywiście.
- Przepraszam, że wczoraj cię uderzyłem. Nie miałem prawa tego zrobić.
- Niepotrzebnie przyjechałam do firmy – mruknęła cicho.
- To, co się wydarzyło w biurze, jest dowodem na to, że nie potrafimy już ze sobą... być. – Ostatnie słowo dodał niepewnie.

Poczuła, jakby znowu ją spoliczkował.

- Chcesz to zakończyć? – zapytała napastliwie po chwili milczenia.
- Wszystko zabrnęło za daleko. Działamy na siebie destrukcyjnie. Za chwilę po prostu zaczniemy się nienawidzić. Wyprowadzę się, możesz tu zostać tak długo, jak zechcesz.

Miała wrażenie, że w płucach brakuje jej powietrza.

- Przykro mi, bo cały czas cię kocham. Tamtą siebie. Tak się nie da żyć. Tak długo, jak będziemy razem, ta tajemnica będzie cię zjadała od środka. Może, kiedy ja zniknę z twojego życia, zniknie też twoje irracjonalne poczucie winy.

– Naprawdę uważasz, że tak to działa?

- Nie wiem, ale musimy coś zrobić. Przynajmniej spróbować. Wieczorem wpadnę po rzeczy, wynajęłam coś na szybko. Później wprowadzę się do mieszkania na Mokotowie, lokatorzy mają miesiąc wypowiedzenia.

Wydawało się jej, że głos Marka dociera zza grubiej szyby. Zdeformowane dźwięki zdawały się oderwane od rzeczywistości. Nie powiedziała już ani słowa, nie poruszyła się. Kiedy zamykał drzwi, czarna plama całkowicie odebrała jej wzrok.

Pukanie do białych drzwi z szybą tłoczoną w drobne wzorki obudziło Mirkę z płytkiego snu. Pośpiesznie odłożyła notatnik i wyjrzała na korytarz.

- Mogłaby pani na słówko? – W tonie Mielczarkowej wybrzmiało bardziej polecenie niż prośba.

– Jasne.

- Proszę do kuchni. – Nieporadnie zeszła na dół. Mirka podążyła za nią. W kuchni uderzył ją smród palonych piór.

- Wie pani, już chyba dosyć tego wynajmu. – Mielczarkowa przerzuciła obdrapany garnek z jednego palnika na drugi.

– Myślałam, że mogłabym zostać jeszcze kilka dni. Właściwie to nawet chciałam dopłacić za pobyt do końca tygodnia.

– Nie, nie, za długo to już trwa. Potrzebujemy spokoju.

– Zapłacę, ile będzie trzeba.

– Nie chcę pani pieniędzy. Chcę, żeby pani wyniosła się z mojego domu.

– Bardzo panią proszę, nie mam, gdzie się podziać. Zapłacę podwójnie. Trzy noce i znikam.

Mielczarkowa spojrzała na Mirkę z wściekłością. Widać było, że wizja podwójnej stawki wydała się jej kusząca, ale jednocześnie jak najszybciej chciała pozbyć się dziewczyny z domu.

– Dobrze, ale ani dnia dłużej. Samochód pani ma, to do kościoła mnie pani na mszę poranną jutro podwiezie. Na piechotę już nie dam rady iść – mruknęła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Oczywiście, podwoję. Nie ma problemu – Mirka poczuła ulgę. Potrzebowała tych kilku dni. Nie tylko po to, żeby obserwować Mielczarkową, ale przede wszystkim chciała opóźnić powrót do Ostródy.

Odetchnęła, że może zostać. Jednocześnie poczuła narastające uczucie paniki. Wiedziała, że ma coraz mniej czasu na uporanie się z tajemnicą zaginięcia Nadii i Kuby. Pośpiesznie wciągnęła sukienkę w kwiaty, która po wysuszeniu miała kilka widocznych zagnieceń, przewiązała włosy białą chustką i postanowiła skonfrontować się ze Skwierczyńskim. Po raz ostatni. Sprawdzić, jak zareaguje na rewelacje, które przedstawiła jej Krynicka na temat Kamila. Jeśli je potwierdzi, będzie mogła ostatecznie wykreślić go ze swojej listy podejrzanych. Tym razem zamierzała nagrać rozmowę na wypadek, gdyby powiedział coś istotnego. Na spokojnie przeanalizować potem jego słowa, wychwycić z nich niuanse. Idąc powoli wzdłuż jeziora, włączyła dyktafon w telefonie. Słońce przyjemnie grzało w plecy przez cienki szyfon. Zanim ustawiła tryb zapisu, jej uwagę zwrócił folder z dotychczasowymi nagraniami. Do ostatniego z nich przypisano datę dwunastego czerwca, godzinę dwudziestą drugą dwadzieścia dwie. Czas nagrania wynosił niecałą minutę. Nagranie pochodziło z tamtej nocy, kiedy zaginęli studenci. Przysiadła na drewnianym pomoście, zaciągając delikatny materiał sukienki o wystające wióry. Bała się włączyć odtwarzanie. Jednocześnie wiedziała,

że to może być klucz do rozwiązania zagadki, która ostatnio pochłaniała ją w pełni, odbierając jej oddech i sypiając sen przez ostatnie dni i noc.

„(Trzask. Szum. Trzask).

– I tak nie uda ci się tego nagrać, to prawie nigdy się nie zapisuje. Szczególnie na telefonie – krzyknęła w oddali roześmiana Nadia.

– Ale przecież słyszałam wyraźnie. – W tonie Mirki pobrzmiwało przerażenie.

– No pewnie, że słyszałaś. Na tym polega cała zabawa. A to dopiero początek. Zaledwie przedsmak.

– Raz się zapisało. – Głos Piotra zdawał się być blisko telefonu.

– Daj spokój. – Roześmiany głos Nadii nagle spoważniał. – Nie wracaj do tego, wiesz, że Kuba...

– Dobra, tylko ci przypominam.

– Kiedy się zapisało? Kiedy? Powiedźcie mi – dociekała Mirka.

– Cicho – uciął ostro Piotr.

– Co wy kombinujecie? – Do rozmowy dołączył się Kuba.

(Trzask. Trzask. Szum).

– Twoja koleżanka chciała nagrać... ten dźwięk. Telefonem. – W tonie Nadii pobrzmiwała kpina.

(Trzask).

– Dajcie spokój, ustaliliśmy już przecież, że koniec z nagrywaniem. Myślałem, że zasady są jasne. Albo działamy zgodnie z planem, albo sobie darujemy.

– Ale przecież to nie ja, tylko ona. O co ci chodzi? – obruszyła się Nadia.

– Nie nagrywamy i koniec. Bez wyjątków – skwitował twardo Kuba. – A teraz chodźmy już, bo chyba coś tam na nas czeka – dodał.

(Szum)”.

Po plecach spłynęła jej zimna strużka potu. Wszystko na nagraniu brzmiało normalnie. Jakby się świetnie bawili. Tylko w głosie Mirki słychać było strach, a jednocześnie sposób, w jaki budowała zdania, wskazywał na to, że była mocno pijana. Jaki dźwięk chciała nagrać? Co takiego usłyszała w lesie? Pytania kompulsywnie pojawiały się w jej głowie. Z rozmyślań wyrwał ją Skwierczyński.

– Pani nadal w Trzcenicach?

– Zamykam projekt – odpowiedziała wymijająco, nie odrywając wzroku od wyświetlacza telefonu. Pytania, które chciała mu zadać, nagle uleciały jej z głowy. Właściwie to w ogóle nie czuła już potrzeby, żeby z nim rozmawiać. Jedyne, o czym myślała, to powrót do Mielczarkowej i ponowne odsłuchanie nagrania.

– Myślę, że sytuacja się uspokaja. Czas wrócić do działań marketingowych skupionych wokół ośrodka.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Uspokaja? Dzieciaki wciąż się nie odnalazły, poza jednym, z którym nie ma kontaktu. I pan uważa, że jest po kłopotcie? – Kiedy powiedziała to na głos, pożałowała.

– Jest pani doskonale zorientowana. – Wypowiedź Mirki nie zrobiła na nim wrażenia. Nie wyglądał na zaskoczonego. Najwyraźniej on też doskonale wiedział, na jakim etapie są poszukiwania.

– Jak każda dobra dziennikarka.

– Niech pani to zostawi i skupi się na zadaniu, za które wam płacimy. Wróciłem już do regularnej pracy, możemy więc pomyśleć o kolejnym tekście z cyklu. Ośrodek musi działać bez zakłóceń.

– Ooo, to jakaś zmiana taktyki. Jeszcze niedawno chciał pan wstrzymać wszelkie działania reklamowe ze względu na aferę, która miała wybuchnąć wokół zaginięcia studentów.

– Ale jak pani widzi, nic nie wybuchło – odpowiedział cynicznie.

– Musiał pan pociągnąć za solidne sznurki, żeby media ogólnopolskie nie zainteresowały się taką sprawą.

– Czasami trzeba być kowalem własnego losu.

– Tę wiedzę wyniósł pan z domu rodzinnego?

Wyjął gwałtownie ręce z kieszeni, przyjmując pozycję obronną.

– Co ma pani na myśli? I jakim prawem miesza pani do tego moją rodzinę? To, że się przed panią otworzyłem w sprawie zaginięcia brata, chce pani cynicznie wykorzystać w jakiejś swojej grze?

– W tym otwieraniu zapomniał pan dodać, że Kamil popełnił samobójstwo i nie ma co do tego wątpliwości, bo miał powód. I to nie byle jaki.



W jego spojrzeniu strach mieszał się z wściekłością. Słońce schowało się za chmurami, dając chwilowe poczucie chłodu.

– Proszę dać temu spokój. Naprawdę nie mam zamiaru już z panią rozmawiać na ten ani żaden inny temat. Zażądam też zmiany dziennikarza w kwestii działań reklamowych. – Twarz mu poczerwieniała.

– Zgwałcenie koleżanki to całkiem dobry powód do tego, żeby się zabić. – Czowała się jak na dziennikarskim hajcu. Miała go. Musiała tylko odpowiednio docisnąć, by potwierdził słowa Krynickiej.

– Chce pani powtarzać bzdury powielane przez tę zdesperowaną kretynekę? Proszę bardzo, myślałem, że stać panią na więcej. Ona papła o tym na prawo i lewo, ale nikt nie wierzy w te jej żenujące rewelacje. Poza naiwnymi dziennikarzynami, jak widać.

Wiedziała, że kłamie. Jego ciało, oczy i poczerwieniałe policzki wskazywały na to, że doskonale wie o tym, że Wiktoria Krynicka mówiła prawdę.

– Brat gwałciciel, a drugi zabójca? Może to pan stoi za zniknięciem studentów w ramach jakiejś swojej chorej krucjaty? – Musiała go docisnąć, choć miała świadomość, że zbliża się do granicy bezpieczeństwa.

Patrzył na nią z pogardą. Ale w jego oczach nie było strachu czy paniki, które jeszcze przed chwilą rozszerzały mu źrenice.

– Głupia dziewczucha – rzucił pogardliwie i poszedł w stronę biura.

Po raz setny odtwarzała to samo nagranie, mając nadzieję, że uda się jej usłyszeć coś nowego. Głosy Nadii, Piotra i Kuby, zapisane w telefonie, stały się dla Mirki irracjonalną obietnicą, że studenci żyją. Chociaż tak naprawdę stanowiły tylko cyfrowe wspomnienie tamtej nocy. Wiedziała, że to nagranie jednocześnie może stanowić dowód na jej udział w sprawie. Gdyby Piotr zaczął mówić, policja najpewniej zabezpieczyłaby jej telefon, a zapis rozmowy byłby poszlaką decydującą o tym, czy dostanie status podejrzaney. Przypomniwał się jej Marek mówiący o tym, że nikt nie będzie szukał winnych, kiedy policja ma kogoś, kogo może uczynić kozłem ofiarnym. W imię własnego sukcesu. Szybko odrzuciła to wspomnienie. Czowała ulgę, że nie będzie musiała już więcej spotykać się ze Skwierczyńskim ani w sprawach służbowych, ani w żadnych innych. Wspomnienie jego obślizgłego języka wciąż wywoływało w niej obrzydzenie.

Zadzwoiła do Rafała, żeby przerwać strumień nieokiełzanych myśli galopujących przez jej głowę.

– Co tam? Nie odzywasz się od kilku dni – zagadnęła, siląc się na beztroski ton.

– Roboty nie ubywa, a czasu coraz mniej. Wiesz, jak jest.

– A jak randka? – zapytała kurtuazyjnie, żeby gładko przejść do pytania, które tak naprawdę chciała zadać.

– Zaskakująco dobrze. Szanse na uratowanie tegorocznych świąt mojej matki zaczynają rosnać. – Zaśmiał się.

– Właściwie to dzwonię, żeby zapytać...

– Wiem, o co chcesz zapytać, ale specjalnie się nie odzywałem. Za bardzo to wszystko przeżywasz. Nie chcę, żebyś zaprzętała sobie głowę tą sprawą bardziej niż to konieczne.

– Za trzy dni wyjeżdżam, więc wszystko jest na dobrej drodze, żebym dała sobie z tym spokój. Nie musisz się martwić.

– To dobrze. Nurkowie znaleźli telefon tego drugiego chłopaka. W wodzie.

Gwałtowne zeszywnienie ust chwilowo odebrało jej zdolność mówienia.

– Jesteś?

– Tak, coś przerywa – odpowiedziała, siląc się na spokój. – W wodzie. Czy to znaczy, że...? – zawahała się – że utonął?

– Teraz taka hipoteza wydaje się najbardziej prawdopodobna. Chociaż bierzemy jeszcze pod uwagę upozorowanie utonięcia. Wiesz, nie mamy ciała. Z drugiej strony to jezioro ma podwójne dna, więc trup może nigdy nie wypłynąć.

– Podwójne dna – powtórzyła bezwiednie.

– No, niestety. To utrudniało też poszukiwanie kajakarzy przed laty. W każdym razie, przykro mi, ale naprawdę nie ma sensu, żebyś czekała na ich powrót, bo na to się nie zanoszą. Czuję, że będziemy musieli ustalić, jaki udział w śmierci tej dwójki miał Piotr Kręgliński. I tyle. Może uda nam się jeszcze coś odzyskać z telefonu, może tam będzie jakiś ślad. Chociaż w przypadku Kręglińskiego zapisy na smartfonie nie wniosły niczego nowego. Utwierdziły nas jedynie w tym, co już wiedzieliśmy.

– Skoro Piotr miał przy sobie telefon, jakim cudem go nie namierzyliście?

– Wyłączonego aparatu nie jesteśmy w stanie namierzyć. Mówiłem ci, że...

Rafał coś jeszcze mówił, ale przestała go słuchać. Wszystko wskazywało na to, że Kuba utonął. W tym samym jeziorze, w którym kilka dni wcześniej się kochali. Fala sprzecznych emocji przetoczyła się przez jej ciało jak zaraza.

Tej nocy spała płytkim snem. Organizm pozostawał w stanie czuwania. Budził ją każdy szmer dochodzący z zewnątrz. Sebastian znów miał atak, Mielczarkowa próbowała go uspokoić, ale jego zrozpaczony głos wzywający matkę na pomoc niósł się echem po korytarzu. Tym razem nie nasłuchiwała. Wszystko przestało mieć znaczenie. Kuba utonął, a szukanie przyczyn tej tragedii stało się bezcelowe. Obudził ją ból mięśni. W drodze do łazienki minęła pokój Sebastiana, w którym panowała błoga cisza. Pośpiesznie związała włosy, naciągnęła czarny kombinezon przeplatany srebrną nitką i zeszła na dół. Mielczarkowa już na nią czekała w kuchni, wystrojona w bordową garsonkę z grubej tkaniny.

– Jedźmy, jedźmy, bo się spóźnimy. – Poganiała Mirkę. – Opiekuj się domem – zwróciła się do Marleny. – Będzie jak zawsze, wszystko jest pod kontrolą. Za godzinę powinniśmy wrócić. – Dziewczyna wyglądała na przestraszoną.

W aucie unosił się duszący zapach konwaliowych perfum. Wąskie usta Mielczarkowej czerwieniły się tanią pomadką. Przez całą drogę nie odezwały się do siebie ani słowem. Kiedy Mirka zaparkowała auto na niewielkim parkingu, kobieta, nie czekając na nią, ruszyła do kościoła. Dochodziła ósma. Mirka niechętnie powlokła się w kierunku dużych drewnianych drzwi, przez które przed chwilą weszła Mielczarkowa. W środku panował półmrok. Zaledwie kilka ławek było zajętych. Usiadła w ostatniej z nich, wnikliwie obserwując otoczenie. Jej uwagę przykuł mężczyzna siedzący w drugiej ławce, tuż za Mielczarkową. Kogoś jej przypominał. Czule ścisnął za rękę kobietę, która zajmowała miejsce obok niego. Z jej prawej strony siedziały dwie małe dziewczynki z blond lokami opadającymi na ramiona. Rodzina wyglądała na kochającą się i szczęśliwą. Msza zdawała się nie mieć końca. Po przydługim kazaniu, wygłoszonym przez proboszcza, nastąpiły nieznane dotąd Mirce modlitwy w różnych intencjach. Przymknęła oczy. Wróciła myślami do ośrodka. Do ostatniego spotkania z Kubą. Kątem oka obserwowała przejętą Mielczarkową. W zasięgu wzroku był też znajomy mężczyzna. Zapach drewna w domku, srebrząca się woda, delikatnie obmywająca ich ciała. Lekko zapadnięta kanapa w salonie i długie spacerowanie do toalety. Wszystkie te wspomnienia powodowały uczucie żalu. Nagle sobie przypomniała. Zakola, średniej długości ruda broda, mocno zaokrąglony brzuch.

Już kiedyś widziała mężczyznę z drugiej ławki. W ośrodku. To on ją gonił, a później dobijał się do łazienki, kiedy brała prysznic. Teraz siedział z żoną w kościele, zgrywając przykładowego męża i ojca. Zemdliło ją. Do końca mszy nie oderwała od niego wzroku. Z pogardą patrzyła, jak czule gładzi żonę po włosach. Wyszła przed ogłoszeniami duszpasterskimi. Czekwała w dusznym samochodzie, odliczając minuty do zakończenia. Kolejne osoby wychodziły z budynku. Poza Mielczarkową. Po dwóch kwadransach zniecierpliwiona Mirka weszła z powrotem do świątyni. Kobieta klęczała tuż przy ołtarzu, modląc się żarliwie. Po chwili podszedł do niej proboszcz, czyniąc znak krzyża na jej czole. Wręczył jej niewielkie zawiniątko.

– Powinno wystarczyć na jakiś czas – mruknął, łapiąc ją czule za ramię.

– Dziękuję, dziękuję. – Całowała go po rękach.

– Ależ nie trzeba dziękować. Zastanów się, czy chcesz to dalej dźwigać. Czy nie lepiej jednak poszukać spokojniejszego miejsca dla was. – Podprowadził ją do ławki.

– Tutaj jest nasz dom. Zresztą dobrze ksiądz wie, że to ucichnie. Uspokoi się, musimy tylko to przetrwać i znowu będą lata spokoju. Wszystko w rękach Boga.

– Jesteś silną kobietą. Żywym dowodem wiary. To godne naśladowania. – Mirka widziała tylko ich plecy. Jednak szepty niosły się echem po świątyni, tak że można było dokładnie usłyszeć każde słowo.

Zaczęli głośno recytować słowa modlitwy. Ich dwugłos dosłownie wgryzał się pod skórę. Wyszła na zewnątrz, uciekając przed dźwiękiem, który wywoływał w niej uczucie lęku.

## ROZDZIAŁ XIX

Nie wychodziła z mieszkania od tygodnia. Po podłodze wałały się puste butelki po rieslingu i styropianowe opakowania z resztkami chińszczyzny. Dni niczym się od siebie nie różniły. Zlewały się w jeden ciąg. W ustach czuła posmak alkoholu i papierosów, mimo że przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny nie próbowała tytoniu i nie tknęła wina. Wyładowany telefon z pękniętym wyświetlaczem leżał pod łóżkiem. Czuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek wcześniej, a okrutna tajemnica, z którą zostawił ją Marek, potęgowała poczucie bezradności. Miała wrażenie, że jej życie nie ma początku ani końca. Jest czarną plamą o nieregularnych kształtach, która wchłania wszystko, co ma jakąkolwiek wartość. Taką samą, jak ta, którą cały czas widzi pod powiekami. Chciała donieść na Marka, poczuć ulgę w okolicy płuc i zacząć nowe życie. Ale nie potrafiła tego zrobić. Wciąż go kochała, a świadomość, że zniszczy jego plany i marzenia, wtłoczyłaby do płuc ciężki ołów zamiast lekkości. Była w potrzasku. Nie dostrzegała rozwiązania, które pozwoliłoby odzyskać kontrolę nad czymkolwiek. Musiała uciekać. Jak najdalej od tego mieszkania, miasta, wspomnień. Szczęknięcie zamka w drzwiach przerwało rozmyślanie.

– Mirka, jesteś? – Głos Marka niósł się po dużym salonie. Przez chwilę poczuła się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Wyobraziła sobie, że po prostu wrócił z pracy, za chwilę zasiądą do wspólnego obiadu, napiją się wina, a wieczorem będą się kochać.

– Cześć, myślałem, że cię nie ma. – Zajrzał do sypialni, zatrzymując wzrok na śmieciach leżących na podłodze.

Zawstydziła się. Pośpiesznie próbowała związać skołtunione włosy w koczka i zasłonić poplamioną ketchupem koszulę nocną.

– Chcesz coś do picia? – zapytała łagodnie, narzucając na ramiona aksamitny szlafrok.

– Nie, nie, wpadłem tylko na chwilę. Po paszport.

– Wyjeżdżasz? – zapytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Ten Meksyk był już opłacony, szkoda, żeby się zmarnował. Mogłem przebukować termin, pod warunkiem że wylot będzie maksymalnie w ciągu miesiąca od pierwotnie zarezerwowanego.

– Spoko, nie musisz mi się tłumaczyć.

– Nie tłumaczę, tylko opowiadam.

– Jasne, nasze paszporty są w szafce pod telewizorem.

Spojrzał na nią z troską.

– Jak się trzymasz?

– Coraz lepiej. Staję powoli na nogi.

– To świetnie – powiedział bez przekonania.

– Pozostają jeszcze formalności w pracy. Kończy ci się urlop, a podejrzewam, że bezpłatny nie będzie cię satysfakcjonował.

Wpatrywała się w kilkucentymetrowy odrost swoich krwistoczerwonych paznokci u stóp.

– Zwalniasz mnie? – Poczowała jak nienaturalnie zwięża się jej gardło.

– Chyba że chcesz wrócić. Jeśli nie, najlepiej będzie, jeśli rozwiążemy umowę. Dostaniesz sporą odprawę, starczy na kilka miesięcy. – Zrobił długą pauzę. – Zanim staniesz na nogi – dodał po chwili. Najwyraźniej w jego głowie powstał już gotowy plan definitywnego pozbycia się jej nie tylko z życia osobistego.

– Jasne. W takim razie niech kadry przygotują stosowne dokumenty – powiedziała po chwili.

Wyszedł z sypialni. Słyszała, jak otwiera szufladę, potem szafkę. Poczłapała za nim do salonu.

– Wszystko już mam. – Machnął jej bordową okładką przed oczami. – Kadrowe będą się z tobą kontaktować w sprawie dokumentów.

– Tęsknię – szepnęła, kiedy był już przy drzwiach.

Spojrzał na nią ze smutkiem.

– Tęsknisz za czasem, który już nie wróci. Nie za mną. Tak po prostu jest i trzeba się z tym pogodzić – powiedział beznamiętnie, zamykając za sobą drzwi.

Jeszcze przez kilka minut stała w przedpokoju. Bała się poruszyć. Jakby nawet najdrobniejszy gest miał przypieczętować prawdziwość tej chwili.

Kiedy wracały z kościoła, po słonecznym poranku nie było śladu. Nad głowami wisiały ciężkie, granatowe chmury, sunące szybko po niebie.

– Ten wasz proboszcz wygląda na dobrego człowieka – zagadnęła Mirka.

Mielczarkowa zamiast odpowiedzieć, zacisnęła dłoń na zawiniątku trzymanym na kolanach. Jechały w milczeniu. Mirka włączyła radio, żeby zagłuszyć kłopotliwą ciszę. Z głośników wylał się ciepły głos Björk, układający się w tekst *Crystalline*. Kiedy dojechały pod nieobrzucony duży dom na wzgórzu, Mirka poczuła ulgę. Mielczarkowa z trudem wysiadła z auta, powłócząc za sobą nogami.

– A te jajka na wyjazd to aktualne? Nadal chce pani? – zapytała napastliwie, kiedy weszły do domu.

– Jasne, proszę przygotować – odpowiedziała na odczepnego.

Tymczasem wizja wyjazdu wciąż wydawała się jej odległa, mimo że zgodnie z umową za dwa dni miała się wyprowadzić. Liczba nieodebranych połączeń od naczelnego wciąż rosła. Jej po raz kolejny przedłużone zwolnienie na pewno doprowadzało go do furii. Matka z ojcem tylko czekali, by zacząć ją przesłuchiwać i pouczać. Nie chciała wracać do Ostródy, a jednocześnie nie miała siły ani pieniędzy, żeby pojechać gdzieś dalej.

Opadła na łóżko, włączając nagranie z tamtej nocy. Później kolejny raz i kolejny. Straciła poczucie czasu i miejsca, wsłuchując się w głosy studentów. Ten oniryczny marazm przerwał telefon od Rafała.

– Musimy porozmawiać. Jak najszybciej. Mogę podjechać za dwie, trzy godziny? – W jego głosie dało się wyczuć napięcie. Takiego Rafała nie znała.

– Jasne, jak już będziesz, daj znać. Podejdę na pomost.

– Nie, tam się kręci za dużo ludzi. Spotkajmy się przy źródelku. Zadzwoń, jak będę w Trzcenicach. – Odłożył słuchawkę bez pożegnania.

Przestraszyła się. Do tej pory podczas ich rozmów zawsze był zdystansowany i opanowany. Tym razem naprawdę czymś się martwił. Czyżby w telefonie Kuby udało się odnaleźć coś, co wskazywałoby na jej udział w sprawie? Być może były w nim jakieś zdjęcia z tamtej nocy. Albo filmy. Mózg zaczął pracować na wysokich obrotach. Pukanie do drzwi przerwało rozmyślenia. W uchylonych drzwiach pojawiła się twarz Mielczarkowej. Widoczne popękane naczynka sprawiały wrażenie różowych rumieńców. Dopiero w dużym zbliżeniu widać było drobne, rozszerzone żyłki.

– Rosołu trochę za dużo nagotowałam. Może zje pani z nami? – zapytała uprzejmym jak na jej możliwości tonem.

Przejaw gościnności tak bardzo zaskoczył Mirkę, że nie zdążyła w porę odmówić. Musiała więc skorzystać z zaproszenia.

W kuchni unosił się słodkawy zapach gotowanego mięsa. Marlena odlewała makron, dźwigając wielki żeliwny garnek.

– Proszę siadać. – Poleciała Mielczarkowa.

Mirka posłusznie opadła na twardej taboret. Na stole stał talerz z mętną zupą. Wcale nie miała ochoty na jedzenie. Szczególnie czegoś przygotowanego w tej brudnej kuchni. Ale wiedziała, że z grzeczności musi wcisnąć w siebie chociaż odrobinę.

– Chyba lato to dobry dla was czas, turyści pewnie chętnie po jajka będą zaglądać. Pan Skwierczyński wspominał, że dostarczacie też mleko dla gości ośrodka – zagaiła, żeby opóźnić moment włożenia klejącej się łyżki do ust.

Marlena postawiła na stole miskę z makaronem i usiadła w rogu.

– Jedz – warknęła Mielczarkowa, podając córce wyszczerbiony talerz.

– My nie lubimy tych tłumów wałęsających się po naszym lesie. Wolimy spokój.

– Kobieta łapczywie zaczęła jeść, a strużki zupy powoli popłynęły jej po brodzie.

– No tak, macie tutaj istny raj z dala od spalin i warkotu silników – ostrożnie włożyła do rosołu niewielką porcję makaronu. Wsunęła łyżkę do ust. Jedzenie stanęło jej w gardle.

– Zależy, co kto lubi.

Marlena jadła w milczeniu. Co jakiś czas rzucała w stronę matki przestraszone spojrzenie.

– Tyle lat tu już mieszkacie, pewnie znacie każdy zakamarek w wsi. – Letnia zupa powoli przelewała się z gardła do żołądka.

– My się na wieś nie zapuszczamy. To nie nasz świat – odpowiedziała Marlena, zerkając z przejęciem na matkę.

– Dobrze czasem się z kimś spotkać, porozmawiać. Człowiek jest przecież istotą społeczną. Nie można się tak izolować.

– My pani nie pouczamy jak żyć – odwarknęła Mielczarkowa.



– Ach tak, przepraszam, tak mi się tylko powiedziało. Oczywiście, każdy powinien żyć według własnych zasad. Zdecydowanie.

– Jedz. Masz słabe wyniki, nie będę się za ciebie tłumaczyć przed doktorem. – Kobieta zwróciła się do córki tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Marlena zaczęła szybko pochłaniać rosół. Nie podnosiła wzroku znad talerza. Łyżkę za łyżką wsuwała energicznie do buzi.

– Ale tutejsze jezioro jest cudowne. Zmienia kolory w zależności od pogody, nic tylko podziwiać – Mirka próbowała poruszyć jakiś neutralny temat, żeby ostudzić gęstniejącą atmosferę.

– Tak, rzeczywiście – odbąknęła kobieta, nawet nie patrząc w jej stronę.

Chwilę później Marlena zwymiotowała wszystko, co przed chwilą zjadła, wprost do swojego talerza.

– Głupie dziewczę. – Mielczarkowa uderzyła pięścią w stół.

Rozpuszczone włosy blondynki pływały w naczyniu, w którym zupa mieszała się z wymiocinami. Marlena ze strachem podniosła wzrok i spojrzała przepaszająco na matkę.

– Co ty wyprawiasz? Chodź natychmiast do łazienki. – Mielczarkowa szarpnęła córkę za ramię. Mirka została sama w kuchni, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. We wnęce między starymi meblami a lodówką jej uwagę przykuło zawiniątko. To samo, które gospodyni kurczowo trzymała na kolanach, kiedy wracały z kościoła. Bez zastanowienia wyciągnęła pakunek. W środku znalazła przezroczystą torebkę z proszkiem przypominającym sól, wodę w naczyniu w kształcie figurki Matki Boskiej i gęsty olej przelany do buteleczki po męskich perfumach. Szybko odstawiła paczkę i usiadła do stołu. Po chwili wróciła Mielczarkowa.

– Przepraszam, ale chyba już nic z tego obiadu nie będzie. Wszystkim nam odebrało apetyt.

Mirka odetchnęła z ulgą. Podziękowała za gościnę i pośpiesznie wróciła na piętro. Włączyła komputer. Kompilacja fraz sól, olej i woda święcona w wyszukiwarce pokazywała jednoznaczne wyniki. Wszystkie te elementy były niezbędne do przeprowadzenia egzorcyzmów. Najwyraźniej, wbrew temu, co mówił ksiądz, dom Mielczarków nie przestał być nękanym przez demony.

Przypomniała sobie widok ognistych oczu przedzierających się przez ciemność. Przez moment zapragnęła wyjechać stąd natychmiast.

Grube krople deszczu opadały rytmicznie na twarz. Mirka czuła, jak z każdym krokiem narasta w niej strach przed rozmową z Rafałem. Co takiego chciał jej powiedzieć? Czy policji udało się ustalić coś w sprawie studentów? Dlaczego był taki zdenerwowany? Mnożyła w głowie pytania, które przyspieszały niemiarowe łomotanie serca. Kiedy doszła do źródelka, Rafał już na nią czekał. W przemoczonym mundurze nerwowo przestępował z nogi na nogę. Podeszła do niego powoli, jakby chciała opóźnić moment, w którym usłyszy, co ma jej do powiedzenia. Białe trampki grzęzły w błotnistej ścieżce.

– Co się stało? – zaczęła bez powitania.

– Dobrze, że jesteś. Mam mało czasu. – Rafał wyglądał na jeszcze bardziej zdenerwowanego, niż się spodziewała. – Chodź, pod drzewem trochę mniej pada. – Pociągnął ją za rękę, wciągając ją pod wielki modrzew.

– Taki letni deszcz jest całkiem przyjemny. Ale chyba nie w sprawie warunków atmosferycznych się tutaj spotkaliśmy. Mów. – Czuła, jak stres zaciska jej gardło.

– Ta rozmowa musi zostać tylko między nami. Rozumiesz? Absolutnie nikt się o niej nie może dowiedzieć.

– Spoko. Jak wszystkie nasze.

– Mirka, to naprawdę ważne. Wiele ryzykuję, mówiąc ci to. Ale w liceum nieraz ratowałeś mi tyłek, dlatego teraz ja spłacam dług. Zawsze byłeś dla mnie ważna. Tylko musisz potraktować to, co usłyszysz, poważnie.

Przypomniała sobie, jak na maturze napisała mu na chusteczkach do nosa niemal całą rozprawkę na temat postaw moralnych w *Lalce* Prusa. Dokładnie pamiętała, jak drżała jej ręka, kiedy podawała zawiniątka z kolejnymi częściami wypracowania.

– Słuchasz mnie? – Podniósł głos.

– Tak, przepraszam. Oczywiście, że wszystko zostaje między nami. Wiem, że jako policjant nie możesz tak po prostu dzielić się ze mną szczegółami śledztwa. I bardzo doceniam, że to robisz. Ale mów w końcu.

– Tym razem mam naprawdę gruby temat.

Deszcz zamienił się w drobną mżawkę. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny przywodzący na myśl jesienne wieczory.

– Zaraz zwariuję, jeśli nie zaczniesz w końcu mówić. – Próbowwała silić się na żartobliwy ton, ale trudno było jej ukryć zdenerwowanie wibrujące w każdym słowie.

– Kręglicki zaczął mówić.

– Ooo – wykrztusiła z siebie, próbując powstrzymać narastającą panikę.

– Mówić to może, jednak to określenie trochę na wyrost. W każdym razie złapaliśmy z nim kontakt. Zaprzecza i przytakuje w odpowiedzi na zadawane mu pytania, a to spory postęp. Mamy nadzieję, że w ciągu tygodnia, góra dwóch, powinien zacząć tworzyć zdania albo przynajmniej pisać na klawiaturze.

– Więc na razie mówi tylko tak albo nie?

– Coś w tym stylu. Ma jakby sparaliżowaną jedną część twarzy i język. Najprawdopodobniej w wyniku silnego stresu. Lekarze mówią, że i to z czasem powinno ustąpić.

– Straszne. Musiał przeżyć piekło.

– Albo sam je sobie zgotował.

– Co to znaczy?

– W toku przesłuchania przyznał się, że zabił Nadię Wrzeszczuk. Ale z uwagi na jego stan nie mamy kompletnych danych. – Z trudem odpalił zawilgoconego papierosa.

Świat wokół zawirował. Jakaś nieznana siła ciągnęła ją w dół. Poczowała, że robi jej się słabo.

– Zabił Nadię? To niemożliwe. Przecież byli razem. Była jego dziewczyną. Nie mógłby tego zrobić! – Mirka starała się za wszelką cenę wyprzeć tę informację.

– Nie takie rzeczy widziałem. – Splunął w zarośla. – To, że byli parą, niczego nie zmienia. Mogli się posprzeczać, pokłócić, poszarpać. Byli pijani i naćpani.

Wiedziała, że wszystko, co mówi Rafał, ma sens. A jednak za wszelką cenę chciała podważyć prawdziwość jego słów. Tak jakby śmierć Nadii była dowodem na to, że Kuba też nie żyje.

– Ale co powiedział? Dlaczego to zrobił? – powtarzała pozbawione sensu pytania jak mantrę.

– Czy ty mnie w ogóle słuchałaś? Mówiłem, że nie ma z nim takiego normalnego kontaktu. Na ten moment wiemy tylko tyle, że przyznał się do jej zabicia. Będziemy nad nim pracować, ale to nie jest takie proste z uwagi na zalecenia psychiatrów. Musimy być maksymalnie ostrożni, żeby nie zaciął się bardziej. Bo wtedy wrócimy do punktu wyjścia.

– A Kuba? Pytaliście go o Kubę? – zapytała, zaciskając nerwowo zęby w oczekiwaniu na odpowiedź.

– A jak myślisz? Pewnie, że pytaliśmy. Nie przyznaje się do tego, że cokolwiek mu zrobił. Hipotetycznie więc tutaj piłka cały czas jest w grze. Chociaż telefon w pewnym sensie przesądza sprawę.

– Co tam się, do cholery, wydarzyło? – mruknęła bardziej do siebie niż do Rafała.

– Wygląda na to, że dzieciaki ostro się tam poszarpały. Wiesz, kanabinole to nie jest dobre połączenie z alkoholem. Najwyraźniej tym razem wystarczyło, by doszło do tragedii.

Przypomniała sobie o nagraniu zapisanym w jej telefonie.

– A jeśli go coś... opętało? Jeśli dlatego to zrobił? – Czuła, jakby klatka piersiowa miała jej zaraz eksplodować. Piotr nie wyglądał na mordercę. Nie znała go długo, ale zdecydowanie nie był typem zabójcy. Wyszedł z lasu jako niemowa. A teraz przyznał się do zabójstwa swojej dziewczyny. To wszystko nie miało sensu.

– Czasami mam wrażenie, że każdy, kto zabija, musi być opętany. – Odpalił kolejnego papierosa. – Nikt o zdrowych zmysłach nie odbiera życia innemu człowiekowi.

– Mogę? – Wyciągnęła rękę po lucky strike'a.

– Jasne, przepraszam, że nie zapytałem. Jestem w jakimś amoku. Chyba za dużo czasu spędziłem ostatnio w robocie. – Wyciągnął zmiętą paczkę w jej stronę.

Łapczywie wciągnęła dym do płuc. Poczowała chwilowe rozluźnienie wszystkich mięśni, przynoszące ulgę.

– Poznałam Piotra, nie był typem zabójcy. To nie może być przypadek, że właśnie w tym miejscu dochodzi do takich tragedii. W tym musi być coś więcej.

Pomyślała o bracie Skwierczyńskiego. W tym przypadku o udziale demonów nie było mowy. Ale uznała, że to nie jest dobry moment, by dzielić się tą wiedzą z Rafałem. Nie chciała, by uczynił z tego koronny dowód, że las nie jest nawiedzony. Skoro ona coraz bardziej wierzyła w to, że jest zupełnie odwrotnie.

– Jedna rzecz mi jeszcze nie pasuje. Pamiętasz, jak z lękiem zareagowałem na ciebie pod komendą.

Zakrztusiła się dymem papierosowym. Reakcja Piotra na jej widok do tej pory przyprawiała ją o dreszcze.

– Słabo to mi się klei z profilem zabójcy. I zastanawia mnie to, dlaczego tak się ciebie przestraszył. Ale cholera wie, jak doszło do tego morderstwa. Może zabił w afekcie. To już robota dla psychiatrów. Na razie potrzebujemy ciała. Mamy jedynie ślady krwi, DNA się zgadza, ale trup nie mógł rozpuścić się w powietrzu – kontynuował beznamiętną policyjną paplaninę Rafał.

– Co mógł z nim zrobić?

– No właśnie, las przeczesałem dokładnie, tam na pewno go nie ma. Pozostaje jezioro. Podwójne dna mogły tutaj namieszać. Ale jeśli Nadia jest w wodzie, to mamy tutaj punkt wspólny z telefonem tego drugiego chłopaka. A do jego zabójstwa Kręgliński się nie przyznaje.

Krople deszczu spływały Mirce po twarzy, zmywając resztki makijażu. Pod oczami złociły się drobne, trudno dostrzegalne piegi.

– To wszystko nie ma sensu. Po prostu nie ma sensu – rzuciła bardziej w przestrzeń.

– Mirka, pamiętaj, że ta rozmowa jest tylko tu i teraz, między nami. Później żyjemy, jakby się nie odbyła. Kręgliński zeznał, o ile jego przytakujące jęki można określić mianem zeznań, że był z nimi jeszcze ktoś.

Poczuła, jak sztywnieją jej mięśnie. Miała wrażenie, że ktoś przed chwilą oblał jej ciało woskiem, który właśnie zastygł.

– Ktoś? Co to znaczy?

– No, tego nie wiemy. Ale stary się uczepił tego tropu. Więc będziemy węszyć. I tak sobie pomyślałem...

Przeczuwała, co za chwilę może usłyszeć, ale kompletnie nie była na to przygotowana.

– Widziałaś ich jako ostatnia, zanim zaginęli. Na pewno będą cię wzywać na ponowne przesłuchanie.

– Przecież już wszystko powiedziałam. – Patrzyła na kołysane wiatrem drzewa.

– Będziesz pierwsza na liście potencjalnych osób, które były tam z nimi. Dlatego chciałem cię uprzedzić.

– Muszą znaleźć sobie kozła ofiarnego – mruknęła, przypominając sobie wyraz twarzy Marka, kiedy mówił te słowa.

– Nikt cię o nic nie oskarży. Spokojnie. Ale tak sobie pomyślałem...Ta reakcja Kręglickiego na ciebie, wtedy pod komendą... Nie zrozum mnie źle, ale...

Przez chwilę miała ochotę powiedzieć mu całą prawdę. Wyznać, że była tam z nimi, ale kompletnie niczego nie pamięta. Jednak po chwili dotarło do niej, jak irracjonalnie zabrzmiała ta historia. Nawet dla Rafała.

– Jeśli myślisz, że ja jestem jakimś tropem w zaginięciu tych dzieciaków, to muszę cię rozczarować – powiedziała, twardo patrząc mu prosto w oczy.

– W porządku. To tylko głupie skojarzenia. Ten chłopak wymyka nam się z wszelkich racjonalnych scenariuszy działania, dlatego wcale nie upieram się, że jego reakcja na twój widok coś znaczyła. Ale musiałem zapytać.

– Jasne. To zrozumiałe. Strasznie mi zimno, chyba od tych przemokniętych ubrań.

– Ja też się zbieram, muszę wracać, bo wszystko wskazuje na to, że nie wypapramy się z tego gówna przez najbliższy rok. To co, kolejna fajka już na molo w Ostródzie? Kiedy wyjeżdżasz?

– Za dwa dni – odpowiedziała niepewnie, z trudem wyobrażając sobie czas powrotu. Czowała się, jakby ta bliska przyszłość miała nigdy nie nadejść.

– No to świetnie, będziemy w kontakcie. A ty w końcu uwolnisz się od klątwy rodziny Myszkowskich, bo wiesz, dom Mielczarków też podobno całkiem czysty pod kątem demonów nie jest. – Zaśmiał się.

Jego śmiech wtoczył się powoli do kanalików słuchowych Mirki, sprawiając wrażenie, że czaszka zaraz jej eksploduje.

Kolejny raz przesłuchała nagranie z tamtej nocy. Znała każdy szelest zarejestrowany na dyktafonie. Po rozmowie z Rafałem dokładnie wiedziała, co musi zrobić. Z wahaniem kliknęła „usuń”. Poczowała, jakby straciła ostatnią nić kontaktu z Kubą. Później leżała z otwartymi powiekami, nie poruszając gałkami ocznymi. Czas się zatrzymał. Przyznanie się Piotra do zabójstwa Nadii było niemal równoznaczne ze śmiercią Kuby. Nie miała pojęcia, dlaczego to zrobił, ale każda

myśl dotycząca tej zbrodni przerażała ją coraz bardziej. Pozostawało jeszcze jedno nie mniej straszne pytanie. Dlaczego ją ocalił? A może sama się uratowała? Może to właśnie stąd wzięło się wspomnienie ucieczki i strachu, które zostało z tamtej nocy. Trudno było jej wyodrębnić moment, w którym ciemność pokoju zamieniła się w bezkresną czerń snu bez snów. Dopiero kiedy smolista plama została wyparta przez ogniste punkty zbliżające się coraz bardziej do jej twarzy, obudziła się, czując w gardle narastającą panikę. Po ciemku wymacała telefon. Wyświetlacz wskazywał pięć minut po dwudziestej trzeciej. Włosy i ubranie miała kompletnie mokre od potu. Uchyliła drzwi, na korytarzu panowała błoga cisza. Postanowiła wymknąć się do łazienki, żeby opłukać twarz chłodną wodą. Miała nadzieję, że Mielczarkowa nie pojawi się zniecka, nakrywając ją na łamaniu zakazu opuszczania pokoju w nocy. Nie miała siły na kłótnie ze starą dewotką. Z drugiej strony wiedziała, że za chwilę wyjeżdża i miała w nosie chore reguły tego przeklętego domu. Ostrożnie odkręciła wodę w łazience. Chłodny, spokojny strumień przyjemnie ochłodził palącą twarz. Poczowała ulgę, jakby przykładła łagodzący kompres do tętniącej bólem rany. Kiedy skradała się do pokoju, usłyszała, jak ktoś na dole otwiera drzwi wejściowe. Zamarła, nasłuchując.

– Chodź tu, kochanie, tylko cichutko, proszę. Nikt nie może cię usłyszeć – Mielczarkowa szeptała z przyjęciem. – Przynies mi szybko wodę w misce i jakiś bandaż. – Poleciała chłodno, zwracając się najpewniej do Marleny.

Mirka wstrzymała oddech. Powoli zeszła kilka stopni niżej, wytyżając słuch. Kątem oka widziała uchylone drzwi kuchni. W kadrze mignęła przygarbiona blondynka z plastikową miską i zwiniętym niedbale bandażem.

– Odsuń się, już wystarczająco szkody dzisiaj narobiłaś – warknęła Mielczarkowa, zabierając od córki miskę. Zwróciła się w stronę krępego mężczyzny, który bujał się rytmicznie do przodu i do tyłu. Matka podwinęła mu rękaw bluzy, z ręki chlusnęła krew.

– To nie moja wina – zawyła Marlena.

– Zamknij się idiotko, zaraz tamta usłyszy.

Marlena zachowywała się tak, jakby słowa matki w ogóle do niej nie docierały.

– Sebastian sam rzucił się na Azora. Chciał mu wydrapać oczy. To była jego wina. On się tylko bronił. Zawsze mnie pilnował, jak szłam z krowami. A ty go zatłukłaś – załkała.

Mielczarkowa wstała gwałtownie i spoliczkowała dziewczynę.

– Albo się zamkniesz, albo cię uciszę. Ten głupi kundel zranił twojego brata, widzisz? Zasłużył na śmierć. Ta i tak była dla niego za lekka – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Chłopak nie przestawał się rytmicznie kołysać.

– On zawsze to robi, zawsze kogoś krzywdzi. I zawsze są kłopoty – histerycznie zawodziła Marlena. – Wtedy też tak było. To samo zrobił tej dziewczynie. Też ją udusił. Tak jak próbował zabić Azora.

Matka chwyciła skuloną dziewczynę za szyję.

– Albo się zamkniesz, albo naprawdę pożałujesz. Miałyśmy nigdy do tego nie wracać. Nigdy.

Nagle chłopak zwrócił się w stronę siostry.

– Dlaczego płaczesz? Nie płacz. Nie płacz. Oczy mu się paliły. Paliły się. Ja tylko pomogłem.

Mielczarkowa zniknęła z pola widzenia. Mirka próbowała się wychylić, żeby dokładnie zobaczyć, co dzieje się w kuchni. Wyciągnęła szyję i trzymając się ściany, niemal zawisała nad schodami. Przez chwilę wydawało się jej, że stoi stabilnie. Po kilkunastu sekundach straciła równowagę i z łoskotem upadła, tocząc się na dół. Korytarz zawirował.



## ROZDZIAŁ XX

Drżącą ręką próbowała narysować na powiece czarną kreskę. Zamiast równej linii kreśliła koślawe znaczki. Sfrustrowana, po raz kolejny zmyła makijaż.

– Kurwa – syknęła.

Czuła, że musi wyglądać perfekcyjnie. Jakby podświadomie przeczuwała, że to ich ostatnie spotkanie. Wiedziała, że sposób, w jaki teraz na nią spojrzy, zostanie w niej na zawsze. Po raz kolejny przejechała czarną kredką po powiece. Tym razem wyszło perfekcyjnie. Czarny tusz wydłużył rzęsy do długości przywodzącej na myśl kocie spojrzenia z reklamy, a blad różowa szminka uwydatniła usta. Jasne włosy zaplotła w koronę z warkocza. Spojrzała w lustro z zadowoleniem. Jakby jej doskonały wygląd miał szansę odwrócić bieg wydarzeń. Dźwięk domofonu odbił się echem od pustych ścian. Spojrzała na czarną, wysłużoną walizkę, stojącą w przestronnym przedpokoju. Tę samą, z którą przyjechała na studia do Warszawy. Z coraz szybciej bijącym sercem nacisnęła przycisk otwierający drzwi wejściowe. Uwielbiany przez Mirkę zapach Terre d’Hermès wsączył się tuż za Markiem do mieszkania.

– Pięknie wyglądasz – rzucił na powitanie, zdejmując czarny flauszowy płaszcz.

– Dziękuję. Wchodź.

– Właściwie to się spieszę.

– Nie przesadzaj. Skoro to ma być nasze ostatnie spotkanie, to chyba nie odbędzie się w proggu. Po wszystkich wspólnych latach chyba możemy poświęcić sobie pół godziny.

Zrobił minę, jakby było mu głupio.

– Jasne – odpowiedział i nerwowo zaczął stukać w wyświetlacz swojego iPhone’a.

– To co? Kawa?

– Wystarczy woda.

Mirka szybkim krokiem przeszła do kuchni, a długa kwiecista sukienka pofalowała za nią. Wyglądała jak grecka bogini.

– Ależ tu sterylnie – bąknął Marek, siadając przy kuchennym stole.

– Przecież nie oddałabym ci nieposprzątanego mieszkania. Wiesz, jak się przejmuję konwenansami. – Zaśmiała się, stawiając na stole szklanki z wodą.

– Więc jakie masz teraz plany? Co dalej?

– Od naszego rozstania minęło pół roku. Po odprawie nie ma już śladu, dlatego czas ruszyć do pracy. Wynajęłam pokój i zahaczyłam się w agencji copywriterskiej.

– Pokój? Przecież mówiłem, że możesz tu zostać tak długo, jak potrzebujesz.

– Jasne. Ale czas się usamodzielnic. Nie mogę odciąć się od przeszłości, cały czas wisząc na twoim ramieniu. – Upiła nerwowo łyk wody.

– I co? Będziesz mieszkać w jakiejś studenckiej komunie?

– Pracowniczej. Średnia wieku około trzydziestki. Liczę więc na to, że ominą mnie atrakcje typu całonocne imprezy i zajadanie LSD na śniadanie.

– Możesz się jeszcze zdziwić. Wiek nie zawsze działa na korzyść.

Spojrzała w jego brązowe oczy. Perfekcyjnie wyprasowana koszula w drobną kratę i delikatnie siwiejące włosy przy skroni sprawiały, że wyglądał szlachetnie. Jakby ktoś dokładnie stworzył go według jej studenckich marzeń. Zawsze chciała mieć starszego partnera, w którego ramionach będzie mogła chować się przed całym złem tego świata. Do czasu wyjazdu nad Zegrze ramiona Marka były dla niej najbezpieczniejszym miejscem. Razem z tą myślą poczuła ssącą w przelyku tęsknotę.

– A jak w firmie? – zagadnęła go, próbując zagłuszyć myśli, które uporczywie pojawiały się w jej głowie.

– Brakuje nam cię. Wiadomo. Nikt nie czaruje tak zleceniodawców jak ty. Ale jakoś sobie radzimy. Mam nadzieję, że w połowie roku dostaniemy dużą kampanię nowej sieci sklepów spożywczych, która wchodzi właśnie na polski rynek.

– To świetnie – mruknęła kurtuazyjnie.

– Tak, będę musiał rozbudować zespół, bo to będzie naprawdę duża rzecz. Może otworzymy oddział w Gdyni. – Opróżnił zawartość szklanki jednym łykiem.

– Zawsze o tym marzyłeś.

– Będę miał nareszcie pretekst, żeby jeździć na weekendy do Juraty.

– Cieszę się, że ci się układa.

– Czy układa? Trudno powiedzieć. Staram się po prostu żyć. – Zaczął obracać pustą szklankę w dłoniach.

– Zawsze napędzała mnie ta twoja pogoń za marzeniami.

– Ty też powinnaś sięgnąć po swoje.

Nie odpowiedziała. Ona nie miała już marzeń. Wszystkie były związane z Markiem i ich wspólną przyszłością. Teraz po prostu chciała przetrwać. Zaspokajać funkcje życiowe, istnieć.

– Wprowadzasz się tutaj?

– Raczej poszukam lokatorów. Kupiłem dom w Józefowie.

– W Józefowie? Z ogrodem?

– Tak. Z dwustuletnimi sosnami. Pachną niesamowicie po deszczu.

Nieraz rozmawiali o tym, żeby zamieszkać w dużym domu z ogrodem. Właśnie w Józefowie. Czasami jeździli tam oglądać działki. Snuli wspólne plany. Odniosła wrażenie, jakby zabrał jej to marzenie.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, świetnie. Po prostu się zamyśliłam.

– Zawsze lubiłaś Józefów.

– Nie ma co do tego wracać. – Siliła się na beztroski ton.

– Mirka, jeśli chodzi o ten wypadek... – Zawahał się. – Poniekąd miałaś rację.

Poczuła sztywnienie mięśni w okolicy policzków, jakby krew gwałtownie odpłynęła jej z twarzy.

– Rację?

– Kiedy uderzyliśmy... w coś. – Marek z trudem wypowiadał każde zdanie. – Podejrzywałem, że to nie był konar. Ale ze strachu się nie zatrzymałem.

– Widziałeś tego człowieka?

– Nie, nic kompletnie nie widziałem. Sam nie byłem pewien, co to było. Powiedziałem ci o tym konarze dla świętego spokoju. Ale kiedy podjechaliśmy na myjnię, zobaczyłem krew. Byłem przekonany, że to jakieś zwierzę. Nie mówiłem ci tego wtedy, żeby cię nie obarczać poczuciem winy. Znałem cię. Wiedziałem, że będziesz się zadręczać, dociekać, co znalazło się pod naszymi kołami. Tego już nie

można było cofnąć. Pojechałem szybko do warsztatu, żeby pozbyć się wszelkich śladów po wypadku. Żebyśmy mogli żyć, jakby nic się nie stało.

– Ale kiedy znalazłam tę wzmiankę... O tym mężczyźnie... Przecież już wiedziałeś. Dlaczego dalej powtarzałeś tę bajkę o konarze?

– Wcale nie wiedziałem i nie wiem do dzisiaj.

– Co ty pieprzysz? Myślisz, że nadludzkim zbiegiem okoliczności znaleźliśmy się w tym miejscu, przejechaliśmy po czymś niezidentyfikowanym, na naszym aucie była krew, ale to nie my zabiliśmy tego faceta? Albo jesteś popieprzony, albo próbujesz ze mnie zrobić wariatkę. – Tęsknota za wspólnym życiem z Markiem natychmiast z niej uleciała. – Po co mi to w ogóle mówisz?

– Nie wiem, chciałem po prostu być *fair*.

Prychnęła.

– *Fair*? Serio? A to nie jest przypadkiem tak, że jednak cię to zjada od środka i tym sposobem chcesz zrzucić z siebie część ciężaru?

– Nie. Po prostu... Nie wiem, sam nie wiem.

– Wegetowałam przez ponad pół roku, zadręczając się tym, co wydarzyło się na tamtej drodze. I teraz, kiedy nareszcie stanęłam na nogi, ty beztrzesko oświadczasz mi, że chyba jednak zabiliśmy tego gościa.

– Tego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś.

– Nadal uważam, że to wcale nie musieliśmy być my. W tej historii nie ma prawdy. Nie ma i nie będzie, bo nikt nie wie, co tam się, do jasnej cholery, wydarzyło. Chciałem tylko, żebyś znała wszystkie elementy. Byłem ci to winien.

– Byłeś mi to winien pół roku temu. – Gwałtownie odsunęła szklankę, a woda chlusnęła na stół. – Teraz przemawia przez ciebie egoistyczna chęć rozgrzeszenia, nic więcej. Może to powinno mnie pokrzepić, bo jednak masz jakieś sumienie. Szkoda tylko, że próbujesz je ocalić moim kosztem. – Wściekłość wibrowała w jej głosie.

– Zrób z tym, co chcesz. Jeśli ci to pomoże, to zgłoś mnie na policję. Nie chcę, żebyś znowu przez to przechodziła. Niezależnie od tego, kto przejechał po tym gościu, nie powinienem wtedy wsiadać za kółko. Ale uległem twoim namowom i jeśli trzeba, zmierzę się z konsekwencjami.

– Sprytna zagrywka. Moim namowom... Aha, więc to ja tak naprawdę zabiłam tego gościa. Prosiłam cię wtedy, żebyśmy stamtąd wyjechali.

– Jak zawsze nadinterpretujesz. Opanuj się. Chciałem tylko być z tobą zupełnie szczerzy. A ty wracasz do punktu wyjścia.

Popatrzyła na jego twarz i poczuła się, że rozmawia z zupełnie innym człowiekiem niż ten, którego kochała. Jeszcze chwilę temu miała ochotę przytulić się do szorstkich policzków z dwudniowym zarostem, który dodawał mu szlachetnego uroku. Dotknąć bujnych brwi, pocałować ciepły płatek ucha.

– Jasne, ja i moja histeryczna natura. Przepraszam, że znowu daję się ponieść irracjonalnym emocjom.

– Naprawdę nie o to chodzi. Zresztą ta rozmowa zmierza w złym kierunku.

Spojrzała na zegarek.

– Moja taksówka będzie za dwadzieścia minut. Gdybym mogła tu poczekać, zamiast stać na mrozie...

– Jasne. Ja już pójdę. Wrzucić klucze do skrzynki.

– Rozumiem, że mieszkanie przeszło odbiór?

– Nie wygłupiaj się. – Wstał, patrząc na nią ze smutkiem. – Powodzenia. – Zawahał się, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się rozmyślił.

– Tobie też niech się wiedzie – odpowiedziała automatycznie, obserwując, jak zakłada płaszcz i zamyka za sobą drzwi.

Przez kilka sekund stała jeszcze w przedpokoju, po czym podbiegła do okna w salonie, żeby uchwycić moment, w którym Marek wsiada do swojego czarnego bmw. Chciała złapać ostatni kadr. Drobnym śnieg uderzał w szyby. Z auta po stronie pasażera wysiadła Anita, recepcjonistka z „Media Plus”. Mężczyzna czule ją pocałował, dokładnie w ten sam sposób, w który kiedyś całował Mirkę. Płatki wirowały wokół nich, tworząc jasną poświatę. Marek pogładził czule po włosach wysoką blondynkę, po czym wsiedli do auta i odjechali. Mirka stała z twarzą przyklejoną do szyby, jakby chciała przeniknąć przez zimne szkło.

– Podstuchiwałaś! – Mielczarkowa chwyciła Mirkę za różową dresową bluzę. Miała mnóstwo siły jak na kobietę sporo po sześćdziesiątce.

– Tylko wyszłam do toalety.

– Zasady były jasne. Żadnego wałęsania się po domu po dwudziestej drugiej – wycodziła przez żółte nierówne zęby

– Naprawdę musiałam. Ale już wracam do siebie. – Dziewczyna starała się nieporadnie wstać.

– O nie, moja droga panno, skoro już dołączyłaś, to zapraszam. – W tonie Mielczarkowej było coś przerażającego. Mirkę ogarnął niezidentyfikowany strach. Posłusznie weszła do kuchni. Przy stole siedział krępy mężczyzna w granatowej, wyciągniętej koszulce. Kiwał się rytmicznie do przodu i do tyłu. Rozbiegane oczy i lekko uchylone usta, z których sączyła się ślina, wprawiały w przerażenie. Wyglądał, jakby był w jakimś transie. Obok na taborecie kulila się, zasłaniając głowę rękami, jego siostra.

– Siadaj – warknęła Mielczarkowa.

Mirka przez chwilę zastanawiała się nad tym, żeby ją popchnąć i po prostu uciec. Powstrzymywało ją jedynie to, że kluczyki od auta były na górze w jej torebce. Kobieta, jakby w odpowiedzi na te myśli, położyła na stole wielki kuchenny nóż.

– Po co to? – zapytała, zatrzymując wzrok na długim ostrzu.

– Dla bezpieczeństwa. Moich dzieci.

– Naprawdę już pójdę. Nie chcę sprawiać kłopotów. – Powoli wstała, ale Mielczarkowa gwałtownie popchnęła ją z powrotem na miejsce.

– Już ci mówiłam, głupia dziewucho, że nigdzie nie pójdziesz.

Czuła bolesny ucisk w okolicy płuc. Zachowanie kobiety coraz bardziej ją przerażało.

– Gadaj, co usłyszałaś i dlaczego węszysz. – Ton głosu miała zmieniony, jakby w ogóle nie należał do niej.

– Nie węszę. I nic nie słyszałam. Szłam to łazienki, zobaczyłam światło na dole, chciałam sprawdzić, co się dzieje, ale się poślizgnęłam. – Zmyśliła na poczekaniu.

– Nie rób ze mnie głupiej baby. Może i swoje lata mam, ale dobrze wiem, że podsłuchiwałaś. Albo powiesz po dobroci, albo... – zawiesiła głos.

– Albo co? Zabije mnie pani? – Kiedy już wypowiedziała te słowa na głos, pożałowała, że nie ugryzła się w język.

– Zrobię wszystko, co trzeba, żeby ochronić moje dzieci. Wszystko.

Blade światło oświetlało jej rozszerzone naczynka na policzkach i małe krwiaki wokół nosa. Zielone oczy pobłyskiwały złowrogo. Jedna źrenica była większa od drugiej.

– Nie! Mamo, nie. – Spazmatyczny krzyk Marleny wypełnił przestrzeń. – Nie chcę, żeby było jak z tamtą dziewczyną. Nie chcę, słyszysz?

Mirka znieruchomiała. Mielczarkowa spojrzała na córkę z wściekłością. Mocniej zacisnęła dłoń na ręczce noża, aż pobladły jej palce.

– Co ty wygadujesz? Uspokój się, a nic się nie stanie.

– Zawsze tak mówisz, a potem to się dzieje. – Marlena podniosła głowę, patrząc matce prosto w oczy. Grube łzy popłynęły jej po wystających policzkach. On zabił tamtą dziewczynę, a ty nic nie zrobiłaś, nic. Teraz zabiłaś Azora. To wszystko jest...

Mielczarkowa złapała córkę za włosy.

– Stul dziób. Bo kolejnej śmierci będziesz winna ty.

Pętla wokół płuc zdawała się zaciskać. Mirka czuła, że brakuje jej tchu. Jednocześnie wiedziała, że nie ma już nic do stracenia. Musiała grać w tę grę, żeby zyskać na czasie.

– Jaką dziewczynę? – wydusiła przez zaciśnięte gardło.

Marlena spojrzała na nią z lękiem i ukryła twarz między kolanami.

– Nie płacz, nie płacz. Nic się nie stało – powtarzał Sebastian.

– Ta głupia dziwka zasłużyła na śmierć. To była wina jej kolegów, którzy ją zostawili w środku lasu, skazując na taki los. Mogła się zastanowić, z kim się puszcza – rzuciła w przestrzeń Mielczarkowa.

– Nieprawda. Nieprawda. Byłam tam – Marlena mówiła coraz głośniejszym głosem. – Jeszcze oddychała. Wtedy jeszcze oddychała. – Z trudem między spazmami łapała oddech.

Powietrze w kuchni wydawało się coraz rzadsze. Jakby kolejne wdechy nie dostarczały do płuc odpowiedniej ilości tlenu. Mirka trzymała się kurczowo krawędzi taboretu. Był jakby punktem jej oparcia.

– Morderca, zabiłeś ją. Zabiłeś, udusiłeś jak królika. Wszystko widziałam. Wszystko obserwowałam. Ukryłam się, żebyś mi też tak nie zrobił, jak wtedy, ale widziałam... Ale ty nigdy nie przestajesz. Dzisiaj próbowałeś skrzywdzić Azora. Morderca – wychudzona wyrzucała z siebie słowa automatycznie jak komputer. – Marlena zwracała się bezpośrednio do brata.

– Nie dusiłem. Nie. – Przestał się kiwać, jakby miał nagły przebłysk świadomości. – Nic nie zrobiłem. Tylko przytuliłem. Tak jak pan. Tamten pan wtedy w łódce.

– Jaki pan, kochanie? – Mielczarkowa przez chwilę zdawała się zapomnieć o obecności Mirki i zwróciła się łagodnie bezpośrednio do syna.

– Na wodzie. Kiedyś widziałem, jak tata zabrał mnie do lasu w lato. Pierwsze lato, jak tu mieszkaliśmy. On przytulał dziewczynę. Blisko siebie. Ja też przytuliłem tak tamtą. Ona leżała taka biedna. Miała zranioną głowę. Pomagałem. Chciałem, żeby nie bolało. Żeby jej nie bolało.

W głowie Mirki doszło do czegoś w rodzaju wewnętrznej eksplozji. Wszystkie linearne myśli rozpiezchły się w nieznanym kierunku, tracąc dotychczasowy sens.

– Kochanie, to pewnie był sen, tylko sen.

– Nie, widziałem. Naprawdę. Widziałem to, przez krzaki było wszystko widać. W lesie, tam, gdzie jest jezioro. Dobrze pamiętam. Przytulał ją tak mocno... jak ja zranioną dziewczynę. A później pływali w wodzie. Wrzucił ją do wody z wąskiej łódki z plastiku, jak skończył przytulać, a potem wskoczył za nią.

Wszystko wskazywało na to, że Sebastian był świadkiem zagadkowej śmierci kajakarzy.

– To już bez znaczenia. Już dobrze.

– Nie, mamo, on jest psychiczny. Mnie też chciał udusić. Chciał zrobić to samo. A teraz jeszcze skrzywdził Azora – powtarzała w kółko Marlena.

– Azor był zły. Paliły mu się oczy. Paliły oczy. Jak temu, co do mnie mówi. – Chłopak zamyślił się i zaczął znowu kiwać się do przodu i do tyłu.

– Dość tego. Dość – warknęła Mielczarkowa. – Wysłuchałaś już wszystkiego. I co teraz z tym zrobisz? Doniesiesz na mojego syna? – Podeszła na tyle blisko Mirki, że ta czuła jej nieświeży oddech.

– Nic nie zrobię. Może być pani spokojna – odpowiedziała ze strachem Mirka.

– Kłamczucha. Myślisz, że mnie nabierzesz? – rzuciła pogardliwie kobieta. – Trzeba było się nie wtrącać. Nie wtrącać, rozumiesz? Nie pozwolę, żeby Sebastian znowu trafił do tego straszego ośrodka. Nie pozwolę. – Wpatrywała się w nóż, w którego matowym ostrzu odbijały się pogrążone w obłędzie źrenice.



– Proszę dać mi spokój. Pójdę i się spakuję. Więcej mnie pani nie zobaczymy. Obiecuję.

Mielczarkowa spojrzała na nią nieprzytomnie. Zagięła fartuch, nie wypuszczając jednocześnie z rąk noża. Szybkim gestem odpięła ubrudzoną zaschniętą krwią włosiennicę i zacisnęła ją mocniej na udzie.

Marlena przyglądała się temu z rosnącym strachem. Kiedy matka skończyła, podeszła bez słów i naśladując ją, podwinęła sukienkę. Cichutko syknęła, kiedy ta zaciskała łańcuch na jej posiniaczonej nodze.

– A on? – zapytała już spokojniejszym tonem.

– Dzisiaj nie – odpowiedziała krótko Mielczarkowa.

Mirka siedziała nieruchomo. Próbowwała oszacować swoje szanse w szarpaninie. Z samą Mielczarkową poradziłaby sobie bez problemu, ale wiedziała, że jeśli Marlena z Sebastianem rzucą się w obronie starej psychopatki, raczej nie wyjdzie z tego domu o własnych siłach.

– „Panie Boże, Ojczy wszechmogący, Jezu dobry, zlituj się nade mną grzesznikiem i udziel mi przebaczenia grzechów – zaczęła recytację Mielczarkowa, padając na kolana z nożem w ręce. Jakby się do czegoś przygotowywała. Po chwili dołączyła do niej Marlena, klękając tuż obok. – Spraw, abym uniknął wszystkich zasadzek nieprzyjaciół, pokus, zgubnej rozkoszy i abym zwyciężył; spraw, abym stanowczo wstrzymał się od myśli i uczynków, jakich zakazujesz, daj, abym Ci służył i miłował Cię, ile chcesz, i abym żył według Twojej woli. Daj mi, Panie, skrucę serca, pobożność, cnotę pokory...”<sup>[1]</sup>.

Kuchnia rozbrzmiała mieszającymi się dźwiękami modlitwy.

– Cicho, cicho – zaczął krzyczeć Sebastian, zasłaniając uszy.

Mirka, korzystając z zamieszania, wstała, rzuciła w stronę Mielczarkowej taboret i zaczęła uciekać. Na oślep. Przed siebie. Byle dalej od tego przeklętego domu. Na zewnątrz uderzył ją podmuch rześkiego powietrza. Nareszcie mogła wziąć głęboki oddech.

Wokół nie było żadnej latarni ani lampy. Panowała ciemność. Jedynym źródłem światła były pojedyncze błyszczące punkty na niebie. Resztę gwiazd zasłaniały chmury. Kiedy biegła ścieżką wzdłuż jeziora, strach został wyparty przez maksymalne skupienie. Czuła mobilizację każdego z mięśni. Musiała zrealizować

zadanie. To było najważniejsze. Instynktownie kierowała się w stronę ośrodka, chociaż szanse na to, że natknie się tam na kogoś o tej porze, były bliskie zeru. Jednak do wsi były przynajmniej trzy kilometry, pokonanie takiego dystansu zajęłoby jej zbyt wiele czasu. Potrzebowała telefonu. Musiała jak najszybciej zadzwonić na policję. Kiedy dobiegła na miejsce, z ulgą spostrzegła, że bramka jest uchylona. Szybko wspięła się po betonowych schodach. Okna w domkach straszyły czernią. Bez nadziei pobiegła do budynku recepcyjnego. Lampa z czujnikiem ruchu prześwieciła przestrzeń żółtą smugą światła. Mirka przez kilkanaście sekund dobijała się do frontowych drzwi biura. Bezskutecznie. Spojrzała w stronę kamery. Miała nadzieję, że jej desperackie gesty zwabią firmę ochroniarską.

– A panienska tu co? – usłyszała za swoimi plecami.

Zastygła w bezruchu. Głos wydawał się jej znajomy. Nie potrafiła zidentyfikować tego wspomnienia, ale wywoływało w niej negatywne uczucia. Paraliżujący strach wrócił. Powoli się odwróciła.

Uderzył ją zapach spirytusu. Wyraźne zakola, ruda broda, zaokrąglony brzuch. Ten sam facet, którego widziała z rodziną w kościele. Ten sam, który dobijał się do łazienki. Ten sam, który próbował się do niej dobierać. – Muszę zadzwonić. Bardzo pana proszę. Mogę pożyczyć telefon? – Starła się, by w jej głosie nie pobrzmiwała panika.

Odpowiedział jej obrzydliwym chrapliwym śmiechem.

– Co z ciebie za lalunia. – Próbował złapać ją za podbródek.

Odepchnęła go.

– Proszę dać mi zadzwonić. Tam komuś dzieje się krzywda.

Wyjął z kieszeni luźnych jeansów telefon i pomachał nim Mirce przed nosem.

– Ja dam ci zadzwonić, jeśli najpierw zrobisz coś dla mnie. – Zachwiał się, przestępując z nogi na nogę, po czym złapał się ostentacyjnie za rozporek.

Odsunęła się kilka kroków, opierając o zimną ścianę budynku. Chłód betonu przenikał przez bawełniany dres. Na parapecie, od którego dzieliło ją nie więcej niż kilka kroków, stała niewielka gliniana doniczka. Wiedziała, że to jej jedyna szansa. Kiedy znowu spróbował się do niej zbliżyć, odepchnęła go z całych sił i podbiegła do okna, chwytając z parapetu doniczkę. Bez chwili zawahania rozbiła mu ją na głowie. Ostry odłamek musiał osunąć się na czoło, z którego buchnęła krew.

– Ty kurwo – krzyknął, po czym zatoczył się i padł na ziemię.

Trzęsącą się ręką wyrwała mu z zaciśniętej dłoni telefon. Nie знаła kodu odblokowującego. Wybrała połączenie alarmowe, modląc się, by w tym czasie oprych się nie obudził.

– Potrzebuję pomocy. Gospodarstwo w Trzcinicach, przy jeziorze, tuż za ośrodkiem „Wehikuł WywCZASU” – chrypiała do telefonu. – Uzbrojona kobieta próbowała mnie zaatakować, uciekłam, ale w domu jest z nią dwójka niepełnosprawnych dzieci. Jest nieobliczalna – krzyczała do dyspozytorki.

W tym samym momencie pod budynek podjechała biała skoda z czerwonym napisem „Security”. Uczucie ulgi mieszało się z przerażeniem, tworząc jakąś niezidentyfikowaną emocję.

– Przepraszam bardzo, nie będzie panu przeszkadzało, jeśli otworzę okno? – Mirka zwróciła się do schowanego za czarno-białą gazetą krępego mężczyzny.

– Proszę sobie otwierać, jeśli duszno – odburknął, odsłaniając wąskie brązowe oczy.

Dziewczyna szarpnęła za metalową rączkę. Górna szyba opadła. Pociąg powoli ruszył. Rytmiczne stukanie torów działało na nią usypiająco. Napis „Legionowo” na tle zaróżowionego zachodzącym słońcem nieba wyglądał wyjątkowo pośępnie. Kolejne mijane stacje coraz mocniej zakotwiczały w niej myśl, że zostawia za sobą Warszawę. I wszystko, za czym do tej pory goniła. Powrót do Ostródy był przyznaniem się do porażki. Jakby chciała wykrzyknąć, że jej się nie udało. Wiedziała, że przez najbliższe tygodnie będzie musiała słuchać gadania matki o tym, że pozwalając odejść Markowi, zaprzepaściła swoją szansę na szczęście. A jednak wydawało się jej to dużo mniej straszne niż mieszkanie z obcymi, obsikującymi deskę lokatorami. Praca w agencji copywriterskiej okazała się dużo mniej intratna, niż na to liczyła. O wynajęciu kawalerki mogła tylko pomarzyć. Każdego dnia mijała biurowiec „Media Plus” na Domaniewskiej i czuła tęsknotę za dawnym życiem. Żyła w zawieszeniu między jednym światem, minionym, a teraźniejszym. Zawsze lubiła Warszawę pachnącą specyficznymi spalinami. Ale to już nie było jej miejsce. Cała miłość do miasta zniknęła wraz z Markiem. Wolny etat w „Głosie Ostródy” był doskonałym pretekstem do ucieczki.

Wyjęła telefon i wybrała numer ojca.

- Halo – odezwał się dawno niesłyszany niski męski głos w słuchawce.
- Cześć tato, będę około dwudziestej. Mam mnóstwo tobołów, gdybyś więc mógł mnie odebrać z dworca, byłoby świetnie.
- Dobrze. Będę czekać.
- Super, dziękuję.
- Mirka? – zawahał się.
- Tak?
- Na pewno chcesz wracać? Mama panikuje, że zaprzepaszczasz swoje szanse na wszystko, na co tak ciężko pracowałaś. Nie chcę, żebyś podejmowała zbyt pochopną decyzję. Wiesz, jak to jest w Ostródzie. Zaraz wszyscy będą gadać.

Krajobrazy za oknem zlewały się w zielono-czarne plamy.

- Muszę wrócić – odpowiedziała krótko i szybko się rozłączyła.

Jej powrót był dla matki końcem świata. Zakończyły się przechwałki na temat córki warszawianki i bogatego przyszłego zięcia. Nie mogła już opowiadać, stojąc w kolejce do warzywniaka, o kolejnych egzotycznych wakacjach Mirki. Ale nie dbała o to. Chciała tylko odbić się od dna, a później uciec w jakimś bliżej nieznanym kierunku. Albo zostać w Ostródzie i już na zawsze rozpamiętywać żal za utraconym życiem. Odkąd Marek tamtego dnia powiedział jej, że z premedytacją usunął zaschniętą krew z auta, wszystko, o co walczyła podczas terapii po jego wyprowadzce, przestało mieć dla niej znaczenie. Rozproszyło się jak tłuczone drobno szkło. Wiedziała, że musi jakoś funkcjonować, zachowywać pozory normalności. Jeść, spać, pracować. Ale nie chciała od życia niczego. Poza tym wiedziała, że u rodziców pokusa zapijania leków nasennych winem będzie mniejsza niż w śmierdzącym stęchlizną mieszkaniu ze współlokatorami pieprzącymi się za ścianą. To musiało wystarczyć, by przetrwać gadaninę matki i rozczarowanie ojca. Przymknęła powieki, wsłuchując się w rytmiczne postukiwanie pociągu.

Moment, w którym dwóch wysokich mężczyzn z ciemnym zarostem cuciuło powalonego na ziemię rudego dryblasa, dla Mirki trwał wieczność. W końcu facet odzyskał przytomność i pod groźbą złożenia zawiadomienia o próbie gwałtu odstąpił od roszczeń wobec Mirki. Obfity krwotok z łuku brwiowego udało się zatamować zwykłym plastrem z samochodowej apteczki. Dziewczyna przyglądała

się wysiłkom ochroniarzy z zaciekawieniem, jakby to wszystko było elementem jakiegoś performance i działo się poza nią. Wciąż ścisnęła w dłoni telefon mężczyzny. W tym czasie wzdłuż bramy ośrodka przejechała policja, rozświetlając ciemne niebo niebieskimi lampami. Bąknęła coś niezrozumiałego do mężczyzny w czarnych uniformach, położyła wysłużony smartfon na dachu białej skody i powoli zeszła betonowymi schodami, kierując się w stronę gospodarstwa. Nikt jej nie zatrzymywał. Wlokła się noga za nogą, opóźniając moment, w którym dotrze na miejsce. Podświadomie bała się, co może tam zastać. Nagle za jej plecami rozległ się wysoki dźwięk syren. Instynktownie odskoczyła na bok. Wąską zarośniętą chaszciami drogą z trudem przedzierał się wóz strażacki. Serce zaczęło szybciej bić w jej piersi. Przyśpieszyła kroku. W jej głowie pojawiały się najróżniejsze scenariusze. Zaczęła biec za dużym czerwonym samochodem.

Niebieskie światło policyjnych syren mieszało się z nieco jaśniejszymi sygnałami straży pożarnej. W oknach na parterze odbijały się jęzory ognia. Próbowała przejść przez bramkę, ale została powstrzymana przez wysokiego policjanta z brązowymi wąsami.

– Tam są moje rzeczy, wynajmowałam tu pokój. – Szarpała się, próbując wyswobodzić się z uścisku policjanta.

– Nie może pani tam wejść.

– To ja was wezwałam. Człowieku, chcę odzyskać swoje rzeczy. Tam na górze są moje kluczyki od auta, portfel, pieniądze, telefon.

– Mirka? – Z ciemności wyłoniła się twarz Rafała. – Andrzej, puść ją. – Poleciał zdecydowanym głosem. – Trwają czynności ratownicze, tam jest niebezpiecznie, nikt nie może się tu kręcić. Chodź. – Odciągnął ją za ramię na bok.

– Co tu się odpierdoliło? – mruknął półszepcem, kiedy byli już na tyle daleko, by nikt poza nią tego nie usłyszał.

– Boże, Rafał. Mielczarkowa, ona jest bardziej popierdolona, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. To Sebastian zabił Nadię. To on ją zabił. – Ostatnie zdanie niemal wykrzyczała. Wąsacz spojrział podejrzliwie w ich stronę.

– Spokojnie, musisz złożyć zeznania. Będziemy wszystko sprawdzać. Również to, w jaki sposób doszło do pożaru. Opowiedz wszystko dokładnie, żebyś była poza podejrzeniem. Skup się. Rozumiesz? – Zacisnął palce na jej ramionach i popatrzył na nią poważnie. W jego oczach odbijały się granatowe światła radiowozu.

– Yhm – mruknęła, patrząc na strażaków oblewających parter domu wodą.

– Andrzej, spisziesz zeznania? – Rafał zwrócił się do policjanta z wydatnym wąsem.

– Jasne, proszę wsiąść do samochodu – mruknął do Mirki bez entuzjazmu.

Powoli wtoczyła się do radiowozu. W głowie mnożyły się kolejne myśli. Próbowwała je posegregować, żeby jak najdokładniej opowiedzieć, co zdarzyło się tego wieczoru w gospodarstwie Mielczarków.

– No to pani mówi – bąknął policjant, przewracając kolejne kartki w notesie.

– Wynajmuję tu pokój od ponad tygodnia... – zaczęła niepewnie, ważąc słowa. Odtwarzała przebieg zdarzeń sekunda po sekundzie, zwracając uwagę na szczegóły. Z każdym kolejnym zdaniem traciła kontrolę nad kierunkiem, w którym zmierzała ta opowieść.

Czas w jej odczuciu przystawał, skracał się, wydłużał i zapętleł. Nawet nie zauważyła, kiedy przed gospodarstwem zaparkowała karetka. Ktoś zapukał w szybę. Policjant uchylił okno.

– Skończyliście? – Rafał był zdenerwowany.

– Właściwie to już wszystko – odpowiedziała Mirka, zanim policjant wgapiający się w swój notes wydusił z siebie choćby słowo.

– Dobra, będzie to trzeba przepisać na komendzie. Sprawa będzie poważniejsza, niż nam się wydawało, bo najpewniej mamy trupa. – Rafał spojrzał wymownie na kolegę.

– Kto? – Mirka poruszyła się niespokojnie na siedzeniu.

– Ciała są mocno poparzone, częściowo zwęglone. Będziemy je identyfikować.

– Ciała? Jest więcej niż jedna ofiara? – Mirka poczuła bolesne ukłucie w mostku, myśląc o Marlenie.

– Ustalamy to. Ogień mocno się rozprzestrzenił, cały czas trwa akcja ratownicza. Naprawdę strażacy robią, co mogą.

– Stary wie? – policjant odpalił silnik.

– Już tak, więc musimy się sprężyć – odpowiedział Rafał, odpalając papierosa.

Mirka, wysiadając z radiowozu, poczuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Z trudem stanęła stabilnie. Rafał obszedł auto i podał jej odpalonego przed chwilą papierosa. Mocno zaciągnęła się dymem.

– To potrwa do rana. Albo dłużej. Zadzwońię po kumpla, odwiezie cię do mojego mieszkania. – Wyciągnął w jej stronę klucze.

– Kto przeżył? Proszę. Muszę wiedzieć. – Wciąż miała nadzieję, że Marlena wyszła z pożaru bez szwanku.

– Nie wiem, póki strażacy pracują, możemy tylko spekulować. Jedź się przespać. Wrócę jutro, to może będę mieć nieco więcej informacji. W lodówce masz słoik bigosu, jeśli jesteś głodna. Kod do domofonu to 6698. Już dzwonię po podwózkę dla ciebie. – Odszedł kawałek dalej, przykładając telefon do ucha.

Osunęła się na ziemię. Wilgotna trawa natychmiast zmoczyła dres w okolicy pośladków. Nie dbała o to. W powietrzu unosił się swąd spalenizny. Patrzyła na płonące gospodarstwo, przypominając sobie widok ognistych powiek, które przecinały ciemność. Te dwa obrazy miały zbyt wiele punktów wspólnych.

## ROZDZIAŁ XXI

Weszła do ciemnego mieszkania. Po omacku znalazła włącznik światła. Błady strumień rozświetlił niewielki korytarz. Ściany wyłożone pozółkłymi panelami optycznie zmniejszały i tak niewielką przestrzeń. Przeszła do kuchni z niewielką częścią salonową, której centrum stanowiła wysłużona kanapa. Sięgnęła do szafki po wyszczerbiony kubek w bożonarodzeniowe wzory i nalała sobie zimnej kranówki. Lodowata woda przelewała się przez jej gardło, przyjemnie chłodząc przelyk. Opadła na przykrytą zmechaconym, czerwonym kocem sofę. Zdjęła buty i zarzuciła stopy na kanapę, obejmując kolana zakurzonymi dłońmi. Jej myśli galopowały w różnych kierunkach, wracając wciąż do tego samego obrazu – ognistych oczu wylaniających się z ciemnej plamy.

– Sebastian zabił Nadię – mruknęła do siebie, jeszcze szczerzej oplatając nogi rękoma.

Mieszkała pod jednym dachem z mordercą. Nie była pewna, czy ta zbrodnia była zawiniona. To, co mówił o oczach Azora, wskazywało na to, że widział podobne obrazy do tych, które pojawiały się pod jej powiekami. Tylko on nie potrafił odróżnić prawdy od fikcji. Czy można więc było go uznać za mordercę, czy raczej za ofiarę demonicznej siły? Czy Mirka też znajdowała się pod działaniem złych mocy, skoro prześladowały ją płonące punkty przypominające powieki? Odrzuciła szybko te rozważania, skupiając się na tym, co racjonalne. Dom Mielczarków płonął. W środku były trzy osoby, jedna z nich na pewno nie przeżyła. Zastanawiała się, co takiego wydarzyło się w gospodarstwie, kiedy uciekła. Podświadomie czuła się winna tej śmierci. Gdyby nie stanęła wtedy na schodach, żeby podsłuchać, co dzieje się w kuchni, być może nic by się nie stało. Na komodzie znalazła paczkę niebieskich lucky strike'ów i zapalniczkę. Nie miała siły, żeby sturlać się na dół i zapalić przed klatką. W mieszkaniu nie było balkonu, zgarnęła więc papierosy i zamknęła się w łazience. Uchyliła niewielkie okno, przez które do pomieszczenia dostawał się hałas jeżdżących pod blokiem samochodów. Na pralce leżały zmięte jeansy Rafała i biały T-shirt. Ściany pomalowane olejną



farbą bez kafelków i wielkie rury wijące się tuż pod sufitem robiły posępne wrażenie. Powoli wciągnęła dym do płuc. Poczła przyjemne łaskotanie w klatce piersiowej. Opadła na klapę od sedesu, próbując wyprzeć wspomnienia minionego wieczoru. Nie bardzo wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Miała nadzieję, że Rafał wróci jak najszybciej, oznajmiając, że Marlena żyje. Zasługiwała na życie. Na normalność, której nigdy nie doświadczyła. Po trzecim wypalonym papierosie poczuła bolesne pulsowanie w żołądku. Zwymiotowała żółcią do umywalki. Organizm domagał się jedzenia, chociaż nie dałaby rady niczego przełknąć. Wróciła do klaustrofobicznego salonu. Czekala na Rafała w ciemności, kołysząc się rytmicznie do przodu i do tyłu. Jak Sebastian. Za oknem już świtało, kiedy usłyszała dźwięk otwieranych drzwi wejściowych.

– Mirka, nie śpisz? Dlaczego siedzisz po ciemku?

– Jakoś nie mogłam zmrużyć oka. Mów, co tam się stało. – Czula jak ze stresu drętwieją jej usta.

– Zaraz. Tylko opłuczę twarz wodą. Wszystko mnie piecze od tego dymu.

Chwila, w której Rafał był w łazience, w odczuciu Mirki trwała długie godziny.

– Poczestowałam się fajkami – mruknęła, kiedy wrócił ubrany w pogniecione jeansy i jasny T-shirt. Duże nagie stopy ze starannie przyciętymi paznokciami zwracały uwagę.

– Jasne. Mam nadzieję, że wzięłaś sobie coś do jedzenia z lodówki.

– Nie jestem głodna. Ale błagam cię, przestańmy już gadać o pierdołach. Mów, co tam się stało, bo zaraz zwariuję.

Opadł ciężko na sofę obok niej. Włosy śmierdziały mu spalenizną.

– Właściwie to cały czas czekaliśmy na zakończenie akcji gaśniczej. I na świt. Z zasady nie przeprowadzamy oględzin w nocy. Zresztą teraz to już wjeżdża nam nadzór prokuratorski, więc będzie się działo.

– Kto był tą ofiarą?

Rafał westchnął, ciężko patrząc w sufit.

– No kto? – krzyknęła.

– Właściwie to mamy trzy trupy.

Miała wrażenie, że ktoś uderzył ją mocno w okolice przepony.

– Wszyscy nie żyją?

– Nie dało się nic zrobić. Z tego, co wstępnie ustalili strażacy, cały dół, łącznie z ciałami, został oblany benzyną. Nie mieli praktycznie żadnych szans. Spłonęli przy stole w kuchni. Objęci.

Pokój gwałtownie zawirował. Mirka chwyciła się krawędzi kanapy, żeby nie upaść.

– Mógłbyś otworzyć okno? – zapytała, tłumiąc gwałtowne mdłości.

– Już otwieram. Źle się czujesz? – wyjął z lodówki butelkę z wodą.

Łapczywie wypila kilka łyków.

– Dzięki, lepiej mi. Cała trójka nie żyje? – Próbowwała nie przypisywać sensu do tych słów.

– Niestety, ciała były nadwęglone, ale raczej nie ma wątpliwości, do kogo należą. Zresztą oszczędzę ci szczegółów.

– Ale skoro strażacy znaleźli benzynę... To było celowe podpalenie.

– Obstawiam rozszerzone samobójstwo. Mielczarkowa pociągnęła za sobą dzieci do grobu. Klasyka. Tylko dlaczego?

– Czytałeś moje zeznania?

– Rzuciłem okiem.

– Kiedy uciekłam, Mielczarkowa wiedziała, że wina Sebastiana wyjdzie na jaw. Dlatego pewnie w ten pokrętny sposób chciała go ochronić.

Rafał nie odpowiedział. Pomyślała o trawionej przez ogień Marlenie, przytulonej do brata i matki. Poczula, jakby ktoś coś ciężkiego włożył do jej żołądka.

– To wszystko przeze mnie – szepnęła, czując, jak palący ból rozlewa się po jej ciele, od żeber aż do przetyku

– Wcale nie. To była stara wariatka. A skoro kryła syna, który był zabójcą, to na dodatek była jeszcze niebezpieczna.

– Ale Marlena... Ona mogła żyć. Gdybym zabrała ją ze sobą. Uciekłybyśmy razem.

– Mirka. Co ty pieprzysz? Te dzieci były chore, nie postrzegały świata tak jak my. Pozostawały pod silnym wpływem toksycznej matki. Nie uciekłyby z tobą. Gdybyś chciała ją zabrać, jedną zmienną w tej sprawie byłyby cztery trupy zamiast trzech.

– Mogłam się w to nie wtrącać.

– Prędzej czy później to i tak by wyszło na jaw. I pewnie skończyłoby się w ten sam sposób. A może Sebastian jeszcze komuś innemu zrobiłby krzywdę. Być może kogoś uratowałaś.

– Ale Marlena nie była niebezpieczna.

– Powtarzam, pozostawała pod wpływem matki. Na jej polecenie chodziła na nocne spacerzy z bratem, nad którym nie panowała. Była przy zabójstwie tej dziewczyny, Nadii. To wszystko zabrnęło za daleko. Ty po prostu znalazłaś się w złym miejscu i w złym czasie. I tyle. Nie twórz problemów i nie dopisuj sobie udziału w tej sprawie.

– Ale dlaczego Piotr się przyznał? To bez sensu.

– Pewnie doszło do szamotaniny. Zeznałaś, że Mielczarek mówił, że dziewczyna krwawiła. Być może Kręglicki popchnął ją, ona straciła przytomność, dlatego uznał, że nie żyje. A dzieła dokończył Sebastian.

– Więc Piotr tak naprawdę jest niewinny.

– Zabójstwa, owszem. Ale spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, nieudzielenie pomocy i ucieczka z miejsca przestępstwa to też nie są przelewki.

– Co teraz?

– Musimy znaleźć ciało. To powinno trochę rozjaśnić sprawę. Obstawiam, że musi być gdzieś na terenie gospodarstwa.

– A kajakarze?

– Jeśli to, co mówił Mielczarek, jest prawdą, to mamy odpowiedź na pytanie, dlaczego przepadli. Ale nie sądzę, by jego słowa ktoś u góry uznał za wiarygodne. I nie ma ciała. Więc na oficjalny finał tej sprawy raczej nie liczę.

– Ten facet z kajaka to ten sam chłopiec, który wychował się w gospodarstwie, kiedy jeszcze w nim straszło.

– Coś mi się tam obilo o uszy – mruknął, bawiąc się zapalniczką.

– Nie sądzisz, że to ma coś ze sobą wspólnego? On i Sebastian, oboje wychowywali się w tym domu i oboje dopuścili się morderstwa – Poczula ciarki na skórze, kiedy wypowiedziała te słowa na głos.

– Jeśli próbujesz ciężar tych zbrodni zrzucić na demoniczną siłę, to tak, jakbyś chciała uniewinnić tych zwyrodnialców.

– Nie o to chodzi. Ja po prostu, mieszkając tam, też coś widziałam. I w okolicy grobowca. Płonące oczy.

Różowe światło wschodzącego słońca powoli wlewało się do środka. Rafał spojrział na Mirkę z niedowierzaniem.

– Nasłuchiłaś się tych historii o demonach od ludzi, którzy później zaginęli. Nic dziwnego, że byłaś nakręcona i twoja wyobraźnia pracowała. Ale sam fakt, że to Sebastian zabił Marlenę, a nie duch Myszkowskiego, powinien ci uświadomić, że w każdej zbrodni istnieje racjonalne wytłumaczenie.

Pomyślała o młodym Skwierczyńskim, Nadii, kajakarzach. Rzeczywiście, każde z tych mrocznych zaginięć w cieniu grobowca okazało się działaniem ludzkim. A jednak słowa Sebastiana o płonących oczach nie dawały jej spokoju.

– Co z Kubą?

– To jest nasz ostatni brakujący element tej układanki. Popracujemy z psychiatrami, skoro Kręglicki nie jest mordercą, może uda się cofnąć afazję. Ale to tylko moje gdybanie. Idę wziąć prysznic i wracam do Trzcinic. Jak wyjeżdżałem, straż już kończyła swoją robotę. Powoli robi się jasno. Będziemy zaczynać kolejne czynności.

Wyszedł dopiero kiedy wcisnęła w siebie z trudem kromkę chleba z czymś seropodobnym. Jedzenie stawało jej w gardle, ale chciała przed Rafałem stwarzać pozory normalności. Udawać, że śmierć Mielczarków nie wstrząsnęła nią tak bardzo. Kolejny raz była winna tego, że ktoś umarł. Czuła, jakby ta myśl rozrywała jej wnętrzności. Miała wrażenie, że domykał się właśnie jakiś przeklęty krąg. I tym razem nie zdoła przed tym uciec. Następnie długo leżała, wpatrując się w brązowo-żółte plamy na suficie. W końcu zasnęła. Pod powiekami pojawiały się twarze studentów, przeplatane skrawkami wspomnień z lasu. Obudziła się złana potem. Słońce powoli zachodziło za oknem. Wyjęła z szafy Rafała granatowy T-shirt i pierwsze lepsze szare dresy. Poczłgała się pod prysznic. Zakładanie wczorajszych majtek po kąpieli wydało się jej obrzydliwe, ale nie miała innego wyjścia. Przynajmniej bluza i spodnie pachniały proszkiem do prania. Rafał wrócił kwadrans przed dwudziestą drugą. Do tego czasu wypaliła wszystkie papierosy z paczki, którą zostawił w łazience.

– I co? Macie coś nowego? – zapytała, nie czekając, aż zdejmie buty.

Spojrział na nią przekrwionymi oczami.

– Znaleźliśmy tę studentkę. Leżała w worku jutowym przykrytym sianem w jednym z chlewków – sięgnął do lodówki po kabanosa.

– Co było przyczyną śmierci? – zapytała z napięciem Mirka, chociaż podświadomie wiedziała, że w tym przypadku nie ma dobrych odpowiedzi.

– Patolog jeszcze pracuje. Ale nieoficjalnie udało mi się dowiedzieć, że zmarła na skutek uduszenia – usiadł przy niewielkim kuchennym stole.

– Czyli to jednak Sebastian. – Mirka opadła na brzeg drewnianego krzesła.

– Niby tak, chociaż uraz głowy też był rozległy, mimo że nie było obfitego krwotoku. Jeśli poleżałyby w lesie jeszcze kilka godzin, prawdopodobnie i tak by nie przeżyła.

– No więc Piotr miał w tym swój udział?

– I to całkiem spory. Jest jeszcze coś. Ale to naprawdę nie może wyjść poza to mieszkanie. Standardowo tylko dla twoich uszu.

– Nie wyjdzie. Zresztą i tak nie miałabym komu powiedzieć.

– Dziewczyna przed śmiercią została zgwałcona. Czekalem, aż przyjdą wyniki, dlatego tyle mi zeszło.

– Zgwałcona? Kto to zrobił?

– Materiał z jej pochwy zgadza się z DNA Mielczarka. Wygląda na to, że nie tylko ją udusił, ale też zgwałcił.

Zanim zdążyła wyprzeć ten obraz, w jej głowie pojawił się widok Sebastiana gwałcącego nieprzytomną Nadię i przyglądającą się wszystkiemu Marlenę. Poczula obrzydzenie.

– Czy on byłby do tego zdolny? Przecież był chory. Niewiele rozumiał.

– Może nie zrobił tego świadomie. Niewykluczone, że ten obraz kajakarzy, który zapisał się w jego głowie w dzieciństwie, zawierał też scenę seksu. Być może on to tylko odtworzył. Tak wstępnie typuje nasz psycholog. Ale to wszystko nieoficjalnie. Podczas rozmowy na papierosie.

– Czyli że on, ten facet, prawnik zresztą, najpierw zgwałcił, a później zabił swoją żonę?

– Nie sądzę. Może kochali się tuż przed uduszeniem. Albo jej śmierć była wynikiem jakiejś seksualnej zabawy, która wymknęła się spod kontroli. Może lubili podduszanie, a może w trakcie seksu doszło do kłótni. Są różne opcje.

– I co? Kiedy się zorientował, że nie oddycha, wrzucił ją do jeziora, a później skoczył za nią?

– Mógł być w szoku i odruchowo wyrzucił ciało. A może utopił się świadomie razem z nią? A może przeżył i ukrył się w jakimś miejscu? Dopóki nie ma ciała, nie ma zbrodni. Tak jak ci mówiłem, przytoczone przez ciebie słowa niepoczytalnego Mielczarka raczej niewiele tu zmienią w aspekcie czysto prawnym.

– To i tak nie przywróci Nadii życia. A Kuba jeszcze może żyć. Jak Piotr.

– Po takim czasie szanse na odnalezienie go żywego są praktycznie zerowe. Nawet jeśli przeżył tamtej nocy, to raczej padł gdzieś w lesie z wycieńczenia. No, chyba że ma powód, żeby się ukrywać. Ale skoro za zabójstwem tej dziewczyny stoi Mielczarek, to raczej nie sądzę...

Uczucie strachu, bieg przez las. To wspomnienie wyparło wszystkie myśli przewijające się przez jej głowę.

– Hej, wszystko w porządku? – Złapał ją za ramię, jakby się bał, że upadnie.

– Tak, w porządku. Po prostu sposób, w jaki umarła Nadia, wydaje mi się wyjątkowo okrutny.

– Nie myśl o tym. Najważniejsze, że wiemy, co się stało. Padam z głodu, może zamówimy pizzę?

– Możemy – mruknęła, chociaż żołądek wciąż był boleśnie zawinięty w ciasny supeł.

– Pepperoni? – zapytał, sięgając po piwo do lodówki.

– Yhm.

– Masz ochotę? – machnął w jej stronę zieloną butelką.

Przez chwilę miała ochotę łakomie przyssać usta do zimnej szyjki. Napić się i poczuć przynajmniej przyjemną błogość. Ale tylko przecząco pokiwała głową.

– Prokurator pewnie będzie chciał cię jeszcze przesłuchać. Ale nie stresuj się. Wszystkie elementy układanki mamy już na stole, więc raczej nie będzie cię dręczył.

– Poza odpowiedzią na pytanie, co stało się z Kubą – mruknęła, wpatrując się w syczącą złowrogo butelkę piwa.

– Tyle lat pracy w policji nauczyło mnie jednego. Nie zawsze na nasze pytania istnieją konkretne odpowiedzi. Ale trzeba żyć dalej. Nauczyłem się godzić z tym,

że nie zawsze musimy wiedzieć. Inaczej już dawno bym zwariował.

Pomyślała o Marku. I o tamtej drodze. Być może, gdyby wtedy nie upierała się, żeby poznać odpowiedzi na swoje pytania, dzisiaj byłaby w zupełnie innym miejscu. Po tym wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich tygodni, nawet nie umiała sobie tego wyobrazić. Nie potrafiła wymyślić innego miejsca i czasu, w którym nic by się nie stało.

## ROZDZIAŁ XXII

*Dwa miesiące później.*

Sierpniowe słońce rozświetlało wnętrze ciemnej kuchni. Granatowe kafelki mieniły się różnymi kolorami. Mirka wsypała do miseczki niewielką ilość musli.

– A ty jeszcze w domu? – Wysoki głos matki sprawił, że podskoczyła.

– Mam dzisiaj wolne, muszę coś pilnego załatwić – odbąknęła, sięgając po jogurt naturalny z lodówki.

– Lepiej by było, gdybyś w ogóle dała już sobie spokój z tą pracą. Na wstyd ludzki, na kasie w supermarkecie siedzisz. Po studiach w Warszawie.

– Mamo, nie zaczynaj. Proszę.

– Ktoś ci musi prawdę powiedzieć. Sąsiedzi gadają, że życie sobie marnujesz. I mają rację. Jeszcze w tej gazecie to jakoś to wyglądało, dziennikarka to jakiś zawód. Ale kasowanie towarów jest znacznie poniżej twoich kompetencji.

– A szorowanie podłóg w szpitalu było zgodne z twoimi ambicjami? A ojciec, z tego, co pamiętam, całe życie pracuje przy wywozie śmieci, co też ma wątpliwy prestiż.

– No wiesz. – Matka uderzyła chudą ręką ozdobioną złotymi pierścionkami w kuchenny blat. – My to co innego, nie mieliśmy takich możliwości jak ty. Zresztą... – Zapowietrzyła się przez chwilę. – Ojciec jako śmieciarz zarabiał całe życie więcej niż panowie za biurkiem, na twoje studia odkładał. A ja, jak dobrze pamiętasz, byłam pielęgniarką. Nie moja wina, że przed emeryturą mnie zdegradowali do salowej. – Wąskie usta pomalowane pomarańczową szminką ułożyły się w grymas.

– Bo przez kilka lat odmawiałaś pójścia na studia.

– Dość tego. To nie o mnie rozmawiamy, ale o tobie. Rzuciłaś pracę w „Głosie Ostródy” z dnia na dzień. Naczelny ci taką reklamę w mieście zrobił, że



normalnego etatu tu już nie znajdziesz. A chyba nie chcesz całe życie być ekspedientką. – Ostatnie słowo wypowiedziała z pogardą.

– Jeśli próbujesz mnie w taki pokrętny sposób zapytać, czy planuję stąd wyjechać, to mogę cię uspokoić. Załatwię jeszcze jedną sprawę, ogarnę wypłatę, żeby mieć coś na start i będziesz miała spokój.

– Przecież to nie o to chodzi, że cię wyrzucam – odpowiedziała z wyraźną ulgą. – Ja po prostu chcę, żebyś miała lepsze życie niż ja i ojciec. – Z zadowoloną miną starła z blatu okruchy, które zostały po musli. – A powiesz, co planujesz? Wracasz do Warszawy?

Mirka przez chwilę miała wrażenie, że matka zapyta o Marka, ale na szczęście jej przeczucia okazały się nieuzasadnione.

– Nie chcę zapeszać. Wszystko ci powiem, jak tylko to już będzie coś pewnego – rzuciła na odczepnego, zabrała miskę z płatkami i usiadła przy stole w salonie.

Matka krzątała się po kuchni, podśpiewując. Wyraźnie humor jej się poprawił.

Mirka kończyła musli, zastanawiając się nad tym, jaką bajeczkę wymyślą rodzice dla sąsiadów po jej wyjeździe. Znów będą mogli z niej zrobić kobietę sukcesu. Z dala od wścibskich spojrzeń ostródzian, będzie mogła być, kim tylko jej matka zapragnie.

– Mogłabym pożyczyć samochód? – krzyknęła, połykając ostatni kęs.

– Tylko uważaj na kluczyki. Pamiętaj, że po twoim ostatnim wyjeździe został nam już tylko jeden komplet. – Matka wkroczyła dostojnie do salonu z filiżanką kawy.

Odetchnęła z ulgą. Była przekonana, że po historii z pożarem w gospodarstwie Mielczarków matka będzie grymasić w sprawie udostępnienia auta. Najwyraźniej wizja jej wyjazdu wprowadziła ją w tak dobry humor, że była w stanie wybaczyć jej ostatnie zawirowania. Pobiegnęła na górę, żeby zrobić makijaż. Chciała jak najszybciej pojechać do Trzcinic. Kiedy próbowała spiąć włosy w wysokiego koka, w niewielkim pokoju z plakatami na ścianach usłyszała dzwonek telefonu.

– Co tam? Myślałam, że widzimy się wieczorem. Obiecałeś burgery i bezalkoholowe gruszkowe.

– Kręglicki zaczął mówić pełnymi zdaniami. – Głos Rafała zabrzmiał beznamiętnie.

Mirka opadła na szorstkie czerwone krzesło ustawione naprzeciwko dużego lustra.

– I co? Co z Kubą? Co powiedział?

– Według jego zeznań zmarł bez udziału osób trzecich. Opowiem ci dokładnie wieczorem.

– Nie ma mowy. Muszę wiedzieć wszystko teraz.

– Czulem, że lepiej do ciebie nie dzwonić. – Zaśmiał się. Ale nie mogłem się powstrzymać. Podjedź na papierosa na służę za pół godziny.

Z lustra spoglądała na nią ładna blondynka z opadającymi na blade ramiona włosami. Wyraźne załamania pod oczami zdradzały jednak, że jest już po trzydziestce. Za chwilę miała poznać odpowiedź na pytanie, które dręczyło ją przez ostatnie tygodnie. Nie czuła ulgi ani strachu. W dużych błękitnych oczach odbijała się pustka. Związała niedbale włosy i popędziła na spotkanie z Rafałem.

Wysiadła z samochodu. Rafał już czekał na nią, oparty o policyjną mokkę. Odpalał papierosa. W mundurze, z lekko rozmierzwionymi, jasnymi włosami na tle Kanału Elbląskiego wyglądał jak bohater filmu. Wokół nie było nikogo poza nimi. Śpiew ptaków niósł się echem po okolicy. Pachniało późnym latem, a na polach złociły się snopki zboża.

– Masz ochotę? – Rafał wyciągnął w jej stronę paczkę.

– Tym razem mam swoje – odpowiedziała, wyjmując cienkie papierosy L&M.

– Czyli jednak wróciłaś do regularnego palenia?

– Nie, po prostu trzymam w torebce na czarną godzinę. A ostatnio moje życie to prawdziwy maraton czarnych godzin.

Jasna, długa sukienka powiewała na wietrze. Zaciągnęła się powoli dymem, patrząc przez półprzymknięte powieki w niebo, jakby chciała się przygotować do tego, co za chwilę usłyszy.

– Mów. Błagam.

– Podobno doszło między nimi do sprzeczki.

– Między nimi?

– Całą trójką. Kręglicki utrzymuje, że był zazdrosny o swoją dziewczynę, bo niby flirtowała z tym drugim. Dodatkowo byli pijani i pod wpływem haszyszu z jakąś

mieszanką, dlatego zaczęli się ostro klócić. Wszystko podobno działo się w tym miejscu, gdzie las styka się z jeziorem. Tam gdzie zaginęli kajakarze. Według Kręglickiego, ten cały Kuba w pewnym momencie wkurwił się i postanowił zakończyć imprezę. Tylko z irracjonalnych powodów zamiast wracać przez las, postanowił przepłynąć drogę do gospodarstwa wplaw. Piotr widział go, jak schodzi w kierunku wody. Później zaczął szarpać się z Nadią. Popchnął ją, a ona uderzyła się w głowę o wystający kamień i straciła przytomność. Był pewien, że ją zabił. Narkotyki z alkoholem osłabiły zdolność racjonalnego myślenia. Nawet nie sprawdził, czy oddycha. Po prostu uciekł przed siebie. Zgubił się w lesie. Próbował wejść na drzewo, żeby sprawdzić, gdzie jest. To tłumaczy te ślady, które znaleźliśmy. Nie odnalazł drogi powrotnej, dlatego wciąż się błąkał.

Mirka nawet się nie poruszyła, żeby nie przerywać jego monologu. Chłoneła każde słowo. Czekala na odpowiedź, która przyniesie jej ulgę. Ale taka nie zabrzmiała.

– Jakim cudem przeżył w lesie tyle czasu?

– Też nas to zastanawia. Utrzymuje, że kilka razy dokarmili go grzybiarze. Innym razem znalazł jakieś resztki na obozowisku leśniczych. Był też w jakiejś leśniczówce, gdzie dostał butelkę wody. Ale to wszystko jest mocno podejrzanе. Niewykluczone, że nie był w tak wielkim szoku i jednak kontaktował na tyle, by podchodzić do zabudowań mieszkalnych i zdobywać jedzenie. To by tłumaczyło, dlaczego żadnej z napotkanych osób nie poprosił o pomoc. Może już wtedy nie mówił? Psychiatrzy będą to badać.

– Śmierć Kuby nadal pozostaje zagadką.

– Gdybyśmy znaleźli ciało, mielibyśmy jasną odpowiedź. Ale szanse na to są raczej marne. W tym samym miejscu utopili się kajakarze i ich ciała nigdy nie wypłynęły.

– Czyli jesteś pewien, że utonął? Czy na pewno Piotr mówi prawdę?

– Jego utonięcie raczej nie podlega dyskusji. Nierozstrzygnięta pozostaje kwestia, czy wszedł do wody sam, czy ktoś mu pomógł.

– Popierdalone to.

– Jeszcze coś nie gra w gadce Kręglickiego.

Napięła mięśnie, jakby spodziewała się ataku.

– Mówił, że podczas wyprawy do grobowca był z nimi ktoś jeszcze. Liczyliśmy, że ta osoba będzie kluczem do rozwiązania zagadki.

Wstrzymała oddech. Nie była w stanie wypowiedzieć nawet słowa.

– Yhm – mruknęła tylko, dając do zrozumienia Rafałowi, że go słucha.

– Nie pamięta, żeby coś takiego wcześniej zeznawał, chociaż w czasie pierwszych zeznań wyraźnie przytaknął na pytanie, czy był z nimi ktoś jeszcze. Teraz utrzymuje, że do lasu weszli tylko we troje.

Mirka bezgłośnie wypuściła powietrze z płuc.

Kiedy godzinę później jechała wzdłuż srebrnego jeziora, czuła niemiłe mrowienie na skórze. Ponad dwa miesiące temu pokonywała tę samą trasę, nie spodziewając się, ile zła się tu wydarzy. Zieleniące się wzgórza po prawej, z prywatnymi posesjami letniskowymi, przywodziły na myśl niezmałony wakacyjny spokój. Jednak teraz wyglądały złowrogo. Trzcinyce kojarzyły się Mirce ze złem, które znacznie wykracza poza rozumowe pojmowanie świata. Minęła bramę z kolorowym napisem: „Wehikuł wywCZASU”. Obok powieszono wielki czerwony banner z białym hasłem: „Na sprzedaż”. Drewniane domki mieniły się odcieniami brązu, powtykane między trawiaste pagórki. Zaparkowała przed budynkiem recepcyjnym. Tylko jedno miejsce było wolne, wszystkie pozostałe zajęły auta o różnych numerach na tablicach rejestracyjnych. Po ciężkiej doniczce na parapecie, którą rzuciła w pijanego oprycha tamtej nocy, nie było śladu. Poprawiła zmiętą od pasa sukienkę, pomalowała usta czerwoną szminką i weszła do klimatyzowanego pomieszczenia. Skierowała się od razu do biura Skwierczyńskiego.

– Co pani robi? Była pani umówiona? – Szczupła blondynka w białej koszuli z blond lokami opadającymi na ramiona próbowała ją powstrzymać. Po jej poprzedniczce nie było śladu.

– Byłam – rzuciła w przestrzeń i otworzyła ciężkie drewniane drzwi. – Dzień dobry – powiedziała, siadając na miękkim krześle naprzeciwko biurka. Sekretarka przybiegła tuż za nią.

– Szefie, przepraszam, ta pani wtargnęła, zanim zdążyłam zareagować. Wezwać ochronę?

– W porządku, Lidka. Wszystko pod kontrolą. Zostaw nas.

Mirka wyciągnęła notatnik z czarnej skórzanej torebki. Skwierczyński, ubrany w tweedowe spodnie i koszulę w drobne wzory marynistyczne, przymknął drzwi.

– W czym jeszcze mogę pomóc? Mało pani jeszcze wrażeń? – zwrócił się do Mirki, która patrzyła na niego pewnym, nieznoszącym sprzeciwu wzrokiem.

– Wrażeń nigdy dość – rzuciła ironicznie. – Przyjechałam do pana, ponieważ za kilka dni mój reportaż o Trzcenicach będzie ukazywał się w formie cyklu w ogólnopolskich mediach. Poruszę też kwestię pana brata. Oczywiście, bez używania nazwiska. Jednak będzie tam wypowiedź Alicji Krynickiej. I tak pomyślałam, czy pan też chciałby odnieść się do tej sprawy?

– Sprawy o gwałt przedawniają się po piętnastu latach – odpowiedział twardo.

– Nie chodzi o śledztwo czy ukaranie winnych. Ten reportaż będzie o czymś zupełnie innym. Po prostu, lojalnie pana uprzedzam, i pytam, czy chce pan się jakoś odnieść do tej sprawy.

– Jest pani bezczelna.

– Mówi to człowiek, który jeszcze niedawno wkładał mi język do ust – odpowiedziała ostro.

– A pani nie oponowała.

– Naprawdę nie przyjechałam tu, żeby uskutecznić te słowne utarczki. Rozumiem, że nie ma pan nic do powiedzenia? – Ostentacyjnie zamknęła notes.

– Nie rozmawiam z dziennikarskimi hienami o wątpliwym talencie, żerującymi na tragediach.

– Świetnie, czyli mamy jasność. Sprzedaje pan ośrodek? – zapytała, wstając z krzesła.

– Nie mam czasu na zajmowanie się kolejnym biznesem, który – jak pani widzi – ma się świetnie. Przerosła mnie skala zainteresowania.

– Tajemnicze zaginięcia to świetny sposób na marketing szeptany. Mówiłam.

– Nasi goście nie poszukują sensacji. Tłumaczyłem to już. Ale widzę, że pani dość selektywnie postrzega rzeczywistość.

– Gdyby pan selektywnie dobierał pracowników, pewnie pańska firma nie zatrudniałaby gwałcicieli.

– Nie odpowiadam za to, co robią moi pracownicy – zawiesił głos. – Ani za to, co zrobił mój brat. Wystarczająco już za niego pokutowałem, ja i moi rodzice. Ten

ośrodek ostatecznie pozwolił mi zamknąć ten etap w życiu. Jeśli chce mnie pani zniszczyć, to nie tędy droga. To jest już poza mną.

Przez chwilę zrobiło się jej głupio.

– Nie chcę nikogo niszczyć. Po prostu chciałam dać panu szansę wypowiedzenia się. To wszystko. – Powoli podeszła do drzwi.

– To już jest poza mną – powtórzył, jakby chciał przekonać samego siebie.

Kiedy wyszła z biura, poczuła, że nogi drżą jej z zimna. Z przyjemnością chłonęła ciepłe promienie słońca rozgrzewające jej ciało. Mimo pogodnego dnia woda w jeziorze wydawała się szara. Podeszła do brzegu, odpalając papierosa. Pomiędzy cienkimi łodygami trzciny zebrała się gęsta rzęsa. Pomyślała o Kubie. Właściwie o jego spuchniętym ciele, które zapewne dryfowało gdzieś na dnie. Szła powoli ścieżką bez celu, jednak podświadomie zmierzała w konkretnym kierunku. Zatrzymała się dopiero na widok szerniałych pustaków i wybitych okien w wielkim domu na wzgórzu. Na podwórku nie było ani jednej kaczki czy kury. Łańcuch przykuty do pustej budy sprawiał posępne wrażenie. Nie było żadnych śladów życia.

Telefon zabrzączał w kieszeni, kiedy wsiadała do auta. Odruchowo odebrała, nie patrząc na wyświetlacz.

– Cześć. – Łagodny głos Marka wybrzmiał po drugiej stronie.

Panujący w samochodzie zaduch utrudniał jej oddychanie. Nerwowo przekreśliła korbkę, żeby otworzyć szybę.

– Hej – odpowiedziała, zaciągając się ciepłym świeżym powietrzem wpadającym z zewnątrz.

– Mam dla ciebie te referencje, o które prosiłaś. Tylko potrzebuję adresu, pod który mamy je wysłać. Chyba że wystarczy forma elektroniczna.

– Wolałabym papier z pieczętkami i podpisem.

– W takim razie najlepiej, jeśli podrzucisz adres esemesem.

– Jasne, zaraz wysyłam. Dzięki.

– A tak poza tym, wszystko u ciebie w porządku?

– Radzę sobie.

– To świetnie.

Mirka marzyła o tym, by jak najszybciej zakończyć tę drętwą wymianę zdań.

– Mam nadzieję, że u was też okej – bąknęła kuriozalnie.

– Właściwie to chciałem ci coś powiedzieć. Wolę, żebyś dowiedziała się ode mnie. – Pokracznie budował zdania. – Bierzemy ślub z Anitą. W przyszły weekend.

Miała wrażenie, że ktoś wepchnął jej brudną szmatę do gardła, odcinając dopływ tlenu.

– Halo, jesteś tam?

Resztkami sił zmusiła się do odpowiedzi.

– Jasne, przepraszam, ale jestem w terenie i mam kiepski zasięg. W każdym razie gratuluję. To świetnie, że idziecie do przodu. Życzę dużo szczęścia. Muszę kończyć, bo jestem w takim miejscu, że zaraz i tak szlag trafi to połączenie.

Nie czekając na odpowiedź, rozłączyła się.

Kolejny punkt z ich kolekcji wspólnych marzeń Marek realizował razem z Anitą.

– To jest już poza mną – powtórzyła za Skwierczyńskim i powoli ruszyła w stronę wsi.

Zatrzymała się na stacji benzynowej po kawę. Przez chwilę bezmyślnie wgapiła się w przednią szybę, popijając latte z papierowego kubka. Starła się skupić na dokończeniu reportażu o serii zaginięć w Trzcinicach. To było teraz dla niej priorytetem. Nie stworzyła poczytnej historii o nawiedzonym grobowcu i tajemniczych zniknięciach. Napisała szczery, mocny tekst, przede wszystkim o ludziach. Wszystko, co zdarzyło się w tej opowieści, było tylko tłem i pretekstem do wykreowania portretów zła w różnych odmianach. Po pierwszej próbie artykułu i konspekcie kolejnych części prawa do publikacji kupił dziennik ogólnopolski. Ale nie postrzegała tego w kategorii sukcesu. Chciała tylko uporać się z tym, co przeżyła. Nic więcej. Kiedy podjechała pod niewielki drewniany kościół, przez chwilę miała wrażenie, jakby nic się nie wydarzyło od czasu, kiedy była tu po raz pierwszy. Wszystko wyglądało dokładnie tak samo jak wtedy. Powoli potoczyła się w stronę plebanii. Nacisnęła dzwonek. Po kilku minutach drzwi otworzył staruszek ubrany w bezrękawnik w żółte kwadraty, jasną koszulę i czarne spodnie z zaprasowanym kantem.

– Szczęść Boże. – Tym razem zaczęła rozmowę zgodnie z kościelnym *savoir-vivre*'em.

– Szczęść Boże. Myślałem, że pani już wyjechała. – Przywitał się z nią dość chłodno.

– Właściwie to wyjechałam, ale wróciłam, żeby prosić księdza o kilka minut rozmowy. Mogę?

– Nigdy nie odmawiam rozmowy – odpowiedział, zapraszając ją gestem do środka.

W kuchni jak zawsze panował rozgardiasz. Usiadła na krawędzi twardego krzesła. Ksiądz nieudolnie gramolił się, próbując przegotować herbatę.

– Nie chcę nic do picia, proszę siadać. Wpadłam tylko na chwilę – powiedziała szybko, obserwując jego niezdarne poczynania.

– Ach tam, Halinka się rozchorowała i nie przychodzi już od dwóch tygodni, a mnie coraz ciężiej samemu – mruknął ze złością, siadając naprzeciwko Mirki.

Nie było w nim tego pogodnego usposobienia, które zapamiętała z ich pierwszego spotkania. Teraz siedział przed nią pełen zgryzoty starzec. Wyjęła z torebki czerwony notes.

– Piszę reportaż o tym wszystkim, co się tu wydarzyło – powiedziała cicho. – W ten sposób próbuję to jakoś oswoić w swojej głowie – dodała szybko, napotykając na pełne rozczarowania spojrzenie. – I pomyślałam, że może ksiądz zechciałby się wypowiedzieć. Odpowiedzieć na parę pytań. Chodzi głównie o egzorcyzmy sprzed lat.

– Nie rozmawiam z mediami – odpowiedział twardo.

– Mogę to wpleść jako anonimowe wypowiedzi. Nie muszę podawać żadnych personaliów.

– Nie.

Ta krótka odpowiedź wyraźnie dała jej do zrozumienia, że nie ma sensu dalej w to brnąć. Głośno zamknęła notatnik.

– Jasne, rozumiem. Przepraszam. – Zrobiło się jej głupio.

– Wybebeszanie się z traum nie zawsze jest sposobem na to, żeby się z nimi uporać. Ale każdy podejmuje decyzję sam.

– Po prostu próbuję zrozumieć, co tak naprawdę tu się wydarzyło i dlaczego.

– Tragedii czasem lepiej nie rozumieć – odpowiedział z jakimś niezidentyfikowanym bólem w głosie.



– Czy Sebastian Mielczarek był opętany? Przecież ksiądz zna odpowiedź na to pytanie – wyrzuciła z siebie myśl, której wcale nie planowała wypowiadać na głos. – Widziałam, co było w pakunku, który odbierała z kościoła jego matka. Sole, oleje, woda święcona. Wszystko, co potrzebne do egzorcyzmów. – Czuła, że sporo ryzykuje, ale nie miała nic do stracenia.

– Rozmawiam teraz z dziennikarką?

– Nie, nie. Pytam dla siebie. Nie wykorzystam tej wiedzy w żadnym tekście. Po prostu chciałabym znać prawdę.

– Dążenie do prawdy często jest naszym najgorszym przekleństwem. Bo czym ona tak naprawdę jest? I kto o tym decyduje, co obiektywnie nią jest?

Postanowiła przetrwać tę pseudofilozoficzną paplaninę tylko po to, by dowiedzieć się czegoś, co mogłoby ją przybliżyć do odpowiedzi na pytanie o płonące w ciemności powieki.

– Mówił o płonących powiekach. Ja też je widziałam.

– Dziecko drogie, czasem widzimy rzeczy, których nie powinniśmy zobaczyć. Innym razem nie zauważamy tego, co jest ważne dla nas samych. Nie można na tym polegać. Nie można. W swojej posłudze widziałem niejedną parę płonących oczu. Czy to był demon? Być może. Ale zło nie zakorzenia się w nas ot tak. Potrzebuje do tego właściwych okoliczności.

– Czyli co? Sebastian był zły z natury?

– Wręcz przeciwnie. Był bezbronny. Jego choroba sprawiła, że nie oddzielał tego, co właściwe, od tego, co złe. Nie potrafił się bronić. Próbowala to za niego robić jego matka.

– Dlaczego się więc nie wyprowadzili? Nie uciekli?

– Widzisz, to, co dla nas jest oczywistością, dla innych może być zupełnie niezrozumiałe, i na odwrót. Mielczarkowie doświadczyli w swoim życiu wiele zła, szykan, obelg. Wcale nie pochodziły one od demonów, ale od ludzi. Związek małżeński kuzynów z małym, obarczonym zespołem wad dzieckiem w wiosce w tamtych czasach to była pożywka dla plotek.

Wstał, wzdychając ciężko. Sięgnął do przeszklonej niewielkiej witryny stojącej w rogu kuchni. Z trudem wygrzebał z niej pudełko, które postawił na stole. W środku był stos dokumentów, stare naszywki i przypinki, monety sprzed wymiany i zmięta strona wyrwana ze starej gazety. Rozłożył ją trzęsącymi się

dłońmi, na których wyraźnie zarysowana była każda żyła. Poznała tę fotografię. Widziała ją już na okładce gazety w bibliotece.

– Widziałam tę gazetę w bibliotece. Ktoś wyrwał z niej stronę. – Spojrzała wymownie w oczy proboszcza.

– Kiedy Mielczarkowie tu przyjechali, natychmiast zwróciłem na nich uwagę. Często przychodzili na poranne msze, żarliwie się modlili, bardzo chcieli zaznać w Trzcinicach spokoju. Kiedy poznałem ich sekret, za wszelką cenę chciałem ich ochronić. Zasługiwali na spokój i szczęście. Ten artykuł stanowił dla nich zagrożenie, ponieważ obnażał ich przed społecznością. Kiedy kartkowałem wtedy najnowsze wydanie naszej gazety w bibliotece, wyrwałem stamtąd stronę z artykułem. Odruchowo.

– Mimo tego tekstu chyba zaznali upragnionego spokoju, skoro tu zostali.

– Kiedy pierwszy szok minął, ludzie w Trzcinicach szybko zapomnieli, że są kuzynostwem. Mieszkali na uboczu, nikomu nie wadzili. Żyli według własnego rytmu. Największym zagrożeniem byli sami dla siebie. Dręczyły ich wyrzuty sumienia.

– Wiedział ksiądz, że Mielczarkowa używała włosiennicy? Sprawiała ból nie tylko sobie, ale też dzieciom – dodała z wyrzutem.

– Różne są sposoby na radzenie sobie z poczuciem winy. Bóg tego od niej nie oczekiwał, ale ona czuła się lepiej, ponosząc taką ofiarę.

– Robiła im krzywdę – mruknęła Mirka, próbując opanować oburzenie.

Ksiądz spojrzał wymownie na kobietę, zatrzymując wzrok na srebrnych kołach dyndających jej w uszach.

– Ty zadałaś sobie ból w ramach ozdoby, ona robiła to w ramach rozgrzeszenia. Będziemy się licytować, kto miał lepszy powód? Naprawdę nie jestem od tego, żeby kogokolwiek oceniać, bo sam mam wiele ułomności, których się wstydzę.

Zignorowała jego kretyńskie porównanie. Chciała tylko poznać odpowiedź na swoje pytania i już nigdy nie wracać do tej rozmowy.

– Dlaczego nie wyjechali, kiedy Sebastian zaczął wykazywać symptomy opętania?

– Kto powiedział, że wykazywał jakieś symptomy, jak to zgrabnie nazwałaś, opętania? Mówiłem już, że w czasie, kiedy dom był nękanym przez jakieś nieczyste siły, działałem tam na miejscu z księdzem Anduszewskim. Wtedy nie ulegało

wątpliwości, że miejsce jest nawiedzane przez złego ducha. Ale to wszystko ustało kilkanaście lat przed ich przyjazdem do Trzcenic. Tylko Sebastian czasami coś widywał. Ale trudno było nam ocenić, na ile był to efekt jego choroby, a na ile prawda. Kiedy modliłem się i nakładałem na niego ręce podczas egzorcyzmu, nigdy nie wszedł w trans. Matka odprawiała na wszelki wypadek codzienne modlitwy o uwolnienie, żeby go chronić. I tyle. To był ich dom. Każdy inny byłby większym zagrożeniem dla chłopaka niż nocne majaki, jakie zresztą miewał od małości. Mielczarkowa za wszelką cenę chciała, by chłopak był z nią. Pobyty w szpitalu psychiatrycznym zawsze kończyły się utratą z nim kontaktu na długie miesiące. A w domu, z dala od wścibskich spojrzeń, byli bezpieczni. Nikt ich nie dręczył terapiami, żyli spokojnie.

„Z dala od wścibskich spojrzeń, za to blisko demonicznych powiek” – pomyślała z przekąsem.

– Na niektóre rzeczy nie mamy wpływu i powinniśmy przyjmować je z pokorą. Tak samo tę tragedię, która wydarzyła się u Mielczarków. Tak po prostu musiało być, a my powinniśmy żyć dalej.

Nie była do końca przekonana, czy sam wierzył w to, co mówił. W jego zachowaniu, sposobie mówienia i oczach coś się zmieniło. Czowała, że się obwinia.

– Za dużo zła tu się wydarzyło.

– Na to już nie mamy wpływu, ale mamy wpływ na dobro, które może się jeszcze wydarzyć. Nawet jeśli nie chcemy robić tego w imię Boże, to możemy w imię człowieczeństwa.

Przytaknęła kurtuazyjnie, pożegnała się i z ulgą wyszła na zewnątrz. W słowach księdza odczuwała ciężar, skryty pomiędzy filozoficznymi frazesami. Nie tego oczekiwała. Ta rozmowa nie przyniosła żadnych odpowiedzi na niedające jej spokoju pytania. Ruszyła z impetem spod plebanii i obiecała sobie nigdy już tu nie wracać.

Wtaszczyła do niewielkiego przedpokoju czteropak bezalkoholowego gruszkowego, kilka paczek chipsów i czekoladę. W mieszkaniu unosił się zapach pomidorów smażonych z czosnkiem.

– Napadłaś na supermarket? – Rafał się zaśmiał, wycierając ręce w kraciastą ścierkę.

– Skoro to ma być nasz pożegnalny wieczór, to najedźmy się do mdłości. –  
Zaśmiała się.

– Za jakieś dziesięć minut powinny być gotowe lasagne, jesteśmy więc na dobrej drodze.

– Pachną niesamowicie.

– Otworzyć ci? – zapytał, biorąc do ręki kolorową puszkę z piwem.

– Poproszę, ale przelej do kieliszka. Będę udawać, że to moje ukochane bąbelki. – Usiadła przy niewielkim stole. Rafał krzątał się przy piekarniku, popijając Portera prosto z butelki.

– Pochwaliłaś się już rodzicom, dokąd wyjeżdżasz?

– Nie, i lepiej, żeby dowiedzieli się jak najpóźniej. Matka liczy, że wracam do Warszawy. Jak się dowie, że to tylko Kielce, będzie rozczarowana. Nie mam siły słuchać jej narzekań.

Zaśmiała się, odpalając papierosa.

– Przy Ostródzie Kielce to prawdziwa metropolia.

– Dla niej nie liczy się nic poza Warszawą. Wtedy mogłaby się łudzić, że wróć do Marka.

– Ach, te nasze matki i ich oczekiwania...

– No właśnie, co do oczekiwań. Mam nadzieję, że przestaniesz już przesiadywać całe dni w pracy i wrócisz do randkowania. Inaczej zaprzepaścisz swoją szansę na spokojne święta. A było już całkiem blisko.

– Jakoś nie mam do tego ostatnio głowy.

– No to czas wracać do żywych. Zegar tyka i te sprawy.

– A ty, mądralo, kiedy ostatnio byłaś na randce?

Pomyślała o wieczorze spędzonym z Kubą. O jego dużych dłoniach dotykających jej ciała w chłodnej wodzie.

– Niedawno, ale nie skończyło się to dobrze, więc na razie lepiej, jeśli nie będę skutecznie matrymonialnych historii. – Upiła łyk piwa.

– Mówisz o tym chłopaku? Wczoraj była u nas jego matka. Nawet ona już go pochowała. Pogodziła się z tą śmiercią, mimo że oficjalnie jest uznany za zaginionego.

– Chciałabym tylko wiedzieć, co się wydarzyło. – Wzięła głęboki oddech. – Ale tak, tak. Wiem, co zaraz powiesz. Czasem nie da się dotrzeć do oficjalnej prawdy. Kończymy więc ten temat.

Spojrzał na nią wnikliwie.

– Chyba najwyższy czas, żebyś teraz pogoniła trochę za marzeniami. O ile cię tam nie wywieje w tym Kieleckiem. – Zaśmiał się, kaszląc.

Próbowała przywołać w swojej głowie jakiekolwiek marzenie. Zamiast tego była znajoma czarna plama. Czuła się tak, jakby stała na skrzyżowaniu, rozglądając się nerwowo. Prawa, lewa, znowu prawa. Ale nic tam nie było. Nic a nic.

## EPILOG

Dźwięk budzika brutalnie przerwał błogi sen. Rafał zerwał się natychmiast. Nienawidził spóźniać się do pracy, a przed służbą chciał zajechać jeszcze do Trzcinic. Pośpiesznie wciągnął granatowe jeansy i czarną polówkę. Zalał mieloną kawę, którą wsypał wieczorem do termosu, umył zęby i wybiegł z domu z papierosem w ustach. Nie padało, ale deszcz dosłownie wisiał w powietrzu. Ciemne chmury na niebie były zapowiedzią nadchodzącej jesieni. Zaparkował niedbale czerwoną mokkę przed gospodarstwem Mielczarków. Od czasu pożaru nikt tu nie zaglądał, ale kwestią czasu było to, kiedy w opuszczonym domu zaczną grasować okoliczni menele. Stęchły zapach wilgotnej trawy unosił się w powietrzu. Minął opuszczone psie budy i pozostałości po kurniku. Wszedł do niewielkiego budynku gospodarczego, w którym znaleźli ciało Nadii. W środku panował półmrok. Jedyne źródłem światła było niewielkie, zakurzone okno. Kiedy był tu ostatnim razem, odór zwierzęcych odchodów mieszał się ze smrodem rozkładającego się ludzkiego ciała. Dzisiaj pozostał tylko delikatny swąd odchodów. Puste, brudne boksy po trzodzie chlewnej sprawiały odrażające wrażenie. Podeszedł do niewielkiego kąta, gdzie przysypane sianem leżało w worku ciało dziewczyny. Ukucnął, dokładnie oglądając to miejsce centymetr po centymetrze, jakby spodziewał się, że znajdzie tu jakąś wskazówkę, która pomoże mu odpowiedzieć na pytanie, co stało się z Kubą. Przywykł już do tego, że niektóre sprawy nie mają oficjalnego zakończenia. Ich finał każdy musi dopowiedzieć sobie sam. Ale czuł, że w tej historii coś pominęli. Jakiś istotny element układanki, który pozwoli odpowiedzieć na pytanie, które jak mantrę powtarzała Mirka. Co stało się tamtej nocy w lesie? Resztki słomy pomieszane z zaschniętymi odchodami i rozrzuconymi ziarnami nie były żadną wskazówką. Od kucania zdrętwiały mu łydki. Wstał, rozmasowując napięte mięśnie. Nagle coś zwróciło jego uwagę. Czarny niewielki krążek. Instynktownie go podniósł. Mała kamera błysnęła w dłoni. Delikatnie wyjął z niej kartę microSD. Czuł, jak krew coraz szybciej krąży mu w żyłach. Schował mikroskopijny sprzęt do kieszeni i pobiegł do samochodu.

W biurze panował codzienny chaos. Telefon dzwonił niemal bez przerwy. Daniel z pokoju naprzeciwko co chwila wychodził ze stosem dokumentów. Ktoś coś mówił, ktoś inny dawał mu jakieś papiery do podpisania. Niewiele go to obchodziło. Wygrzebał stare słuchawki z szuflady. Włożył kartę do laptopa i czekał, co się wydarzy. Czarny skaczący obraz wyparły zniekształcone sylwetki i głosy. Po chwili rozpoznał anonimowe postacie. Przez las szli Kuba, Piotr i Mirka. Kamera musiała być przyczepiona do ubrania Nadii. Zatrzymał film. Rozejrzał się, spłoszony, po policyjnym biurowcu. Wszyscy byli zajęci swoimi sprawami. Nikt nie zwracał uwagi na to, co właśnie ogląda. Odetchnął głęboko, naciskając „play”.

\*\*\*

Odgłos kroków mieszał się narastającym szumem wiatru.

– Ej, a jak będzie padać i duchy nam się spłoszą? – zapytał, idąc chwiejnym krokiem Piotr.

– Sam się spłoszysz. – Damski głos najpewniej należał do Nadii, której nie było widać w kadrze.

– Ty, uważaj, bo z tego, co widzę, to jako jedyna z nas idziesz boso. Na twoim miejscu najbardziej obawiałbym się deszczu. – Zaśmiał się Piotr, po czym przechylił butelkę z whisky i wlał niemal połowę jej zawartości do gardła.

Drzewa na ekranie, podobnie jak postacie, skrzyły się odcieniami szarości.

– Po to mam dwóch facetów ze sobą, żeby mnie na rękach nosili – prychnęła Nadia.

– Jeśli ktoś wyrzuca buty, żeby szukać wibracji w czarcim kole, to musi sam ponosić konsekwencje swoich głupich wyborów – wybełkotał nieskładnie Piotr.

– Przymknijcie się. – Idący przed nimi Kuba gwałtownie się zatrzymał.

– Co to było? – Podążająca tuż za nim Mirka zrobiła to samo.

– Coś jakby jęk. Ten sam, który wcześniej nieudolnie próbowałam nagrać. – Piotr zwrócił się do Mirki, po czym zastygł w bezruchu. Obraz przestał się chwiać.

– Może to jakiś zwierzak. Albo mamy dzisiaj szczęście. – Świszczący głos dziewczyny pełen był ekscytacji.

– Trzeba było wziąć coś do nagrywania. Mówiłem. Albo chociaż Spirit Boxa – jęknął Piotr.

– Mamy detektor pola, wystarczy. Ustaliliśmy, że nie nagrywamy, i koniec dyskusji – odpowiedział twardo Kuba. – Ale idziemy dalej. Bliżej grobowca będziemy mierzyć.

– Detektor to gówno – odburknął Piotr, wyprzedzając resztę. – Zaraz się okaże, że mamy właśnie akcję życia, a nie będzie z tego żadnego zapisu audio ani wideo. Chuj tam, nagra się amatorsko telefonem.

– Telefonem? Nie pleć bzdur, telefon tego nie uchwyci – mruknęła karcąco Nadia. – Co innego, jakbyśmy mieli jakąś dobrą kamerkę na podczerwień – dodała z nadzieją.

– Jak telefon nie da rady, to kamerka też się nie spisze. Mówilem brać Spirit Boxa, to nie, wy zawsze swoje. – Piotr czknął.

Wszyscy powoli ruszyli do przodu. Obraz znów zaczął rytmicznie falować.

– Jak nagrywamy, zawsze to się źle kończy. Nie potrafimy przestać w odpowiednim momencie. Chyba pamiętasz, jakie akcje odchodziły ostatnio w szpitalu? – W głosie Kuby słychać było narastającą złość. – Dlatego ustaliliśmy, że kończymy z nagrywaniem, a wy niepotrzebnie wracacie do tematu.

– Oj, nie przesadzaj. Jakoś z tego wyszliśmy. – Nadia zaśmiała się, biorąc solidny łyk whisky.

– Jakoś? To coś poszło za nami. O mały włos doprowadzilibyśmy do tragedii. Nie chcę powtórek.

– A od kiedy ty tu jesteś szefem? – obruszył się Piotr.

– Co to znaczy, że coś za wami poszło? – zapytała Mirka, z trudem panując nad splątanym językiem.

– To tak zwany *attachment*, czyli przywiązanie demona do osoby – odpowiedział poważnie Piotr.

– Kurwa, widzieliście? Tam pomiędzy drzewami. Tam coś jest. – W damskim głosie bez twarzy wibrowało napięcie.

Wszyscy gwałtownie stanęli w miejscu.

– Jeszcze jakieś trzysta metrów. Wytrzymajmy. Nie zatrzymujemy się – upierał się Kuba.

– Cholera, widzicie to? – W głosie Nadii ekscytacja mieszała się ze strachem.

– Dobra, musimy to ośmielić. Zabawimy się.



– Co ty wygadujesz? – Mirka zwróciła się z przerażeniem do Piotra.

– No, jak co? Nasz słodki Kubuś nie uprzedził cię, że my nie tropimy demonów dla zasady? Tylko po coś więcej? – zabełkotał w odpowiedzi.

– Jakie, do jasnej cholery, więcej?

– Normalnie. Więcej. Chcemy zatrzeć granicę między ich światem a naszym. Pogrzebać głębiej. A co myślałaś, że zobaczymy ducha i uciekniemy? – Rozbawiony głos Nadii sączył się ze słuchawek. – Kurwa, znowu, zobaczcie. Coś jakby tam błysnęło. Szybko, idziemy. – W kadrze pojawił się jej smukły palec.

– Ja się z tego wypisuję. Jesteście popieprzeni. – Mirka zachwiała się, jakby miała upaść. Jej słowa zlały się z niezidentyfikowanym odgłosem przypominającym jęk. Nakryła uszy dłońmi i zaczęła biec w przeciwnym niż zmierzali kierunku. Po chwili zniknęła z kadru.

– Mirka, no coś ty. Nie wygłupiaj się. Wracaj, jest ciemno. Zgubisz się. – Kuba próbował przekrzyknąć przerażający dźwięk.

Nagle wszystko ucichło.

– Zluzuj majty, nie chce się z nami bawić, to niech idzie. Przecież i tak już ją zaliczyłeś – zadrwił Piotr.

Kuba bezradnie popatrzył wprost w kamerę.

– Chłopaki, możemy się skupić na tym, po co tu przyszliśmy? Okazja życia nam się tutaj trafia, a wy zajmujecie się kłótniami o jakąś laskę.

– Zazdrosna jesteś? – Piotr wyciągnął rękę w kierunku kamery.

Obraz gwałtownie się obrócił wokół własnej osi.

– Teraz jest tam. Widzieliście? Przemieszcza się albo jest ich więcej.

– Nie zmieniaj tematu, zazdrosna jesteś o mnie czy o Kubusia?

– Kurwa, jest blisko, odpalaj detektor.

Wokół rozległo się niezidentyfikowane buczenie, przypominające źle dostrojone radio. Chłopacy przysłonili uszy. Po kilkadziesiąt sekund znowu zapadła cisza.

– Dość, przełożymy to. Jesteśmy zdekoncentrowani i pijani, a tutaj wyraźnie dzieje się więcej, niż powinno. Nie postępujemy zgodnie z procedurami. Znowu będą kłopoty. Spadajmy stąd. – Kuba oddychał ciężko.

– Żartujesz, nie doszliśmy nawet do grobowca. Mamy poddać się sto metrów przed celem? Pojebało cię – prychnął Piotr.

W oddali słuchać było chlupot wody. Niedaleko musiało być jezioro. Perspektywa nagrywania gwałtownie się obniżyła. Nadia najwyraźniej ukucnęła. Na ekranie pojawiły się resztki zeschniętych liści, na które powoli skapywały wymiociny.

– Co ci jest? – Kuba podbiegł do niej.

– Chyba masz rację. Coś dziwnego tu się dzieje. Źle się czuję. Jest inaczej niż zawsze.

– Zjarałaś się, a nie źle się czujesz. Niepotrzebnie tak zmiksowaliśmy tego skuna, mnie też trochę szarpnęło. Ale ludzie, tak dobrze nie zapowiadała się jeszcze żadna nasza wyprawa. Będziemy mieli miliony odsłon na socialach, a wy robicie jakieś cyrki. – Piotr opróżnił do końca butelkę Grantsa i rzucił ją przed siebie.

Obraz nagle zamigotał na pomarańczowo.

– Kurwa, zmywamy się i to już. To nie jest nasz dzień. Koniec akcji. – W głosie Kuby pobrzmiwał strach. – Nadia, idziemy. – Wyciągnął rękę w kierunku kamery.

Piotr cofnął się kilka kroków.

– A ty, co, kurwa? Będziesz decydował o tym, kto i co ma robić? Ja i moja kobieta będziemy sami podejmowali decyzje.

Kuba delikatnie go popchnął.

– Odjebało ci? Widzisz, w jakim jest stanie? Wszyscy mamy dość. Nie możemy sobie z tym pogrywać, kiedy nie mamy siły, by się skutecznie zamknąć. Spierdalajmy stąd, zanim będzie za późno, żeby się wycofać.

– Widzicie to? – Obraz zaczął się obracać.

– Schizujesz – odpowiedział jej cierpki głos Piotra.

– Teraz jest gdzieś tam, nie przejdziemy z powrotem. – Obraz kamery po raz kolejny zafalował.

– Bo nigdzie nie wracamy, tylko idziemy dalej, kochanie. – Ostatnie słowo w ustach Piotra wybrzmiało ironicznie. – Chyba że idziesz z Kubą.

– Kurwa, przestańcie. – Karcący głos Kuby drżał z niepokoju. – Czujecie, jak jest gorąco? Mam wrażenie, że pali mnie cała skóra. Co było w tej mieszance?

- Oboje odpierdalacie jakieś cyrki. Idziemy do grobowca.
- Rób, co chcesz, ja wracam – odpowiedział, ciężko dysząc, Kuba.
- Nie, tam coś jest, nie idź tam. To jest coś innego niż zawsze. – W głosie Nadii zaczynało pobrzmiwać to samo przerażenie, które słyhać było w głosie Kuby.
- Przepłynę jeziorem. Przynajmniej się schłodzę – wysapał Kuba, jakby siedział w nagrzanej saunie.
- Jeziorem w nocy? Do gospodarstwa masz ponad kilometr. Nie dasz rady.
- A co ty się tak o niego martwisz? Chce płynąć, niech płynie. A my idziemy dalej.
- Wzdłuż trzciny nie jest głęboko – odpowiedział i zniknął z pola widzenia.
- Piotrek, kurwa. On się utopi. Powstrzymaj go. – Kamera gwałtownie przesunęła się o kilka metrów do przodu.
- Wokół znów rozległ się niezidentyfikowany dźwięk przypominający jęk.
- Idziemy, im szybciej, tym lepiej – powiedział twardo Piotr, kiedy zapadła cisza.
- Nie chcę, to jest już wszędzie. Widzisz? Ogniste małe punkty. Układają się w kształt oczu.
- Na ekranie wciąż było widać jedynie ciemność i chwiejącą się sylwetkę Piotra.
- Sama mówisz, że są wszędzie. I tak musimy je minąć. Lepiej chyba już dotrzeć do celu.
- Nie.
- Co to, kurwa, znaczy nie?
- Chcę wracać. Poszukajmy Kuby.
- Piotr gwałtownie zbliżył się do kamery.
- Co ty się tak o niego martwisz? A może jesteś zazdrosna o tę jego podstarzałą cizię? Może wolałabyś być na jej miejscu, co? – syknął Piotr. W jego głosie było coś niepokojącego.
- O czym ty mówisz? Przyjaźnimy się od lat. On może się utopić. Nie rusza cię to?
- W dupie to mam, jest dorosły, ale ty najwyraźniej nie. – Twarz chłopaka już niemal dotykała czubkiem nosa kamery.

– Przestań, boję się jeszcze bardziej. Chcę wracać.

– To sobie wracaj do swojego Kubusia. Głupia pizdo. – Wyciągnął w jej stronę rękę.

Obraz na ekranie gwałtownie zadrżał, po czym się obrócił. Słysząc było stłumiony trzask. W kadrze pojawiły się ciemne korony drzew, przez które przebijało granatowe niebo upstrzone pojedynczymi gwiazdami.

– Nadia, wstawaj. Nie wygłupiaj się, Nadia. – Piotr pochylił się nad kamerą. Podniósł z ziemi łańcuszek, który najpewniej należał do Nadii, ale po kilku sekundach go wyrzucił. Jakby się czegoś przestraszył. Znow rozległ się dziwny dźwięk. Obraz zadygotał. Chłopak zniknął z pola widzenia. W kadrze zostały tylko kołysane wiatrem drzewa.

\*\*\*

Rafał poruszył się nerwowo na krześle. Biuro żyło własnym rytmem. Wszyscy pochłonięci byli obowiązkami. Na ekranie wciąż widać było ciemne drzewa. Do końca nagrania zostało czterdzieści minut. Powoli przesunął suwak odtwarzacza. Dwie minuty i czterdzieści trzy sekundy przed końcem filmu na monitorze pojawiła się postać.

\*\*\*

Sebastian Mielczarek pochylił się nad kamerą. W tle słysząc było kobiecy szloch.

– Błagam cię, wracajmy. Sebastian, miałeś mnie słuchać. Obiecywałeś mamie. – Głos bez wątpienia należał do jego siostry.

– Ją boli. Zobacz, boli. – Obraz zadrżał, jakby ktoś przesunął ciało Nadii. Twarz chłopaka w czarno-białym odcieniu zajmowała teraz cały monitor.

– Proszę cię. Zostaw ją. Wracamy do domu – Marlena krzyczała, a jej głos niósł się ciężkim echem po lesie.

– Ją trzeba przytulić. Ją boli. Przestanie, jak ją przytulę, jak tamten pan w łódce.

Kadr znow zadrżał. Przez chwilę widać było tylko szerniałe korony modrzewiów. Puste oczy chłopaka znow zbliżyły się do obiektywu.

– Błagam cię. Zostaw ją. Wracajmy, proszę. Mama będzie zła.

Szum lasu zmieszał się ze szlochem Marleny. Ekran zamienił się w czarny prostokąt.

\*\*\*

Karta pamięci była pełna. Rafał jeszcze przez długi czas wpatrywał się w monitor. Zaschło mu w gardle. Bardzo chciał wierzyć w to, że wszystko, co przed chwilą zobaczył i usłyszał, było jedynie urojeniem.

KONIEC

# PRZYPISY

[1] <https://adonai.pl/modlitwy/>, dostęp: 21.04.2022.